



JAMES H. COBB

CHOOSERS OF THE SLAIN

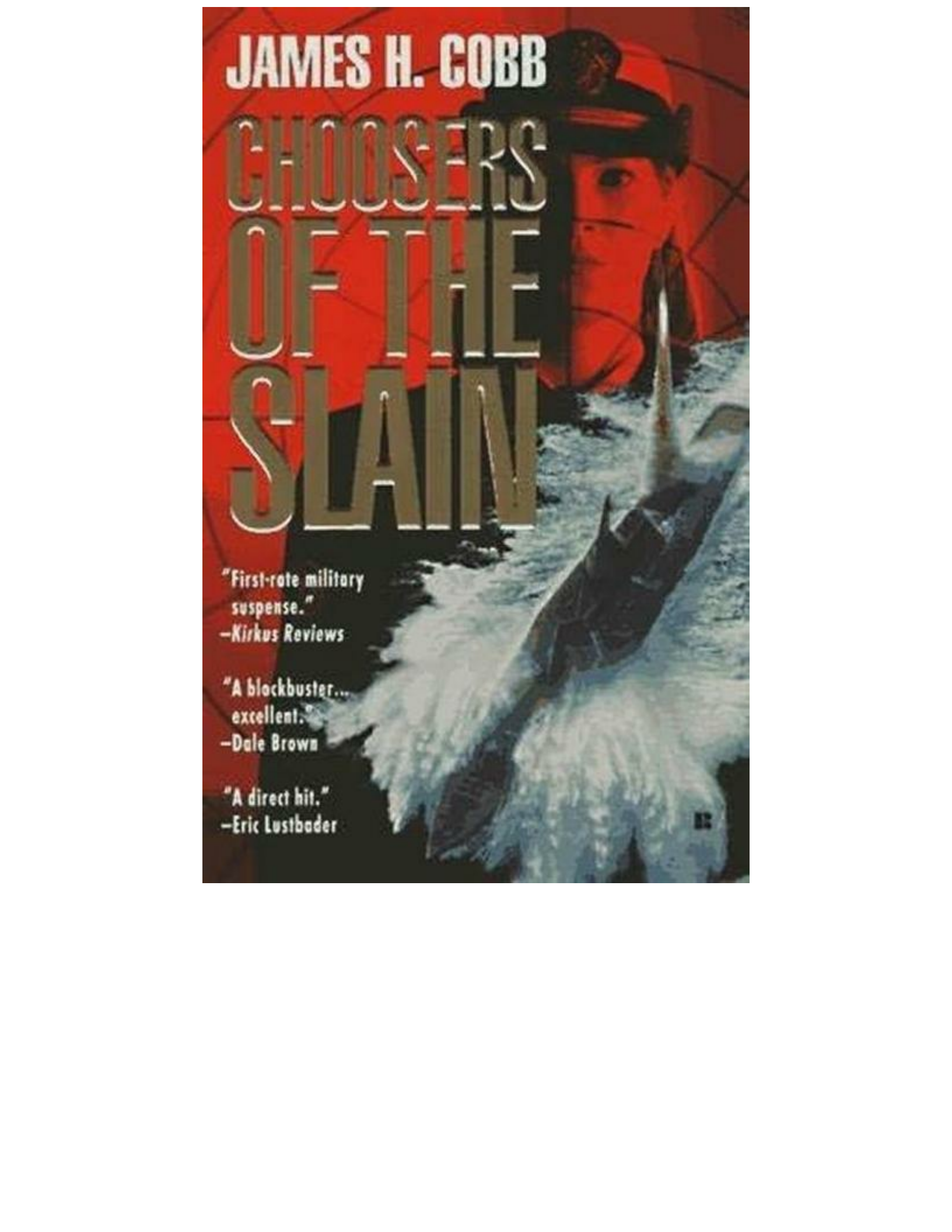
"First-rate military
suspense."
—Kirkus Reviews

"A blockbuster...
excellent."
—Dale Brown

"A direct hit."
—Eric Lustbader

JAMES H. COBB

CHOOSERS OF THE SLAIN



*"First-rate military
suspense."
—Kirkus Reviews*

*"A blockbuster...
excellent."
—Dale Brown*

*"A direct hit."
—Eric Lustbader*

James Cobb

Siewcy smierci

(Choosers of the Slain)

Zadedykowane członkom Grupy Bojowej Cunningham.

Szefowi, jak zwykle.

Dwom Kasiom, które pomogły mi zaznajomić się na nowo z językiem angielskim.

Oraz Sherill i Laurelowi, którzy nauczyli mnie, jak doglądać i dokarmiać bohaterkę.

1

BAZA SIGNY

Poludniowe Orkady, Antarktyka

19 marca 2006 roku, godz. 06.30.

–Wstawaj i do roboty, kobieto! Trzeba zebrać świeży plankton! – Kapitan Evan York sciągnął nakrycie ze swojego pierwszego oficera i przyłożył jej serdecznie w góły pośladek.

W odpowiedzi usłyszał stłumione przekleństwo; Roberta Eggerston dzieliła z Yorkiem życie i łóżko przez większą część tych pięciu lat, ale zachowała swoje stare nawyki. A wstawanie wczesnie rano raczej do nich nie należało.

–Wiesz, co możesz sobie zrobić z tym planktonem – mruknęła.

–Shackleton nigdy nie musiał walczyć z taką niesubordynacją wśród swoich podwładnych.

–Shackleton nigdy nie sypiał z żadnym ze swoich podwładnych, a w każdym razie nie ma o tym w książkach. Niech się pan odczepi, panie kapitanie!

York usiadł na koi i sięgnął po swoje rzeczy: ciepłe kałesony, grube welniane skarpety, termoizolowany skafander i "krolicze buty" z białego plastiku, będące w powszechnym użyciu za kołem podbiegunowym. Były zrobione na zamówienie na Falklandach – posiadały podeszwy przystosowane do pracy na pokładzie. Na wierzchu narzucił pomarańczową parkę Day-Glo, do kieszeni wepchnął rekawice. Wyszedł z kajuty i powędrował wąskim korytarzem do sterówki. Władca "Skui" miał życzenie dokonać porannego przeglądu, zanim włączy grzejniki w kabinach i zacznie przygotowywać śniadanie.

Ten statek został zrodzony z miłości, którą on i Roberta darzyli żeglugę, oraz z ich fascynacji Antarktyką. Był to dwumasztowy motorowiec długości dwudziestu trzech metrów, ze wzmocnionym kadłubem, zaprojektowanym specjalnie do dalekich rejsów

przez pola lodowe. Jego budowa pochlonela mala sumke, jaka York otrzymal po ukonczeniu studiow w Cambridge i kazdy pens, jaki w owym czasie zdolali zarobic, wyzebrac, czy pozyczyc.

"Skua" byla tego warta, od trzech lat odbywali na niej rejsy szkoleniowe z zalogami zlozonymi ze studentow. Pracowali dla BAS, Brytyjskiego Instytutu Arktycznego. Nieczesto udaje sie tak szcieszliwie przekszaltalic marzenie w dochodowy sposob na zycie.

Morza arktyczne staly sie pasja Yorka, ale zywil tez dla nich prawdziwy respekt: nawet teraz, kotwiczac w bazie BAS na wyspie Signy na Poludniowych Orkadach, nie zaniechal wystawiania regularnych wacht.

–Witaj, Geoffery. Jak tam nowy dzien? – rzucil York, schodzac do kokpitu.

–Paskudnie mrozny! – odparl skostnialy z zimna wachtowy. – Chyba kompletnie zglupialem, zeby sie w to pchac. Doskonala praktyka terenowa, na moj odmrozony tylek!

–Nie martw sie – powiedzial York, podchodzac do relingu i z uwaga ogladajac cienkie plachty lodu, ktore w nocy otoczyly kadlub. – Ten malutki przymrozek oznacza, ze juz czas, zbierac sie do domu. Pole lodowe wktotce sie zamknie. Za dwa tygodnie bedziesz z powrotem w Anglii, a wszystkie panie beda zafascynowane opowiesciami o twych wyczynach.

–O ile mi te wyczyny nie wyjda bokiem – zrzedit Geoffery, podskakujac, by odzyskac troche czucia w ciezko obutyh stopach. – Wlasnie zamierzalem pana zawolac. Mamy towarzystwo.

–Tak? Ktoredy plyna?

–Przed chwila weszli do kanalu. Mysle, ze to ten Argentyniec.

"Skua" stala na kotwicy jakies piecdziesiat metrow od brzegu w malej, okraglej zatoce na poludniowym brzegu wyspy Signy. Obcy statek wlasnie okrazil zachodni cypel i powoli wplywal na stalowoniebieskie wody zatoki. Potezny kadlub o szerokim dziobie i wysoka wojskowa nadbudowka lodolamacza wyraznie sie odcinala na tle osniezonych wzgorz dalekiego wybrzeza.

–No dobra, to jest "Presidente Sarmiento", ale co on tu, cholera, robi? Nie ma juz zadnych rejsow, to koniec sezonu.

York wyszedl na mostek i zdjal lornetke ze stojaka obok ramy luku. Wrociwszy do kokpitu, przyjrzel sie dokladnie przybyszowi, uwazajac jednoczesnie, by lodowate okulary nie dotknely jego twarzy. Ten sam stary "Presidente". Argentynska

jednostka wojskowa nie miała przechyłu ani nie wyglądała na uszkodzona przez sztorm czy pożar. Awaria maszyn? A może po prostu wpadli z wizyta. York miał nadzieję, że dostana od nich trochę świeżej żywności.

Nagle zamarł. Coś się nie zgadzało. Lodolamacz był ustawiony burta w jego stronę, więc łatwo zauważył małą, pudełkowatą konstrukcję dobudowaną na pokładzie dziobowym. Wieżyczka strzelnicza – wystawała z niej smukła, rozszerzona u końca lufa automatycznego dział.

–Co jest, do diabła?

–Problem, kapitanie?

–"Presidente" ma działo dziobowe!

–Co ma?

–Armata, ma na dziobie armata!

–No to co? – Geoffery wzruszył ramionami. – To okret wojskowy i tak dalej.

–No to przypomnij sobie pakt. Ciężkie uzbrojenie jest zakazane za kołem podbiegunowym.

Cos jeszcze pojawiło się na wodach zatoki. York nie zauważył tego od razu w skąpym, metalicznym świetle polarnego switu. Cztery wielkie, dwunastoosobowe zodiaki wyprzedzały lodolamacz. Mknęły w stronę czarnej, kamienistej plaży poniżej stacji Signy.

York znowu podniósł lornetkę do oczu, obserwując postacie przycupnięte za niskimi burtami pontonów.

Biel! Byli ubrani na biał. Na lodzie wszyscy nosili ubrania Day-Glo w kolorach dobrze widocznych z daleka. Biel mogła oznaczać tylko kamuflaż.

–Geoffery, wszyscy na pokład w kamizelkach ratunkowych! Ty też! I powiedz pierwszemu oficerowi, żeby tu raz dwa przysła! Ruszaj się!

Wystraszony załogant zniknął pod pokładem. York nie odrywał lornetki od oczu, nie tyle nie wierząc, co nie chcąc uwierzyć w to, co widział.

Zodiaki dobiły do brzegu i ślizgiem pokonały szary lod oznaczający linię przyplwy. Żołnierze wyskoczyli z nich sprawnie, po czym ruszyli w stronę stacji, odbezpieczając w biegu bron. Jeden z nich przykleknął i zaczął oddawać starannie wymierzone, potrójne strzały w kierunku zielonych budynków bazy.

Na Boga, po co on strzela? – pomyślał spłoszony York. Jedyna broń na brzegu była jednostrzałowa dwudziestka dwojka, używana do łapania okazów ptaków. Echo wystrzałów rozbrzmiewało w zatoce, gdy Roberta pojawiła się w łuku sterówki.

–Co się dzieje, Evan?

–Argentynczyki. Opusc naszego zodiaka i tratwy ratunkowe. Wszyscy na drugą stronę statku.

–Czemu?

–Nie zadawaj pytań! Ruszaj się!

Zeskoczyła posłusznie pod pokład. York wpadł na mostek i podbiegł do konsoli łączności. Zerwał plombę z obu transponderów awaryjnych i uruchomił je, potem zajął się potężną radiostacją.

–CQ, CQ, CQ, tutaj BASK "Skua", wzywam BASG "Południowa Georgia". Czy mnie słyszycie? – Pociął przycisk mikrofonu; z głośników dobiegł wysoki, przenikliwy pisk. Evan York nigdy przedtem nie słyszał kaskadowego zagłuszania, ale nie wątpił, że właśnie teraz miał te okazje. Zaklął i rozpoczął wprowadzanie częstotliwości awaryjnej.

W tym czasie Roberta Eggerston kierowała często ćwiczoną, ale nigdy dotąd nie przeprowadzaną naprawdę akcją opuszczania statku. Nie pozwoliła sobie na strach ani panikę. W okamgnieniu opuściła łódź ratunkową na wodę i pognęła do sterówki.

York pochylał się nad radiostacją.

–Evan, proszę, powiedz, co się dzieje?

–Cholerni Argentynczyki atakują bazę. Zagłuszają wszystkie nasze częstotliwości. Nie mogę się z nikim połączyć!

–Co oni wyprawiają?

–Nie mam pojęcia. Nie możemy wypłynąć z zatoki obok ich statku. Pewnie za chwilę przysła do nas jakąś ekipę. Musimy kogoś powiadomić, co się tutaj dzieje!

Dobiegający z głośnika świergot sygnału zagłuszającego umilkł, a w jego miejsce dał się słyszeć spokojny głos, mówiący doskonałą angielszczyzną.

–Motorowiec "Skua", motorowiec "Skua", wyłącz nadajniki i zaprzestaj prób łączności. Powtarzam, zaprzestaj wszelkich prób łączności albo będziemy zmuszeni otworzyć do was ogień.

York nie sluchal. Zamiast tego zaczal goraczkowo wertowac spis czestotliwosci radiowych.

–Mozemy miec jeszcze szanse, Bobbie – powiedzial, nie podnoszac glowy. – Jankesi uzywaja innego zestawu czestotliwosci niz my. Moze sie uda polaczyc ze Stacja Palmer zanim Argentynce sie skapuja.

–Evan, jesli znow cos nadasz, zacznaj do nas strzelac!

–Wiem, wiem! – York przerwal na moment. – Sluchaj, musimy komus dac znac, co sie tu dzieje. Przez wzglad na nas i ludzi w Signy.

Oboje czuli, ze nadchodzi koniec ich wspolnego swiata, zbudowanego z taka troska. Marzenia legly w gruzach, a czasu zostalo tylko tyle, by rozmawiac jak kapitan z pierwszym oficerem. Wszystko, co mieli sobie do powiedzenia jako mezczyzna i kobieta, musialo zostac wyrazone spojrzeniem.

–Bobbie, bierz zaloge i kieruj sie do brzegu. Tam bedziecie bezpieczniejsi. Musicie poddac sie Argentynczykom, nie ma wyboru. Zostawcie mi mala tratwe. Sprobuje zlapac Palmer, potem do was dolacze. Zbieraj sie, wszystko bedzie dobrze.

Wychodzac, Roberta plakala. Przez chwile York chcial za nia zawolac, ze ja kocha, potem powrocil do radia.

–CQ, CQ, CQ, BASK "Skua" wzywa Stacje Palmer. Jesteśmy w niebezpieczenstwie, czy mnie slyszycie?

Po drugiej stronie zatoki wiezyczka strzelnicza okretu argentyńskiego obrocila sie, a dzialo zostalo zaladowane. Rownoczesnie z hukem wystrzalu dziesieciometrowy slup wody wytrysnal w powietrze obok dziobu "Skui".

–CQ, CQ, CQ, BASK "Skua" wzywa Stacje Palmer. Jesteśmy w niebezpieczenstwie, powtarzam, jesteście w niebezpieczenstwie! Czy mnie slyszycie?

Cisza, zagluszenie ustalono, ale nikt nie odpowiadalo, az w koncu...

–BASK "Skua", tu Stacja Palmer. Slyszymy cie wyraznie. Opisz swoje polozenie.

Evana dobiegl glos Roberty wykrzykujacej jego imie i warkot silnika zodiaka ze "Skui". Do sterowki docieralo tez rytmiczne pokasywanie dziala Argentynczykow, ktorzy zaczeli ostrzeliwac statek.

–Palmer, tu "Skua" ze Stacji Signy. Argentynczy w wielkiej sile laduja na wyspie! Powtarzam, Argentynczy w wielkiej sile laduja na wyspie! Uzbrojone oddzialy zajmuja stacje! To pieprzona inwazja!

York nie usłyszał odpowiedzi Stacji Palmer. Nie usłyszał także czterdziestomilimetrowego pocisku, który przebił ścianę sterówki centymetr od jego głowy.

2

RIO DE JANEIRO

20 marca 2006 roku, godz. 16.30

Amanda Lee Garrett od dawna wiedziała, że musi znaleźć trochę czasu dla siebie. Jednakże w jej zawodzie, który zresztą sama sobie wybrała, trudno było o wolną chwilę. Tak więc, gdy po raz pierwszy od kilku tygodni nadarzyła się szansa na wolne popołudnie, postanowiła ją w pełni wykorzystać. Zjadła obiad w jednej z najlepszych churrascurias w Rio – restauracji specjalizującej się w ostrej, południowobrazylijskiej kuchni. Był to rozkosznie staroswiecki lokal, gdzie samotna kobieta przy stoliku nadal budziła dezaprobatę obsługi. Zasiadła się trochę nad drugą szklanką dobrego, choć młodego miejscowego wina, a potem wyszła.

Przemierzała gorące, trzypasmowe ulice dzielnicy Ipanema i oglądała wystawy sklepów i butików na Rua Visconete de Paraja, nie szukając niczego szczególnego. Idąc wciąż na wschód, znalazła się w końcu na wyłożonej białymi płytkami promenadzie z widokiem na plażę Ipanema.

Leniwe fale nawoływały ją, ułatwiając podjęcie decyzji o tym, jak spędzi resztę popołudnia. Nie planowała iść na plażę, ale każdy pretekst jest dobry, by kupić nowy kostium kąpielowy.

W środku tygodnia na plaży nie było zbyt tłoczno; Amanda spod wpol przymkniętych powiek obserwowała plazowiczów, a jej ubranie, upchnięte w plastikowej torbie, stanowiło całkiem wygodną poduszkę. Ze swojej strony nie miała nic przeciwko temu, by na nią patrzono. Świadoma częstych, pełnych uznania spojrzeń, wybrała sobie gładki jednoczęściowy kostium z satyny. W porównaniu do popularnych tu tongas i monokini, wydawał się niemalże pruderyjny, ale okrywał wyjątkowo zmysłowe ciało. W jej twarzy uwagę przyciągały oczy – duże, okrągłe, i, jak to określił jeden z byłych kochanków, niebezpiecznie piwne.

Amanda Lee Garrett była atrakcyjna kobieta, nie klasycznie piękna, ale atrakcyjna. W wieku trzydziestu pięciu lat także dość mądra, by o tym wiedzieć. Nie popadała przez to w pychę, po prostu cieszył ją ten fakt. Nie zdziwiła się więc, ani nie doznała niezadowolenia, kiedy usłyszała:

–Cześć, mam nadzieję, że mówisz po angielsku, bo myślę, że chciałbym cię poznać.

Amanda uniosła się na łokciu nieco szybciej, niż zamierzała. Dobry Boże, jakiz piękny chłopak!

–A gdyby nie, to co byś zrobił?

–Pewnie dalej bym próbował. – Wzruszył ramionami i usiadł na piasku pół metra od niej. – Byłoby to nieco bardziej skomplikowane, ale wciąż warte wysiłku.

Zgadywała, że miał około trzydziestu lat, ale jego uśmiech, tak chłopięcy, przywołał na myśl świeżo upieczonego studenta. Najwyraźniej jednak przebywał tu na tyle długo, długo, by czuć się lekko znudzonym obowiązującą konwencjonalnością kontaktów damsko-męskich, tak samo zresztą jak i ona.

–Interesujący początek. Zamiast romantyzmu – szczerosc.

–Uważam, że romantyzm nie liczy się w dzisiejszym świecie, za to szczerosc jak najbardziej.

Amanda skinęła głową.

–To prawda.

Jego sylwetka, choć natura nie obdarzyła go imponującym wzrostem, przypominała przynajmniej trzcinę. Śródziemnomorska cera i czarne, krecone włosy podkreślały szczególnie przenikliwy, niebieski kolor jego oczu.

Te oczy patrzyły teraz na nią badawczo. Nie było to spojrzenie podrywacza, które zawsze ją urażało, ale raczej pochlebny wzrok konesera, jakkolwiek podejrzewała, że w myślach ściga właśnie z niej nowy kostium i wrzuca go do najbliższego śmietnika. W porządku, szczerosc za szczerosc. W jednej chwili wyobraziła sobie, jak zsuwa te dopasowane dzinsowe szorty, by sprawdzić, czy pod spodem jest tak samo opalony.

–A więc dobrze, będziemy szczerzy. Mam na imię Vince.

–Amanda.

–Amanda... To znaczy: godna miłości. Pasuje do ciebie.

–A co oznacza Vince?

–Vince, skrót od Vincent, inaczej niezwykły.

–Czego jeszcze trzeba dowiedzieć.

–Oto skutek wiedzy o tym, co znaczą imiona. Wyniesionej zresztą z przypisów na końcu słownika. Ha! Jak ciężko jestem ranny?

Zasmiała się cicho.

–Nie tak ciężko.

Potrafił ją rozśmieszyć, to się liczyło, a szczerosc zawsze wysoko ceniła. Może i nie przybył na białym koniu, ale mogłoby być tym rycerzem.

–Zostan zatem i witaj, Vincencie. Zobaczymy, gdzie nas ta szczerosc zaprowadzi.

Odpowiedział uśmiechem. Oboje dobrze znali tę starą i przyjemną grę, która się właśnie zaczynała, a plaża w Rio, w późne letnie popołudnie, to wprost wymarzona sceneria. Ułożyli się na piasku planując pierwsze posunięcia i późniejszą strategię. Przy odrobinie szczęścia oboje mogli wygrać.

Trwało to jednak tylko kilka minut. Nagle zamieszanie przy brzegu, dudniący warkot silników i zbliżający się chór wystraszonych głosów sprawiły, że Amanda poderwała się na równe nogi.

Łódź z okretu, ponton Zodiak z silnikiem na rufie, kierowała się do brzegu, wprawiając w popłoch kąpiących się ludzi. Kiedy jej dziób zarył się w piasku, przez nadmuchiwana burzę przeskoczyła drobna figurka w mundurze khaki i podeszła do nich.

–Cholerny świat – zamruczała Amanda pod nosem.

–Proszę wybaczyć, kapitanie, ale jest pani pilnie potrzebna na statku.

Komandor Amanda Lee Garrett, Marynarka Stanów Zjednoczonych, westchnęła i otrzepała się z piasku. Jej wolne popołudnie dobiegło końca.

–Dobrze, poruczniku, co się dzieje?

Porucznik Christine Rendino, zwykle wcielenie żywiołowości, tym razem prezentowała pokerową twarz.

–Doprawdy nie wiem, kapitanie. Pierwszy oficer kazał mi tylko panią odnaleźć i sprowadzić na statek.

–Rozumiem. W porządku zatem, wracajcie do łodzi i bądźcie gotowi do odpłynięcia. Za chwilę do was dołączę. – Amanda schyliła się po torbę, do której schowała swój mundur. Jej nowy znajomy przykleknął obok, nieco zdziwiony i zaniepokojony. – Wszyscy musimy jakos zarabiać na życie – rzekła skwaszona. – To była bardzo dobra przepustka. I tak musiałaby się skończyć, jeśli cię to pocieszy. – Pod wpływem nagłego impulsu schyliła się i delikatnie musnęła ustami jego usta. Potem odeszła w stronę oczekującej łodzi, do swoich obowiązków.

Zodiak wypłynął na głębokie wody, kierując się w stronę cypla Sugarloaf. – Amanda zajęła miejsce na jednej z bocznych ławek. Christine Rendino ułożyła się wygodnie na pokładzie, opierając głowę o owiewkę sterówki i wyciągając nogi przed siebie. To dość swobodne zachowanie w obecności oficera starszego ranga stanowiło element swoistego uroku porucznik Rendino.

Drobna blondynka przyszła do armii z Uniwersytetu Kalifornijskiego. Zdążyła egzamin z wyróżnieniem, ale nie potrafiła przystosować się do wojskowego drylu. Mimo to przetrwała i nawet odnosiła sukcesy. Po pierwsze dlatego, że była bardzo dobra, jeśli nie doskonała, w swoim fachu. Po drugie, marynarka wojenna już od dawna wyrażała pogląd, że oficerowie wywiadu są na ogół co najmniej dziwacznymi. Podczas wspólnie odbytej służby na Pacyfiku zaprzyjaźniła się z Amanda. Kiedy Amanda sama objęła dowództwo okrętu, użyła wielu ze swych nieoficjalnych powiązań, by mieć pewność, że Christine otrzyma odpowiedni przydział.

–No dobra, Chris. O co naprawdę chodzi?

–Nie jestem pewna, pani kapitan, ale zgaduję, że to coś dużego, lokalnego i że to my mamy się z tym uporać.

–Szczegóły?

–Niewiele. Przed jakąś godziną dostaliśmy błyskawiczną wiadomość z wysokiego szczebla. Główne Dowództwo, nie niżej, Milstar, bezwzględne pierwszeństwo. Komandor Hiro odebrał wiadomość, a zaraz potem poderwał całą załogę jak przy chińskich ćwiczeniach przeciwpożarowych. Polecenie pierwsze: odnaleźć ciebie. Polecenie drugie: przygotować wszystko do natychmiastowej akcji.

–Przepięknie. Właśnie dziś nie wzięłam telefonu naład. Co jeszcze?

–Jedną rzecz. Dlaczego uważam, że to coś lokalnego: Agencja Wywiadowcza Departamentu Obrony poprosiła o zapis wszystkich informacji, przechwyconych przez Sigint w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. Właśnie je przekazujemy.

–Znajda tam coś ciekawego?

Christine wyglądała na zakłopotaną.

–Tak naprawdę, kapitanie, to nie rozszyfrowaliśmy ani jednego przekazu, odkąd kotwiczymy w Rio. Nie mamy priorytetów, więc tylko skanery rejestrowały surowe dane. Moi ludzie teraz nad tym pracują i zanim znajdzie się pani na okręcie, na pewno coś już będą mieli.

–Nie ma potrzeby się tłumaczyć, Chris – odparła łagodnie Amanda, wyglądając zgniecenie na mundurze. – Przez te ostatnie parę dni wszyscy starali się wykręcić

troche czasu dla siebie. A propos czasu dla siebie, jak mnie znalazlas? Kiedy schodzilas z okretu, nie wiedzialam nawet, ze pojde na plaze.

–O rany, przeciez to Rio. Ktos z twoim bzikiem na punkcie morza, slonca i piasku musi w koncu wyladowac na plazy. Kiedy komandor polecil mi: Na Boga, znajdz kapitana, wzielam zodiaka ze sternikiem, dobra lornetke i zaczelam na plazy wypatrywac rudzielcow.

–Dobre myslenie i swietna robota – odpowiedziala Amanda, dopinajac bluzke zalozona na kostium kapielowy.

Rendino delikatnie odchrzaknela.

–Jezeli wolno mi sie tak wyrazic, pani kapitan tez miala tam na brzegu niezla robote do wykonania.

–Nie, poruczniku, nie wolno wam sie tak wyrazic. Chyba ze macie zyczenie zawisnac na kolnierzu wlasnego munduru.

–Bede uosobieniem dyskrecji.

–Malo prawdopodobne – parsknela Amanda, wciagajac spodnice. – Zostane uczestniczka plazowej orgii, gdy tylko wejdiesz do mesy. – Zaszunela suwak i wlozyla pantofle. Rozgladajac sie na boki, puscila oko do swojego oficera wywiadu. – Z drugiej strony, niech wiedza, ze "Dama" ma jeszcze w sobie troche ikry.

–Jasne jak slonce, kapitanie, jak slonce! – zasmiala sie Chris tak beztrosko, jakby wciaz byla dziewczynka z malej wioski w dolinie.

W miare, jak lodz okrazala przyladek, mozna bylo zobaczyc dzielnice portowa Rio i statki stojace na kotwicowisku. Dwa z nich nalezaly do Marynarki Wojennej Stanow Zjednoczonych: unowoczesniona wersja fregaty eskortujacej klasy Perry, i niszczyciel typu DDG-79, USS. "Cunningham", ktory znajdowal sie pod komenda Amandy.

Wyprostowala sie, by lepiej widziec. Dowodzila dosyc krotko i, patrzac na swój okret, nadal odczuwala przyplyw dumy i ekscytacji. Nie zdawala sobie jeszcze sprawy, ze juz zawsze tak bedzie.

Marynarz floty wojennej z okresu wojny swiatowej poczulby sie na ten widok cokolwiek zaklopotany. Po pierwsze, nie przyszloby mu na mysl, ze jednostka tej wielkoscii jest niszczycielem. "Cunningham" mierzac sto siedemdziesiat cztery metry od maksymalnie ukosnego jak u klipra dziobu, do zupełnie krotkiej rufy, wygladal jak

przecietny krazownik.

Potezne, kanciaste nadbudowy i najezone przeroznymi urzadzeniami wieze, znak rozpoznawczy amerykanskej architektury stoczniowej przez siedemdziesiat piec lat, zniknely. Ich miejsce zajela pojedyncza nadbudowa pokladowa, niska i z pochylymi bokami, przesunieta nieco od srodka statku w strone rufy. Na jej przedzie blyszczal przezroczysty pas okna mostkowego, otoczony prostokatnymi antenami plaszczynowymi systemu szpiegowskiego SPY 2A Augmented Aegis.

Nie bylo juz tez trojnoznych masztow. Ich funkcje pelnila wolno stojaca wieza radiowa, konstrukcja w ksztalcie pletwy, wygladajaca jak zamontowane pionowo skrzydlo bombowca. Dawne talerze radarow i rozlozyste anteny, ktore upodabnialy maszty do choinek, zostaly zastapione segmentami nadajnikow i odbiornikow.

Wszystko to sprawialo, ze okret mial cos ze smuklosci stylu art deco, niczym pojazd kosmiczny z okladki magazynu S-F z lat czterdziestych. Nie mial zadnych calkowicie plaskich powierzchni ani katow prostych, nawet otwarte poklady widokowe mialy lekko obly ksztalt.

Nie chodzilo tutaj o aerodynamike w konwencjonalnym znaczeniu tego slowa, ale o elektromagnetyczna propagacje fal. "Ksiaze" byl bowiem pierwszym na swiecie niewidocznym okretem oceanicznym. Projekt jego kadluba eliminowal wszystkie powierzchnie odblaskowe, pulapki fal, dajace wyrazne echo na ekranie radaru. Tenze kadlub, pokryty materialami radioabsorbcyjnymi RAM ostatniej generacji, miescil w sobie cwierc miliarda dolarow pod postacia najnowszej technologii wojskowej.

Kamuflaz okretu "Cunningham" dotyczyl tez aspektu wizualnego. Jasnoszara farba, uzywana dotad w marynarce, ustapila miejsca matowej, maskujacej szarosci – podobnej do tej stosowanej na amerykanskich samolotach pasazerskich. Widmowe litery ukladaly sie w nazwe i oznakowanie statku. Dodatkowe ciemniejsze pasy biegly byly na burtach od relingu po linie wody, pionowo od gory do dolu na kadlubie i poziomo na pletwie wiezy radiowej. Weteran wojny swiatowej z satysfakcja rozpoznalby wariant slepego kamuflazu z dni swojej chwaly.

Ogolny efekt byl uderzajaco podobny do homochromii rekina tygrysiego; rozmywal sylwetke okretu, czyniac go trudniejszym do zauwazenia i rozpoznania.

Jeszcze jedna rzecz zdziwilaby hipotetycznego weterana. Jak na swoje rozmiary, "Cunningham" wydawal sie niezwykle lekko uzbrojony: tylko dwie samotne wiezyczki strzelnicze – jedna z przodu nadbudowy; druga z tylu, na pokladzie rufowym.

Pozory jednak mylily. "Ksiaze" mogl do zatopic niewielka flote, zestrzelic mala eskadre samolotow lub do zrownac z ziemia nieduze miasto. Bez wsparcia mogl nawet, dokonac eksterminacji nielicznego narodu, teoretycznie oczywiscie.

Gdy ponton wciągano po schodni, dzwon pokładowy wybił cztery czyste nuty, a głośniki na gorze odpowiedziały metalicznie: <"Cunningham", przybycie>. Osiągnawszy poziom pokładu rufowego, Amanda zwróciła się ku rufie i oddała tradycyjne honory barwom narodowym. Jak pokolenia kapitanów przed nią, wykorzystała ten moment na szybki przegląd stanu swojej jednostki.

Wyczuła delikatna wibracje w glebi kadłuba oraz basowy, dudniący grzmot dochodzący z dwóch bocznych rurociągów wentylacyjnych. Technicy musieli nawinąć którąś z magistrali przewodowych, miejmy nadzieję, że testują ten portburtowy system antypodczerwienny, pomyślała.

Wachta pokładowa, uwijała się ze sprzętem do malowania i konserwacji; inna grupa usiłowała jak najszybciej naprawić ten sprytny uszczelniacz przy windzie ładowiska dla helikopterów. Postanowiła zapisać to na czarnej liście. O jeden raz za dużo odłożyli wszystko na ostatnią chwilę.

Skonczyła salutować i właśnie odwracała się w stronę dziobu, gdy jej zastępca pojawił się w luku pokładowki. Komandor podporucznik Kenneth Hiro, potomek japońskich emigrantów, należał do tego typu pierwszych oficerów, o jaki modła się kapitanowie: za swe życiowe wyzwanie uważał kierowanie operacjami na statku. Dorzucić mu problemów, to tylko uczynić to wyzwanie bardziej ekscytującym.

Podszedł do Amandy, na głowie miał słuchawki z mikrofonem, a pod pachą przenośną klawiaturę.

–Dzień dobry, kapitanie. Przepraszam, że zepsuję pani dzień na brzegu. Jedna chwileczka. Zaraz będę do dyspozycji. – Przechylił się przez reling z plastyku i nylonowych lin i zawołał w kierunku łodzi czekającej na dole: – Hej, De Lancy, płyn na brzeg i zacznij zbierać ludzi z przepustek z powrotem na pokład. – Wyprostował się i spojrzał z aprobatą na Christine Rendino, która do nich dołączyła. – Dobra robota, poruczniku.

–Nasza Christine jest bardzo zdolnym młodym oficerem i powinna zajść daleko, o ile jej przedtem nie powiesza – skomentowała te wypowiedzi Amanda. – Dobra, Ken, co ty wyprawiasz z moim okrętem i dlaczego?

–Jak pani już wie od porucznika, otrzymaliśmy rozkaz przygotowania się do interwencji w potencjalnym konflikcie zbrojnym. Musiałem odnaleźć panią tak szybko, jak tylko możliwe.

–Zostałam odnaleziona. Stan gotowości jednostki?

–Wszelkie prace konserwacyjne i serwisowe zostały przerwane i w tej chwili przygotowujemy się do wyjścia w morze. Dział techniczny informuje, że uszkodzenie dmuchaw portburtowego systemu Czarna Dziura zostało usunięte. Przeprowadzają

teraz ostatnie testy. Sekcja bojowa miała zrobić parę symulacji na pomocniczych zestawach kierowania ogniem, ale powinni je już skończyć i za parę minut być gotowi z zestawem podstawowym.

–Co z ludzmi na przepustkach?

–Przeszukujemy nadbrzeże, dodatkowo poprosiłem o pomoc brazylijskie patrole straży wybrzeża.

Amanda zastanowiła się przez chwilę, czy zapomniał o jakimś ważnym szczególe przygotowan. Bez zdziwienia stwierdziła, że nie.

–Bardzo dobrze, Ken. Za dziesięć minut oczekuje połączenia z Głównym Dowództwem przez kanał Milstar. Odbiorę w swojej kwaterze.

–Tak jest, kapitanie.

–Chris, dowiedz się, czy twoi ludzie już coś mają. Podejrzewam, że ci z Dowództwa urządzi mi niezłą odprawę a nie chciałabym w to wchodzić na ślepo.

–Tak jest – rzuciła Chris przez ramię, już w drodze na Krucza Grzędę.

–Jeszcze jedno, Ken. Czy "Boone" odebrał takie same rozkazy?

–Nie kapitanie. Ani nie odebrał, ani się z nami nigdzie nie wybiera. Rozmawiałam dziś z ich pierwszym oficerem. Mają złamane skrzydło w srubie, tak więc, cokolwiek to jest, oni nie biorą w tym udziału.

–Dzięki niebiosom za małe łaski. Wejść do akcji z taką eskortą to jak tańczyć Jezioro łabędzie z wiadrzem na nodze. – Amanda odwróciła się i ruszyła w stronę swojej kajuty. – Zwolaj zebranie grupy O, gdy tylko skończę rozmawiać z Dowództwem.

Kwatery kapitańskie na niszczycielach typu DDG były kompromisem, który nie zadowalał nikogo, a zwłaszcza tych oficerów marynarki, którzy musieli je zajmować. Projektantom przyswieszczała zadanie połączenia tradycyjnych kabin postojowych i operacyjnych w jeden funkcjonalny apartament. Zgodnie z tym zamierzeniem, usytuowane zostały bezpośrednio pod mostkiem, zdając spiacych w nich ludzi na łaskę i nieszczęście ciężko obutej nocnej wachty.

Przednia część kajuty, składająca się z jednakowo małych pracowni, sypialni i kabiny dziennej, przylegała do zewnętrznej ściany nadbudowy. Była zatem pochylona, przez co wygodne i jednocześnie funkcjonalne użytkowanie jej przestrzeni stawało się niemożliwe. W środku panował zaduch, ponieważ klimatyzacja nie mogła sobie dać rady z ciepłem promieniującym z biegnących tuż

obok przewodów parowych.

Gdy tylko Amanda przekroczyła prog kabiny, natychmiast poczuła pod ubraniem kilka przeoczonych ziarenek piasku. Przez chwile zastanawiała się, czy bezpieczeństwo cywilizacji Zachodu nie zawisnie na włosku, jeśli weźmie szybki prysznic. Ostatecznie poprzestała na rozpięciu jednego guzika bluzki i wcisnęła się za swoje biurko, połączone ze stanowiskiem obsługi komputera. W tej samej chwili zadzwonił telefon wewnętrzny.

–Kapitan.

–Mowi Chris z Kruczej Grzedy. Moje chłopaki już znalazły. Mogę potwierdzić, że jest to akcja duża, lokalna i robiona po cichu, skupiona wokół Argentyny, a w każdym razie Argentyna bierze w tym udział.

–Szczegóły?

–Właśnie skończyliśmy konturowy pomiar komunikacji wojskowej; odnotowano zdecydowany wzrost użycia standardowych argentyńskich częstotliwości. Nie jest to powszechna mobilizacja, ale potencjał narasta.

–Jakie informacje o Anglikach w Mount Pleasant?

–Nieosiągalne, kapitanie, są poza naszym efektywnym monitorowaniem. To co mamy pochodzi z Sigintu, wywiadu łącznościowego podsłuchującego północnoargentyńskie bazy i ich łącza satelitarne. Nie sprawdzaliśmy jeszcze, co przechwyciły satelity naszego systemu Elint. Poza tym na wszystkich kanałach łapiemy od cholery rozkazów z ostatniej chwili: lotnictwo, marynarka, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, Elint, wywiad, pogoda i łączność. Wygląda na to, że szykują się do przesyłania sprawozdań z całej południowej półkuli. Nie programuje się od nowa satelitów, jeżeli nie zaniósł się na coś dużego.

–A co na terytoriach sąsiadujących?

–Zadnych zmian tego rodzaju ani w brazylijskich, ani w urugwajskich sieciach. Cisza.

–A światowe media? Pokazują coś?

–Nie. Lokalne i międzynarodowe łącza milczą. Cokolwiek to jest, jeszcze nie wybuchło.

–Może to znowu Falklandy? – zastanowiła się Amanda.

–Może. Pomiary nasłuchowe wykazują jeszcze jedno: na wszystkich

czestotliwosciach uzywanych przez Amerykanski Program Badan Antarktycznych i Brytyjski Instytut Antarktyczny odnotowano wczoraj jeden skok. Od tego czasu kompletnie umilkly. Nie wiem, czy to istotne, czy nie. Bede w stanie cos powiedziec, gdy juz zaczniemy to przesluchiwać.

–Dobra, bierz sie do roboty, Chris. Spotkamy sie na odprawie grupy O.

Amanda odlozyla sluchawke i odchylila sie z fotelem do tyłu. Lekko przygryzla dolna warge i sprobowała sobie przypomniec ostatnie wydarzenia, ktore mialy miejsce na tych wodach. Usilowała zgadnac, jaka role mogly w nich odegrac jej okret. Delikatny dreszcz przebiegl wzdluz jej plecow, jak na mysl o spotkaniu z nowym kochankiem. Wyprostowała sie i znowu siegnela po telefon.

–Lacznosc, tu kapitan. Jestem gotowa na rozmowe z Glownym Dowodztwem. – Gdy zadzwieczal sygnal polaczenia, powiedziala spokojnie i wyraznie: – Tu komandor Amanda Lee Garrett, identyfikator Sweetwater – Tango – zero – trzy – piec.

Jej slowa powedrowaly swiatlowodem na dol, do kabiny lacznosci, a stamtad z powrotem w gore, do stabilizowanego zyroskopowo przekaznika laserowego na szczycie wiezy radiowej "Ksiecia". Z modulowana wiązka skupionego swiatla pomknely w kierunku satelity komunikacyjnego Milstar B na orbicie synchronicznej nad Poludniowym Atlantykiem, a potem do bliźniaczego satelity nad polkula polnocna. Tam zostaly skierowane do odbiornika na jednym z budynkow rozleglego kompleksu operacyjnego Marynarki Stanow Zjednoczonych w Norfolk stan Wirginia.

Gdy osiagnely cel, system identyfikujacy dopasowal cyfrowy zapis otrzymanej probki glosu do matrycy przechowywanej w pamieci. Pojedyncze slowo zablysko na ekranie: "Potwierdzone".

Odpowiedz rozpoczela podroz.

–Tu Wiceadmiral Elliot McIntyre. Identyfikator Iron Fist – November – zero – dwa – jeden. Dzień dobry, kapitanie Garrett. Mamy dla pani zadanie...

3

WASZYNGTON, DYSTRYKT KOLUMBII

20 marca 2006 roku, godz. 17.20

Dla sekretarza stanu Harrisona Van Lyndena koniec jednej dlugiej podrozy oznaczal poczatek nastepnej. – Zszedl z pokladu amerykanskiego odrzutowca, ktorym przylecial z Nowej Zelandii i zastal na pasie startowym wojskowy helikopter

czekający na niego z włączonym silnikiem. Po dziesięciu minutach lotu z międzynarodowego lotniska Dulles znalazł się w bazie lotniczej Andrews. Tu czekał na niego następny samolot, tym razem potężny Boeing 700 SST.

Był to wariant operacyjny sił powietrznych oznaczony symbolem VC – 31: transport VIP. Często wykorzystywany w misjach dyplomatycznych Departamentu Stanu, zyskał sobie miano ekspresu Kissingera.

Sekretarz Van Lynden, sympatyczny, szczupły mężczyzna po czterdziestce, pochodził z Nowej Anglii. Nawet po trzynastu godzinach spędzonych w samolocie, promieniował wręcz młodzieńczym wigorem. Wyjawszy krótki okres służby w piechocie morskiej, całe swoje dorosłe życie spędził pracując w korpusie dyplomatycznym Stanów Zjednoczonych. Osiągnął szczyty w swoim zawodzie, bo był w nim dobry, a był w nim taki dobry, ponieważ go uwielbiał.

Na Van Lyndena dyplomacja międzynarodowa działała jak narkotyk. Rozmowy na wysokim szczeblu, polityczne strategie, tworzenie historii przy stole konferencyjnym dodawały mu skrzydeł. W tej chwili, wjeżdżając ruchomymi schodami na pokład samolotu, poczuł przyjemnie znajomy przyływ adrenaliny. Wiedział, że zaczyna się wielka rozgrywka.

Steven Rosario, jego asystent do spraw Ameryki Łacińskiej, oczekiwał u wejścia.

–Dobry wieczor, panie sekretarzu. Przykro mi z powodu pańskich przerwanych wakacji.

–W porządku, Steve – odpowiedział Van Lynden. – Mam tylko nadzieję, że ktoś pomyślał o mojej garderobie. Ekwipunek do wedkowania to cały bagaż jakim dysponuje.

–Zadbaliśmy o to, sir. Pańska żona spakowała ubrania. Prosiła też, by przekazać, że pana kocha. Przyjechałaby osobiście, ale wiedziała, że będzie się pan bardzo spieszył.

–Niech i tak będzie. Zadzwoń do niej, gdy znajdziemy się w powietrzu. Czy na pokładzie obecny jest pełny sztab kryzysowy?

–Tak, sir. Wszyscy gotowi.

–Dobrze. Widzę, Steve, że ty tu dowodzisz, więc zgaduję, że lecimy do Ameryki Południowej.

–Slucham?

Van Lynden zaśmiał się, widząc jego zakłopotanie.

–Boże, przecież w hotelu miałem do dyspozycji tylko zwykły telefon. Złapałem w Wellington ostatni w tym tygodniu samolot do Stanów tylko dzięki szalonemu kierowcy. Nie było okazji, żeby skorzystać z bezpiecznej linii. Nie mam najmniejszego pojęcia, gdzie się wybieram.

–Do Buenos Aires, panie sekretarzu.

Van Lynden usmiechnął się kwasno i klepnął Rosaria w ramię.

–No, to zaczynamy.

Zielonkawe ognie plonely w dyszach potężnych silników odrzutowych, kiedy olbrzymi transportowiec wzbijał się w niebo nad Atlantykiem, zostawiając za sobą zachodzące słońce. Na wysokości dwudziestu pięciu tysięcy metrów boeing łagodnie przekroczył barierę dźwięku i wszedł w kanał powietrzny prowadzący do Argentyny.

W sali odpraw odrzutowca Van Lyndenowi przedstawiono nowego członka ekipy.

–Panie Sekretarzu, to jest doktor Caroline Towers z Narodowej Fundacji Naukowej, obecnie dyrektorka USARP, Amerykańskiego Programu Badan Antarktycznych.

Szczupła przystojna kobieta, ubrana w klasyczny kostium, miała około czterdziestu pięciu lat, a jej krótkie brązowe włosy wyglądały jak wyblakłe na słońcu. Reka, która podała Van Lyndenowi, była silna i stwardniała od pracy. Pomyślał, że kariera naukowa tej kobiety niewiele ma wspólnego z myciem probówek i sleczeniem za biurkiem.

–Doktor Towers jest jedyną osobą, która może nas reprezentować w sprawie Antarktyki.

–Antarktyki?

–Tak, sir. To nasz punkt krytyczny.

–No dobrze. Witamy na pokładzie, pani doktor. Nieczęsto miewamy wiadomości z pani końca świata.

Caroline Towers kiwnęła potakująco głową.

–Zwykle udawano nam się załatwić wszelkie problemy we własnym zakresie, panie sekretarzu. Przynajmniej do tej pory. Mam nadzieję, że pomoże nam pan ogarnąć obecną sytuację.

–Ja też mam taką nadzieję – odparł Van Lynden, opadając na jeden z miękkich foteli stojących wokół stołu konferencyjnego. – Czy pani i Steve moglibyście wprowadzić

mnie w sytuacji? Same podstawowe fakty, tak, żeby móc się zorientować.

–Obawiam się, że sprawa jest raczej skomplikowana – odpowiedziała, przysuwając sobie klawiaturę sterującą ekranami w sali. Dotknęła kilku przycisków i płaski monitor na przeciwległej ścianie ożył, wyświetlając mapę przedstawiającą obszar Antarktydy w dużej skali. Kolejne dotknięcie i lewy górny kwadrat mapy wypełnił cały ekran, ukazując skrawek gorzystego, pokrytego lodowcem lądu, który wyciągał się jak krotka, gruba macka. – Pani sekretarzu, to jest Polwysp Antarktyczny. Nazwa ta jest rezultatem względnie niedawnego kompromisu. Przez lata Anglicy nazywali ten obszar Ziemia Grahama, Chilijczycy Ziemia O'Higginsa, Argentynczy Polwyspem San Martín, a my nadawaliśmy mu nazwę Palmer. Każdy kraj miał inne oznaczenie na swoich mapach. Nikt nie wprowadzał obcych nazw w obawie, że równałoby się to uznaniem praw innego kraju do tego terytorium. Wielu z nas w USARP miało jednak nadzieję, że ta polityczna asekuracja to już przeszłość. Chyba się myliliśmy. – Ponownie dotknęła klawiszy. Piętnaście punktów zabłysło na wybrzeżu polwyspu i kilku pobliskich wyspach. Obok każdego z nich widniała mała flaga narodowa. – Jak pan widzi, obecnie na tym terenie kilka państw utrzymujących stacje badawcze. My Stacja Palmer, Rosja Bellinghousen, a Polska Baza Arctowskiego. Pozostałe są równo podzielone pomiędzy Argentynę, Chile a Zjednoczone Królestwo. Palmer i stacje europejskie to stosunkowo niewielkie bazy, od sześciu do dwudziestu osób obsługi, w zależności od pory roku. Ich głównym celem jest prowadzenie czysto naukowych programów badawczych. Bazy południowoamerykańskie są większe, prawdziwe małe kolonie. Mają za zadanie wspierać pretensje terytorialne swoich rządów.

–Chwileczkę, pani doktor. Czy Pakt Antarktyczny z 1961 roku nie znosił wszelkich pretensji terytorialnych do tych ziem?

–Nie, pani sekretarzu, choć powszechnie tak się to błędnie interpretuje. Pakt z roku 1961 jedynie zawiesza takie pretensje na czas trwania porozumienia. Żadna ze stron podpisujących porozumienie, włączając Stany Zjednoczone, nie zrzekła się swych roszczeń. A sam układ także nie zabrania jego członkom podejmowania określonych akcji w celu dochodzenia swych praw.

–Na przykład?

–Wypuszczanie znaczków pocztowych, mianowanie pełnomocników, wydawanie na świat obywateli Antarktyki.

–Co?! – Van Lynden i Rosario wykrzyknęli niemal równocześnie.

–W bazach chilijskich, pani Sekretarzu, spotkałam nastolatków, którzy niemal całe życie spędzili na lodzie.

–Niewiarygodne, pani doktor.

–Nie tak bardzo, jeżeli się nad tym zastanowić. Chile i Argentyna zawsze żywo interesowały się Antarktyką, to swego rodzaju manifest predestynacji, jeśli pan woli. Podchodzą do tego bardziej serio, bardziej chyba, niż kiedykolwiek myśleliśmy. – Ponownie spojrzała na ekran. – W każdym razie wczoraj rano, około godziny osmej trzydziestu czasu waszyngtonskiego Stacja Palmer – amerykańska flaga obok jednej z baz niedaleko niższego końca połwyspu zabłysła – odebrała wezwanie o pomoc od małego angielskiego statku badawczego z bazy Brytyjskiego Instytutu Antarktycznego na Południowych Orkadach. – Symbol Wielkiej Brytanii zamigotał tuż obok północno-wschodniego krańca lądu. – Według ich relacji, oddziały argentyńskie zajmowały stacje sila. Gdy Palmer próbował uzyskać potwierdzenie ani ten statek, ani baza nie odpowiedziały. Dalsze próby wykazały, że wszystkie brytyjskie stacje na połwyspie umilkły niemal jednocześnie. Komendant Stacji Palmer ogłosił zatem stan alarmowy i powiadomił nasz główny ośrodek w McMurdo Sound. – Doktor Towers spojrzała na asystenta sekretarza. – Wydaje mi się, że teraz kolej na pana Rosario.

Rosario skinął głową i podjął opowiadanie.

–Admirał dowodzący Pomocniczą Jednostką Antarktyczną po zorientowaniu się w sytuacji natychmiast podjął odpowiednie kroki. VXE-6, szwadron marynarki do działań w strefie podbiegunowej, miał w tej strefie C-17 wykonujący lot badawczy celem zrobienia zdjęć nad Morzem Weddella; został on natychmiast zawrócony nad Południowe Orkady. Ponieważ C-17 także nie mógł nawiązać łączności z Anglikami, zszedł do niskiego przelotu obserwacyjnego nad bazą. – Rosario przejął klawiaturę i uruchomił drugi ścienny ekran. Zaczęły się na nim ukazywać powiększone fotografie. Na pierwszej wokół kilku zielonych budynków widac było grupę ubranych na białą ludzi. Na zbliżeniu okazało się, że są oni uzbrojeni. Kolejne zdjęcie przedstawiało zwalista sylwetkę okrętu wojennego o szerokim pokładzie; działo na jego dziobie było uniesione i wycelowane w kamerę. Ostatnia fotografia ukazała nieduży motorowiec, z kadłubem podziurawionym kulami, leżący na burcie na zamrożonej płytce lodu.

–Żołnierze to oddziały specjalnej jednostki argentyńskiej piechoty morskiej "Buzo Tactico". Statek to argentyński wojskowy lodolamacz. Reszta jest chyba całkiem jednoznaczna. Nasz samolot krążył nad tą strefą przez kilka minut, próbując złapać kogos w angielskiej stacji. W końcu został wywołany przez radio i ostrzeżony, że narusza argentyńska przestrzeń powietrzna. Rozkazano mu wycofać się pod groźbą ataku.

–Jedną chwilę, Steve. Doktor Towers, do kogo należałyby te wyspy, gdyby pretensje terytorialne do tych ziem nadal pozostawały w zawieszeniu?

Dyrektorka USARP wzruszyła ramionami.

–Bardzo dobre pytanie. Do Polwyspu Antarktycznego zgłaszają roszczenia i Chile, i Argentyna, i Wielka Brytania. Anglicy na podstawie odkrycia i pobytu, Chilijczycy i Argentynczycy z racji swej bliskości oraz pobytu. Nawet Stany Zjednoczone i Rosja mają potencjalnie uzasadnione prawa odkrywcze. Zakłócanie stref terytorialnych i konflikty na tym tle są powszechne na całym kontynencie. Dzieje się tak dlatego, że pierwsi badacze nie prowadzili dokładnych zapisów, ani nie mieli szczegółowych map.

–W tej chwili wszystko wskazuje na to, że pobyt stanowi w dziewięćdziesięciu procentach o posiadaniu – dodał Rosario. – Nasz wywiad donosi, że Argentyna zajęła wszystkie cztery brytyjskie bazy na polwyspie w wyniku jednej skoordynowanej akcji zbrojnej.

Van Lynden zmarszczył brwi.

–Jaki jest status personelu baz?

–To jedna z niewielu precyzyjnych odpowiedzi, jakie udało nam się uzyskać od Buenos Aires. Poza jednym wyjątkiem, wszyscy Anglicy są cali i zdrowi. W krótkim czasie powrócą do domu; ma się tym zająć Chile. Wyjątkiem jest kapitan brytyjskiego statku szkoleniowego. Argentynczycy utrzymują, że został zabity, kiedy zostali, cytując: "Zmuszeni do podjęcia akcji obronnej".

Jedna z drukarek w sali odpraw zaczęła buczeć i cicho zgrzytać. Rosario obrócił się na krzesle i wziął do ręki wydruk wiadomości, która przekazała.

–Agencja Wywiadowcza Departamentu Obrony przekazuje nowe ustalenia o rozmieszczeniu wojsk argentyńskich, panie sekretarzu.

–Posłuchajmy.

–Liczebność oddziałów "Buzo Tactico" w każdej zajętej bazie angielskiej oraz w każdej z mniejszych baz argentyńskich oszacowano na jeden pluton. Do ich głównej bazy, San Martín, przetransportowano cały batalion piechoty oraz dodatkowo lekka artyleria, oddziały wspomagające i ciężkie helikoptery bojowe. Obecnie na polwyspie stacjonuje ponad dwa tysiące żołnierzy.

Sekretarz Stanu powrócił myślami do czasów, gdy był podporucznikiem piechoty morskiej i próbował przypomnieć sobie wszystko, czego się nauczył o logistyce działań inwazyjnych. Cokolwiek Argentynczycy zamierzali, operacja o takich rozmiarach i złożoności prawdopodobnie wyczerpała ich możliwości taktyczne.

–Pierwsze pytanie, które zadam dla porządku, brzmi: po co? – powiedział Van Lynden. – Po co Argentyna podejmuje akcje, niewatpliwie podważająca na całe lata jej dobre stosunki z głównymi mocarstwami? Po co tyle hałasu o tereny, które są

głownie ciekawostka naukowa?

–Prawdopodobnie dlatego, że Antarktyka jest też ostatnim wielkim i nietkniętym złożem surowców mineralnych na powierzchni Ziemi – odparła trzeźwo Caroline Towers. – Badania mineralogów potwierdzają występowanie tam wielu cennych metali: miedzi, tytanu, żelaza, srebra, a nawet uranu i złota. Kraje Ameryki Południowej prowadziły w tej dziedzinie o wiele bardziej intensywne badania niż my. Możliwe, że udało im się już zlokalizować złoża o wartości przemysłowej. Wiemy także – dodała – że Antarktyka posiada największe zasoby węgla na świecie oraz, jak podejrzewamy, pokłady ropy naftowej i gazu ziemnego trzykrotnie większe od tych na Alasce.

–Ale co z tego, jeżeli nikt nie może się do nich dostać?

–Tak było do niedawna, panie sekretarzu. Prawie nieprzenikliwa pokrywa lodowa oraz skrajne warunki klimatyczne czyniły rozwój przemysłu niemożliwym. Dlatego właśnie ten kontynent ostał się niemalże w stanie pierwotnym.

–Prawdopodobnie także dlatego udało nam się wynegocjować Pakt Antarktyczny z roku 1961 – uzupełnił Rosario. – Żadne z podpisujących go państw nie miało tak naprawdę nic do stracenia.

–Całkiem słusznie – zgodziła się Doktor Towers. – Ale czasy i technologie ulegają zmianie. Na Alasce, Syberii i w Kanadzie wydobywanie węgla i ropy naftowej na północ od koła podbiegunowego stało się codziennością. Niedługo to samo będzie możliwe i na Antarktyce.

–Obecnie jednak jest to wbrew obowiązującym tam prawom międzynarodowym, prawda? – zapytał Van Lynden.

–Mhm. Umowa Wellingtona z roku 1991 przedłużyła zakaz eksploatacji złóż mineralnych wprowadzony przez Pakt Antarktyczny na dalsze pięćdziesiąt lat. – W jej głosie dał się słyszeć gniew i frustracja. – Wielu ludzi z naszych kregów chciało czegoś solidniejszego. I, niech to cholera, aż do teraz myślałam, że już to mamy.

–Park międzynarodowy?

–Właśnie, panie sekretarzu. Przez dziesięciolecia państwa Paktu rozważały projekt ogłoszenia Antarktyki parkiem międzynarodowym pod opieką i zarządem Narodów Zjednoczonych. Cały kontynent zostałby na zawsze uznany za rezerwat przyrody z zakazem wszelkiej eksploatacji ekonomicznej, z wyjątkiem ograniczonej turystyki.

–Ale czy to nie był tylko projekt, pani doktor? – zapytał Rosario. – Wiem, że w ostatnich latach Stany Zjednoczone popierały ideę parku, ale pozostałe państwa Paktu nie były co do tego jednomyślne.

–Tak, jak powiedziałam, panie Rosario, czasy się zmieniają. Przez ostatnich kilka miesięcy w światowych kregach naukowych starano się o poparcie, po cichu, lecz intensywnie. W końcu udało nam się przekonać rządy kilku opornych państw. Wierzyliśmy, że na spotkaniu państw Paktu Antarktycznego, w czerwcu tego roku, akt przejdzie większością głosów i park zostanie utworzony. – Doktor Towers pochyliła się do przodu, a jej głos przybrał nieco na sile: – Przyszły rok, 2007, został nazwany Drugim Międzynarodowym Rokiem Geofizycznym. Planowany jest olbrzymi naukowy program ekologiczny, który obejmie niemalże całą światową społeczność naukową. Zapowiada się jako największy międzynarodowy projekt badawczy tej połowy dwudziestego pierwszego wieku. Pakt Antarktyczny był bezpośrednim rezultatem pierwszego Roku Geofizycznego, 1957. Nasza komisja pracująca nad projektem parku nie mogła sobie wyobrazić lepszego ukłonu w stronę międzynarodowej współpracy naukowej, niż posunięcie się w swoich pracach nad jego utworzeniem. – Wyprostowała się z powrotem. – A przynajmniej tak zakładano.

Van Lynden podniósł brwi.

–Chyba nie ma potrzeby pytać o opozycję?

–Argentyna i Chile walczyły z nami na każdym kroku. Brazylia też, ale nie do tego stopnia. Ich tereny antarktyczne są cokolwiek mniejsze i mają pośrednie znaczenie. Teraz widocznie Argentynczycy chcą z nami walczyć czymś więcej niż słowami.

–Można sobie wyobrazić ich punkt widzenia – zamyslił się Rosario. – Przez wieki ta gra nazywała się eksploatacja. Teraz, gdy są gotowi, żeby poeksploatować na własną rękę, ktoś im zmienia reguły gry.

–Czy taki punkt widzenia, Steve, czy inny, Argentyna użyła siły wobec sojusznika Stanów Zjednoczonych. Co więcej, zlekceważyła traktat, który podpisaliśmy także my. O ile znam naszego szefa, to nie pusti tego płazem.

–Zgadza się, sir. – Rosario podniósł swoją walizkę, położył ją na stole, ustawił kombinację zamków szyfrowych, otworzył i podał Van Lyndenowi ciemnoniebieską aktówkę z wytłoczoną złotą pieczęcią prezydenta. – Panskie instrukcje, panie sekretarzu. Ogólnie rzecz biorąc, ma pan udać się do Buenos Aires i odbyć rozmowę z prezydentem Sparzą. Panskim zadaniem jest stwierdzić przyczyny argentyńskiej akcji i wyrazić sprzeciw Stanów Zjednoczonych w najmocniejszy z możliwych sposobów. Ma pan także zazać od argentyńskiego rządu wycofania ich oddziałów i dotrzymania warunków Paktu Antarktycznego z 1961 roku.

–Domyslałem się, że mają to być zdecydowane zadania?

–Tak, sir. Prezydent przesłał panu także oficjalny protest, który doręczy pan

prezydentowi Sparzie. Kopia tekstu została włączona do paskich instrukcji.

–Bardzo dobrze. Czy pokaz siły wchodzi w grę?

–Tak, sir. Flota Atlantycka otrzymała rozkaz wysłania okrętów na południe. Armia brytyjska także rozpoczęła duże przegrupowanie. Główne Dowództwo Floty Atlantyckiej będzie pana o wszystkim informować.

–Znow bardzo dobrze – Van Lynden otworzył aktówkę. Poprawił nieco swoje druciane okulary i przebiegl wzrokiem początkowe akapity. Po chwili podniósł wzrok. – A propos. Czy Argentynscy zachowywali się wrogo wobec innych baz na półwyspie: naszych, chilijskich, innych państw europejskich?

–Nic bezpośredniego, oprócz zagrożenia naszemu samolotowi – odpowiedziała Caroline Towers. – Chilijczycy, zdaje się, współpracują z nimi, a przynajmniej utrzymują łączność. Argentyna zerwała kontakt ze wszystkimi oprócz nich i nie pozwala obcym samolotom lądować w San Martin ani w żadnej ze swoich baz. To jest kolejne naruszenie Paktu Antarktycznego... – Szybko zauważyła swój błąd. – Proszę mi wybaczyć. Muszę się przyzwyczaić do myśli, że Pakt już nigdy nie będzie znaczyć tyle co przedtem.

–Och, tego nie można być pewnym, pani doktor – odrzekł sekretarz stanu, powracając do swoich dokumentów. – Jak to mawiają ślepcy, zobaczymy.

4

RIO DE JANEIRO

20 marca 2006 roku, godz. 18.00.

Mesa oficerska na "Cunninghamie", jak wszystkie mesy na wszystkich okrętach świata, służyła oficerom jako jadalnia, klub oraz dodatkowa pracownia. Podczas rejsów stanowiła dla nich namiastkę domu. Każdy z oficerów dokładał zatem staran, by uczynić ten dom wygodnym miejscem.

Na podłodze pokrytej szarym linoleum leżały granatowe dywany; długi stół otaczały nowoczesne, wygodne dunskie krzesła, obite brązową skórą. Powierzchnie jednej ze ścian zajmowało miniaturowe centrum rozrywkowe, z odtwarzaczami płyt CD i LD. Pozostałe ściany wyłożono niepalną, syntetyczną imitacją sekwoi. Zdobily je pamiątki związane ze statkiem. Kolekcja rosła z biegiem czasu: zdjęcia z ceremonii wodowania okrętu i mianowania oficerów, jak na razie skromna lista chwalebnych akcji i szerokie na metr powiększenie oficjalnej karty okrętowej "Cunninghama". Wzrok przyciągał okrągły galion, podzielony na dwie części; błękitne niebo na górze, ciemnoniebieskie morze w dole. Sylwetka "Księcia" zeglującego na horyzoncie spinała je obie niczym

klamra. Złote litery na górnej krawędzi galionu układały się w nazwę i oznakowanie okrętu, a zawołanie bojowe, Uderzaj z Ukrycia Isniło srebrem na dole.

Przy luku wiodącym na rufę znajdowały się dwie rzeczy o wyjątkowym znaczeniu.

Po stronie portburty wisiała niewielka szklana skrzynka zawierająca sfatygowana para skrzydełek z munduru pilota morskiego. Należały do człowieka, którego imię nosił okręt: – kontradmirała Randy'ego "Księcia" Cunninghama, legendarnego asa marynarki z czasów wojny wietnamskiej. Zostały przekazane załodze podczas uroczystości mianowania oficerów. Od sterburty upamiętniał to wydarzenie obraz w odcieniach szarości, granatu i przycmionego srebra, namalowany przez marynarza dla marynarzy. Spieniony ocean przemierzała dość niezwykła grupa niszczycieli w szyku schodowym. Prowadził ją sam "Cunningham". Za nim, trzymając kurs na jego rufę, płynął wielki, zwalisty "Spruance" klasy DD. Jego rufy z kolei trzymał się niszczyciel z lat sześćdziesiątych, smukły "Charles F. Adams", a za nim widac było sylwetkę pięciowiezowego "Fletcher'a" z czasów wojny światowej. Na samym horyzoncie, ledwie widoczne we mgle, majaczyły wysokie maszty i smukłe kominy parowca z I wojny. Na białej debowej ramie przymocowano była mała tabliczka z brązu, na której wygrawerowano ostatnia strofa poematu Kiplinga "Niszczyciele":

Sila po trzykroć tysiąc koni

Posłusznych jednej woli;

Reka na spuście ślepej broni,

Nienawisc, co za nią stoi;

Piorun rozświetla mroki; mina

rozrywa ton na ćwierci;

Woda od pedu wrzec zaczyna –

Siewcy okrutnej śmierci!

Posród wielu swoich zastosowań mesa służyła zawsze jako sala odpraw grupy operacyjnej, czyli, grupy O, składającej się z oficerów dowodzących poszczególnymi sekcjami, Zbierali się, by planować misje, układać strategię i obmyślać taktykę operacji, w których okręt miał brać udział. Wielu oficerów starej szkoły potępiało grupę O. Twierdzili, że podkopują one autorytet kapitana, jednakże Amanda Garrett, nigdy nie będąc oficerem wierzącym we wszechwiedzę kapitanów, praktykowała te metody na swoim okręcie.

Patrzac na twarze kobiet i mężczyzn zgromadzonych wokół stołu w mesie

oficerskiej, po raz kolejny stwierdziła, że trafiła się jej dobra załoga. Ken Hiro i Christine Rendino odbywali z nią służbę wcześniej, co do reszty, miała po prostu cholerne szczęście. Trzeba być idiotą, żeby nie wykorzystać ich kwalifikacji, a Amanda idiotka nie była.

–...w skrocie wygląda to następująco: po wyjściu w morze mamy natychmiast udać się do Cieśniny Drake'a i zająć tam pozycje patrolowa. Gdy już będziemy na miejscu, czekamy na wsparcie lub na nowe rozkazy. Pytania? – Uwaznie obserwowała, jak jej podkomendni przyjmują i analizują polecenia w odniesieniu do sekcji, za które byli odpowiedzialni.

Pierwszy odezwał się Hiro:

–Jeśli nie otrzymamy skromnej pomocy, musimy wejść do akcji z tym, co mamy, chyba że Brazylijczycy zechcą nam pożyczyć trochę kompatybilnych urządzeń i wyposażenia.

–Jest inne wyjście, Ken. "Boone", stoi zaraz za rogiem. Możemy uzyskać wgląd w listę ich wyposażenia i zarekwirować wszystko, co może się przydać. Potem helikoptery zajmą się przeladunkiem.

–To się raczej nie spodoba komandorowi Stevensowi. Strasznie mu namieszamy w inwentarzu.

–Nic na to nie poradzę, Ken. Płyniemy na biegun. On wraca do domu z polamaną srubą. Jeżeli będzie się rzucił, odeslij go prosto do mnie. Główne Dowództwo udzieli nam poparcia.

–Czy to dotyczy również paliwa, kapitanie? – zapytał Carl Thomson, oficer dowodzący maszynownią.

Komandor podporucznik Thomson, potężny, spokojny, trochę powolny mężczyzna, czuł się już nieco znudzony ciągłym porównywaniem go do Johna Wayne'a. Nieco po czterdziestce, był najstarszym z oficerów na "Cunninghamie". Fakt, że w tym wieku dosłużył się tylko takiego stopnia, należało przypisać temu, że bardziej interesował się maszynownią niż planowaniem własnej kariery.

–Jak stoimy z paliwem? – spytała Amanda.

–Szescdziesiąt siedem procent.

–Chyba nie warto bawić się w przepompowywanie paliwa. Sprawdź, czy Brazylijczycy nie mogą podesłać w krótkim czasie barki-cysterny. Jak maszyny?

–Trzymaj się kupy.

Amanda usmiechnęła się kącikiem ust. W tłumaczeniu z thomsonskiego znaczyło to, że naped jest w stanie na tyle doskonałym, na ile mogą na to pozwolić ludzkie oddanie i pomysłowość.

Zwróciła się z kolei do dowódcy operacji taktycznych.

–No, Dix, czy Sekcja Bojowa może zameldować to samo?

Porucznik Dixon Lovejoy Beltrain zupełnie nie pasował do wizerunku postrzelonego informatyka. O wiele bardziej przypominał baseballistę z podstawowego składu, którym był podczas studiów na Uniwersytecie Stanu Alabama. Niezależnie jednak od wyglądu, należał do pierwszego pokolenia, znającego komputery już od przedszkola. Podłączał się do systemu naprowadzania pocisków sterowanych niszczyciela z równą łatwością co do własnej skrzynki i bawił się konsolą, jak tania gra wideo.

–System Aegis II oraz drugorzędne sensory powierzchniowe i powietrzne są jak spod igły, kapitanie. To samo zestaw ASW. Wszystkie układy kontroli ogniowej i uzbrojenia sprawne i gotowe.

–Ladunki?

–Pełne ładunki bojowe we wszystkich wyrzutniach torpedowych. Magazyny także pełne. Testy uzbrojenia wykazały, że wystrzeliliśmy około czterdziestu serii z dziobowych i rufowych Oto Melerów, ale myślę, że możemy to uzupełnić z "Boone". Jeśli chodzi o wyrzutnie pionowe... – na podrecznym komputerze wywołał listę uzbrojenia – wszystkie komory załadowane, działają. Stan obecny, woda-woda: trzydzieści sześć pocisków Harpoon II; dwanaście Standard HARMów; dwanaście pocisków SeaSLAM i dwanaście SCMów do zwalczania okrętów podwodnych; trzydzieści sześć rakiet ASROC odpalanych pionowo i cztery Aquahawki. Powietrze-powietrze: czterdzieści osiem pocisków LORAIN i dwadzieścia osiem czwórek ESSMów. Ładunki do zadań specjalnych: cztery zdalnie sterowane rakiety zwiadowcze BRAVE oraz jeden Zenith – Beltrain podniósł wzrok. – Mamy też w magazynie standardową serię głowic bojowych i pakiety zdalnego sterowania. Jest jedno "ale": ostatni test sprawności Harpunów zapala żółta dioda. To oznacza uszkodzenie. Trzeba nad tym popracować.

–W takim razie nie zwracaj sobie nimi głowy. Rozładuj i wyślij do domu razem z "Boone". Jeśli już o tym mowa, wymontuj też wszystkie Aquahawki.

–Hawki są w porządku, kapitanie – zaprotestował niesmiało Beltrain.

–Tyle, że połowa z nich nie odpala, choć testy wykazują stu procentową sprawność. Posłuchaj, Dix, ja wiem, że ty i General Dynamics uważacie je za wynalazek stulecia i bardzo bym chciała, żebyś mógł się nimi w końcu pobawić. Ale przed nami potencjalne działania wojenne i po prostu nie mogę marnować miejsca w ładowni na

niepewne uzbrojenie. Wymien je z "Boone" na cos, co dziala.

Beltrain ustapil.

–Tak jest, kapitanie. – Usmiechnal sie i skinal glowa.

Skonczywszy z ofensywa, Amanda zajela sie srodkami defensywnymi.

–Poruczniku McKelsie, jak panscy ludzie?

–Jestesmy gotowi, kapitanie.

–W jakim stanie jest system Czarna Dziura?

–Tak jak powiedzialem, jestesmy gotowi.

Porucznik Frank McKelsie odpowiadal za systemy ECM, zapobiegajace wykryciu i namierzeniu okretu przez radary oraz sprawowal piecze nad arsenałem aktywnych i pasywnych elektronicznych srodkow obrony "Cunninghama". McKelsie nalezal do osob drazliwych i porywczych. Jego sposob dowodzenia, szorstki i noszacy znamiona tyranii, niespecjalnie podobal sie Amandzie. Podejrzewala takze, ze w glebi duszy jest szowinista. Z drugiej strony, znal sie na sluzbie i robil dobry uzytek ze swojego sprzetu i ludzi, a to sie bardzo liczylo. Poza tym nigdy nie podwazal autorytetu Amandy. Jak dotad.

–Podporuczniku, stan Sekcji Lotniczej?

Choc nie z wlasnej winy, podporucznik Nancy Delany byla slabym ogniwem grupy O z powodu tragicznego niemal braku doswiadczenia. Przyszla na "Cunninghama" prosto z wyzszej szkoly lotniczej i teraz stanela w obliczu swojej pierwszej misji oceanicznej. Jako jedyny obecnie pilot helikoptera na "Ksieciu" byla tez jedynym oficerem w nielicznej sekcji lotniczej okretu. Trzeba przyznac, ze dokladala staran, aby jej sekcja osiagnela ten sam poziom co inne.

–Pelna gotowosc, kapitanie – odpowiedziala lagodnie. – Na pewno przydaloby sie pare dodatkowych czesci zamiennych.

–Nie martwcie sie o to. Zabierzemy na poklad sekcje powietrzna z "Boone": wiatraki, obsluge, czesci i cala reszte. Ken, czy to bedzie jakis problem?

–Raczej nie, kapitanie, jestesmy przygotowani do operacji na dwa helikoptery. Rzecz tylko w tym, ze uzywalismy pomieszczen na helikoptery i magazynow na ich sprzet jako ogolnej ladowni.

–To ja teraz rozladuj i przygotuj do uzytku.

–Tak jest.

Zwrocila sie ponownie do mlodej kobiety.

–Jeszcze jedna sprawa, podporuczniku. Eskadra smiglowcow z "Boone" pochodzi z pani dywizjonu i ich pilot jest prawdopodobnie starszy od pani ranga. Przykro mi, ale wyglada na to, ze wypadnie pani z tego czcigodnego zgromadzenia.

–Nie ma sprawy, kapitanie. Przezyje to. – Cos jakby cien ulgi przebieglo po twarzy drobnej brunetki.

–Chris, jak twoi ludzie?

–W porzadku, kapitanie. Mialabym slowko na temat obecnej operacyjnej bazy danych – dodala.

–Smialo.

–Dobra, druzyno, sprawy stoja tak. Montujemy standardowa baze operacyjna na dole, w Kruczym Gniezdzie. Agencja Wywiadowcza Departamentu Obrony dostarcza nam jak zwykle danych klimatycznych, geo – i oceanograficznych, informacji o ruchach wojsk panstw zaangażowanych w konflikt plus najnowsze mapy i zdjecia satelitarne. Agencje rządowe informuja nas na goraco o sytuacji politycznej zwiazanej z nasza misja i podaja biezace komunikaty kryzysowe. Aha, jeszcze jedno. Poprosilam Pomocnicza Jednostke Antarktyczna i Straz Wybrzeza o dane na temat warunkow operacyjnych na biegunie poludniowym. Pelny zestaw tych danych powinien zostac przeslany za pare godzin. Bedzie dostepny przez kazdy terminal na okrecie.

Amanda skinela glowa z uznaniem.

–Doskonale, zwlaszcza te dane operacyjne, pewnie okaza sie potrzebne. A teraz, czy mozesz nam strescic sytuacje bojowa?

–Jasne – powiedziala Chris. Tylko ona, jako jedyna z calej grupy nie posiadala przy sobie podrecznego banku danych, miala bowiem szczescie urodzic sie z pamiecia fotograficzna. Rzadko kiedy uzywala wspomaganie w postaci notatek, a wspolpracownicy nigdy nie kwestionowali jej slow. Za duzo pieniedzy wygrywala na ich oczach zakladajac sie, ze jest w stanie zacytowac slowo w slowo dowolne haslo z almanachu Jane Wszystkie Okrety Wojenne Swiata.

–Potencjalne czarne pionki w tej grze to Argentynczy. W tej czesci swiata sa oni potega, z ktora nalezy sie liczyc. I tak wlasnie musimy postapic.

–Myslalem, ze Angole przyrzneli im porzadnie w osiemdziesiatym piatym – zdziwil

sie Beltrain.

–To prawda, jednakże ich udział w wojnie falklandzkiej był czymś pomiędzy bohaterstwem a morderczą precyzją, w zależności od jednostki i sytuacji. Owcześni młodszy oficerowie, dowódcy kompanii, oficerowie pokładowi i dowódcy lotnictwa są teraz starsza kadra. Należy przypuszczać, że zdążyli nauczyć się paru rzeczy. Cztery rodzaje wojsk, które nas interesują, to ich lotnictwo, marynarka, łodzie podwodne i oddziały powietrzne do walki z okrętami. Fuerza Aerea Argentina to doborowa jednostka, właściwie najlepsze siły powietrzne w Ameryce Południowej. To oni wycisnęli krwawy pot z Anglików. Podczas kampanii zatopili pięć statków i ostrzelali dziesięć innych. Ich obecny potencjał operacyjny wynosi trzysta pięćdziesiąt jednostek, z czego około sto pięćdziesiąt gotowych do walki. Większość z nich to produkcja krajowa, samoloty typu Pampa, – powszechnie używane w krajach Trzeciego Świata – ćwiczebne odrzutowce przerobione na lekkie myśliwce. Przydatność bojowa niewielka, zwykle mają ład w zasięgu wzroku. Druga strona medalu to około czterdziestu jednostek typu Dassault Rafale Es. Najbardziej poszukiwany wariant standardowego francuskiego myśliwca taktycznego, naprawdę wredna sztuka, chłopcy i dziewczęta. Daleki zasięg, czułe sensory, dobre ECM, sprawność nocna i dzienna, odporny na warunki atmosferyczne i potrafiący strzelać różnymi paskudnymi skorupami z irytującą precyzją...

–Vive la France – mruknął ktoś przy stole.

–...skoro już o strzelaniu mowa... Argentyniec nie mają żadnych samolotów specjalnie zaprojektowanych do misji Wild Weasel czy Raven, ale te cudowne Rafale mogą przenosić HARMy oraz urządzenia zagłuszające. Zaopatrzenie w paliwo zapewniają Lockheedy Hercules, przystosowane do tankowania w locie. Powietrzne systemy wczesnego ostrzegania są zamontowane na kilku przebudowanych Boeingach 737-400, wyposażonych w fazowy radar Izraeli Elta Phalcon.

–Czy którykolwiek z ich dywizjonów jest przeszkolony do walki z okrętami? – chciała wiedzieć Amanda.

Christine pokręciła głową.

–Nie, to już działka Aeronaval Argentina. Na szczęście dla nas jedyny lotniskowiec, jaki mieli, stara jak świat angielska krypa, poszedł w końcu na złom parę lat temu. Jak dotąd nie mogli sobie pozwolić na nowy. Zamiast tego postanowili powiększyć lądowe bazy do prowadzenia wojny na morzu. Kupili od Kriegsmarine dywizjon samolotów IDS model Tornado i przebudowali je w zakładach włoskiego Fiata. Wzmocniono konstrukcję, zainstalowano lepsze silniki i zmodernizowano systemy pokładowe. To ich główni mordercy statków; uzbrojeni w siebie najnowsza wersja AM-44, francuskiego pocisku Exocet.

Amanda uniosła brwi.

–Jeszcze jakies dobre wiadomosci?

–Och, cale mnostwo. Jedna ze slabosci Aeronaval podczas wojny falklandzkiej byl brak samolotow patrolowych dalekiego zasiegu. Naprawili to male przeoczenie i sprawili sobie pol dywizjonu patrolowcow Dassault Atlantique ANG. Wspolpracuja one z Tornadami, sa z nimi spiete laczami komputerowymi i maja pokrewne systemy celownicze. Udana parka.

–Krotko mowiac, armia argentyńska podjela program ogolnej modernizacji – stwierdzil Ken Hiro.

–Argentyna bardzo sie ostatnio wzbogacila, korzystajac z poprawy sytuacji ekonomicznej Ameryki Poludniowej, a obecna administracja zwiekszyła przydzialy dla wojska. Efekty zaczynaja byc widoczne.

–Czy to obejmuje takze lodzie podwodne i okrety wojenne?

Chris skinela glowa w odpowiedzi na pytanie swojego kapitana.

–Tak. Jesli chodzi o jednostki podwodne, odstapili od projektow niemieckich na rzecz rozwiazan szweczkich: nowych lodzi Kockum 471-B. Maja obecnie dwie takie i trzy stare Thysseny 1700, z tym, ze te Thysseny powoli sie rozpadaja i nie moga juz raczej brac udzialu w powaznej akcji bojowej.

Amanda zmarszczyla lekko czolo, gdy przypomniala sobie, co slyszala o lodziach typu Kockum. Antysonarowe pokrycie kadluba; kombinowany naped – elektryczny i dieslowski z dodatkowym zbiornikiem paliwa; szesc wyrzutni torped mogacych w razie potrzeby dzialac jako pociski woda-woda.

–Moglo byc gorzej – powiedzial Dix Beltrain, czytajac w jej myslach. – Lodz z napedem Diesla bedzie miala klopoty przy takiej gównianej pogodzie, jaka zwykle bywa w Ciesninie Drake'a.

–Mhm. A im dalej staniemy od brzegu, tym mniej skuteczni okaza sie oni. Kontynuuj, Chris.

–Trzon argentyńskich sil nawodnych to takze niemiecka produkcja. Stanowia go cztery niszczyciele klasy Meko-360 i szesc fregat klasy 140. Maja juz po dwadziescia lat, ale ostatnio zostaly poddane szczegolowemu przegladowi i modernizacji systemow, wiec sa podrasowane. Jest tez troche nowego sprzetu. Trzy wloskie niszczyciele klasy Animoso. Dwa z nich to okrety przeciwlotnicze typu DDG z systemem obrony dalekiego zasiegu marki Aerospiatale Thomson-CSF Aster. Trzeci to lotniskowiec dla helikopterow z powiekszonym hangarem, zdolnym pomiescic albo

dwa Merliny EH-101, albo cztery helikoptery typu Lynx Mark V. Jednostki te zwykle współpracują ze sobą jako jedna dywizja i są uważane za pierwszą linię ataku.

–Do diabła, Rendino – wtracił szorstko McKelsie – to włoskie okręty, testowane na Morzu Śródziemnym, a więc optymalne dla tamtych warunków. Załoga, która pływa tym po południowym Atlantyku, nie jest warta funta kłaków.

Christine pochylała się ponad stołem w jego stronę. Zmrużyła oczy, a po jej twarzy przebiegł grymas gniewu.

–To dobre okręty i dobre samoloty, poruczniku McKelsie, obsługiwane przez ludzi, którzy, musimy to założyć, wiedzą, jak się z nimi obchodzić. Kto myśli inaczej, aż się prosi, żeby go od razu włożyć do plastikowego worka.

–Uspokój się, Chris – rozkazała Amanda, marszcząc brwi. Ona sama potrafiła jakos zniesć szefa obrony, ale Christine i McKelsie wciąż darli ze sobą koty. Coraz bardziej się obawiała, czy będa w stanie efektywnie współpracować w warunkach bojowych. – Porucznik Rendino ma jednak rację, – dodała. – Wiele okrętów zatonoło, wiele bitew i wojen przegrano tylko dlatego, że zlekceważono przeciwnika. Zła ocena jest niekompetencją, której nie będę tolerować na pokładzie "Cunningham".

McKelsie zachnął się, ale zimne spojrzenie Amandy powstrzymało jego protesty. Po chwili skinął głową na znak, że się zgadza.

–Tak jest, kapitanie.

Amanda stłumiła westchnienie. Nie miała rozwiązania tego problemu, a nie było czasu, aby go poszukać.

–Mów dalej, Chris.

–Dysponują kilkoma starymi francuskimi fregatami eskortującymi klasy A-69, zakupili też parę nowych korwet Sparviero o wyporności tysiąca dwustu ton, ale to raczej maszyny przybrzeżne. Watpie, żebyśmy je spotkali na otwartym oceanie.

–A co z rozpoznaniem strategicznym?

–Argentyna ma do tego celu jednego satelitę rekonansowego na orbicie polarnej. Szkielet z napędem Mitsubishi, na nim zamontowane układy Thomson-CSF i SOFMA. Jest to platforma informacyjna i posiada parę drugorzędnych systemów Sigint i Elint. Nie łączy się z Ziemią w czasie rzeczywistym, za to wyposażono ją w obrazowanie termograficzne.

Amanda uniosła się lekko.

–Moze nam zaszkodzić?

Christine wzruszyła ramionami z zakłopotana mina.

–Nie jestem pewna. Mam otrzymać dalsze dane o tych systemach z Agencji Wywiadowczej Departamentu Obrony. Powiedziałabym, że dużo zależy będzie od naszej sytuacji taktycznej i warunków otoczenia.

–Co jeszcze?

–Chyba już wszystko. Brazylijczycy posiadają satelitę do badań geologicznych z pewną ilością sprzętu termograficznego; można też wspomnieć o francuskim komercyjnym systemie SPOT, który jest do wynajęcia. Ale oni wiszą nad równikiem. Gdy odpłyniemy trochę na południe, znikniemy im z oczu.

Amanda kiwnęła głową.

–A więc w porządku, panie i panowie. Myślę, że to tyle, jeśli chodzi o nasze własne podwórko. Rozpoczniemy przeglądanie, gdy tylko otrzymamy listę wyposażenia z "Boone". Co do rozkazów dla poszczególnych sekcji, proszę się po nie zgłosić do komandora Hiro. Badzcie też uprzejmi pamiętać, że o północy wychodzimy w morze.
– Zaczęła odsuwać krzesło od stołu, lecz zawahała się na moment. Po chwili przemówiła znowu: – To jest coś w rodzaju kamienia milowego w dziejach "Księcia", nasza pierwsza prawdziwa akcja bojowa. Przypuszczam, że powinnam wygłosić jakąś mowę, ale nie przychodzi mi do głowy nic ponad to, co naprawdę trzeba powiedzieć. Przez te miesiące, które spędziliśmy na okręcie, widziałam, że dajecie z siebie wszystko. Nie mieści mi się w głowie, żeby teraz mogło być inaczej. Bierzmy się więc do roboty.

5

NORFOLK, STAN WIRGINIA

20 marca 2006 roku, godz. 20.00.

Za ciagnacymi się przez kilometr suchymi dokami i pomostami u ujścia rzeki Elizabeth, na terenie stoczni wojskowej Norfolk stoi bardzo wyjątkowy budynek. Ma cztery pietra, z czego tylko dwa są widoczne ponad ziemią i zajmuje powierzchnię rozmiarów boiska piłkarskiego. Pod jego budowę zburzono kilka akrow solidnych magazynów jeszcze z czasów wojny światowej. Bez okien, otoczony z czterech stron wzmocnionymi murami, przypomina bunkier. Zaprojektowano tak, by mógł przetrwać wszystko. Z jego dachu sterczy pół tuzina różnego rodzaju anten, a pod ziemią zbrojone przewody biegną do innych federalnych ośrodków dowodzenia lub łączności. Posiada dwa wejścia, oba strzeżone nie tylko przez stalowe drzwi i czujne

oczy kamer, ale także przez wszechobecnych wartowników z oddziałów marines. Świadczy to o stopniu ważności przypisywanemu budynkowi i temu, co się w nim mieści. Jedyne poza nim obiekty, którym przydzielona jest taka służba wartownicza, to bazy nuklearne marynarki wojennej. Zadbano też o to, by jego przeznaczenie pozostało anonimowe. Tylko nad główną bramą widnieje wymalowana białą farbą akronim: CENTOP DOWFLOLAN (Centrum Operacyjne, Dowództwo Floty Atlantyckiej).

Głównodowodzący Floty Atlantyckiej, wiceadmirał Elliot MacIntyre stał przy poręczy balkoniku oficera dyżurnego, gorąc nad Centrum Dyspozycyjnym Drugiej Floty. Poniżej, oświetlona przycmionym blaskiem dwudziestu kilku monitorów różnych stanowisk komputerowych, służba flagowa wykonywała swoje obowiązki. Naprzeciwko niego, w odległym koncu sali olbrzymi ekran główny wyświetlał czerwone, niebieskie i złote linie układające się w kontury strefy, za którą był odpowiedzialny – obszaru rozciągającego się między Kanalem Panamskim a Cieśniną Gibraltarską, od Bieguna Północnego po wybrzeża Antarktydy.

Setki punktów z oznaczeniami pozycji pelzały po rozległej mapie; przypominało to dostojny taniec, w którym tancerze poruszali się w rytmie lodowców. MacIntyre mógł zlokalizować każdy namierzony większy okręt, łódź podwodna, samolot, satelitę lub statek kosmiczny znajdujące się w strefie łowieckiej Drugiej Floty.

Po to właśnie istniało to centrum i jego bliźniaczy ośrodek w Pearl Harbor. Powstały w wyniku "kryzysu flagowego" lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, kiedy to złożoność i wielopoziomowość zarówno operacji nawodnych, jak i podwodnych ciągle wzrastała, a wraz z nią w postępie geometrycznym rosło także zapotrzebowanie na ulepszone K3W: Centrum Kontroli, Komendy, Komunikacji i Wywiadu. W krótkim czasie przerosło to możliwości systemów opartych na bazach morskich. Nawet specjalnie projektowane jednostki, jak te klasy Mount Whitney, nie były w stanie pomieścić większych załóg, dodatkowego sprzętu łącznościowego oraz zasilania dla rozbudowanych komputerów.

Rozwiązaniem stały się lądowe bazy operacyjne. Zbudowane wokół dwóch najpotężniejszych komputerów, jakimi dysponował rząd, mogły udzielić ekipie admirałkiej wszystkich dostępnych informacji o każdym potencjalnym zagrożeniu.

Mimo to, głównodowodzący Floty Atlantyckiej czasami żałował, że ze swojego nowego "okrętu flagowego" nie może choćby tylko zobaczyć oceanu.

–Admirale, sekretarz stanu Van Lynden na linii, chodzi o sprawę argentyńska.

–W porządku Maggie, już ide.

MacIntyre, potężny, krepki mężczyzna o gestach, brązowych włosach, które dopiero

niedawno zaczęły lekko siwieć, podał za szefowa swojego sztabu, kapitan Margaret Callendar, w stronę konsoli komunikacyjnej. Na ekranie kanału audio-wizualnego widniało już potwierdzenie Milstara. MacIntyre podał własne dane systemowi bezpieczeństwa i po chwili ujrzał wewnątrz sali odpraw na pokładzie samolotu Van Lyndena oraz samego sekretarza.

–Cześć, Elliot, jak się masz?

–Nie narzekam, Harry. Jak było w Nowej Zelandii?

–Przepiękne widoki, ale ryby żaloszne. Powiniennem potraktować twoje opowieści z przymrużeniem oka.

MacIntyre uśmiechnął się słysząc utyskiwania swojego dawnego kolegi szkolnego.

–Zawsze mnie uczono, że jak coś nie wychodzi, to zwykle z winy rybaka, nie ryby.

–Co w końcu facet z marynarki może wiedzieć o rybach? – Van Lynden pochylił się nieco do przodu. – Dość tego, Elliot. Chce informacji o naszej odpowiedzi zbrojnej na działania Argentyny.

–Tak jak oni, działamy. Odebraliśmy rozkazy prezydenckie o rozpoczęciu akcji około południa i w tej chwili mamy już opracowane podstawy planu.

–Wprowadzisz mnie w to?

–Nie ma sprawy. Główna linia naszych działań jest oparta na lotniskowcach, mobilizowanych i wysyłanych na południowy Atlantyk. Grupa "Theodore Roosevelt", która płynęła na Bermudy, została zawrócona i skierowana na południe. Spotka się ze statkiem amunicyjnym na wysokości Mayport i pobierze pełne wyposażenie wojenne, a potem uda się bezpośrednio do strefy kryzysowej. Anglicy także tworzą specjalne zgrupowanie bojowe na Falklandach. Bedziemy z nimi współpracować.

–Możesz mi podać terminy przybycia na miejsce?

Jak zwykle przewidująca Maggie Callendar miała już potrzebne dane, przesunęła je dyskretnie po biurku w stronę MacIntyre'a.

–W przybliżeniu dziesięć do dwunastu dni, w zależności od pogody.

Van Lynden zmarszczył brwi.

–Liczyłem na coś konkretnego w krótszym czasie, Elliot.

–Przykro mi, Harry, to wszystko, co mogę zrobić. "Eisenhower" jest w środku operacji uzupełniania paliwa. "Constellation" w zeszłym tygodniu wrócił z długiej

akcji w basenie Morza Śródziemnego. Połowe maszyn ma uszkodzonych, a dwie trzecie załogi na przepustkach. "Washington" na Morzu Północnym bierze udział w ćwiczeniach NATO.

–Nie daloby się odesłać lotniskowca z Szostej Floty?

–Wszystko, czym teraz dysponujemy, to grupa "Kittyhawk" na Morzu Śródziemnym. Nie da rady przybyć wcześniej niż inne. Poza tym, biorąc pod uwagę zamieszki na granicy algiersko-tunezyjskiej, sądzę, że lepiej nie zostawiać Szostej bez lotniskowca.

–Racja. A ten twój nowy okręt-baza? Nie krąży na Karaibach?

–"Coral Sea"? Myślałem o nim, ale odbywa dopiero swój rejs próbny. Moim zdaniem, po prostu nie jest jeszcze gotowy do działania, a szczególnie w trudnych warunkach oceanicznych. Według naszych długoterminowych prognoz, pogoda w Cieśninie Drake'a będzie tak niesprzyjająca, na ile to tylko możliwe. Jednak nie dotyczy to jego eskorty. Ma ze sobą dwa niszczyciele klasy Burke, "Clancy" i "Brown". Odesłałem je na spotkanie z angielską grupą "Ark Royal". Brytyjczycy muszą wcześniej czy później poprosić o wsparcie naszymi systemami Aegis.

–Czytasz w moich myślach, Elliot. Mam przed nosem prośbę admiralicji o eskortę jednostek wyposażonych w systemy Aegis. Co jeszcze możesz zaoferować?

–Dwie łodzie podwodne. "Louisville" płynie już na południe ze środkowego Atlantyku, a "Sea Serpent" opuści port w Savannah dziś wieczorem. Nie wiem, czy to coś pomoże, ale będa na miejscu o jakiś dzień przed lotniskowcami.

Odległy o tysiące kilometrów Van Lynden zmarszczył brwi.

–Wszystko się przyda, ale najbardziej potrzebny mi teraz ktoś, kto reprezentowałby naszą banderę na tych wodach. Argentynczycy się nie patyczkują, a ja chciałbym im pokazać, że jesteśmy w stanie zagrać tak samo.

–Południowy Atlantyk nie jest jedną z naszych regularnych stref operacyjnych, Harry. Na ogół nie trzymamy tam nikogo. Tym razem jednak, w wyniku raczej dziwnego zbiegu okoliczności, jest inaczej. Mamy okręt, który praktycznie siedzi na argentyńskim podworku.

–Tylko jeden?

–Tak, ale gdybym miał w obecnej sytuacji wybrać jeden okręt z całej floty, na niego właśnie bym wskazał. To "Cunningham", główna jednostka nowej klasy naszych niszczycieli. Od dzioba do rufy jest zaprojektowany do samodzielnych operacji i ma na pokładzie dość uzbrojenia, by stanowić siłę, z którą trzeba się liczyć.

–"Cunningham"? To ten nowy statek – widmo?

–Nigdy bym go tak nie nazwał w obecności załogi – odrzekł MacIntyre – ale zgadza się, to on. Wyruszy z Rio de Janeiro o północy i uda się do Cieśniny Drake'a. Dotrze tam za około trzy dni.

–Popłyną przy samej granicy argentyńskiej – zamyslił się Van Lynden. – Powinno wystarczyć. Właściwie nie mogło być lepiej. Jakim cudem coś takiego się wydarzyło?

–Jak mówilem, raczej niezwykley zbieg okoliczności. "Cunninghama" pozyczyłem od Siodmej Floty do współpracy z grupą Coral Sea na czas ćwiczeń z maskowaniem antyradarowym. Płyneli od południa, wokół Przylądka Horn, nie przez Kanał Panamski, właśnie po to, żeby pokazać naszą banderę na wodach Ameryki Południowej.

–Ktos z góry musi być jasnowidzem.

–Co dziwniejsze, w tej chwili powinni już dotrzeć o wiele dalej, na Karaiby, ale okret, z którym odbywali rejs, doznał awarii maszyn, zawineli więc do Rio, by dokonać napraw. Zwyczajny ślepy traf, Harry.

–Korzystam z niego, kiedy tylko mogę – powiedział Van Lynden. W tym momencie obraz rozmył się i zaczął skakać, by po chwili ustabilizował się ponownie. – Elliot, podchodzimy do lądowania w Buenos Aires. Dzięki za sprawozdanie i dzięki za to, co dla mnie zrobili.

–Nie ma sprawy, Harry. Wkrótce prześlę ci szczegółowy wydruk planów operacyjnych. Jeżeli mogłbyś poświęcić mi jeszcze chwilkę, to mam do ciebie pytanie.

–Smialo.

–Jak poważny jest ten konflikt? Robimy do siebie miny, czy wyciągamy spluwy?

Van Lynden wzruszył ramionami.

–Naprawdę nie wiem, Elliot. W ogóle o całym tym zajściu mam mgliste pojęcie. Nie wyobrażam sobie, żeby Argentyna otwarcie przystępowała do wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Z drugiej strony to nie jest ciche zagarnięcie ziemi niczyjej. Staje się jasne, że przygotowywali to przez dłuższy czas i że są śmiertelnie poważni. Mają jakiś plan, którego na razie nie możemy rozgryźć. Nie wiem też, czy inne państwa Ameryki Południowej maczają w tym palce. Nie wiem, co robią Argentynczycy, gdy zapędzimy ich do narożnika. Nie wiem jeszcze nawet, czego właściwie chcą. Ale wiem na pewno, że ich główne siły zaatakowały sprzymierzeńca Stanów Zjednoczonych i że podczas tego ataku zginęła osoba cywilna. Resztę pozostawiam twojej ocenie.

–Bardzo dobrze, panie sekretarzu. Bedziemy was informowac.

–A ja was, admirale. Trzymajcie sie.

MacIntyre spojrzal na szefowa swojego sztabu.

–I co o tym sadzisz, Maggie?

Kapitan Callendar skrzyzowala rece na piersiach i oparla wciaz ksztaltne biodro o krawedz biurka.

–Do diabla, sir, wiem, co bym zrobila w takiej sytuacji, ale to staroswieckie i konserwatywne.

–Ja tez jestem staroswiecki i konserwatywny. Przekaz wiadomosc do wszystkich jednostek skierowanych na poludnie. Maja kontynuowac rejs, z zastrzezeniem, ze wkraczaja w przypuszczalna strefe konfliktu zbrojnego. Niech beda gotowi na ewentualne potyczki. Od tej chwili pokazujemy pazury.

6

RIO DE JANEIRO

20 marca 2006 roku, godz. 20.35.

Noc zapadla nad miastem. Z tarasu widokowego na szczycie cypla Sugarloaf grupa turystow i mieszkancow Rio spogladala w dol, na swiatla metropolii i ciemnosc portu poza nia. Posrod tej ciemnosci blyszczaly krwawa czerwienia dwa amerykanske okrety, jak para rubinow na czarnym aksamiecie. Z daleka dobiegal stlumiony, przeciagly warkot rotorow.

Z blizszej perspektywy obraz ten byl wyrazniejszy i o wiele bardziej prozaiczny. Operacje przeladunkowe szly pelna para. Helikoptery SAH 66 Sea Comanche z halasem przemykaly nisko nad woda z ladunkami przymocowanymi pod kadlubem; skrzynie i pojemniki kolysaly sie pod ich przypominajacymi rybie brzuchy podwoziami niczym ogromne wahadla. Maszyny zawisaly nad platformami przeladunkowymi, ktore oswietlone przez czerwone reflektory wygladaly jak piekielne czeluscie i opuszczaly swoje ciezary na poklad. Obsluga zwijala sie jak w ukropie, odpinala recznie zakrecane szakle i smiglowce odlatywaly wolne, wracajac po nastepna partie zaopatrzenia.

Od tego momentu wszystko spoczywalo na barkach marynarzy z "Cunninghama". Amunicja, czesci zamienne, smary, zywnosc i wszelkiego rodzaju sprzet okretowy musial zostac posortowany, umieszczony w windach zaladunkowych i podnosnikach

pociskow lub zniesiony po schodach do kabin. "Cunningham" byl duzym okretem z nieliczna zaloga. Wszyscy pracowali przy przeladunku bez wytchnienia. Przypominalo to uczte kanibala: wielki niszczyciel zerowal na swym mniejszym bracie, jego kosztem przygotowujac sie na to, co mialo nadejsc.

–Przepraszam bardzo, poruczniku, ale o czym pan, do diabla, mowi!

–Mowie, ze z niej calkiem atrakcyjna kobieta.

–Przeciez to, cholera, kapitan!

–Na kostiumie nie miala przyszytych debowych lisci, Gus – odpowiedzial spokojnie porucznik Vince Arkady na okrzyk swojego operatora systemow pokladowych, Grega "Gusa" Grestowicza. Pilot i jego partner sluzyli juz jakis czas razem i zaczeli przywykac do poufalosci powszechnej wsrod zalog samolotow.

–Tak jest, sir. Ale, za pozwoleniem, ona ma co najmniej trzy dychy. Musi byc wiekowa!

–Nigdy nie slyszales o zagadkowosci dojrzalych kobiet?

–Jak cholera... sir.

Ich helikopter stal na ladowisku "Cunninghama", by uzupelnic paliwo. Technicy przy okazji dokonywali szybkiego przeglądu maszyny przed jej powrotem do pracy przy przeladunku. Lotnicy postanowili wykorzystac sposobnosc i zameldowac sie na swojej nowej jednostce. Biorac pod uwage pewne niedawne wydarzenia, nawet Arkady sklonny byl przypuszczac, ze moze to okazac sie raczej delikatnym zadaniem.

Dotarli do wewnetrznych schodow, po ktorych weszli na drugi poziom pokladowej nadbudowki. Po przebyciu krotkiego korytarza staneli przed drzwiami opatrzonymi zlowieszczym napisem: Kapitan.

–Juz po nas.

–Zamknij sie, Gus. Trzymaj... – Arkady wepchnal mu do rak svoj helm. – Zajmij sie tym, a ja zloze raport. Jesli bedziesz mial cos w rekach, to nie poobgryzasz paznokci.

Vince podszedl do drzwi, podniosl reke i zawahal sie. Do licha! Czy ta piekna kobieta nie mogla byc nauczycielka, kelnerka albo fizykiem jadrowym? Kimkolwiek, tylko nie jego nowym dowodca? Wzial gleboki oddech i zapukal.

–Wejsc – uslyszal lekko zachrypniety alt.

Ostatnia nadzieja przepadła. Nie mogli pomylic tego głosu. Nacisnal klamke i wszedl dziarskim krokiem do kabiny. Stajac na baczosc, zasalutowal w jak najbardziej przepisowy sposob.

–Podporucznik marynarki Vincent Arkady z grupy Heloron 16 melduje sie na pokladzie gotow do pelnienia obowiazkow sluzbowych, kapitanie. – Spokojnie, chlopie, patrz przed siebie, na niczym nie zatrzymuj wzroku. Zachowaj obojetna twarz. Jeden glupi usmiech i jestes trupem.

Ona poradzila sobie bardzo dobrze. Te niesamowite oczy rozszerzily sie na moment, ale zaraz odzyskala panowanie nad soba, wstala i oddala honory.

–Spocznij, poruczniku. Witam na "Ksieciu". Nazywam sie... Jestem kapitan Amanda Lee Garrett – powiedziala z leciutkim usmiechem.

Vince nagle uznal, ze wszystko bedzie w porzadku.

–To przyjemnosc sluzyc na tym okrecie, kapitanie – rzekl, odpinajac kieszen na nogawce swojego skafandra i wyciagajac pudelko z dyskietkami. – Tutaj sa zapisy mojej sluzby oraz reszty sekcji lotniczej. Wydruki jeszcze w przygotowaniu na "Boone" i niedlugo powinny zostac dostarczone.

–Dziekuje, poruczniku. Prosze usiasc. Za chwile z panem porozmawiam.

Z powrotem zajela miejsce za biurkiem i otworzyla pudelko. Najwyrazniej konsternacje czy zaklopotanie, ktore mogla odczuc przy tym drugim spotkaniu, miala juz za soba. Wybrala jedna dyskietke, Arkady zauwazyl, ze to jego, wsunela ja do stacji dyskow.

Przez kilka minut czytala w skupieniu, co dalo Arkady'emu szanse, by dyskretnie rozejrzec sie po malej kabinie o dziwacznym kształcie. W pierwszej chwili nie zauwazyl nic poza standardowym wyposazeniem. Pozniej zaczal rejestrowac slady prywatnosc. Delikatna won wody kolonskiej i pudru dla dzieci, mieszala sie z zapachem malowanego metalu, jaki czuc na wszystkich okretach. Cienki zloty lancuszek blyszczal w przegrodce organizera. Dojrzal stanowczo niewojkowe ubrania wystajace z niedomknietej przeladowanej sciennej szafy. I jeszcze ten obraz.

Niewielki, olej, wisial na scianie za biurkiem. Vince nie byl zadnym koneserem, ale mimo to rozpoznal te sama utalentowana reke, ktorej inne dzieło podziwial w mesie dla oficerow. Obraz przedstawial biały jacht mknacy na pelnych zaglach z Przyladka Dorszy. U steru stala mloda kobieta, choc rysy jej twarzy byly niewyrazne, tych czerwono-brazowo-zlotych wlosow nie dalo sie pomylic.

–To robi wrazenie.

Powiedziala dokładnie to, co Vince w tej chwili myślał; stał osłupiały, dopóki nie podjęła:

–Sea Comanche od niedawna jest we flocie. Trudno uwierzyć, że ktokolwiek zdążył już na nim zaliczyć czterysta godzin.

–Latam na tym ptaku prawie od samego początku – odparł Vince, czując ulgę płynącą z faktu, że jego nowy kapitan nie okazał się na dodatek jasnowidzem. – HS 16 jako pierwszy został wyposażony w model SAH 66, a ja, zanim to nastąpiło, byłem w jednostce szkoleniowej ćwiczącej właśnie na nich. Część z tych godzin przelatałem na standardowych helikopterach RAH, ale nie ma między nimi żadnych istotnych różnic.

–Jak dotąd jednak nie służył pan na okręcie typu "Cunningham"?

–Nie, ale setki razy ćwiczyłem na symulatorze program startu i lądowania z niszczyciela klasy "Cunningham". Teraz, podczas przeladunku, sprawdzałem punkty pozycyjne i kąty podejścia, wszystko pasuje. Nie widzę żadnych trudności.

–A co z doktryną maskowania antyradarowego? – chciała wiedzieć Amanda.

–Jestem na bieżąco ze standardową wersją i dodatkowo sam nad tym pracowałem. Helikoptery Sea Comanche LAMPS i niszczyciele klasy "Cunningham" są wyposażone w pokrewne systemy maskujące, więc spodziewałem się, że wcześniej czy później zostaną skierowane do służby na takiej jednostce.

–No, zdaje się, że czas nadszedł. Czy pańscy ludzie są już na pokładzie?

–Nie, kapitanie, musieli zebrać nasz sprzęt konserwacyjny i części zamienne. Powinni się stawić w ciągu godziny.

Skinęła głową przyzwalająco.

–Może być. Komandor Hiro do tej pory znajdzie dla was kwatery. A teraz, proszę mi powiedzieć, co za ludzi przyjmuje pod komendę?

–Sa solidni, kapitanie – odrzekł z przekonaniem Arkady. – Mam dobrą obsługę i pierwszorzędnego operatora systemów pokładowych.

–Świetnie, miło mi to słyszeć. A pan?

–Ja, kapitanie?

–Tak, czy jest pan dobry w tym, co robi? Dokładna osobista prezentacja, proszę. Przesadna skromność nie działa na mnie, tak samo jak przesadna meszkość.

Arkady zauwazyl, ze Amanda Garrett nalezy do tych rzadko spotykanych osob, ktore maja w zwyczaju patrzec w oczy swojego rozmowcy. Postanowil nigdy nie grac w pokera z ta kobieta i nigdy, przenigdy nie probowac jej oszukac.

–Jestem dobry, kapitanie. Jesli chodzi o helikopter, moze zrobic prawie wszystko, co pani zechce.

–W porzadku. – Kiwnela glowa. – Milo mi to slyszec, poniewaz od tej chwili staje sie pan moim nowym szefem eskadry powietrznej. Wydaje mi sie, ze na "Cunninghamie" zastanie pan takze dobra zaloge. Moze niezbyt jeszcze zgrana, przede wszystkim dlatego, ze Nancy Delany, jej dowodca, sama jest jeszcze lekko zielona. Nancy to kompetentny oficer, ale rozpaczliwie potrzebuje czasu i praktyki.

Vince przytaknal.

–Znam podporucznik Delany z dywizjonu i podzielam pani opinie. Wepchneli ja na gleboka wode, przydzielajac na taka jednostke.

–Na razie to wszystko. Wiem, ze ma pan jeszcze wiecej ladunku do przewiezienia i ze musi pan zakwaterowac swoich ludzi. Robote papierkowa mozemy dokonczyc jutro.

Gdy Vince sie podniosl, Amanda wstala i podala mu reke.

–Jeszcze raz, witam na pokladzie "Cunninghama", poruczniku.

Ton jej glosu sprawil, ze Arkady poczul sie jak dworzanin, ktorego do swojego orszaku przyjmuje krolowa. Omal nie pocalowal wyciagnietej do niego dloni, zamiast ja uscisnac.

–A ja powtorze, ze to dla mnie przyjemnosc sluzyc na tym okrecie kapitanie – Zasalutowal i odwrocil sie do wyjscia, ale zatrzymal go jej glos.

–Arkady – powiedziala spokojnie. – Jeszcze jedno. Nie sadze, ze musze to mowic, ale dla pewnosc: to, co mialo miejsce dzis na plazy, nie rozluznia stosunkow pomiedzy nami nawet o milimetr, dopoki jestesmy na pokladzie tego okretu.

–Wcale na to nie liczyłem, kapitanie.

Gus Grestowicz oparty niedbale o sciane wyprostowal sie, gdy Vince wyszedl z kapitanskiej kajuty.

–Jak poszlo, poruczniku? – zapytal, lekko wystraszony.

–Tak... A, w porzadku, Gus. Bez problemow. Wszyscy jestesmy przyjeci. – Gdy

zaczeli isc z powrotem w dol korytarza, Vince polozyl reke na ramieniu swojego operatora. – Szczerze, stary, to mysle, ze chyba nam sie tu spodoba.

Amanda wpatrywala sie w drzwi jeszcze pare chwil po wyjsciu Arkady'ego. W koncu wybuchnela gwałtownym smiechem. Opadla na fotel, odchylajac go do tyłu, az jej glowa stuknela lekko o sciane.

Co za nieprawdopodobna historia. Nic dziwnego, ze na plazy biedak wygladal, jakby go trafil piorun. Dobry Boze! Co by to bylo, gdyby Chris ich wtedy nie znalazla. Predzej czy pozniej wspolna profesja obojga musialaby wyjsc na jaw. Powiedzmy okolo drugiej rano, w lozku. Przygryzla dolna warge i przez moment zabawiala sie myslami, a potem wzruszyla ramionami i wrocila do czekajacej na nia pracy.

Szybko jednak odkryla, ze nie moze sie juz skupic na danych wyswietlonych na ekranie komputera. Bylo natomiast cos, co planowala zrobic. Teraz nadarzala sie ku temu swietna sposobnosc.

"Cunningham" otrzymal bezposrednie lacze mikrofalowe w sieci telekomunikacyjnej Rio, wiec wystarczylo wystukac czternastocyfrowy miedzynarodowy kod wywolawczy na klawiaturze konsoly lacznosci. Cwierc minuty pozniej zaczal dzwonic staroswiecki scienny telefon w kuchni rancza stojacego nad brzegiem morza w Norfolk, stan Wirginia.

Amanda wyobrazila sobie szczupla, kanciasta sylwetke czlowieka, ktory wychodzi z garazu przerobionego na pracownie i zatrzaskuje za soba drzwi; jest wciaz opalony, krotko obciete wlosy sa juz siwe i pewnie znow ma na sobie te umazane farba levisy i jakas bluze.

Cztery dzwonki i szorstkie: "No!"

–Czesc, tato.

Kontradmirał Wilson Garrett, emerytowany oficer Marynarki Stanow Zjednoczonych usmiechnal sie do sluchawki.

–Czesc, skarbie. Jak leci?

–Niezle, tato. A jak u ciebie?

–Smierdzi, ale co w tym niezwyklego? Dalej w Rio?

–Na razie.

–Jak tam jest? Rio to jedyny port, do którego nigdy nie zawinałem.

–Miasto jest przepiękne, tato. Co prawda tylko dziś miałam trochę czasu, żeby się po nim powłoczyć, ale podobało mi się. Jak twoje najnowsze dzieło?

–Mówilem, smierdzi. Przewrocilem wszystkie moje źródła do góry nogami w poszukiwaniu czegokolwiek o krazowniku "Południowa Dakota": model, zdjęcie, obojętnie co. Szukowałem cały tydzień, ale to nie jest to, o co mi chodzi.

–Ja bym się nie martwiła. Dopadniesz to prędzej czy później.

–Mam pomysł. Gdy zawinięcie do Mayport, to może spróbuj wziąć przepustkę na parę dni? Podskoczyłbym po ciebie i pojechalibyśmy razem do Mobile zobaczyć pomnik "Alabamy". Może jakbysmy trochę wokół niego polazili, znalazłbym to, czego mi brakuje?

–Było by wspaniale, tato. Tylko że przez jakiś czas nie zawiniemy do Mayport. Odsyłają nas.

–W końcu zagnali tę twoją pozłacaną spluwaczkę do roboty, tak? Co dostaliście?

–Nie mogę powiedzieć.

–W CNN właśnie podawali, że Argentyna pogryzła się z Wielką Brytanią o Antarktydę. Wchodźcie w to?

–Przykro mi, tato. Nie mogę powiedzieć.

–Dobrze wiem o co chodzi. Możesz choć zdradzić, kiedy wypływacie?

–Za parę godzin. Nie wiem, kiedy wrócę dokadkolwiek. Chciałam... znaczy, chciałam chwilę pogadać.

–Znam to uczucie, skarbie. Przynajmniej telefony teraz lepiej działają. Za starych, dobrych czasów trzeba było siły wyższej i do tego specjalnej uchwały Kongresu, żeby się dodzwonić do Stanów z Bahrajn czy z Filipin.

–Jesteśmy teraz niemal w tej samej strefie czasowej. Mama i ja czasem czekaliśmy na twój telefon do drugiej czy trzeciej w nocy. Ale nigdy nie narzekaliśmy.

–Wiem. – Zapadł ten rodzaj ciszy, który towarzyszy zwykle rozpamiętywaniu przeszłości i wspomnieniom, po czym Wils Garrett podjął żywo: – No, kapitanie, czy ten nocnik z Gwiezdných Wojen jest gotów do drogi, czy nie?

–Admirale, melduje, że "Księża" jest w pełnej gotowości.

–Ujdzie, tylko nie pozwól zadnej skrzynce myslec za ciebie. I jeszcze cos...

Na korytarzu, odezwały sie glosniki: "Alarm bezpieczenstwa! Wszyscy na gore na tylny poklad! Biegiem!" Jednoczesnie obwod oficera wachtowego na konsolecie zamigotal wsciekle.

–Poczekaj chwile, tato. – Amanda wlaczyła telefon wewnetrzny. – Kapitan.

–Kapitanie, mamy problem z tankowaniem. Czy moglaby pani zejsc na poklad?

–Juz ide. – Powrocila do lacza miedzynarodowego. – Tato, cos tu sie stalo. Musze isc.

–Dobra. Posluchaj tylko jeszcze chwile. Projekt Wysoki Skok, 1946. Analiza warunkow taktycznych dla niszczyciela w Antarktyce. Staroc, ale to jedyny tego typu projekt, jaki kiedykolwiek zrobiono. Zdobadz sobie kopie!

–Zdobede, tato. Musze juz isc. Kocham cie.

–Ja tez cie kocham, skarbie. Uwazaj na siebie.

Odlozenie sluchawki bylo jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie Amanda zrobila tego dnia. Oznaczalo zerwanie delikatnej nici laczonej ja z kims, kogo kochala. Tylko ze tym razem to ona plynela w strone zagrozenia, a ojciec mial oczekiwac na telefon. Nagle zapragnela ze wszystkich sil, zeby matka zyla. Czekanie w samotnosci to katorga.

Otrzasnela sie z tych mysli i wstala z fotela. Wzywaly ja obowiazki.

Gdy wyszla na otwarty poklad, przebiegl ja lekki dreszcz. Nie znosila tego bojowego oswietlenia. Wiedziala, ze istnieje uzasadniony powod, by uzywac czerwonych soczewek w lampach lukowych: czerwone swiatlo nie zakloca widzenia w nocy. Zawsze doswiadczala dziwnosci istnienia, gdy stojac w tej krwistej poswiacie mogla patrzec na gwiazdy.

Brazylijska marynarka okazala sie pomocna i dobrze zorganizowana jak nigdy, kiedy poproszono ja o paliwo dla "Cunninghama". Rowno z zapadnieciem zmroku jeden z portowych holownikow przyprowadzil pelna po brzegi barke-cysterne. Tankowano juz od jakiegos czasu, ale teraz widocznie cos poszlo zdecydowanie zle.

Oficer wachtowy i wachta pilnujaca schodow stali przy burcie patrzac w dol, a oddzial bezpieczenstwa z rozpietymi kaburami zatrzymal sie u szczytu schodow. Amanda wychylila sie przez reling. Nie ulegalo watpliwosci, ze na pokladzie barki ma miejsce jakas sprzeczka. Grupa ludzi z obslugi okretu, stala naprzeciwko garstki brazylijskich marynarzy. U podnoza schodow porucznik Thomson wyjasnial cos

niskiemu, przysadzistemu marynarzowi.

–Co tu sie dzieje, Stewart?

–Nie jestem pewien, kapitanie – odparl oficer wachtowy. – Wyniknely jakies problemy z tankowaniem i porucznik Thomson rozkazal, zeby pania sprowadzic. Byla mala przepychanka miedzy naszymi a tymi z holownika, wiec wezwalem jeszcze ochroniarzy.

–Dobrze. Zostancie tutaj, pojde zobaczyc.

Amanda zeszla po schodach i stanela za inzynierem. – W porzadku, poruczniku – powiedziala cicho. – O co chodzi?

–Sukinsyny probowaly sabotazu! – warknal Thomson.

Amanda nigdy przedtem nie widziala, go tak wscieklego. Kapitan holownika odpowiedzial cos szybko po portugalsku, gestykulujac goraczkowo.

–Cholera! Piec minut temu mowiles po angielsku! – wybuchnal Thomson.

–Spokoj! – rozkazala Amanda. – Jakiego sabotazu?

–Probowali nam wcisnac zanieczyszczzone paliwo.

–Czy jest pan pewny?

–Tak, kapitanie. Przed przyjeciem paliwa na poklad sprawdzalem jego jakosc, jak zwykle. Wie pani co za... ladunek mozna dostac w portach Trzeciego Swiata. Wszystko szlo dobrze, dopoki pompowalismy z pierwszych czterech zbiornikow, ale potem, zaczynam sprawdzac piaty, a ten... oficer wlazi mi na glowe. Kaze mi przerwac i dalej pompowac, bo jemu sie spieszy, czy cos. To ja mu mowie, zeby zlupal stopa na brzeg i dalej sprawdzam.

–I?

–Niech pani spojrzy. – Thomson przyklekнал obok otwartej skrzynki z zestawem do testowania materialow pednych i smarow i podniosl cwierclitrowa szklana zlewke. Potem wstal, wyjal kieszonkowa latarke i przeswietlil naczynie cienkim promieniem swiatla. Plyn powinien byc klarowny o rozowawym odcieniu. Zawartosc zlewki byla metna, a na dnie zalegala centymetrowa warstwa bezbarwnego osadu, znak, ze paliwo i substancja zanieczyszczajaca zaczely sie rozdzielac.

–Woda?

–Mhm. Nastepne cztery zbiorniki sa dokladnie takie same.

Amanda wzięła zlewke z jego rak i odwróciła się do brazylijskiego oficera.

–Proszę to wyjaśnić – zazała cicho.

Kapitan holownika doznał szoku. W jego obszarze kulturowym ryby i kobiety głosu nie miały, zlekceważył więc przybycie tej pani, której się zdawało, że coś znaczy na tym okręcie. Zbyt późno zrozumiał, jak wiele znaczyła.

Stała teraz przed nim, ze zmrużonymi oczami, a od jej hamowanego gniewu powietrze wokół niemal trzaskalo. Brazylijczyk zapragnął, żeby wszystko okazało się złym snem; zaczął mówić fatalną angielszczyzną.

–Woda mogła przecieć w wyniku uszkodzenia, captao. Wypadek...

–Gówno prawda! – wrzasnął Thomson. – Jaka tam woda z przecieku! – Stuknął w bok skrzynki czubkiem roboczego buta. – Jest słodka i chlorowana. Nie chciało im się, w morze, pompować wody z zatoki, to podłączyli się do kranu w doku.

Amanda spojrzała przez ramię na inżyniera.

–Czy pan i pańscy ludzie poradzicie sobie z tankowaniem, poruczniku?

–Jasne. Zawory i rury są zbliżone do standardowych.

–Czy na tej barce jest jeszcze zdatne paliwo?

–Przepraszam za wyrażenie, ale chyba do wszystkich nie naszczali.

–W takim razie proszę ominąć zanieczyszczone zbiorniki i kontynuować pompowanie paliwa. Proszę też ostrzec załogę brazylijską, że nie wolno jej skorzystać z radiotelefonu, dopóki nie skończycie. Oddział bezpieczeństwa zajmie miejsce w sterowce holownika.

–Tak jest, kapitanie.

**–Nie jesteście upoważnieni! – zaprotestował brazylijski oficer, postępując naprzód.
– Musi być dochodzenie! Nie jesteście upoważnieni...**

–Cisza! – Amanda ciągnęła dalej złowrogo niskim głosem: – Proszę pana, to oczywiste, że rząd, który pan reprezentuje, próbował właśnie uszkodzić mój okręt. Nie jestem tym zachwycona. – Powoli z rozmysłem Amanda wylała to, co było w zlewce na brazylijski mundur. – Zostanie złożony oficjalny protest, ale zanim tak się stanie, może pan powiedzieć swoim przełożonym, że nie wystawia się w ten sposób Marynarki Stanów Zjednoczonych. Nie wystawia się w ten sposób USS "Cunninghama", a już na pewno nie wystawia się w ten sposób mnie!

RIO DE JANEIRO

20 marca 2006 roku, godz. 23.43.

Ostatni lot przeladunkowy zakonczyl sie, zabezpieczono ostatnia tone sprzetu, a sekcja pokladowa zwijala ostatnia z ciezkich gumowych mat, oslaniajacych plyty antyradarowe Plessey LA-1 RAM, maskujace otwarty poklad niszczyciela. Amanda zerknela na fosforyzujace wskazowki swojego wysluzonego zegarka Pussers Lady Admiral, a potem na swojego zastepce.

–Osiemnascie minut do polnocy, Ken. Powiedzialam, ze wyniesiemy sie stad przed godzina zero. Myslisz, ze sie uda?

–Mozemy poprobowac.

–Wiec zrobmy to.

Gdy ruszyla z rufy w strone pokladu glownego, przekazano rozkaz do wszystkich pomieszczen: "Oddzialy stacjonowania i kotwica! Przygotowac sie do wyjscia w morze! Wachta na mostek!"

–Kapitan na mostku.

–Nie przeszkadzajcie sobie – odpowiedziala, odsuwajac na bok lekka zaslone, wiszaca w wejsciu.

Mostek, jak wszystko na tym okrecie stanowil wykwit najnowocześniejszej technologii. Centralnym punktem byla tu stacja kontroli steru. Dwa profilowane fotele staly przed wielofunkcyjnymi panelami telewizyjnymi. Pomiedzy nimi jezyl sie dzwigniami pulpitu sterowania napedem. Jednak i tutaj dala znac o sobie ludzka sentymentalnosc. Czarna plastikowa galke na dzwigni sygnalizacyjnej zastapiono miniatura kola sterowego z epoki zaglowcow, wykonana z nierdzewnej stali. Podwojny rzad monitorow, pelnil funkcje informacyjne. Jeden dostarczal danych nawigacyjnych; dawal wglad w stan systemow okretu. Z dolnych poziomow dochodzil stlumiony ryk wielkich turbogeneratorow Rolls Royce.

Amanda wdrapala sie na fotel kapitanski, stojacy na podwyzszeniu po prawej stronie kompleksu kontroli steru. Wyjela wtyczke swoich sluchawek z malego nadajnika, przypietego do paska i podlaczyła sie bezposrednio do okretowego interkomu, potem uruchomila osobisty telepanel, wbudowany w poredz fotela,

wywolujac wlasna liste procedur.

–Dobra, poruczniku – powiedziala. – Niech pan idzie napic sie kawy. Sama go wyprowadze.

–Tak jest, kapitanie. – Oficer wachtowy podniosl lekko glos: – Kapitan przejmuje dowodzenie.

–W porzadku, panie i panowie. Gotowi do ostatniego przeglądu przed wyjsciem w morze. Sternik...?

–Kontrola steru przeniesiona na mostek. Pletwa sterowa sprawdzona, glowne i wspomagajace systemy dzialaja. Stabilizatory w standardowej pozycji. Autopilot wylaczony. Gotow do manewrow.

–Maszyny...?

–Kontrola maszyn przeniesiona na mostek. Silownie pierwsza i trzecia wlaczone. Druga silownia w stanie gotowosci. Glowne przepustnice i kontrola srub sprawdzone. Napęd odrzutowy w pogotowiu. Raporty z glownych sekcji maszyn: pozytywne. Gotowi do wykonywania polecen.

–Stan integralnoscii wewnetrznej...?

–Kod Zebra we wszystkich pomieszczeniach. Wszystkie wodoszczelne grodzie i luki zabezpieczone.

–Nawigacja...?

–Systemy SINS i GJL sprawdzone, zorientowane krzyzowo i zestrojone. Namiary pozycyjne potwierdzone. Echosondy sprawdzone i zweryfikowane. Radar nawigacyjny wlaczony. Syrena okretowa sprawdzona... – w gorze rozlegl sie charakterystyczny dwudzwiekowy sygnal "Cunninghama" – kurs wyjsciowy zliczony i podany na ekranach.

Stacja nawigacyjna, znajdujaca sie z tylu po prawej stronie mostku, wygenerowala na jednym z glownych monitorow i telepanelu przed sternikiem komputerowa siatke wewnetrznego portu Rio, zaznaczajac na niej glebokosc oceanu, kanaly zeglugowe oraz ruch na wodzie. Niebieski ksztalt oznaczajacy "Cunninghama" pojawil sie chwile pozniej, razem z biala linia kursu, ktory mial go wyprowadzic na otwarte morze.

Oswietlony poswiata plynaca z ekranow kontroli nawigacyjnej starszy sternik spojrzal pytajaco do gory.

–Przepraszam, kapitanie, a co z pilotem i pozwoleniem na wyjscie w morze od

kapitanatu portu?

–Po tym incydencie z barka, kazdy, kto uwaza, ze dopuszcze do steru miejscowego pilota, grubo sie myli. Sami wyprowadzimy statek. A jesli chodzi o kapitanat, to sami jutro zobacza, ze nas nie ma. – Amanda wystukala numer na interkomie i w jej sluchawkach zabrzmial zniekształcony glos: "Kabestan, slucham?"

–Tu mostek. Gotowi zerwac smycz?

–Potwierdzam, mostek. Gotowi podniesc kotwice.

–Mozecie zaczynac.

Zastepca bosmana patrzyl w glab waskiego szybu kotwicy, oswietlajac go reczna latarka. Ogromne, polyskujace ogniwa lancucha wylaniały sie ze spienionej wody. Poprzez halas i klekot kabestanu bosman wyspiewal tradycyjna litanie:

–Dwadziescia szani na linii wody... Lancuch w pionie... Kotwica rwie dno... Kotwica w gorze!

Kilka sekund pozniej masywna, talerzowa kotwica, jakich uzywa sie na lodziach podwodnych, z hukiem znalazla sie w swojej wnece przy kilu.

–Kotwica wciagnieta i zabezpieczona do rejsu.

–Bardzo dobrze. Wszystkie maszyny powoli naprzod.

–Wszystkie maszyny powoli naprzod – zawtorowal oficer przy stacji kontroli maszyn, popychajac raczki przepustnic do przodu.

"Cunningham" uzywal zintegrowanego napedu elektrycznego. Jego glowne maszyny znajdowaly sie na rufie blisko burt, w tak zwanych gniazdach napedowych zamontowanych na pylonach.

Potezne podwojne silniki, kazdy o mocy czterdziestu pieciu tysiecy koni mechanicznych, pobieraly energie z turbogeneratorow w silowni i obracaly zestawem przeciwbieznych srub, zainstalowanych jak na ciagniku w przedniej czesci gniazd. Teraz te trojskrzydlowe sruby zaczely gladko przecinac wode.

–Jest powoli naprzod, kapitanie.

–Sternik, wprowadzic okret na kurs wyjsciowy.

–Prowadze do oznaczen kanalu wyjsciowego. – Sternik delikatnie obrocil swoja tarcze. Za szyba mostka swiatla Rio de Janeiro zaczely z wolna odplywac na portburte. – Statek slucha sie steru, kapitanie. Podchodzimy do oznaczen kanalu

wyjściowego.

–Bardzo dobrze. Nawigacja, przelozyc z kotwicy na oswietlenie podrozne. –
Amanda spojrzala na swojego pierwszego oficera, siedzacego przy wlasnej stacji. –
Ktora godzina, psze pana?

–U mnie dwudziesta trzecia piecdziesiat dziewiec i trzydziesci dwie sekundy –
odparl Ken Hiro z usmiechem.

–Tak samo u mnie. Mozemy sie zajac robotą rzadowa. – Wykrecila numer sekcji
lacznosci. – Tu kapitan. Prosze przeslac do Glownego Dowodztwa: "Wyjście z Rio o
czasie. Postepujemy dalej zgodnie z rozkazami".

–Tak jest, kapitanie. Przed chwila przyszla wiadomosc przeslana kodem swietlnym
z "Boone". Osobista, kapitan do kapitana.

–Przeczytaj.

–"Powodzenia i udanych lowow, pieprzona szczesciaro".

Amanda zasmiala sie.

–Przeslij wiadomosc do kapitana Stevensa, osobiste: "Komplementy mezczyzn
wzrostu metr szescdziesiat siedem zupełnie mnie nie ruszaja, karzelku".

–Zrobie to, kapitanie. Kolejna wiadomosc, tez kodem swietlnym, z brazylijskiej stacji
nabrzeznej. Zadaja odpowiedzi.

–Zignorujcie ich. Nie mam tym panom nic do powiedzenia.

Opusciwszy akwen portowy, "Cunningham" przyspieszyl i skierowal sie na
poludniowy wschod, zostawiajac za soba wybrzeze. Po niedlugim czasie Rio de
Janeiro bylo juz tylko gasnacym blaskiem za rufa. Okret wyplynal na glebokie wody
poludniowego Atlantyku.

W nocy na mostku panuje specjalna, intymna atmosfera. Ciemnosc utrudnia
rozpoznanie stopni i oficerowie trzymajacy wachte staja sie mniej oficjalni. Slychac
ciche rozmowy, o rodzinach, o domach albo o jakichs blahostkach, przeplecione z
rzadka rozkazem wydanym sciszonym glosem. Co jakis czas wpada ktos z zalogi,
zobaczyc "jak sie sprawuje okret" i spojrzec na gwiazdy plonace wielkim lukiem
przed dziobem.

Amanda lubila nocne wachte i pozostala na mostku nawet po przekazaniu

dowodzenia Oficerowi wachtowemu. Przysypiała w fotelu kapitańskim, gdy trzaski z głośnika przerwały ten błogi nastrój.

–Mostek, tu BCI. Jest tam jeszcze kapitan?

Wyprostowała się i włączyła swój interkom.

–Tu kapitan. W czym problem?

–Proszę sprawdzić swój monitor taktyczny, kapitanie. Powietrzne echo na radarze, niewielka prędkość, właśnie przecieło nasz horyzont na średnim pułapie. Odległość czterysta dwadzieścia kilometrów, namiar sto osiemdziesiąt trzy stopnie.

Amanda pochylała się lekko w fotelu i zlokalizowała odpowiedni monitor.

–Widzę go.

–Obiekt najwyraźniej kieruje się na północ, przeszukując powierzchnię oceanu. Elint podaje, że wzór jego emisji odpowiada parametrom morskiego samolotu patrolowego Dassault-Brequet Atlantique ANG; ten sam standardowy model jest w użyciu w argentyńskiej marynarce.

Amanda policzyła szybko w pamięci. Opuscili Rio dwie godziny temu. Jeden telefon do ambasady argentyńskiej w Brazylii, drugi z Brazylii na południe, do kwatery głównej argentyńskiej floty w Buenos Aires; szybka narada, a potem rozkaz do bazy w Esporu, by wysłano samolot patrolowy. Mniej więcej się zgadzało.

–Namierzili nas?

–Nie. Ich ECM może wylapywać nasz radar, ale nie mają jeszcze widma pozycia statku. Czy kaze pani położyć pełny kamuflaż?

Amanda zastanowiła się chwilę, zanim udzieliła odpowiedzi.

–Nie. Włączcie wzmacniacz sygnału. Standardowy obraz.

–Tak jest, kapitanie, standardowy obraz.

Wzmacniacz sygnału był to elektroniczny system wojskowy, który wielokrotnie odbite echo fali radarowej, umożliwiając małemu obiektowi udawanie czegoś dużo większego. Tym razem użyto go, by ukryć fakt, że "Księża", miał mocno zredukowany radarowy przekrój poprzeczny. Obserwatorzy przy ekranie radaru ujrza na nim echo właściwe dla jednostki o rozmiarach i tonażu "Cunninghama", który z łatwością mógł udawać cokolwiek, od motorowej łodzi kabinowej do lotniskowca.

Amanda usiadła wygodniej w swoim fotelu, wpatrując się w ciemność za oknem

mostka. Zatrzyma tajemnice "Ksiecia" dla siebie, jeszcze przez jakis czas.

8

BUENOS AIRES

21 marca 2006 roku, godz. 09.30.

Benito Mussolini miał swoje sposoby, aby oniesmielic tych, którzy chcieli prowadzić z nim rozmowy. Przyjmował gości w olbrzymiej, urządzonej w surowym romanskim stylu komnacie, o ścianach wykładanych marmurem. Dyplomaci zmuszeni pokonać tą zimną, kamienną przestrzeń, by stanąć przed biurkiem II Duce często miewali denerwujące uczucie, że są rytualnymi ofiarami, które idą na spotkanie swojego przeznaczenia w jakiejś świątyni pogańskich bogów.

Pewne osobistości o mniejszej wyobraźni usiłowały osiągnąć taki sam efekt, umieszczając swoje biurka na podwyższeniach i wymuszając na oficjalnych gościach deprimujące ich zadzieranie głowy do góry. Prezydent Antonio Sparza był wolny od tego rodzaju wyniosłej proźności.

Kiedy Van Lynden i Steve Rosario zostali wprowadzeni do oficjalnej sali spotkań w Casa Rosada, Sparza wstał. Nie był wysoki, lecz ciężki i przysadzisty. Nic nie wskazywało na to, by dobiegłszy wieku średniego, musiał martwić się o słabnącą kondycję. Zaledwie kilka srebrnych nitki polyskiwało w jego cienkich czarnych włosach. Delikatny rumieniec przebijający przez oliwkową skórę stanowił kolejne ostrzeżenie, by traktować tego człowieka serio. W kraju, który wciąż uważał się za najbardziej europejski spośród państw Ameryki Południowej, polityk zdolny do tego, by przewycieczyc uprzedzenie w stosunku do pochodzenia Indian stawał się szczególnie godny uwagi.

–Panie sekretarzu, to zaszczyt dla mnie. – Uścisk szorstkiej dłoni Sparzy był mocny, a jego angielszczyzna nienaganna. – Panie Rosario, z przyjemnością witam pana ponownie. Proszę bardzo, zechca panowie spocząć.

Van Lynden usiadł na krześle obitym bladym jedwabiem; czuł wyraźnie, że wielka rozgrywka za moment się rozpocznie.

–Dziękuję, panie prezydencie. Zależy, że to spotkanie nie odbywa się w bardziej sprzyjających okolicznościach.

–Ja także, panie sekretarzu – odrzekł Sparza, zajmując z powrotem swoje miejsce. – Pierwszy przyznam, że pański kraj ma wszelkie podstawy interesować się pewnymi, dość radykalnymi akcjami podjętymi ostatnio przez Argentynę. Mam nadzieję, że zdołam wytłumaczyć je w sposób, który panów w pełni usatysfakcjonuje.

–Również mam taką nadzieję, panie prezydencie. Lecz zanim do tego przejdziemy, muszę dopełnić pewnej formalności. Panie Rosario...

Asystent sekretarza otworzył aktówkę i wyjął cienką, kremową kopertę opatrzoną Wielką Pieczęcią Stanów Zjednoczonych. Podał ją Van Lyndenowi, a ten z kolei wręczył ją Sparze.

–Prezydencie Sparza, jestem w obowiązku przekazać panu ten oficjalny protest prezydenta Stanów Zjednoczonych. Dotyczy on naruszenia Paktu Antarktycznego z roku 1961, którego sygnatariuszami są zarówno Stany Zjednoczone, jak i Argentyna, poprzez zgrupowanie sił zbrojnych na kontynencie antarktycznym; bezprawnego zajęcia instalacji będących własnością Wielkiej Brytanii, sprzymierzenia Stanów Zjednoczonych, oraz przetrzymywania pracowników tychże instalacji, co stanowi naruszenie praw międzynarodowych; śmierci obywatela brytyjskiego z rąk żołnierzy argentyńskich podczas zajmowania wspomnianych instalacji.

Sparza darował sobie otwieranie koperty. Zamiast tego patrzył na Van Lyndena z wyrazem starannie podtrzymywanego zainteresowania na twarzy.

–Po raz kolejny, rozumiem. Dzisiaj rano otrzymałem podobny, choć nieco bardziej szczegółowy protest od ambasadora Wielkiej Brytanii. Przede wszystkim chciałbym panów zapewnić, iż śmierć kapitana Yorka była wynikiem tragicznej pomyłki. Wstępny raport, jaki otrzymałem w tej sprawie, zaznacza, że nasi ludzie działali całkowicie przekonani, że statek jest opuszczony. Otworzyli ogień, by uciszyć jego radio. Bierzymy na siebie odpowiedzialność za to, co się stało, i obiecujemy rodzinie i załodze kapitana pełne odszkodowanie.

Van Lynden zachował nieprzeniknięty wyraz twarzy. Ciekawy początek. Żadnych wykretów i natychmiastowe przyznanie się do rozlanej krwi. Co mają zamiar tym osiągnąć?

–Milo nam to słyszeć, prezydencie Sparza. Bardzo interesuje nas jednak także los pozostałych obywateli brytyjskich związanych z tą sprawą.

–Nic dziwnego. Z przyjemnością poinformuje pana, że problem ten został rozwiązany. Cały personel stacji Brytyjskiego Instytutu Antarktycznego jest zabierany stamtąd przez lotnictwo chilijskie, właśnie w tej chwili, gdy my tu rozmawiamy. Znajdują się w konsulacie brytyjskim w Punta Arenas dzisiaj po południu.

–Doskonała wiadomość, panie prezydencie. Otwiera to przed nami drogę do sedna sprawy. – Van Lynden precyzyjnie oziębł swój głos o kilka stopni. – Z jakich powodów Argentyna naruszyła pakt z 1961 roku i dokonała zbrojnej inwazji na Antarktydę?

Sparza nie odbił pileczki.

–Proszę, panie sekretarzu, niech mnie pan wysłucha. Prosimy, by zechciał pan uważać nasze działania nie za inwazję, lecz raczej za rozmyślane cywilne nieposłuszeństwo na skale międzynarodowa.

–Nie zupełnie rozumiem, panie prezydencie.

–Na pewno wie pan, że znajdujemy się w przededniu Drugiego Międzynarodowego Roku Geofizycznego. Niektóre z państw-członków porozumienia z roku 1961, w tym pańskie, prowadziły ostatnio intensywne kampanie na rzecz ogłoszenia Antarktyki parkiem międzynarodowym. Motywy są bez wątpienia godne podziwu, lecz spośród całej tej gorączki, by urzeczywistnić własne idealistyczne marzenia, opinie innych państw należących do paktu zostały pominięte, jeżeli nie stłumione.

–Na przykład Argentyny – wtracił Van Lynden.

–Nie ma, rzecz jasna, sensu zapierać się naszego stanowiska w tej sprawie. Mój kraj inwestuje w operacje na Antarktyce o wiele większy procent swojego narodowego budżetu, niż to czynią Stany Zjednoczone. Antarktyka to nasz najbliższy zamorski sąsiad. Nie ma chyba nic zaskakującego w tym, że jesteśmy mocno zainteresowani jej przyszłością.

–Argentyna nie jest odosobniona w swym zainteresowaniu – odpowiedział sekretarz stanu. – Przez dziesięciolecia państwa Paktu Antarktycznego rozpatrywały aspekty jej wykorzystania i rozwoju. W tej chwili panuje powszechna zgoda, że kontynent antarktyczny powinien pozostać rezerwatem środowiska naturalnego.

–Dzieje się tak dlatego, że większość państw Paktu traktuje Antarktykę jak naukową ciekawostkę, coś do postawienia na polce w laboratorium i studiowania w wolnym czasie!

Po raz pierwszy Sparza wyszedł z roli, która sobie wyznaczył. Van Lynden zauważył dodatkowe napięcie jego głosu, błyski w jego oczach. Teraz wymknęło mu się to, co naprawdę myślał.

–Argentyna planowała rozwój Antarktyki przez długi czas. Nie niszczyliście eksploatację na wielką skalę, lecz starannie nadzorowane wykorzystanie bogatych źródeł surowców mineralnych, dostępnych na południowym kontynencie. Będzie to program, na którym skorzysta nie tylko Argentyna, ale także cała wspólnota międzynarodowa, a dziewięćdziesiąt procent Antarktyki pozostanie nietknięte. To jest nasze marzenie.

–I według was, to marzenie usprawiedliwia zbrojne zajęcie terytorium innego państwa?

Sparza wykonał zniecierpliwiony gest.

–Panie sekretarzu, jak już zaznaczyłem, pierwszy przyznam, że nasze akcje były drastyczne. Okazało się to jednak konieczne, żeby powstrzymać państwa Paktu od wpadnięcia w pułapkę idealistycznych, lecz źle przemyślanych działań. Zapewniam pana, że pragniemy szybkiego rozwiązania i powrotu do status quo.

–Ale? – zapytał Van Lynden, zerkając ponad oprawkami okularów.

–Ale prosimy o jedno. O międzynarodowe rozważenie przyszłości Antarktyki, nie ograniczając się tylko do państw Paktu, siła rzeczy mało obiektywnych. Chcielibyśmy przedstawić te kwestie Narodom Zjednoczonym i Zgromadzeniu Ogólnemu do otwartej debaty i głosowania. To wszystko. Ma pan moje osobiste słowo oraz słowo rządu argentyńskiego.

–To wszystko?

–Tak, panie sekretarzu.

Van Lynden policzył do pięciu, zanim przemówił ponownie.

–Nie widzę żadnego problemu z włączeniem w to ONZ. Jednakże każda ostateczna decyzja wymaga konsultacji z moim rządem.

–Oczywiście.

–A teraz, jeżeli skończył już pan swoją prezentację, co będzie z wycofaniem oddziałów Argentyny i zwroceniem zajętych stacji pod nadzór brytyjski?

Sparza uśmiechnął się łagodnie.

–Sa wszelkie podstawy by przypuszczać, że Brytyjczycy już wkrótce wznowią swoje programy naukowe. Nie zamierzamy trzymać żołnierzy na terytorium Antarktyki ani chwili dłużej, niż to konieczne. Mój rząd jednak stoi na stanowisku, że takie kwestie najlepiej rozstrzygnąć przez ONZ. Proszę się nie martwić, panie sekretarzu. Nie leży w naszych planach przeprowadzanie jakichkolwiek akcji przeciw którejkolwiek z antarktycznych instalacji należących do Stanów Zjednoczonych.

–Milo mi to słyszeć, prezydencie Sparza – odpowiedział Van Lynden powoli – ponieważ zostałem upoważniony, aby poinformować pana, że Oddziały Rozpoznania Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych są przenoszone drogą powietrzną do Stacji Palmer na Polwyspie Antarktycznym. Mają rozkaz odpierać każde zbrojne wtargnięcie na teren tej stacji. – To spróbuj ugryźć, cwaniaczku.

Argentynczyk zamarł, ale tylko na moment. Gdy odezwał się znowu, tembr jego głosu nie zdradzał irytacji.

–Coz, dzialania zrozumiale, aczkolwiek chyba zbedne. Uznajemy prawa kazdego panstwa do obrony swoich interesow narodowych, tak jak sami to robimy.

Van Lynden nie odpowiedzial, patrzyl tylko spokojnie w oczy Sparzy.

Sparza przerwal cisze, przybierajac oficjalny wyraz twarzy.

–Zostalismy rowniez poinformowani, ze okret wojenny Marynarki Stanow Zjednoczonych znajduje sie obecnie u wybrzezy Argentyny, kierujac sie prawdopodobnie do obszaru Ciesniny Drake'a. Ufam, ze skoro zgadzamy sie co do potrzeby porozumienia na drodze negocjacji, panski kraj nie dazy do eskalacji konfliktu.

–Prezydencie Sparza, okrety Marynarki Stanow Zjednoczonych odbywaja rejsy do wszystkich czesci swiata z wielu roznych powodow. Dopoki poruszaja sie po wodach miedzynarodowych, pozostaja w gestii glownodowodzacego naszych sil zbrojnych. Przekaze jednak panskie uwagi mojemu rzadowi.

Ostrza skrzyzowaly sie, otwierajacy gambit dobiegl konca. Sparza spojrzal na swoj zegarek.

–Dziekuje panu, panie sekretarzu. Doceniam to. A teraz panowie wybacza, musze sie zajac innymi sprawami wagi panstwowej.

Podczas powrotnej jazdy limuzyna do ambasady amerykanskej, Steve Rosario pokusil sie probny komentarz.

–Argentynczycy wydaja sie chetni do wspolpracy. To rokuje nadzieje.

–Nietrudno byc wielkodusznym, kiedy myslisz, ze wygrywasz, Steve. Przez wieksza czesc spotkania Sparza zachowywal sie jak ktos z wielkim atu w garsci.

–Tak pan sadzi?

–Ja to wiem. Mial gotowa odpowiedz na kazde pytanie, jakie mogliśmy mu zadac. Do diabla, az mnie korcilo, zeby sie obejrzec, czy nie ma za nami ekranu z tekstem. Sparza ma jakis plan i my, jak dotad, jestesmy jego czescia.

–Uwaza pan zatem, ze nie graja z nami uczciwie.

Van Lynden pokrecil glowa.

–Nie, caly ten kawalek o "miedzynarodowym cywilnym nieposluszenstwie" to pieprzenie dla naiwnych. Usprawiedliwienie dla oczywistej inwazji, ktore, jak maja

nadzieje, kupia swiatowe media. Argentyna jest czlonkiem ONZ. Mogli przedstawic kwestie Antarktyki Zgromadzeniu Ogolnemu, kiedy tylko chcieli. Tyle ze sprawa tam by sie zaczela i tam zakonczyła. Tu sie dzieje cos innego, Steve. Cos, czego jak dotad, nie mozemy ogarnac.

–Skad zaczniemy?

–Nie jestem pewien. Zauwazylem jedno: Sparza wyraznie przejal sie tym okretem, ktory mamy u jego wybrzezy, a nawet nie wspomnial o tym, ze polowa zarowno Floty Atlantyckiej, jak i Krolewskiej Marynarki leci z hukiem prosto na niego. – Sekretarz stanu przez chwile siedzial cicho w zamysleniu, potem podjal znowu: – Jezeli sie domyslimy, czemu jeden statek teraz stwarza bardziej krytyczna sytuacje niz dwadziescia za tydzien... No, to mozemy cos miec.

9

STO OSIEMDZIESIAT KILOMETROW NA WSCHOD OD PORTO ALEGRE

21 marca 2006 roku, godz. 12.57.

Tematem dnia podczas obiadu byl sport. Dix Beltrain jak zwykle udowadnial, ze futbol amerykanski kroluje w Stanach niepodzielnie jako prawdziwa narodowa rozrywka. Vince Arkady zjednoczyl na nowo baseballowych tradycyjnalistow, tymczasem Christine Rendino stanowila jednoosobowa partie radykalna, popierajaca hokej na lodzie.

Amanda, ktora nie znosila wszystkich gier zespolowych na rowni, milczala, ale przysluchiwala sie z rozbawieniem i zaciekawieniem. Arkady dobrze pasowal do zalogi i to jej sie podobalo.

W koncu rzucila serwetke na talerz i powiedziala:

–Jezeli moze przerwac to wydanie "Sobotniej Nocy w Szatni dla Zawodnikow", to mamy pare spraw do omowienia. Chris, jak stoimy z ustalaniem pozycji argentyńskich lodzi podwodnych?

–Zlokalizowane cztery z pieciu – odpowiedziala zapytana, nabierajac na widelec ostatni kawalek ciasta z truskawkami. – W tej chwili jeden z Kockumow 471 i jeden stary TR 1700 sa uwiazane w glownej bazie argentyńskich lodzi podwodnych w Mar del Plata. Drugiego TR'a zlapaly nasze satelity rekonesansowe na powierzchni Golfo San Jorge, jakies pol godziny temu. Poza tym, dwa angielskie helikoptery nad zlozami gazu ziemnego w Burwood Banks mialy czyjes echo na radarach przez cale rano. Kontrola w Mount Pleasant daje osiemdziesiat procent pewnosci, ze to nasz trzeci TR.

–Zostaje jeszcze drugi 471.

–Zgadza się. Na razie wiemy, że zszedł pod wodę w Rio de la Plata cztery dni temu. Taktycznie może być teraz wszędzie.

–Tego się obawiam – powiedziała Amanda. Popatrzyła przez stół na nowego dowódcę eskadry powietrznej. – Arkady, przeciwko łodziom podwodnym chciałabym użyć helikopterów. Do przetarcia naszego korytarza wzdłuż wybrzeża Argentyny. Co ty na to?

Wzruszył ramionami.

–Może warunkowo powiedzieć: w porządku. Mając na uwadze ilość węzłów, z jaką latały oraz fakt, że te nowe szwedzkie łodzie są cichsze niż rekin w pepegach, będzie potrzeba obu wiatraków pracujących w tandemie, żeby naprawdę do czegoś dojść. To plus usunięcie przeszkód, żeby spokojnie zrzucić boje akustyczne. Tak to pani widzi?

Właśnie tak to widziała, ale, jak powiedział pewien wielki wojskowy taktyk: "Balon teorii kotwiczony na ołowianym ciężarze logistyki". Przez ile godzin mogła operować załogami i sprzętem? Za ile dni statek zaopatrzeniowy pojawi się na horyzoncie?

–Nie. Latajcie na zmianę i dalej pracujcie na detektorze anomalii magnetycznych i sonarze głębinowym. Zrzucajcie boje akustyczne tylko, by potwierdzić potencjalny obiekt na radarze. Trzymajcie się dość blisko, wzdłuż naszego kursu. Nie chciałabym przejechać tego gościa i nie wiedzieć o tym.

–Tak jest, kapitanie. Czy mamy zabrać torpedy?

Po tym pytaniu przy stole zapadła grobowa cisza. Po chwili Amanda pokręciła głową.

–Nie, do tego jeszcze nie doszło. To tylko paru intruzów, którzy krecą się w pobliżu i próbują się tu chyłkiem zakraść. Nie zamierzam zostawić im żadnej furtki otwartej.

Arkady przytaknął.

–Dobra. Chodź Nancy, musimy ułożyć schemat operacyjny.

Odsunęli swoje krzesła od stołu i wyszli. Arkady i jego młodszy oficer stanowili już zgrany zespół – żadnych uraz, żadnych spiec. Po kilku minutach inni oficerowie także opuścili mesę, powracając do swoich obowiązków. Wkrótce przy stole pozostały tylko Amanda i Christine, celowo zwlekające z dokonaniem swojej kawy. Christine odprowadziła wzrokiem ostatniego z wychodzących, po czym wydała z siebie teatralne westchnienie.

–Zawsze podejrzewałam, że posiadasz znajomych na wysokich stolkach, ale teraz jestem pewna, że musisz mieć gorącą linię do samego Boga Ojca.

–Co ty pleciesz, Chris?

–Ten nasz nowy jeździec jest taki słodziutki.

–Chris! – Amanda postawiła z trzaskiem filiżankę na stole. – Masz szczęście, że jesteś z natury taka nieobliczalna i że ja o tym wiem. Gdyby ktoś inny zasugerował coś takiego, zwałilibym mu ten okret na łeb!

Porucznik Rendino zachichotała jak mała, złośliwa dziewczynka.

–Wiedziałam, że cie to wytraci z równowagi. Nie denerwuj się, szefie. Wiem, tyś kryształ bez skazy, można by cie używać do produkcji soczewek.

–Oficer nie może pozwalać sobie na takie żarty.

–Wiem, wiem – powtórzyła Chris i pochyliła się do przodu, opierając podbródek na dłoni. – Ale, między nami, ty i pan Arkady mieliście się ku sobie tam na plaży.

Amandzie nie udało się powstrzymać polusmiechu.

–No, faktycznie, nie rzucaliśmy w siebie kamieniami. Jednak to już nieaktualne. Nie wiedziałam, że służy w marynarce, a już na pewno nie to, że ma przejść pod moją komendę. Od tej chwili to tylko jeden z moich oficerów.

Christine mruknęła coś pod nosem.

–Nie dosłyszałam.

–Nic takiego, kapitanie. Tylko komentarz na temat pewnych historii, które niedawno obily mi się o uszy.

Odpowiedz Amandy ubiegł głośnik na ścianie: "Kapitan proszony o kontakt z BCI. – Radary złapały dwa obiekty zbliżające się z południowego zachodu. Cele zidentyfikowane jako argentyńskie".

–Chris, trzymaj się blisko – rzuciła Amanda w biegu.

Bojowe centrum informacyjne na "Cunninghamie" znajdowało się poniżej głównego pokładu i niemal bezpośrednio pod mesą oficerską. Kształtem przypominało osmiobok. Cztery kąty zajmowały stacje podsystemów: łączność – przód, prawa burta; Elint – po prawej z tyłu; systemy maskujące i antynamiarowe – po lewej z tyłu; sonar i zwalczanie łodzi podwodnych – przód, lewa burta.

Pozostale cztery zajmowały inne stacje robocze: maszyny, kontrola uszkodzeń, kontrola ogniowa i wspomaganie czujników. Ekran Alfa, główny monitor systemu radarowego Aegis II, długi na trzy metry i szeroki na półtora, miał kolor topazu i jarzył się łagodnie, wyświetlając cyfrowy obraz otoczenia statku.

Jednym z istotnych przejawów nowej ery w marynarce wojennej było to, że kapitan opuszczał mostek, tradycyjny ośrodek dowodzenia, przenosząc się do bojowego centrum informacyjnego. Tutaj, przez wszystkie zmysły okrętu, mógł lepiej widzieć, co się naprawdę dzieje w istotnym taktycznie zasięgu kilkuset kilometrów. Na środku kabiny mieścił się kompleks dowodzenia, składający się z wyspecjalizowanych stacji roboczych. Fotel kapitański, wraz z zestawem wielofunkcyjnych płaskich monitorów stał tuż przy głównej konsoli kierowania ogniem, zawiadywanej przez oficera taktycznego. Bezpośrednio przed nią znajdowały się podstawowa stacja operatora systemu Aegis oraz ster bitewny – kombinacja steru i kontroli maszyn, zaprojektowana tak, by mógł ją obsługiwać jeden człowiek.

Ster bitewny wprowadzono, gdy uświadomiono sobie, że prędkość i zacieklność potyczek na morzu wciąż wzrasta, w pewnym sensie upodabniając je do bitwy powietrznej. Stary system kapitan-mówi-komus-kto-przekazuje-dalej-komus-kto-przekazuje-oficerowi-wachtowemu-który-przekazuje-sternikowi stawał się katastroficznie niewygodny. Bezpośrednia ręczna kontrola steru i maszyn oszczędzała czas, który decydował o byciu albo nie byciu okrętu.

Nie ogłoszono Alarmu Ogólnego, więc wszystkie stacje zestawu dowodzenia działały automatycznie, oprócz tej obsługiwanej przez operatora systemu Aegis. Fotel kapitański czekał na Amandę, odwrócony w stronę rufy. Zajęła w nim miejsce i energicznie odepchnęła się nogą, obracając go o sto osiemdziesiąt stopni i blokując w tej pozycji. Jedno szybkie spojrzenie na ekran Alfa i już wszystko wiedziała.

Obraz nie pochodził z jednego systemu, lecz raczej był komputerowym złożeniem danych przekazywanych przez zespoły czujników oraz nakładek map oceanicznych i geograficznych pochodzących z Globalnej Jednostki Lokalizacyjnej oraz nawigacyjnych baz danych. W tej chwili dwa symbole w kształcie nietoperzy, błyskające żółto dla oznaczenia potencjalnych wrogich zamiarów, oddalały się od północnego wybrzeża Argentyny. Linia ich przewidywanego kursu przecinała linię kursu "Cunninghama" kilka kilometrów przed dziobem okrętu.

Christine zaraz po wejściu odeszła na bok, by skonsultować się z własnymi ludźmi w stacji Elintu. Teraz wróciła i stanęła przy swoim kapitanie.

–Co tam mamy, poruczniku?

–Z całą pewnością Argentyna. Porozumiewali się z Pedrem, żeby ustalić naszą pozycję.

Mianem Pedra ochrzciła załoga samoloty patrolowe Argentiny Atlantique, pilnujące "Księcia" w nocy, zmieniające jeden drugiego. Obecny strażnik zataczał koła szesdziesiąt kilometrów za lewą burzę.

–Co to za jednostki? – spytała Amanda.

–Biorąc pod uwagę ich charakterystykę oraz rozmiar echa, to myśliwce. W przypadku Fuerza Aerea, prawdopodobnie rafale. Jeśli Aeronaval, to Panavia Tornado.

Zanim cele się zbliżyły, upłynął kwadrans. Włączono masztowy system obserwacyjny. Był on pochodną jednostki celowniczej McDonnell Douglas, używanej na amerykańskich helikopterach rozpoznawczych. Składał się z kamery telewizyjnej o wysokiej rozdzielczości, mogącej powiększyć dwunastokrotnie każdy obraz i skanera podczerwieni FLIR, zamontowanych na stabilizowanym żyroskopowo zestawie masztowym. Teraz, kierowane radarem, soczewki systemu zogniskowały się na nadlatującym samolocie. Na dole, w BCI zarejestrowano obraz, który pokazał się w prawym górnym rogu ekranu Alfa.

Obie kobiety obserwowały smukłe sylwetki delta-skrzydłowców, rozmazane nieco z powodu odległości, jaką musiały przebyć fale niesące ich wizerunek. "Rafale", powiedziała w końcu Christine. Gdy pojawiło się więcej szczegółów, wywołała na ekranie katalog Jane's Bitewne Systemy Inwigilacyjne i porównała z nim obraz.

–Zadnego widocznego uzbrojenia, a przywódca ma rozpoznawczy aparat fotograficzny umocowany pod kadłubem – oznajmiła. – Wygląda na kodaka.

Argentynskie odrzutowce zeszły w dół i przeleciały nad "Cunninghamem", od dziobu do rury, na wysokości tysiąca siedmiuset metrów. Obniżony poziom do szesciuset metrów, zrobiły kolejną rundę, od burty, a ich silniki dymily lekko na niższym pułapie. Potem skierowały się na południowy zachód. Odleciały do domu, kończąc swoją misję.

Wachta w BCI nie dała po sobie poznać ulgi, którą odczuła, kiedy "Cunningham" znalazł się poza zasięgiem ognia myśliwców.

–Widocznie chcieli tylko parę zdjęć – powiedziała Christine.

–Tym razem – zgodziła się cicho Amanda.

21 marca 2006 roku, godz. 19.25.

****HASLO***HASLO***HASLO***HASLO*****

*

****IDENTYFIKATOR – ALFA LOC 5***POTWIERDZONY AUTENTYCZNY**

*

****SEKSTANU – KONSULBRAZ**

*

****SEKSTANU NADAWAJ**

*

**PYTANIE: JAKI JEST RAPORT SYTUACYJNY W SPRAWIE PROBY SABOTAZU NA
USN "CUNNINGHAM"?**

*

**ATTACHE WOJSKOWY SPOTKAL SIE Z BRAZYLIJSKIM ASYST. SEK. MAR. WOJ.
PKT PIERWSZY: ZAPRZECZA JAKIEJKOLWIEK PROBIE SABOTAZU. RAPORT
BRAZMARWOJ UTRZYMUJE WYPADEK SPOWODOWANY PRZYPADKOWYM
ZANIECZYSZCZENIEM PALIWA PODCZAS POMPOWANIA W DOKU.**

*

**PKT DRUGI: ZLOZONY PROTEST W ZWIAZKU Z NIEREGULAMINOWYM WYJSCIEM
W MORZE USN CUNNINGHAM. PRZYTOCZONE NARUSZENIE PROCEDUR
PORTOWYCH.**

PROSZE O INSTRUKCJE.

*

ZIGNOROWAC PROTEST.

*

**PROSZE O BIEZACE WIADOMOSCI NA TEMAT POSTAWY RZADU BRAZ WOBEC
DZIALAN ARGENTYNY NA ANTARKTYCE?**

*

**JEDYNE DOSTEPNE W MINISTERSTWIE INFORMACJE APEL W PRASIE
RZADOWEJ O "ROZSADNE POSTAWY I NEGOCJACJE".**

**PREZBRAZ, WICEPREZBRAZ, BRAZ MINISTER STANU NIEOSIAGALNI W SPRAWIE
KONSULTACJI PRZEZ OSTATNIE 24 GODZINY. SZEFE PLACOWKI CIA INFORMUJE:**

**PKT PIERWSZY: SPECJALNY ODDZIAL LACZNOSCI ARGENTYNSKIEGO
MINISTERSTWA STANU NA MIEJSCU OD OSTATNICH 72- 96 GODZIN.**

**PKT DRUGI: PREZBRAZ, BRAZ MINISTER STANU
POZOSTAWALI W KONSULTACJI Z POWYZSZYM.**

**PKT TRZECI: WZMOZONY RUCH KURIEROW DYPLOMATYCZNYCH POMIEDZY
BRAZYLIA A WIEKSZYMI AMBASADAMI ZAMORSKIMI.**

*

PYTANIE: CO SIE DZIEJE, PANIE SEKRETARZU?

*

*

*

STO PIECDZIESIAT KILOMETROW NA WSCHOD OD POLWYSPU VALDES

22 marca 2006 roku, godz. 15.51.

Vince Arkady wspial sie bliskawicznie po miedzypokladowych schodach wiodacych do Air One, centrum kontroli lotow na "Cunninghamie". Niewielka trojkatna kabina w tylnej czesci pokladowej nadbudowy po prawej jej stronie byla jedynym miejscem na statku z widokiem na zewnatrz – okno w ksztalcie litery V, wykonane z maskowanego antyradarowo pleksiglasu wychodzilo na ladowisko dla helikopterow. Oprócz tego okna znajdowaly sie tam jeszcze dwa terminale przekaznikowe, nieduza konsola lacznosci i, w tej chwili, starszy oficer Frank Muller, dowodca zalogi "Slugi Zero Dwa" i glowny magazynier sekcji lotniczej.

–Co tam mamy, Frank?

–"Zero Dwa" wlasnie zglosil niezdolnosc do kontynuacji lotu – powiedzial Muller, jednoczesnie podajac przelozonemu sluchawki interkomu.

–Gdzie on jest?

–Okolo trzydziestu kilometrow na poludniowy zachod, szykuje sie do podejscia. – Wywolal na jednym z ekranow wykaz taktyczny systemu Aegis. Swiatelko oznaczajace pozycje "Slugi Zero Dwa" pulsowalo ostrzegawczo czerwienia.

Arkady wszedl na kanal okret-powietrze i szybko sprawdzil warunki atmosferyczne. "Ksiaze" plynal, majac nad soba blekitne niebo z rzadka pojawiajacymi sie cumulusami. Jednakze ocean tego dnia byl lekko wzburzony, a na powierzchni unosilo sie mnostwo bialych czap. Rekaw powietrzny na wysokim maszcie obok ladowiska dla smiglowcow wydymal sie w zlowieszczu. Nie najlepszy dzien, by probowac odplynac z tonacego helikoptera.

–"Szara Dama" do "Slugi Zero Dwa", czy mnie slyszysz?

–Potwierdzam, "Szara Dama", slysze cie. – Glos podporucznik Delany, przebijajacy sie przez szum fali nosnej w sluchawkach, nie zdradzal objawow paniki.

–Czesc, Nancy. Tu Vince Arkady. Co sie dzieje?

–Nie jestem pewna, sir. Mam powazne skoki i zaniki mocy. Nie moze utrzymac stalej liczby obrotow.

–Co wykazala diagnostyka?

–Wszystko dalo zielony odczyt, oprócz kontroli przeplywu paliwa. Probowalam przelaczac z glownych pomp na rezerwowe, z zewnetrznych zbiornikow na wewnetrzne i na odwrot, ale wciaz nie moge zlokalizowac uszkodzenia ani wyrownac lotu.

Vince spojrzal na Mullera. Pracowal z tym czlowiekiem niecale dwa dni, ale zdazyl juz zauwazyc, ze znal sie on na swojej robocie. Tegi, lysiejacy oficer pochylal sie wlasnie nad drugim terminalem, analizujac wykazy zdalnych pomiarow systemow "Zero Dwa".

–Czy lecial na wewnetrznym zbiorniku, czy na rezerwie, kiedy zaczal tak szalec?

–Zaraz sie dowiem – Vince ponownie wlaczył mikrofon. – "Sluga Zero Dwa", byliscie na glownym czy na rezerwie, gdy zaczely sie problemy?

–"Szara Dama", bylismy na rezerwie. Maszyna kilka razy utracila moc tak bardzo, ze prawie wyladowalismy w wodzie. Nic nie pomaga, wiec pomyslam, ze lepiej przyprowadze ja z powrotem.

–Stuprocentowa zgoda, "Zero Dwa". Przyprowadzcie ja do domu.

Vince odwrocil sie do Mullera.

–Co pan o tym sadzi?

–Mysle, ze ma przeciek powietrza w systemie paliwowym, prawdopodobnie na skutek wadliwego polaczenia zbiornika z przewodami. Tamtedy dostaje sie powietrze, pod filtrem robia sie babelki i stad takie skoki mocy.

–To juz nie powinno sie zdarzac na comanchach.

–Mnóstwo rzeczy nie powinno sie zdarzac, poruczniku, a caly czas sie zdarza. Ten problem udalo sie tylko czesciowo wyeliminowac. No i wylazi co chwile. Na tyle rzadko jednak, ze jego instrukcje diagnostyczne zostaly usuniete z oprogramowania pokladowego. Te dzieciaki nie wiedza, czego szukac. Podporucznik Delany narobila sobie bigosu, bo zastosowala wszystkie procedury dla standardowego problemu z przeplywem paliwa i tym sposobem udalo jej sie zapaskudzic caly cholerny system paliwowy.

–Co mozemy na to poradzic? – spytal Arkady.

–Sciagnac ich na poklad. Im szybciej, tym lepiej. W ciagu sekund babelki moga sie wydostac z systemu i maszyna bedzie jak nowa albo calkiem sie zablokuje i spadnie.

Nawet bym sie zalozyl, ze stanie sie albo tak, albo tak.

–W porzadku, sciagnijmy ja na dol. – Arkady wlaczyl radio z powrotem. – "Sluga Zero Dwa", zlokalizowalismy twoj problem. Postaraj sie tylko przyprawdzic tu maszynie. Zajmiemy sie nia, jak juz wyladujesz – mowiac, wywolal liste wyposazenia "Zero Dwa". Byl to pakiet, ktory sam zatwierdzil: zbiornik rezerwowo o pojemnosci czterystu dwudziestu litrow, sonar typu SQR/A1 i polowa kompletu boi akustycznych. – Hej, Nancy. Masz ciagle swoj ladunek na pokladzie?

–Tak, sir.

–Pozbadz sie go. Odciaz sie.

–W porzadku, sir. Mysle, ze dam rade go doniesc.

–Wyrzuccie swoje wyposazenie, podporuczniku. To rozkaz. Mozemy wam potem kupic wiecej zabawek. Po to mamy podatnikow. Cholerna smarkula, zabije sie, ale bedzie sumienna, – gderal Arkady, laczac sie z mostkiem. – Chyba lepiej zawiadomic szefa, co sie dzieje.

–Mostek, zgłaszam sie. – Amanda Garrett odebrala telefon w chwile pozniej.

–Kapitanie, tu Arkady z Air One. "Sluga Zero Dwa" podchodzi do ladowania z awaria przeplywu paliwa. Znajdzie sie w pozycji do przyjecia na poklad za okolo piec minut. Prosze o zgode na alarm sluzby powietrznej.

–Zgadzam sie – odpowiedziala spokojnie. – Obserwowalismy te sytuacje tutaj. Ustawie okret bokiem do wiatru i uruchomimy stabilizatory pelna moca. Informuje tez pana, ze grupa argentyńskich myśliwcow idzie prosto na nas. Nie jesteśmy pewni, czego chca, ale znajduje sie nad nami mniej wiecej w tym samym czasie, kiedy bedziemy przyjmowac "Sluge Zero Dwa".

–Nie posiadamy sie, w morde go mac, ze szczescia.

–Argentyńscy to moje zmartwienie. Pan niech sie zajmie helikopterem. Jezeli bede potrzebna przy manewrach, prosze dac mi znac. – Glos Amandy stal sie troche mniej profesjonalny i troche bardziej zatroskany. – Arkady, czy jest pan w stanie sprowadzic ich do domu?

–Porozmawiamy za piec minut, kapitanie, wtedy odpowiem.

"Alarm Powietrzny! Alarm Powietrzny!" – grzmialy glosniki ME – 1. "Zespol naprawy lotniczych systemow paliwowych i grupa ratownicza na poklad, biegiem! Wszystkie pomieszczenia kod Zebra". Rozkazy rozbrzmiewaly na tle wycia syren alarmowych i trzaskania wodoszczelnych grodzi.

Na ladowisku dla helikopterow swiatla pozycyjne zaczely migac rytmicznie w czterech rogach glownej platformy. Wokol jej obwodu barierki zabezpieczajace maszyny przed zsunieciem sie do morza podniosly sie ze swoich szczelin pod pokladem i rozwinely jak platki kwiatu z nylonu i aluminium. Ludzie z obslugi powietrznej i grup technicznych, wielu z nich od stop do glow w srebrze skafandrow przeciwpozarowych, stali w pogotowiu.

W Air One Muller wskazal na ekran i powiedzial:

–Jest. Mam jego namiar. Znosi go na zachod.

Arkady skasowal na swojej stacji roboczej obraz z ekranu Alfa i wywolal system MMS. Nakierowawszy jedna z kamer na zblizajacy sie smiglowiec, zogniskowal ja na nim i uruchomil automatyczne sledzenie obiektu.

–Cholera, jest z nimi gorzej, niz myslalem.

Widzial, ze maszyna traci moc co pare sekund. Sea Comanche opadal jak kamien, gdy zamieraly obroty silnika, a Delany rozrywala przepustnice, zeby utrzymac sie w powietrzu. Wtedy nastepowal skok mocy, z rur wydechowych buchal szary dym, a helikopterem trzeslo, wrywalo go w gore i rzucalo na boki.

Muller pokrecil glowa.

–Poruczniku, jesli on tak oklapnie przechodzac nad barierka...

–Niech mi pan tu nie maluje obrazow. To co, do diabla, mozemy jeszcze zrobic? Trzeba postapic najprosciej, jak sie da i po prostu sciagnac go na dol. – Arkady wlaczył swój mikrofon. – "Sluga Zero Dwa", mamy cie w zasiegu wzroku. Statek stoi trzydziesti stopni do wiatru i dwadziescia osiem do trzydziestu wezlow ponad pokladem. Wolna droga do standardowego podejscia do ladowania. Zespoly przyjecia gotowe. Nie spiesz sie, Nance. Jesli sie potkniesz, czeka na ciebie poduszka.

–Nie ma strachu, sir. Panuje nad tym.

–Moglabys mnie oszukac takim glosem, dzieciaku, szepnal Arkady.

Podchodzila z wysoka, bojac sie zbyt wczesnie zblizyc do morza, probujac znalezc jakis rytm zanikow mocy, wyczekujac tych paru momentow pelnej kontroli, koniecznych do wyladowania.

Zawisla piecdziesiat metrow za rufa, z prawej burty. Klapy ruchomego podwozia w blyszczacym kadlubie sea comancha otworzily sie i ukazaly sie kola. Powoli zaczela sprowadzac helikopter w kierunku ladowiska.

W sluchawkach Arkady'ego rozlegl sie wrzask:

–BCI do Air One! Grupa samolotow schodzi prosto na nas! Szybko zmniejszaja dystans! Jezu! Uwazajcie!

W Air One ujrzeli rozmazane sylwetki samolotow mknacych na prawa burte, doslownie na linii wzroku. Arkady zdolal obrocic glowe na tyle szybko, zeby dostrzec i zapamietac na zawsze ten obraz. Dwa granatowe panavia tornado, kazdy z bialo-niebieskim emblematem i napisem ARMADA na boku. Oba mysliwce mialy skrzydla maksymalnie zlozone, a z ich dopalaczy wydobywaly sie plomienie. Fala uderzeniowa wzbudzona ich przelotem niemal zwalala z nog.

Nastepne dwa tornada smignely od rufy na lewa burte, potegujac wstrzas pozostaly po pierwszej parze. Cala czwórka zniknela z pola widzenia w pare sekund, ciagnac niemal pionowo w gore.

Jezeli przelot Argentynczykow wystraszył Arkady'ego i Mullera, to nieomal zabil Nancy Delany i jej operatora. Nie tylko rozbil koncentracje pilotki, ale tez spowodowal, ze "Sluga Zero Dwa" wpadl w sam srodek powietrznego wiru, wywołanego przez odrzutowe silniki.

Smiglowiec zadrzal i wykonal niemal pelny obrot dookola swojej kolumny wirnikowej. Nastapil zanik mocy i pilotka goraczkowo probowala wyrownac. Podciagnela jednak zbyt ostro i maszyna zaczela spadac.

W ostatnim momencie turbiny z wyciem podjely prace. Sea comanche wzlecial do gory, ale zawisl tak nisko, ze fale zmoczyly jego podwozie.

–Kto to byl? Do jasnej cholery! Kto to byl?

–Spokojnie, Nancy. To tylko paru miejscowych sie wyglupia.

–Co oni wyprawiaja! Niech to szlag, "Cunningham", mogli nas zabic!

–Uspokojcie sie, podporuczniku! "Sluga Zero Dwa", podwyzszyc pulap i przygotowac sie do kolejnego podejscia. Zajmiemy sie tymi pajacami. Poradzisz sobie, dziecino.

Arkady przekazal naprowadzanie helikoptera Mullerowi i zaczal wystukiwac namiar dla pociskow woda-powietrze na podstawie czestotliwosci UHF, uzywanej przez argentyńskich mysliwcow. Ktos w BCI podlaczyl jego sluchawki do sieci zewnetrznej; uslyszal nadawana wlasnie wiadomosc.

–...SS "Cunningham". Przeszkadzacie w operacji ladowania awaryjnego. Opuscie nasza przestrzen powietrzna! Powtarzam, opuscie nasza przestrzen powietrzna!

Głos, który odpowiedział, posługiwał się płynną angielszczyzną, niemalże bez śladu obcego akcentu.

Brzmiała w nim także lekko powściągana arogancja.

–USS "Cunningham", tu dowódca eskadry "Tigre". Informujemy was, że znajdujecie się w bliskości wód terytorialnych Argentyny oraz Malwinów. To nasza przestrzeń powietrzna i wodna, Norteno.

–Dowódca eskadry "Tigre", tu USS "Cunningham". Znajdujemy się obecnie na wodach międzynarodowych. Powtarzamy, jesteście w stanie alarmu powietrznego. Prosimy, nie zakłócajcie naszych korytarzy, dopóki nie przyjmiecie naszej jednostki na pokład.

–"Cunningham", tu dowódca eskadry "Tigre". Nic nie rozumiecie. – Argentynski pilot najwyraźniej dobrze się bawił. – Ponieważ wykonujecie swoje operacje blisko naszego terytorium, uważamy za konieczne zająć się wszystkimi takimi wtargnięciami oraz niecodziennymi wydarzeniami, jak wasz alarm. Zamierzamy nadal robić to, co do nas należy.

Muller pochylił się nad obrazem z ekranu Alfa, wyświetlonym na monitorze.

–Znow zawracają... pikuja. Do jasnej! Ida prosto na Zero Dwa!

–Nie wierze! – krzyknął Vince, przywracając częstotliwość awaryjną "Księcia". – "Sluga Zero Dwa", schodzą na ciebie znowu. Uważaj!

Nie było czasu na nic więcej.

Argentynskie tornada pojawiły się jakby znikąd, mierząc w kalekiego sea comanche. Złośliwie smagnęły go seria bliskich poddźwiękowych przelotów. Zrobiły to celowo, żeby stracić go z nieba, wywoływającymi przez siebie falami uderzeniowymi.

Arkady'emu zaparło dech w piersi, gdy dziko rzucający się smigłowiec zdołał przetrzymać kolejny kryzys.

–"Sluga Zero Dwa", w porządku?

–Teraz w porządku – nadeszła słaba odpowiedź. – Ale jeszcze jeden taki numer i spadniemy do wody.

W eterze odezwał się inny, łatwy do rozpoznania głos:

–Ach, Cunningham. Wydaje mi się, że wiem, w czym leży wasz problem. Kiepski samolot, prowadzony przez kiepskich pilotów. Powinnicie powiedzieć swoim

młodym damom, żeby przestały bawić się w lotników marynarki wojennej, "Cunningham".

Arkady nieomal złamał sobie kciuk na przycisku nadajnika.

–Nie gadaj tu o kiepskich pilotach, glabie! Własnie udzieliła ci lekcji! – Przelaczył się na okretowy interkom. – Hangar! Ustawić "Zero Jeden" na platformie z pełnym uzbrojeniem powietrze-powietrze! Sidewindery i podwieszane karabiny! Wykonać!

–Wstrzymać się z wykonaniem tego rozkazu! – zabrzmiał natychmiast głos Amandy. – Poruczniku Arkady, co pan zamierza?

–Startuje i będę asekurować mojego pilota przy lądowaniu. Gdy zajdzie potrzeba, to skopie dupy tym cholernym muczaczom!

–Nie pozwalam. Co to da, że Delany znajdzie się w samym środku bitwy powietrznej? Proszę jej powiedzieć, żeby przerwała podejście, schowała się za prawa burta i tam przeczekala, aż coś zrobimy z tą sytuacją.

–Kapitanie...

–Ja się tym zajmę, poruczniku – ton jej głosu nie pozwalał na jakikolwiek sprzeciw.

–Tak jest. – Arkady wziął głęboki oddech i zaczął przekazywać instrukcje załodze helikoptera.

Mostek przelaczył się na częstotliwości woda-powietrze i parę chwil później Amanda weszła na linię.

–Dowódca eskadry "Tigre", tu komandor Amanda Lee Garrett z Marynarki Stanów Zjednoczonych, obecnie dowodząca USS "Cunningham". Czy mogę wiedzieć, z kim rozmawiam? – Chłodna dostojałość w jej głosie celowo kontrastowała ze słownymi eksplozjami ostatnich kilku minut. Do tego stopnia, że Argentynczycy oniemieli ze zdziwienia. Odpowiedź nadeszła dopiero po paru sekundach ciszy.

–Tu Capitan de Frigata Alfredo Cristobal z Aeronaval Argentina, dowodzący Pierwszą Jednostką Ofensywno-Myśliwską Escuadrilla.

–Kapitanie Cristobal, ta sytuacja jest niepotrzebna. Zagroza życiu dwojga członków mojej załogi i może przyczynić się tylko do dalszego zaognienia stosunków pomiędzy naszymi rządami. Jak oficer oficera, proszę z pełnym szacunkiem, by się pan wycofał i umożliwił nam przyjęcie helikoptera.

Przez moment Vince myślał, że się jej udało. Że zakończy to, zwracając się do zdrowego rozsądku oficera. Może by się tak i stało, gdyby Capitan Cristobal nie

urodzil sie z wyrazna dysproporcja pomiedzy mozgiem a woda w glowie.

–Oczywiscie, kapitanie Garrett – Figlarna arogancja znow dala sie slyszec w jego glosie. – Ale nalegam na jeszcze jeden przelot, zeby oddac honory uroczym damom Marynarki Norteamericano.

–Jak pan sobie zyczy. – Glos Amandy Garrett przywodzi na mysl biegun polarny.

Arkady nagle wyobrazil sobie pare piwnych oczu, zwezajacych sie zlowrogo.

–Nadchodza znowu – powiedzial Muller. – Tym razem to wyglada tak, jakby chcieli mu zdrapac farbe ze smigiel.

Ozyly glosniki na pokladzie. – "Alarm pokladowy! Przygotowanie do testu ostrej amunicji! Otworzyc wyrzutnie RBOC!"

Arkady i Muller wymienili zdumione spojrzenia. Huk silnikow nadlatujacych samolotow zczal narastac.

Na pokladzie dziobowym i w przedniej scianie nadbudowy pokladowej rozsunely sie pokrywki lukow, odslniajac sprzezone lufy. Z przesywajacym gwizdem, ktory zagluszył dzwiek odrzutowcow, system obronny RBOC wystrzelil pelna salwe antynamiarowych pakietow oslniajacych. Niebo nad niszczyicielem przyslonily chmury dymu, przeplecione paskami metalowej folii. Argentynscy piloci lecieli w sam srodek oslony statku.

Mysliwce Aeronaval poszly w rozsypke jak stadko wystraszonych przepierek, gwaltownie wykrecajac i ciagnac w gore, aby uniknac przejscia przez te warstwe. Dowodcy "Tigre" sie to nie udalo. Tornado kapitana Cristobala zawadzilo o jej skraj i czesciowo rozproszony pakiet oslniajacy dostal sie do jego prawoskrzydlowego wlotu powietrza. Ulamek sekundy pozniej wart kilka milionow dolarow turbowentylator Turbo Union zczal sie rozpadac.

Arkady uslyszal charakterystyczny, gluchy odglos odrzutowego silnika, wypluwajacego kule ognia. Ze zrozumialym zainteresowaniem obserwowal, jak samolot wypada z chmury oslony, dymiac z prawej rury wydechowej.

Cristobal, trzeba mu to przyznac, byl doskonallym lotnikiem: ktos o mniejszych kwalifikacjach przepadlby z kretesem. Jego tornado wykrecilo powoli pelna beczke nad sama powierzchnia morza, zanim udalo mu sie rozlozyc skrzydla. W koncu wyrownal lot i zczal wolno wznosic sie do gory. Kiedy ponownie odezwal sie przez radio, jego arogancja zniknela. Przeszedl juz przez stadium szoku i strachu, teraz eksplodowal czysta furia.

–Norteno puta! Nie ujdzie wam to na sucho! Tierra San Martin nalezy do Argentyny!

Poludniowe morza sa nasze! Poslemy was do diabla!

Amanda Garrett nie zdolala ukryc pogardy w glosie.

–Jesli dzisiejszy wystep ma byc pokazem profesjonalizmu waszych sluzb, to zycze szczescia. "Cunningham", bez odbioru.

–Patrzcie – skomentowal Arkady, gdy uszkodzony odrzutowiec skierowal sie na wschod, lecac wolno, nisko i niepewnie – pilotuje facet, ktoremu nie podniesie sie przez miesiac.

–Air One, tu mostek – glos kapitana, teraz lagodniejszy i milszy, zabrzmial w jego sluchawkach. – Mozecie podjac operacje przyjecia, kiedy tylko sprzatniemy oslone.

–Tak jest, kapitanie. Wykonamy. Przy okazji, zaloga Air One prosi o pozwolenie na aplauz.

Uslyszal cichy smiech w interkomie.

–Odmawiam, Air One. Sprowadzmy tylko nasze chore dziecko do domu.

12

OSIEMDZIESIAT TRZY KILOMETRY NA ZACHODNIO-POLUDNIOWY ZACHOD OD WYSP FALKLANDZKICH

22 marca 2006 roku, godz, 23.40.

Tego wieczoru plyneli przez Ciesniny Falklandzkie, pomiedzy Falklandami a wybrzezem Argentyny. Centrum dowodzenia przejel BCI i okret byl gotowy do akcji, mimo iz takie srodki bezpieczenstwa wydawaly sie raczej zbedne. Poza Pedrem krazacym w bezpiecznej odleglosci, ta czesc oceanu okazala sie pusta. Sensory "Ksiecia" reagowaly tylko na czujne promieniowanie radarow przeszukujacych przestrzen daleko na wschodzie i zachodzie.

Dochodzila polnoc, kiedy wydostali sie na otwarte wody poludniowego Atlantyku. Plynac szybko przez spokojne morze, "Cunningham" trzymal kurs dojscia do Ciesniny Drake'a.

Po odwolaniu Alarmu Ogolnego, Amanda przekazala wachte oficerowi dyzurnemu i udala sie do swojej kabiny. Wiedziala, ze ma prawo czuc sie zmeczona. Ale wydarzenia tego dnia naladowaly ja rozedrgana energia. Musiala sie troche poruszac, zanim bedzie mogla odpoczac.

Przebrala sie w swoj stary, brazowy kostium do cwiczen i zwiazala wlosy w konski

ogon. Wciagnela bluze, wziala przenosny odtwarzacz plyt kompaktowych oraz pudelko z dyskami i ruszyla w strone okretowej sali gimnastycznej.

Zwykle przychodzila tu pozno w nocy. Odpowiadala jej ta pora, bo prawie zawsze sala nalezala tylko do niej. Byla zatem zaskoczona, ze tym razem jest inaczej.

–Co pan tu robi?! – wykrzyknela, zanim dotarlo do niej, co mowi.

–Chyba to samo co pani, kapitanie – odparl ujmujuco Arkady. Ubrany w te same dzinsowe szorty i koszulke, prostowal sie wlasnie, ustawivszy wlasciwy ciezar na jednym z urzadzen silowni. – Mialem tyle spraw na glowie, odkad przeszedlem na ten okret, ze dopiero teraz nadarzyła sie okazja zejsc tu i pocwiczyc. Ale jesli chce pani miec troche prywatnosci, to moze przyjde kiedy indziej?

–Nie, nie, prosze bardzo.

Cholerny swiat! Od dawna juz przed nikim nie tanczyla. Z drugiej strony, nie mogla tak po prostu odwrocic sie i wyjsc, skoro przytargala tu caly ten sprzet.

Gdy po raz pierwszy znalazla sie na "Ksieciu", zarzadzila pewne modyfikacje w sali gimnastycznej. Wszystkie urzadzenia i ciezary zostaly przeniesione pod jedna ze scian, pozostawiajac druga wolna dla drazka baletowego i maty do cwiczen. Nie obylo sie bez gderania, ale w koncu ranga ma swoje przywileje.

Zdecydowala sie na jeden z programow mieszanych, ktore sama ukladala i wlozyla dysk do odtwarzacza. Potem, po raz pierwszy od lat czujac sie zawstydzona, wziala gleboki oddech i rozpoczela swoje cwiczenia przy drazku. Po chwili zatracila sie w muzyce i ruchu i zapomniala o miarowym popiskiwanu urzadzenia po drugiej stronie sali. Tematy muzyczne zmienialy sie – klasyka, rytmy poludniowe i wreszcie, elektroniczny jazz grany przez Ryuichi Sakamoto. Ostatni utwor i kolejna zmiana stylu, Belinda Carlisle i jej stary przeboj "Valentine". Muzyka umilkla i Amanda opadla na kolana, lekko dyszac.

–Jest pani bardzo dobra – powiedzial Arkady. Siedzial na brzegu jednego ze stolow do cwiczen, patrzac na nia z uwaga.

–Raczej nie – odparla, zdajac sobie sprawe, ze nie czuje sie tak pewna siebie, jak sie tego spodziewala. – Zaczelam cwiczyc balet, kiedy mialam osiem lat, a taniec nowoczesny w szkole sredniej. Odkad wstapilam na Akademie, to tylko amatorszczyzna. No, ale daje wiecej satysfakcji niz robienie pompek.

–Pewnie wie pani lepiej, ale naprawde wydaje mi sie, ze zna sie pani na tym, co robi.

–Dziekuje.

–A skoro juz jestesmy przy talentach, na tym duzym obrazie w mesie widnieje podpis "Garrett". Czy to rowniez pani, kapitanie?

–Obraz namalowal moj ojciec. To prezent z okazji objecia komendy na "Cunninghamie".

–Tez sie zna na tym, co robi. Eks-marynarz?

Skinela glowa.

–Tak. Jestesmy zwiazani z marynarka wojenna od dlugiego czasu.

–Co najmniej od czterech pokolen, sadzac po tym obrazie.

–Dluzej. Tato uwzglednil tylko jedna galaz rodziny, te plywajaca na niszczycielach. A klan Arkadych?

–Hm, tradycje morskie, tak. Marynarka nie. Kiedy jeszcze floty rybackie byly czymys w San Francisco i Monterey, Arkady'owie byli kims w tych flotach. Jestem jedynym, ktory sie zaciagnal za zywej pamieci rodu.

–To chyba trafny wybor. Dorobil sie pan imponujacego przebiegu sluzby – Amanda oparla sie o sciane i podwinela nogi pod siebie. – Jest jednak cos, co mnie ciekawi. Zgodnie z panskimi aktami, przed przejsciem na helikoptery zaczynal pan jako pilot myśliwca. Byl pan juz blisko szczytu w swojej klasie, kiedy sie pan przeniosl. Czemu? To nic oficjalnego. Nie musimy o tym rozmawiac, jezeli pan nie chce.

Arkady wzruszyl ramionami.

–Zadna wielka sprawa. Faktycznie chcialem pilotowac myśliwce i szlo mi wcale niezle, az do momentu, kiedy przyszlo ladowac na lotniskowcu. Robila to pani kiedys?

–Raz, na transportowcu C-2 COD. Ladownia nie miala okien, wiec raczej niewiele widzialam. Pamietam tylko dlugi okres glupiego strachu, a potem potezny wstrzas. Pierwsza rzecz, jaka zrobilam po zejsci na poklad, byla zmiana majtek na suche.

–Gdy widac, co sie dzieje, wcale nie jest o wiele lepiej. Moj pierwszy raz to byl T-45, w okolicach Jacksonville. Lecialem z instuktorem na tylnym siedzeniu i probowalem usiasc na starym "Kennedym". – Arkady odchylil sie do tyłu, opierajac rece na blacie stolu. – Ladowania na lotniskowcu nie da sie z niczym porownac. Mozna odbywac szkolenia ladowe, cwiczyc na symulatorze, ile sie chce, ale kiedy juz jestes w powietrzu i trzeba posadzic te kupe zlomu na pokladzie, to nie masz bladego pojecia, o co w tym wszystkim chodzi. Starsi piloci probowali nam to wytlumaczyc. W jaki sposob nalezy przemiescic wszystko, co mamy, z punktu A do punktu B, ladowania.

Calkowita koncentracja, zero bledow, nie ma miejsca na nic, oprócz absolutnej perfekcji – Arkady zasmial sie. – Nie poszlo mi tak zle. Zlapalem obie liny za pierwszym razem. Nie bylo tez zadnych problemow z katapultami samolotu. Potem polecielismy do Jacksonville i tej samej nocy zlozylem podanie o przeniesienie do sekcji helikopterow.

–Dlaczego?

–O to samo pytal moj starszy instruktor. I caly czas mi powtarzal, ze wszyscy sie troche boja podczas swoich pierwszych manewrow na lotniskowcu. A ja wciaz mu odpowiadalem, ze strach nie ma z tym nic wspolnego. Nigdy w zyciu nie balem sie zadnego samolotu ani w zadnym samolocie. Tu chodzilo o znajomosc swoich wlasnych mozliwosci. Kiedy juz wyladowalem, zdalem sobie sprawe, ze nigdy nie bede w stanie utrzymac takiej koncentracji, zeby siadac na lotniskowcu o kazdej porze dnia i nocy. Tym razem mi sie udalo. Moglem to powtorzyc raz, drugi, kilkaset razy. Rzecz w tym, ze wiedzialem o tym, iz wczesniej czy pozniej zrobie cos o ta jedna dziesiata sekundy za pozno i to wystarczy, zeby sie zabic. I najprawdopodobniej pociagnac jeszcze za soba paru innych i kawalek statku. Nie ma mowy. Wycofałem się, dopoki mogłem.

–Czy helikoptery sa latwiejsze, panskim zdaniem? – zapytala Amanda.

–Nie w tym rzecz. Start i ladowanie smiglowcem, zwlaszcza z niewielkiej platformy pokladowej, to jeden z bardziej ryzykownych sposobow zarabiania na zycie, jaki mozna znalezc. Po prostu tutaj jest inny zestaw parametrow operacyjnych. Jak mowia angielscy piloci z harrierow: "Latwiej zatrzymac samolot i wyladowac na statku, niz wyladowac na statku, a potem zatrzymac samolot".

–Tym razem nie bede sie spierac. Zeby przeplynac z Waszyngtonu do Norfolk, tam i z powrotem, musze polknac ze dwie tabletki uspokajajace i popic brandy z woda sodowa. W kazdym razie, to byla trudna decyzja.

–Do diabla, po prostu zdrowy rozsadek.

–Wedlug mnie, ten zdrowy rozsadek to w dzisiejszych czasach raczej rzadkosc. – Amanda chwycila sie drazka, zeby wstac, odstapila na krok od sciany i omal nie upadla na twarz. Chwycil ja kurcz w prawej nodze i bol promieniowal stamtad goracymi falami. Przywarla do drazka, probujac zachowac rownowage.

Arkady zerwal sie w tej samej sekundzie i podtrzymal ja za ramie.

–Nic pani nie jest?

–Tylko skurcz. Och, cholera, boli!

–Za predko pani ostygła i teraz miesnie sie zwieraja – powiedział Arkady, prowadzac ja w strone stolu do cwiczen. – Niech sie pani polozy, cos z tym zrobie.

–Nie trzeba, nic mi nie bedzie. Musze to tylko rozchodzic.

–O ile wczesniej nie odpadnie pani noga. Prosze, kapitanie, niech sie pani polozy! – Delikatnie popchnal ja do tyłu, podnoszac jednoczesnie jej nogi. Amanda stracila rownowage i opadla na mekkie pokrycie z syntetycznej pianki. Arkady zrecznie oparl piete jej bolacej nogi na swoim ramieniu. – Dobrze, teraz prosze napiac miesnie. Lekko, rowny nacisk. – Kciukiem i palcem wskazujacym obu rak Arkady zatoczył kolka na jej udzie. Potem, omijajac kolano, zajal sie lydka. Powrociwszy do punktu wyjscia, powtorzył cala operacje.

Amanda nie byla calkiem pewna, jak czuje sie w tej nowej sytuacji, ani tez do konca przekonana, czy jest dla niej stosowna. Z drugiej strony, w zdumiewajaco krotkim czasie spiete miesnie rozluznily sie i szarpiacy bol ustapil.

–O wiele lepiej – westchnela. – Gdzie sie pan tego nauczyl?

–No, moglbym powiedziec, ze od starego trenera, jeszcze w szkole, ale tak naprawde to pokazala mi to pewna Japonka, z ktora sie spotykalem, kiedy stacjonowalismy w Yokosuka. Byla zawodowa masazystka i znala sposoby manipulowania miesniami, o jakich nauka jeszcze nawet nie slyszala. Dobra, druga noga.

–Przepraszam, poruczniku, ale w tej nie mam skurczu.

–Dzialanie zapobiegawcze.

–Aha.

–Czy ja tez moze zadac jedno, kapitanie? – spytal, zaczynajac masaz.

–Jedno co? – Silne i pewne ruchy jego dloni sprawialy, ze trudno jej bylo skupic uwage.

–Pytanie.

–Jasne, smialo.

–Przekladalem sobie w mesie ostatnie wydanie biuletynu Instytutu Marynarki Wojennej i w dziale korespondencji znalazlem pare listow, ktorzych autorzy, oficerowie z lotniskowcow, wyrazali sie o pani bardzo niepochlebnie. Zrozumialem, ze czuli sie wielce urazeni jakimis pani artykulem. Nie moglem znalezc tego numeru, o ktorym byla mowa, wiec ciekawi mnie, co tez takiego pani napisala, ze az tak sie

wsciekli.

–A, to. – Amanda, leżąc na plecach usiłowała wzruszyć ramionami. – To był artykuł odnoszący się do mojego odczytu w Wojskowej Szkole Morskiej. Ogólnie rzecz biorąc, stwierdziłam w nim, że Stany Zjednoczone nie mogą dłużej polegać na lotniskowcach, jako pierwszej linii zamorskiej interwencji kryzysowej.

–I to wszystko? Widzę, że lubi pani płuc komus do świeconej wody.

–Tych dwóch głupków nic nie zrozumiało. Chodziło mi o kategorie ekonomiczne i operacyjne, a nie o efektywność taktyczną. Klasyczny lotniskowiec jest nadal bardzo skuteczną bronią, choć i to może szybko ulec zmianie. Problem w tym, że jest ich zbyt mało. Obecnie Stany Zjednoczone utrzymują aktywną flotę dziesięciu lotniskowców. To ledwie wystarcza, by wysłać z wyprzedzeniem po jednym oddziale na Atlantyk, Zachodni Pacyfik i Morze Śródziemne. Nowe okręty kontroli morskiej, które teraz budujemy, poprawia sytuację, ale z kolei musimy wycofać ze służby "Enterprise" i ostatni z okrętów na rope. Nie będziemy w stanie dostarczyć oddziału lotniskowców szybkiej interwencji do każdego potencjalnego punktu kryzysowego na ziemi.

–A więc, jakie jest rozwiązanie?

–Ja to nazywam wysłaniem najeźdźców. Używamy maskowanych antyradarowo okrętów, jak "Cunningham", działających w pojedynkę lub w luźnych, rozproszonych grupach. One wezmą na siebie pierwsze potyczki, a lotniskowce będą trzymane w odwodzie, w scentralizowanej strefie oceanicznej. Na przykład, powiedzmy, Siódma Flota. Najeźdźcy poszliby przodem i pokryli miejsca aktualnych konfliktów, Zatokę Perską, Malediwy i wybrzeże Chin. Lotniskowiec by gdzieś tam stanął, powiedzmy przy północnym wybrzeżu Australii. Jeśli wybuchłyby jakieś zamieszki, okręt-najeźdźca poradziłby sobie, dopóki lotniskowiec nie przyszedłby ze wsparciem.

Arkady puscil jej nogę.

–Brzmi ciekawie, ale co, jeśli tubylcy robią się naprawdę zajadli? Przy sile ognia, jaka dysponuje Trzeci Świat, jeden okręt nie będzie miał dużych szans. Odwroc się.

Amanda, zaabsorbowana tematem, posłusznie przekreciła się na brzuch.

–Niekoniecznie. Do czasów II wojny światowej z wielkim trudem radzono sobie z szybkim statkiem, który działał w pojedynkę i starał się, by go nie wykryto. Och, to jest dobre! – Arkady mocno prowadził dłonie po obu stronach jej kregosłupa, od krzyża do łopatek. Amanda porzuciła ostatnie niechętne rozważania na temat stosowności, miała ochotę mruzczyć.

–Zgaduję, że to się skończyło, gdy do użycia wszedł radar i samoloty patrolowe

dalekiego zasięgu.

–Hm? A, tak, a później rozbudowane satelity rozpoznawcze i to jeszcze pogorszyło sprawę. Jeśli cię widzą, mogą cię zaatakować, a jeśli mogą cię zaatakować, mogą cię zabić. Marynarka uwiodła w mentalność wielkiej floty. Uznano, że i tak w końcu zostanie się zlokalizowanym i że jedynym sposobem na przetrwanie jest skoncentrowana obrona formacji złożonej z wielkich okrętów, popartej samolotami z lotniskowców.

–Całkiem rozsądnie.

–Czyżby? – Amanda uniosła się i spłotła dłonie pod brodą. – Jeden statek, który jest w stanie uderzyć, zniknąć, a potem uderzyć znowu, może spowodować zupełnie nieproporcjonalne do swoich rozmiarów. Przypomnij sobie historie: sir Francis Drake i jego "Golden Hind" rozbili hiszpańską ekonomię swoimi najazdami na Amerykę Południową. Podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych obecność jednego okrętu wojennego USA u angielskich wybrzeży spowodowała panikę wśród wyspiarzy. W okresie II wojny światowej, na tych samych wodach, kieszonkowy niemiecki okręt "Graf Spee" trzymał w szachu całą flotę aliantów. Kluczem do tego wszystkiego jest technologia maskowania antyradarowego, która daje możliwość ukrycia się przed systemami namierzającymi dalekiego zasięgu. Jeżeli morze stanie się miejscem, w którym można się schować, wtedy, jak to się mówi, samotny bandyta ograbi cię po raz drugi.

–To przypomina taktykę łodzi podwodnej.

–Racja. Łódź podwodna pierwszy niewidoczny okręt wojenny, ciągle ma problemy z przyjmowaniem i reagowaniem na informacje pochodzące spoza jej środowiska operacyjnego; główne czujniki są efektywne tylko pod wodą. Statek nawodny ma tu przewagę, że może w pełni oddziaływać na wszystkie środowiska bojowe: powietrze, powierzchnię morza i jego głębin.

–Interesujące – orzekł Arkady. – Wygląda na to, że ta robota z Argentyną będzie testem polowym dla twojej doktryny.

Amanda przekreciła się gwałtownie na bok, a na jej twarzy pojawił się wyraz zamyslenia.

–Wiesz – powiedziała powoli – nie przyszło mi to wcześniej do głowy, ale masz całkowitą rację. Zabawne.

–Nie bardzo – odparł Arkady. – To jak ze mną i tym pierwszym lądowaniem na lotniskowcu. Kiedy przechodzi się z teorii do praktyki, może się okazać, że wszystko wygląda inaczej niż się wydaje. Jak się czujesz?

Amanda przeciągnęła się na progi i ziewnęła.

–Całkiem niezłe. Poradziłeś sobie chyba ze wszystkim. Dziękuję.

–Nie ma sprawy. Zawsze do usług kapitana. – Uśmiechnął się do niej przeciągle. – Chyba nadszedł dla mnie czas na prysznic i trochę snu – dodał. – Dobranoc, kapitanie, do zobaczenia rano.

–Dobranoc, poruczniku.

Kiedy Arkady przekroczył prog, Amanda położyła się z powrotem na stole do ćwiczeń i sennie rozpamiętywała ostatnie minuty. Nie była pewna, czy jej nowy dowódca eskadry powietrznej tylko pospieszył jej z pomocą, czy też po prostu wykorzystał okazję.

Z drugiej strony, to ona pozwalała mu się masować, nie, cholera, pieścić w ten sposób. I, niech to diabli, sprawiała jej to przyjemność; dotyk rąk Arkady'ego wzbudził fałszywe fizyczne pragnienie.

Vince to atrakcyjny mężczyzna, nie mogła temu zaprzeczyć. Podejrzewała również, że nie ma wielkiej ochoty zrezygnować z tego, co nieopatrznie zaczęli w Rio. Wcześniej czy później będa musieli sobie to wyjaśnić.

13

NORFOLK, STAN WIRGINIA

23 marca 2006 roku, godz. 09.30.

W Centrum Dyspozycyjnym Drugiej Floty obraz na olbrzymim głównym monitorze uległ zmianie. Taktyczna mapa Cieśniny Drake'a i okalających ją wód zajmowała teraz połowę ekranu, jako że sytuacja na południowym Atlantyku coraz bardziej zaprzatała uwagę Dowództwa Floty Atlantyckiej.

Jak zwykle, gdy coś się działo, admirał MacIntyre spędzał coraz więcej czasu na balkonie dowodzenia. Mogł kontrolować sytuację poprzez przekazniki w swoim gabinecie, ale nie lubił poczucia separacji, które pojawiała się przy takim trybie pracy. Centrum Operacyjne nie mogło się równać z mostkiem na krążowniku, ale to już było coś.

–Maggie, w co, do ciężkiej cholery, bawia się ci Angole? – zapytał zirytowany. – Po eskadry orionów siedzi na dupie w Puerto Rico tracąc swój i mój czas. Kiedy możemy zacząć odsyłać je na południe?

MacIntyre zdjął już marynarkę swojego admirałskiego mundurku zwanego Blue Baker, rozluźnił też krawat o kilka przynoszących ulgę centymetrow.

–Chwile to potrwa, sir – odrzekła kapitan Callendar. – Komunikowałam się w tej sprawie z szefem sztabu admiralicji brytyjskiej. Wychodzi na to, że mamy teraz monumentalnych rozmiarów problem z kontrolą ruchu.

–Jak to?

–Zadne z państw Ameryki Południowej nie da nam praw do stacjonowania na ich terytorium ani do przejścia przez nie. Każda nasza jednostka, pływająca na południe, musi przejść przez Wideawake Field na Wyspie Wniebowstąpienia. Kłopot w tym, że Wideawake to tylko pomocnicza stacja Atlantyckiej Bazy Raketowej. Maja zaledwie jeden pas startowy, na którym mogą lądować odrzutowce i miejsce tylko dla dwunastu maszyn. Anglicy uruchomili swój plan obronny "Falklandy" i przesyłają tamte dywizjon regiment spadochroniarski, kilka dywizjonów myśliwskich oraz Bog wie jaka ilość wsparcia i zaopatrzenia. Wideawake jest przeladowane.

–W takim razie omiemy je – powiedział MacIntyre. – Nasze P-3 mają długie nogi. Posłamy je bezpośrednio na Falklandy używając tankowania w locie.

–Juz to proponowałam, sir. W Mount Pleasant rzeczy mają się niemal tak samo źle. Armia angielska usiłuje przetransportować tam swoich ludzi, z kolei Shell i BP próbują wydostać stamtąd parę tysięcy pracowników ze swoich platform wiertniczych jednym, wynajętym samolotem pasażerskim. Jeszcze, jakby tego było mało, zaczyna się psuć pogoda. Wygląda na to, że sezon jesiennych sztormów na południowym Atlantyku zaczął się wcześniej w tym roku. Wnioskuje zatem, że lada moment rozpęta się tam piekło. Admiralicja twierdzi, że nie będzie w stanie przyjąć naszych samolotów przez kolejne siedemdziesiąt dwie do dziewięćdziesięciu sześciu godzin i według mnie jest to optymistyczna prognoza.

–Czy w takim razie Anglicy są w stanie zapewnić naszym wsparcie z powietrza?

–Obiecują, że zrobią co się da ale "Cunningham" przemieszcza się poza ich zasięg. Oni sami nie wysyłają na razie swojego ciężkiego sprzętu na południe. Systemy obronne mają w tej chwili pierwszeństwo.

–Niech to cholera! – mruknął MacIntyre. – Wysyłamy tam naszych ludzi zupełnie samych. – Admiral spojrzał spode łba na ekran Alfa.

Maggie Callendar czekała; czuła, że jej dowódca nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

W końcu odezwał się ponownie.

–Maggie, jakie informacje posiadamy o kapitanie "Cunninghama"?

–Standardowy zapis przebiegu sluzby, sir. Czy chce pan wiedziec cos szczegolnego?

–Tylko, kogo tam mam i czego moze od niej oczekiwac. Kiedy wydawalem rozkazy tej dziecinie, brzmiala nad wyraz mlodo.

Kapitan Callender uniosla brwi.

–To nie ma nic wspolnego z tym, ze jest kobieta, prawda, admirale?

–Do diabla, Maggie, w tym momencie to nieistotne, czy to kobieta, mezczyzna, czy kosmitka. Jest dowodca obecnym na miejscu konfliktu. Ponadto wysylamy ja do tej dziury bez kawalka oslony czy wsparcia. Lubie cos wiedziec o kazdym, kto z mojego rozkazu wyciaga lape tak daleko. Tyle jestem jej winien.

Callendar usmiechnela sie leciutko i wyjela z kieszeni pudelko z dyskietkami.

–Prosze, sir. Przegladalam dzis jej akta osobiscie i zrobilam kopie na wypadek, gdyby to pana zaciekawilo.

–Ma pani zadziwiajaca zdolnosc przewidywania moich przyszlych potrzeb i zyczen, kapitanie.

–Tak, sir – odparla beznamiennie. – To warunek by tutaj pracowac.

MacIntyre wzial od niej pudelko i odwrocil sie w strone komputera na biurku.

–Co o tym sadzisz?

–Interesujace. Mysle, ze zrobi na panu odpowiednie wrazenie.

–Zobaczmy – odrzekl, wlaczajac komputer. – Tymczasem idz i potrzasnij troche kadrkami. Zobacz, czy maja juz gotowe to sprawozdanie na temat brakow personalnych wsrod podoficerow.

–Tak jest.

Kiedy Callendar wyszla, zeby wykonac swoje zadanie, MacIntyre wsunal dyskietke do napedu.

***GARRETT, AMANDA LEE, KOMANDOR MAR. WOJ. USA**

Admiral patrzył na młodą, poważną kobietę w mundurze marynarki wojennej. Nie mógł nie zauważyć nawet na fotografii z dokumentacji zniewalającej urody Amandy Garrett. Coś z Lauren Bacall, zdecydował, że wspaniałych czasów Spojrzenia. Dostrzegł też w tej dziewczynie coś mgliście znajomego.

WIEK: 35 DATA URODZENIA: 9/8/71

WŁOSY: KASZTANOWE OCZY: PIWNE

WZROST: 1,67 WAGA: 57,5

***RODZINA I OSOBY NA UTRZYMANIU: GARRETT, WILSON M.,**

WICEADM. MAR. WOJ. USA, EMERYTOWANY

MacIntyre nagle skojarzył. No tak, niedaleko pada jabłko od jabłoni, mruknął. Wiesz, jesteś dzieckiem Wilsa Garretta. Musiał widzieć wcześniejsze jej zdjęcie wiele razy, jeszcze w Zatoce Perskiej, na biurku swojego dawnego komandora. Mam nadzieję, że genetyka ma tu coś do rzeczy, bo twój stary był wyjątkowo twardym niszczycielem.

ABSOLWENTKA AMER. AKADEMII MARYNARKI WOJENNEJ, KLASA ROKU 1992

23 MIEJSCE SPOŚRÓD 997 ABSOLWENTÓW TEGO ROKU

Idzie przebojem, tak samo jak on.

HISTORIA SŁUŻBY

***USS SHENANDOAH AD – 44: 19/7/92 – 21/7/94 SEKCJA ZBROJENIOWA**

+LIST POLECAJĄCY W PLIKU: DOW. SHENANDOAH

+AWANS DO STOPNIA PPOR. 1/6/94

***CENTRUM NAZIEMNYCH SYSTEMÓW BOJOWYCH MARYNARKI WOJENNEJ, DAHLGREEN, VIRGINIA: 1/8/94 – 27/6/95*PROJEKT WYSUNIĘTYCH BAZ POŁOWYCH.**

***SŁUŻBA TYMCZASOWA, STACJA TECHNICZNA OKRETOWYCH SYSTEMÓW BOJOWYCH, POINT HUENEME, KALIFORNIA: 27/6/95 – 6/9/95.**

+ODZNACZONA MEDALEM MARYNARKI WOJENNEJ ZA WYBITNE DOKONANIA 1/5/95

Od razu widac, że szybka dziewczyna. A także jedna z tej nowej generacji oficerów

startujących w sekcjach zbrojeniowych i stamtąd pnaących się w gore. Większosc jego pokolenia zaczynała w służbach inżynieryjnych.

***SLUZBA TYMCZASOWA, STRAZ WYBRZEZA: 20/9/95 – 20/1/96, WALKA Z PRZEMYTEM NARKOTYKOW.**

+LIST POLECAJACY: DOW USS SPENCER

+LIST POLECAJACY: KOMENDANT STRAZY WYBRZEZA USA

+ODZNACZONA BRAZOWA GWIAZDA ZA MESTWO: 11/1/96

+ODZNACZONA PURPUROWYM SERCEM: 11/1/96

Ha! MacIntyre przerwał przegląd i wywołał zawartość pliku.

***W DNIU WYMIENIONYM PPOR. AMANDA GARRETT, PRZYDZIELONA DO STR. WYB. USA I ODBYWAJACA SLUZBE NA POKLADZIE LEKKO OPANCERZONEGO KUTRA USS "SPENCER", JAKO STARSZY OFICER, PROWADZILA INSPEKCJE MAJACA NA CELU PRZESZUKANIE KLIPRA DO POLOWU TUNCZYKOW "BERNARDO GUZMAN", PLYNACEGO POD BANDERA EKWADORU WZDLUZ WYBRZEZA BAJA CALIFORNIA. POZNIJSZA ANALIZA WYKAZE, ZE "GUZMAN" BYL NAPRAWDE STATKIEM PRZEMYTNICZYM JEDNEGO Z KARTELI, PRZEWOZACYM LADUNEK OSIEMNASTU TON SUROWEJ MORFINY O WARTOSCI HANDLOWEJ OSMIU MILIONOW DOLAROW.**

GDY GRUPA INSPEKCYJNA WESZLA NA POKLAD, ZALOGA "GUZMANA" OTWORZYLA OGNIEN Z OCZYWISTYM ZAMIAREM PORWANIA ZAKLADNIKOW. POMIMO RANY ODNIESIONEJ W PIERWSZEJ WYMIANIE STRZALOW, POR. GARRETT ZEBRALA GRUPE I PRZYPUSCILA SZTURM NA STEROWKE "GUZMANA". ONA I JEJ LUDZIE UTRZYMALI SWOJA POZYCJE AZ DO NADEJSCIA POMOCY ZE "SPENCERA".

***URLOP ZDROWOTNY: 20/1/96 – 3/3/96**

***SLUZBA TYMCZASOWA, CENTRUM NAZIEMNYCH SYSTEMOW BOJOWYCH MARYNARKI WOJENNEJ, NORFOLK, WIRGINIA: 4/3/96 – 1/6/96**

***SZKOLA WOJSK LADOWYCH MARYNARKI WOJENNEJ, NEWPORT RHODE ISLAND: 2/6/96 – 1/6/97**

+AWANS DO STOPNIA POR.: 1/6/97

***PRZYDZIAL SLUZBY: DOWODCA HOLOWNIKA OCEANICZNEGO USS "PIEGAN":**

20/6/97 – 5/7/99

+ "PIEGAN" ODZNACZONY PRZEZ DOW. FL. ATL. ZA DOSKONALĄ SŁUŻBĘ 1998- 99

+ LIST POLECAJĄCY, KOMANDOR, SIŁY WSPARCIA FLOTY ATLANTYCKIEJ

+ LIST POLECAJĄCY, KOMENDANT 5 OKREGU STRAŻY WYBRZEŻA

+ ODZNACZONA MEDALEM MARYNARKI I PIECHOTY MORSKIEJ 18/12/98

MacIntyre znowu wywołał szczegółowy zapis.

***22/11/98 PODCZAS AKCJI WYKONYWANYCH DLA DOWODZTWA SIŁ MORSKICH, USS "PIEGAN" BYŁ JEDNYM Z KILKU STATKÓW ZASKOCZONYCH NA OTWARTYM MORZU PRZEZ NIEOCZEKIWANĄ DEWIACJĘ HURAGANU "ARCHIE" W POBLIZU ATLANTYCKIEGO WYBRZEŻA STANÓW ZJEDNOCZONYCH.**

WYPROWADZIWSZY STATEK Z PIERWSZEJ FAZY SZTORMU NA WYSOKOŚCI HAMPTON ROADS, POR. GARRETT POSTANOWIŁA SZUKAĆ SCHRONIENIA W NORFOLK, JAKO ŻE OKO HURAGANU WYSZŁO NA BRZEŻ U UJŚCIA ZATOKI CHESAPEAKE.

JEDNAKŻE W POBLIZU FORT MUNROE, NA SAMEJ LINII PRZYBOJU, ZAOBSERWOWANO WOLNO DRYFUJĄCĄ BARKĘ. KONTROLA RUCHU STRAŻY WYBRZEŻA ZIDENTYFIKOWAŁA JĄ JAKO ZBIORNIKOWIEC PŁYNĄCY Z LOUISIANY DO NEW JERSEY, MAJĄCY NA POKŁADZIE PEŁNY ŁADUNEK NIEOCZYSZCZONEJ ROPY NAFTOWEJ. KOMERCYJNY HOŁOWNIK PORZUCIŁ HOŁ PO OGŁOSZENIU ALARMU HURAGANOWEGO.

POR. GARRETT NATYCHMIAST ZARZĄDZIŁA, ŻEBY "PIEGAN" ZBLIŻYŁ SIĘ DO BARKI I ROZPOCZĘŁA PRZYGOTOWANIA DO RZUCENIA LINY HOŁOWNICZEJ. POMIMO ZNACZNYCH TRUDNOŚCI ZE WZGLĘDU NA WZBURZONE MORZE I NIEWIELKĄ ODLEGŁOŚĆ BARKI OD BRZEŻU, ZAMOCOWANO HOŁ. "PIEGAN" PODJĄŁ PROBE ODCIĄGNIĘCIA ZBIORNIKOWCA OD PŁAZY.

W TYM CZASIE JEDNAKŻE OKO SZTORMU DOTARŁO DO TEJ STREFY I DRUGA FAZA HURAGANU "ARCHIE" Z PEŁNĄ SIŁĄ UDERZYŁA W OKOLICE CHESAPEAKE. WALCZĄC Z MORZEM, KTÓRE OCENIONO NA PIĘTNASTYCH STOPNIACH, "PIEGAN" NIE MOGŁ DOBIĆ DO BRZEŻU RAZEM ZE ZBIORNIKOWCEM. ODCIĘCIE BARKI RÓWNAŁO SIĘ Z JEJ ROZBICIEM NA PŁAZĘ, POR. GARRETT POSTANOWIŁA ZACHOWAĆ HOŁ. PRZEZ NASTĘPNE OSIEM GODZIN "PIEGAN" UTRZYMYWAŁ SIĘ NA LINII PRZYBOJU, DOPOKI HURAGAN NIE USTAŁ. WÓWCZAS ZBIORNIKOWIEC ODPROWADZONO W BEZPIECZNE MIEJSCE.

POZNIJSZE ANALIZY AGENCJI OCHRONY ŚRODOWISKA DAŁY NASTĘPUJĄCY

WYNIK: "WIELKI WYCIEK NIEOCZYSZCZONEJ ROPY U UJSCIA ZATOKI CHESAPEAKE BYLBY TRAGICZNY W SKUTKACH DLA OBSZAROW PLYWOWYCH STANOW WIRGINIA I MARYLAND. SZYBKA AKCJA POR. GARRETT I JEJ ZALOGI BEZ WATPIENIA ZAPOBIEGLA KATASTROFIE EKOLOGICZNEJ NA SKALE SWIATOWA".

PONADTO, KOMENDANT PIATEGO OKREGU STAZY WYBRZEZA OSWIADCZYL: "DZIALANIA PRZEPROWADZONE PRZEZ USS "PIEGAN" I JEGO ZALOGI STANOWIA JEDEN Z NAJWYBITNIEJSZYCH POKAZOW SZTUKI MARYNARSKIEJ W ZLYCH WARUNKACH POGODOWYCH, JAKI KIEDYKOLWIEK ODNOTOWALO DOWODZTWO TEJ JEDNOSTKI".

MacIntyre pokiwal z zamysleniem glowa. No dobrze, wiezy krwi sie potwierdzily. Nie jestes jakims tam niedzielnym zeglarzem.

*** SEKCJA SYSTEMOW MASKOWANIA ANTYRADAROWEGO, CENTRUM BADAN I ROZWOJU OKRETOW WOJENNYCH IM. DAVIDA W. TAYLORA, BETHESDA, MARYLAND: 15/7/99 – 3/6/00**

+AWANS DO STOPNIA KMD. PPOR. 1/6/00

*** PRZYDZIAL NA USS "JOHN ALLEN PRICE" DDG – 68 JAKO ZAST. DOW.: 10/6/00 – 15/7/01**

*** SZKOLA MARYNARKI WOJENNEJ, NEWPORT, RHODE ISLAND:**

1/8/01 – 15/7/02

*** WYBOR KADR, OFICER OPERACYJNY, ZGRUPOWANIE FLAGOWE, GRUPA BOJOWA 7.1., USS ENTERPRISE: 20/7/02 – 5/6/04**

+MEDAL UZNANIA MARYNARKI WOJENNEJ: 17/1/04

+LIST POLECAJACY DOW. FL. PAC.

+NAGRODA KPT. LIGI MORSKIEJ WINIFREDA QUICK COLLINSA ZA INSPIRUJACE DOWODZENIE: 2003.

*** ZADANIE SPECJALNE, SZKOLA MARYNARKI WOJENNEJ/CENTRUM BADAN I ROZWOJU OKRETOW WOJENNYCH IM. DAVIDA W. TAYLORA, LABORATORIA W ANNAPOLIS, MARYLAND: 20/6/04 – 21/5/05.**

+AWANS DO STOPNIA KOM.: 1/1/05

*** PRZYDZIAL SLUZBOWY, DOWODCA USS "CUNNINGHAM" DDG-79: 7/6/05.**

MacIntyre gleboko sie zamyslił. W koncu uswiadomil sobie, ze szefowa jego sztabu wrocila i stoi obok.

–Masz racje – powiedzial. – Jestem pod wrazeniem... do pewnego stopnia.

–Tak wlasnie myslalam. Ja stanowczo bylam pod wrazeniem, kiedy mialam okazje spotkac komandor Garrett na zeszlrocznym sympozjum Ligi Morskiej. Wystapila z odczytem na temat projekcji sil morskich w dwudziestym pierwszym wieku. Sadze, ze zamierza zostawic wlasny slad w historii tej marynarki wojennej.

–Dobra, moze ci to dac na pismie, ta dziewczyna jest jak Arleigh Burke w spodnicy. Rozumiem teraz, czemu uznano ja za odpowiednia osobe do objecia okretu klasy "Cunninghama". Ale dowodzi nim krotko, to jej pierwsza duza komenda i nie ma zadnego doswiadczenia bojowego.

–Cecha wspolna wielu naszych ludzi, admirale. Uplynelo juz troche czasu, odkad marynarka toczyła prawdziwa wojne oceaniczna.

–To moze ulec zmianie.

Kapitan Callendar zmarszczyla brwi.

–Jakies nowe wieści, sir?

–Nie, nic konkretnego, tyle ze chcialo by sie powiedziec: "moja kobieca intuicja daje o sobie znac". – MacIntyre obrocil krzeslo i spojrzal na siec swiatel poblyskujaca na glownym ekranie. – Mysle, ze bedziemy mieli te zalegla wojne oceaniczna, Maggie, i podejrzewam, iz pojdzie na noze.

14

CIESNINA DRAKE'A

23 marca 2006 roku, godz. 14.00.

Niemalze przez przypadek projektanci "Cunninghama" stworzyli jeden z najlepiej przystosowanych do morza okretow w historii marynistyki. Ze wzgledu na minimalna ilosc konstrukcji pokladowych wiekszosc jego wypornosci kryla sie nisko, wewnatrz smuklego kadluba. W polaczeniu z najnowoczesniejszymi stabilizatorami przechylu oraz stanowiacymi przeciwwage gniazdami napedowymi czynilo go to wyjatkowo stabilnym i latwym do sterowania w ciezkich warunkach pogodowych.

Jego zaloga miala powod, by byc za to wdzieczna. Przed piecioma godzinami, plynac pod olowianym niebem, "Ksiaze" minal po zawietrznej Isla de los Estados i

wszedł do Ciesniny Drake'a.

Deszcz ze śniegiem bil w okno mostku jak gruby srut; okretem kolysały nie kończące się, wysokie i strome fale, nadchodzące z hukiem od zachodu. Brudnobiała piana tryskała spod dzioba "Cunninghama" gdy wspinał się na kolejne garby.

Co siódma fala zalamywała się gładko na dziobowce i wielki niszczyciel drzał, strzasając ze swoich pokładów tony morskiej wody.

Amanda Garrett siedziała wygodnie skulona w kapitańskim fotelu, czując głębokie zadowolenie. To była służba na morzu jakby dla niej stworzona.

–Uwaga, kapitanie – reka lotnika ostrożnie przeniosła parujący kubek z herbata nad jej ramieniem.

–Dziękuję, Arkady – powiedziała, przyjmując od niego naczynie i pociągając mały łyk. – Mm, taka jak trzeba.

–Earl Grey, jedna śmietanka, podwojny cukier – odrzekł, wciskając się pomiędzy jej fotel a ścianę, żeby utrzymać równowagę przy kolysaniu statku. – Sprawdziłem u naszego stewarda, kiedy tu szedłem.

–Jeszcze raz dziękuję. Jak tam na rufie?

–Hangar zabezpieczony. Dopóki pogoda się nie uspokoi, nie będziemy startować. – Zgarbił się lekko, by spojrzeć w ciemne niebo za oknem mostku. – Jezu, to głupota pchać się prosto w taką zawieruchę.

–To kwestia przekonania, Arkady. Jeżeli masz zamiar służyć na niewidocznych okretach, to lepiej do tego przywyknij. Właśnie tutaj żyjemy.

–Znowu pani idea najeżdżcza?

–Owszem. Kiedy kładziemy pełne maskowanie, przeskakujemy od burzy do burzy jak żołnierz biegnący zygzakiem od jednej osłony do drugiej. Nic lepiej nie chroni przed starym dobrym radarem niż matka natura. – Odwróciła w jego stronę monitor zamontowany na poręczy fotela i wywołała obrazowanie z radaru nawigacyjnego. – Przyjrzyj się temu. Zbliżamy się do Przylądka Horn.

Arkady skinał głową, porównując w myślach migoczący obraz z wykresami, które przedtem przeglądał. Zerknął z ukosa na Amandę, zauważając, z jaką uwagą studiowała ekran.

–To dla pani coś specjalnego, prawda?

–Tak. Tylko raz plynelam po tych wodach, kiedy odprowadzalam "Ksiecia" okreznna droga z Pacyfiku, ale czytalam o nich od... zawsze. – Jej glos zlagodnial, a oczy powedrowaly w strone mglistego horyzontu. – Wiesz, Arkady, to wyjatkowa strefa. Jedyne miejsce, gdzie nie ma zadnego ladu na wschod ani na zachod, tylko jeden ciagly pas wody wokol calej planety. Prawdziwy ocean swiata.

Arkady poczul dreszcz przebiegajacy wzdluz kregoslupa. Do licha, ta kobieta potrafila mowic.

–Nic dziwnego, ze morze sie tu burzy – powiedzial.

–Dla Ciesniny Drake'a i Przymlycka Horn to nie jest wzburzone morze. To przecietna. Poczekaj dwa miesiace, na zimowe sztormy! Olbrzymie masy wody gnanej przez wiatry o predkosci huraganu beda probowaly przebic sie przez te ciesniny. Nasze radary satelitarne namierzily tu fale miewajace po szescdziesiat metrow wysokosci.

–O, psiakrew! Co sie robi, napotkawszy taka bestie?

Amanda puscila oko do dowodcy sekcji lotniczej.

–Tonie sie.

–Czy ten kraj, raz, tylko raz, nie moglby prowadzic wojny gdzies w poblizu Long Beach?

–Nie ma pan za grosz romantyzmu, Arkady. Znakomici ludzie i statki plywali tedy w przeszlosci. Rozmawialismy juz o sir Francisie Drake'u. To sa jego ciesniny. On jako pierwszy przemierzyl je podczas swojej wyprawy przeciw Hiszpanom. Takze USS "Oregon" przeplynal tedy, gdy scigal sie z czasem, by okrazyc Ameryke Poludniowa i dolaczyc do reszty floty w okolicach Kuby podczas wojny hiszpanko-amerykanskej. Tak samo klipry, tyle ze w druga strone. Zajmowalo im to wtedy ze trzy miesiace.

–Brzmi to tak, jakby nie miala pani nic przeciwko temu, zeby dowodzic takim starym rejsowcem.

–Kliprem? Och, nie. Choc zaden z ich aficionados tego nie przyzna, wiekszosc z nich byla cholernie niebezpieczna, za wysokie maszty i za male kadluby. Nie. Gdybym mogla, wybralabym jednego z tych starych, wielkich, brandenburskich frachtowcow, jakie Niemcy budowali na przelomie zeszlego wieku. Mialy stalowe kadluby, stalowe maszty i stalowy staly takielunek. Mozna bylo nimi gnac, az zagle zrywaly sie z rej. – Uwiedziona wlasnymi slowami odbyla podroz w czasie, czujac, jak wiatry Przymlycka z innej epoki burza jej wlosy.

Te chwile przerwaly piski i zgrzyty z glosnika nad ich glowami.

–Kapitanie, tu sonar. Hydrotermograf zarejestrował nagły znaczny spadek temperatury wody, na który mieliśmy uważać. Chciała pani być o tym powiadomiona.

–Tak, dziękuję, sonar – odpowiedziała Amanda do mikrofonu.

–O co chodzi? – zapytał Arkady.

–Jeszcze jedna osobliwość. Właśnie przekroczyliśmy termokline, zwana konwergencją antarktyczną. W tej części oceanu jest to granica wyznaczająca obszar morza polarnych. – Wystukała nowy kod na tarczy interkomu.

–Łączność, tu kapitan. Proszę przekazać do Głównego Dowództwa co następuje: "USS "Cunningham" dotarł na miejsce".

15

BUENOS AIRES

23 marca 2006 roku, godz. 19.30.

Ambasada Stanów Zjednoczonych w Buenos Aires nie była szczególnie przestronna i po zastanowieniu Harrison Van Lynden postanowił korzystać z niej tylko z konieczności. Zgodnie z tym salon na drugim piętrze stał się jego tymczasowym centrum dowodzenia.

Terminal komputera i podłączona do niego drukarka zajmowały stolik do kawy. Do telefonu dodano modem i zabezpieczony faks. Większość dających się wykorzystać płaskich powierzchni w pokoju zniknęła pod rosnącymi stosami książek, akt i wydruków.

Van Lynden, Rosario i doktor Towers odesłali cały personel ambasady, który został im na ten dzień przydzielony. Po krótkiej przerwie na obiad natychmiast powrócili do swoich zadań. Formalne stroje zostały zastąpione sportowymi. Wszyscy zgodzili się, że można sobie pozwolić na odrobinę komfortu w obliczu problemów, które wciąż pozostawały nierozwiązane.

–Czy dostaliśmy ostateczne sprawozdanie ze spotkania w Bogocie, Steve? – zapytał sekretarz stanu sadowić się na kanapie.

–Tak, sir, zgodnie z naszymi podejrzeniami, podporządkowali sobie państwa Sojuszu Panamerykańskiego. Nasza propozycja głosowania za oficjalnym potępieniem Argentyny została odrzucona na rzecz powszechnego spotkania związanych ze sprawą partii. Miałoby ono na celu poszukiwanie dyplomatycznego rozwiązania tej kwestii.

–Jakie sa najnowsze wiadomosci z ONZ?

–Ambasador Argentyny poprosil o siedemdziesiat dwie godziny zwloki, zanim Zgromadzenie Ogolne rozpocznie debate na temat sytuacji na Antarktyce. Utrzymuje, ze musi wrocic do Buenos Aires, zeby bezposrednio skonsultowac sie ze swoim rza-dem. Czy uwaza pan, ze mu sie uda, panie sekretarzu?

–Kuba, Chile i Urugwaj zasiadaja obecnie tymczasowo w Radzie Bezpieczenstwa. Powiedzialbym, ze ma piecdziesiat procent na sukces. – Van Lynden zwrocil sie do przewodniczacej USARP. – A pani, doktor Toners? Czy ma pani cos pocieszajacego do powiedzenia?

–Raczej nie – westchnela. – Otrzymałam z Brukseli szczegolowa transkrypcje wczorajszych obrad komisji do spraw Paktu Antarktycznego. Argentynczy wyglosili szesciogodzinny wyklad na temat swoich programow badawczych w strefie podbiegunowej. Kiedy tylko ktos inny probowal dojsc do slowa, Chile wtracalo sie i zadalo zachowania porzadku obrad. Nie osiagnieto niczego konkretnego.

–Nie pierwszy raz – powiedzial Van Lynden z przekasem. – Argentynczy wydaja sie calkiem chetni do rozmow, dopoki na rozmowach sie konczy. – Sekretarz stanu wzial do reki olowek. Obracajac go powoli w palcach, ogladal bardzo dokladnie, jakby nagle olowek stal sie niezmiernie wazny. Po kilku chwilach odrzucil go z wsciekloscia. – Pieprza sie z nami! Zawracaja nam glowe. Od samego poczatku ich glownym celem jest zyskanie na czasie. Ale z jakiego powodu? Na co czekaja?

Caroline Towers opadla na fotel obok Van Lyndena.

–O tej porze roku jedyna rzecz, na jaka czeka sie na poludniu, to zima – odparla.

–Dobrze, trzymajmy sie tego. Co wlasciwie oznacza zima na Antarktyce? Jakie zmiany?

–Niech pomysle – doktor Towers z przyzwyczajenia wpadla w ton doswiadczonego wykladowcy. – Zima, a dokladniej jesien, oznacza koniec sezonu na wszelkie operacje na Antarktyce. Warunki srodowiskowe, z ktorymi ciezko sobie poradzic latem, staja sie absolutnie nie do zniesienia przez reszte roku. Pogoda znacznie sie pogarsza. Wiatry o predkosci huraganu sa niemal na porzadku dziennym. Gwaltownie sie ochladza. Na plaskowyzach mozna zarejestrowac temperatury przekraczajace osiemdziesiat stopni ponizej zera. Zamyka sie wszystko oprócz projektow o absolutnym pierwszenstwie. Caly personel, ktory nie jest niezbedny, letni ludzie, jak ich nazywamy, zostaje ewakuowany. Transport morski staje sie niemozliwy, bo pole lodowe zamarza na dobre. Przeprawe po zmarzlinie czy droga powietrzna podejmuje sie tylko w przypadkach skrajnego zagrozenia.

–Dobry Boze! – mruknal Steve Rosario. – Czemu ktos chcialby znalezc sie w takim

miejscu?

Doktor Towers usmiechnela sie lekko.

–To kwestia nabytych upodobań. Niektorzy z nas, starych USARP-owców, witają nadejście zimy bardziej niż... radośnie. Chodzi o to, że w tym czasie nie robi się tam prawie nic. Siedzi się na tyłku i czeka, na lato.

–I jak długo taki stan się utrzymuje? – zapytał powoli Van Lynden.

–Różnie. Generalnie około siedmiu, osmiu miesięcy; od końca marca lub początku kwietnia do listopada.

–Wiec o to chodzi! Sparza, ty cwany sukinsynu! O to chodzi!

Dyrektorka USARP i asystent sekretarza stanu wymienili zmieszane spojrzenia.

–Przepraszam, sir, ale o co chodzi? – chciał wiedzieć Rosario.

–Plan Argentyny. Zamrażają nasze posunięcia, i to dosłownie. Grają na zwłokę, aż zima zamknie wszystko na Antarktyce i powstrzyma każdą akcję, jaką możemy przeciwko nim podjąć.

–To nie będzie miało żadnego wpływu na starania dyplomatów.

–Oczywiście, że będzie miało. Jasne, możemy rozmawiać... i rozmawiać, i rozmawiać, i to wszystko. Nie zagrozimy im żadnymi efektywnymi sankcjami. Rozłożyła ręce i oznajmia, że wycofanie w tym czasie oddziałów zbrojnych, to fizyczna niemożliwość i będzie to najszczerza prawda. Pozostaną im dwie trzecie roku na działania zewnętrzne. Mogą wykorzystać te dwie trzecie roku, żeby jeszcze podsycać spory pomiędzy państwami Paktu Antarktycznego a ONZ. Nasz rząd, a także rząd Wielkiej Brytanii na pewno zostaną odciągnięte przez inne problemy, które się w tym samym czasie pojawiają. W listopadzie już nie uda się na powrót nadać sprawie koniecznego rozmachu. Okupacja Polwyspu Antarktycznego zostanie przyjęta jako fait accompli.

–Tak, – dodała doktor Towers – a kiedy jeden kraj wydrze sobie działkę, każdy będzie chciał zrobić to samo. Wszystkie państwa Paktu zaczną palikować swoje terytoria. Stany Zjednoczone też zgłaszają swoje roszczenia w czystym odruchu samoobrony.

–Właśnie. A ze względu na kiepskie wyznaczenie granic geograficznych i zaborczy charakter tych roszczeń, może to spowodować reperkusje ze strony Wspólnoty Europejskiej, Rosji, Japonii... Do diabła, to może wywołać największy geopolityczny bajzel od czasów konferencji w Jalcie. Za rok o tej porze możemy obserwować, jak

wojskowe bazy wyskakuja na Antarktyce niczym grzyby po deszczu.

–A wkrótce po nich nadejda urządzenia wiertnicze i projekty kopaln, bo panstwa okupujace zechca ekonomicznie usprawiedliwic swoja obecność – dodala doktor Towers z gorycza. – Argentynczy i ich sprzymierzenci zawladna najbogatszymi terenami. Oni zbiora zyski, a reszta kontynentu zostanie rozerwana na strzepy. Trzeba temu zaradzic!

–Szczerze mowiac, nie bardzo wiem, jak. Nawet jezeli Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zdecyduja sie na kontrinwazje, nigdy nam sie nie uda wyposazyc, wyszkolic i wyslac oddzialow do walki w warunkach polarnych, zanim zima nie odetnie kontynentu. Wyglada na to, ze juz po wszystkim. Sparza trzyma w reku same asy. – Sekretarz stanu przesunal okulary na czolo i z wyrazem zmeczenia na twarzy przetarl powieki. – Boze, nie mam najmniejszej ochoty informowac o tym szefa.

Zapanowal ten rodzaj dreczacej ciszy, ktory powoduje, ze ludzie odczuwaja potrzebe natychmiastowego dzialania. Steve Rosario zacal niesmiato porzadkowac stos wydrukow. Van Lynden przesiadl sie na kanape, wyciagnal nogi przed siebie i zamknal oczy. Doktor Towers machinalnie kartkowala zbior fotografii satelitarnych, pochodzacych z przelotow zwiadowczych. Nagle zamarla, wpatrujac sie z uwaga w jedna z nich.

–Steve, kiedy zrobiono te zdjecia bazy San Martin?

–Nie wiem. Prosze pokazac caly folder.

Podniosla plik.

–A, to najnowszy komplet. Dostalismy je dopiero dzis po poludniu.

–Czy mamy jakies zdjecia innych baz argentyńskich, ktore by byly tak aktualne?

–Zapewne sa gdzies tutaj. – Zaczela grzebac w stosie fotografii.

–Stacje brytyjskie. Potrzebuje tez zdjec stacji brytyjskich.

–Hm, wydaje mi sie, ze sa na dole, w biurze attache wojskowego.

–Przynies mi je, prosze – zazadala szorstko.

Rosario wymienil zdezorientowane spojrzenie ze swym przełożonym i wyszedl wykonac polecenie.

Kiedy wrocil, dyrektorka Amerykanskiego Programu Badan Antarktycznych kleczala, rozkladajac fotografie na dywanie, a sekretarz stanu przygladal sie temu w

całkowitym osłupieniu.

–Podaj mi je, Steve – poprosiła, najwyraźniej dopuszczając go do spisku. – Chyba coś znalazłam. – Kwadrans później usiadła po turecku pomiędzy starannie wybranymi powiększeniami fotografii. – Miałam racje.

–Z czym, pani doktor? – dopytywał się Van Lynden.

–Argentynscy nie trzymają w reku wszystkich atutów, panie sekretarzu. Blefują jak szaleni, próbując wygrać partie z niepełnym sekwensem.

–O czym pani, do licha, mówi?

Zatoczyła dłońmi wokół siebie.

–Niecały miesiąc temu odwiedziłam każdą z tych baz w ramach corocznej inspekcji przeprowadzanej przez Komisję Paktu Antarktycznego. Argentynscy właśnie wtedy skończyli uzupełniać zapasy na nadchodzącą zimę. Jak zawsze, zaopatrzyli się w pełne wyposażenie potrzebne do całorocznego funkcjonowania stacji, plus sześciomiesięczną rezerwę w razie nagłej potrzeby, standard na Antarktydzie. W zajętych stacjach brytyjskich jest nawet gorzej. Wojska argentyńskie nie przywoziły ze sobą praktycznie nic. Maja tam oddziały czterdziesto – czy pięćdziesięcioosobowe żyjące z zapasów, które miały starczyć dla sześciu albo siedmiu ludzi.

–Czy jest pani tego pewna, doktorze?

–Absolutnie. Antarktyka jest jedynym środowiskiem na Ziemi, gdzie gatunek ludzki nie jest w stanie przetrwać z tego, co daje przyroda. Wszystko trzeba przynieść ze sobą, każdy litr paliwa, każdy kęs jedzenia, każdy metr kwadratowy dachu nad głową. Nawet wodę do picia, albo dodatkowe paliwo, potrzebne do topienia lodu. Niektórzy z moich kolegów z NASA mawiają, że łatwiej utrzymać stację kosmiczną Alfa niż bazy Scott-Amundsen na biegunie południowym.

Van Lynden pochylił się do przodu, przejęty.

–Ile potrzeba im zaopatrzenia, aby pokryć braki?

–Och, w przybliżeniu około dwunastu ton na jednego żołnierza.

–Zaokrąglijmy to do dziesięciu ton. Dla dwutysięcznego garnizonu potrzeba by dwudziestu tysięcy ton zapasów.

–Mhm, a muszą jeszcze dostarczyć więcej budynków o sztywnych i ocieplanych ścianach. W tej chwili, jak się wydaje, oddziały stacjonują pod namiotami. Na lodzie nie da rady przetrzymać pod płótnem.

–Zastanawiam sie, czemu analitycy z naszego wywiadu przeoczyli tak wielka wade tego planu – wtracil Rosario.

–Prawdopodobnie bezmyslne szufladkowanie – odrzekl Van Lynden. – Logistyka operacji polarnych to raczej wyspecjalizowana dziedzina; podejrzewam, ze ktos zapomnial zaprosic odpowiedniego eksperta w odpowiednim czasie. Gdyby nie doktor Towers i nam przeszloby to kolo nosa. Dwadziescia tysiecy ton – ciagnal z namyslem. – Argentynczycy nie posiadaja tylu samolotow, zeby przetransportowac taka ilosc ladunku. To musi pojsc morzem.

–I to wktotce – dodala doktor Towers. – Powiedzialabym, ze maja najwyzej dwa, gora trzy tygodnie, zanim pole lodowe zrobi sie nie do przebycia.

–A jezeli zaopatrzenie nie nadejdzie?

–Argentynczycy musza albo wycofac swoje oddzialy, albo patrzec jak zolnierze umieraja z glodu i zamarzaja w ciemnosciach podczas nocy polarnej.

Van Lynden zastanawial sie jeszcze przez kilka chwil, a potem siegnal po telefon i wystukal numer centrali.

–Mowi sekretarz stanu. Prosze o bezposrednie polaczenie z prezydentem.

16

BUENOS AIRES

24 marca 2006 roku, godz. 07.45.

Antonio Sparza samotnie jadal sniadanie w niewielkiej jadalni w rezydencji Casa Rosada. Zwykle byla to uswiecona pora dla prezydenta Argentyny, godzina, ktora przed podjeciem codziennych obowiazkow spedzal z zona i trojka dzieci. Jednakze jeszcze zanim rozpoczeto operacje Konkwistador Poludnie, Sparza odeslal rodzine na wies, do prowincji Catamarca, skad pochodził. Bylo to instynktowne dzialanie zapobiegawcze, biorac pod uwage tradycyjna zmiennosc losow poludniowoamerykanskich politykow.

Tego ranka towarzyszyly mu jedynie miedzynarodowe wydania "Washington Post" i "London Times'a". W kacie sali gral cicho maly przenosny telewizor, nastawiony na serwis informacyjny CNN America Sud. Sparza reagowal jedynie na slowa-klucze: jak "Argentyna" lub "Antarktyka".

Prezydent pozwolil sobie na druga filizanke czekolady i wlasnie podnosil ja do ust, kiedy w amfiladzie wiodacej do sali pojawil sie minister spraw zagranicznych. Szedl

jakby z ociąganiem.

–Wejdz, Aldo – zachecil uprzejmie Sparza. – Zdaje się, że ten poranek nie jest dla ciebie przyjemny.

–Mozemy mieć problem, panie prezydencie. Skontaktowała się z nami ambasada Stanów Zjednoczonych. Ich sekretarz stanu chce się z panem natychmiast zobaczyć.

–Nasi goście Norteamericano wyglądają na zniecierpliwionych. Najlepiej będzie wyznaczyć im spotkanie dziś przed południem.

–Pan nie rozumie, sir. Oni nie proszą o spotkanie. Ich sekretarz stanu zażądał widzenia się z panem bez chwili zwłoki. Jego samochód już opuścił ambasadę.

Dzwonek ostrzegawczy zabrzmiał w umyśle Sparzy.

–Czy coś jeszcze o tym wiadomo?

–Urząd Bezpieczeństwa Narodowego donosi, że ich źródła w północnoamerykańskich mediach zostały poinformowane o prezydenckiej konferencji prasowej, która ma się odbyć dziś rano, około godziny dziesiątej trzydziestu czasu waszyngtonskiego. Ma mieć miejsce także nawiązujące do niej spotkanie z udziałem Departamentu Stanu oraz ludzi z Pentagonu.

Sparza kiwnął ponuro głową i dotknął ust serwetką.

–Konwój z zapasami dla Konkwistadora Południe miał zgodnie z planem wypłynąć dziś rano. Natychmiast odwołaj ten rozkaz. Myślę, że masz rację, Aldo. Możemy mieć problem.

17

CIESNINA DRAKE'A

24 marca 2006 roku. godz. 10.05.

–Uwaga, załoga. Mówi kapitan. Właśnie otrzymaliśmy następujące rozkazy od głównodowodzącego Floty Atlantyckiej. "Ważne od godziny dwunastej w południe, dwudziestego czwartego marca 2006 roku. Marynarka Stanów Zjednoczonych wspólnie z Marynarką Wielkiej Brytanii nałożą całkowitą blokadę morską na wszystkie instalacje argentyńskie na kontynencie antarktycznym. Do czasu otrzymania kolejnych instrukcji wszelkie jednostki pływające pod banderą Argentyny, cywilne i wojskowe oraz jakiegokolwiek statki pod obcą banderą wykonujące rozkazy Argentyny i usiłujące przekroczyć koło polarne, mają zostać przechwycone i

zawrocone. Sily blokujace zostaja niniejszym upowaznione do podjeciawszelkich krokow, koniecznych do utrzymania tej strefy izolacji". Jak wiekszosc z nas prawdopodobnie juz wie, jestesmy jedynymi silami blokujacymi, jakie sa na miejscu. Czeka nas zatem proba. Mysle jednak, ze jest to wyzwanie, z ktorym "Ksiaze" potrafi sobie poradzić. Od godziny dwunastej na okrecie wszedl w zycie Kod III, pelny tryb rejsu wojennego, bedzie on obowiazywac, dopoki glownodowodzacy Floty Atlantycznej nie odwola rozkazu. Wachty Niebieska i Zlota zostana powolane we wszystkich sekcjach. Jezeli macie jeszcze do wykonania jakies drobne roboty, dokonczcie je. Jezeli bedziecie potrzebowac pomocy, poproście. Zaplanujcie sobie wszystko na dlugi czas, bo potrwa to co najmniej tydzien, zanim flota zdola przyplynac i udzielic nam wsparcia. Specjalny pakiet odprawowy bedzie wkrótce dostepny przez wasze zalogowe terminale i radzilabym, zebyscie sie z nim zapoznali. Technicznie rzecz biorac, blokada jest aktem wojny. Jednakze jak dotad nikt nie zaczal strzelac. Istnieje szansa, ze nie zacznie. Nie mozemy miec jednak takiej pewnosci. Badzmy gotowi, ludzie.

18

BUENOS AIRES

24 marca 2006 roku, godz. 14.45.

Prezydent Sparza posiadal w Casa Rosada dwa gabinety. W jednym z nich, wielkim i imponujacym pomieszczeniu, przyjmowano zagranicznych dygnitarzy, prase i innych oficjalnych gosci. Drugi, o wiele mniejszy i usytuowany na tyloch rezydencji, byl miejscem, gdzie sprawowano prawdziwe rzady i podejmowano decyzje.

Jego umeblowanie cechowaly przede wszystkim solidnosc i wygoda. Wsrod bogatego ksiegotzbiorku dominowaly pozycje z dziedziny historii, geografii, politologii i wojskowosci. O nieoficjalnym charakterze pokoju swiadczily rowniez osobiste pamiatki: fotografie czlonkow rodziny, sportowe trofea oraz filigranowy zabytkowy zegar, ktory Sparza odziedziczyl po babce.

Do tego wlasnie gabinetu wezwal prezydent ministra spraw zagranicznych oraz szefow wszystkich rodzajow broni armii argentyńskiej. Emocje podgrzewaly temperature spotkania, choc wszystkie sprawy dotyczyly bieguny polarnego.

–Wszystkie raporty ze stacji meteorologicznych na polwyspie potwierdzaja, ze nadchodzi wczesne mrozy – oznajmil general wojsk ladowych Juan Orchal. – Srednia dzienna predkosc wiatru wzrasta. Obserwujemy staly spadek temperatury. Potrzeba uzupelnienia zapasow staje sie naglaca. Jednostki polowe, ktorym za schronienie sluzą namioty, zaczynaja miec problemy.

Sparza kiwnal glowa i wyciagnal papierosa z paczki playersow, lezacej na biurku.

Przypaliwszy go staroswiecka, srebrna kieszonkowa zapalniczka, zwrocil sie do generala sil powietrznych Marcello Arco.

–Jaki jest stan transportu lotniczego?

–Najlepszy z mozliwych. Zgodnie z planem operacyjnym, wszystkie dostepne jednostki sil powietrznych i marynarki oraz ciezkie transportowce cywilne stoja gotowe do wyruszenia, w kazdej chwili. Naszym problemem jest to, ze pogoda w San Martin zaczyna powoli uniemozliwiac komunikacje. Jestesmy rowniez ograniczeni przepustowoscia San Martin. Wyczerpuja sie tez rezerwy paliwa do samolotow, ktore mamy na lodzie. Przykro mi, sir. Przewozimy te zapasy, ale nie dokonamy cudow.

Dowodca operacji morskich, admiral Louis Fouga, wtracil z irytacja:

–Gdybysmy zgromadzili odpowiednia ilosc zapasow przed rozpoczeciem akcji, nie borykalibysmy sie teraz z tym kryzysem.

–Bral pan udzial w sesjach planowania Konkwistadora Poludnie, admirale – odparl Arco ostrym tonem. – Wyposazenie naszych baz w odpowiednia ilosc sprzetu i zywnosci moglo latwo wzbudzić podejrzenie panstw Paktu Antarktycznego. Uznalismy to za zbedne ryzyko, wszyscy, bez wyjatku!

–Uspokojcie sie, panowie – powiedzial cicho Sparza. – Nie jestesmy tu po to, zeby wytykac sobie popelnione bledy. Nie bylo zadnych bledow. Wszystkie sluzby spisaly sie podczas tej operacji na medal. – Sparza nie wspomnial ani slowem o nadgorliwosci jednego z oficerow Fougi, ktora doprowadzila do niepotrzebnego zatopienia brytyjskiego statku badawczego i smierci jego kapitana. Na razie musial lagodzic zatargi, by ci ludzie nadal dzialali razem jako zespol, a urazenie nadmiernej dumy Fougi nie pomogloby w niczym. Kiedy jednak ten kryzys juz minie... – Problem, przed ktorym stoimy, wynika z niefortunnego zbiegu okolicznosci, z obecności na naszych wodach polnocnoamerykanskiego okretu wojennego, ktorego sie nie spodziewalismy, a nie z popelnionego przez kogokolwiek bledu. Admirale Fouga, jaki jest stan konwoju zaopatrzeniowego?

–Jednostka do operacji na morzach polarnych "Alferez Mackinlay", zbiornikowiec "Luis A. Huergo" i okret desantowy dla czolgow "Piedrabuena" sa calkowicie zaladowane i kotwicza w Rio Gallegos, gotowe do wyjscia w morze. Pierwsza i Trzecia eskadra niszczycieli, jednostki z pierwszej grupy eskorty i sily szybkiego ataku ladowego sa przygotowane do oslony konwoju.

–Generale Arco, status przeciwnika?

–Bez wiekszych zmian, sir. Wciaz trwa przerzut angielskich sil defensywnych na Malwiny. Pozytywna identyfikacja czesci dwoch dodatkowych eskadr samolotow myśliwsko-bombowych i regimentu spadochroniarzy. Mala brytyjska grupa

operacyjna złożona z fregaty strazy z Port Stanley, statku patrolowego "Polar Circle" i niewielkiej jednostki pomocniczej osłania obecnie przybrzeżne instalacje wydobywania ropy naftowej. Okret Marynarki Stanów Zjednoczonych prawdopodobnie stoi w Cieśninie Drake'a, trzysta pięćdziesiąt kilometrów na południowo-południowy zachód od Isla de Los Estados. Ich najbliższe siły wsparcia znajdują się w dalszym ciągu dalej niż tydzień drogi stąd.

–Dziękuję. Admirale Fouga, jakie są szanse na przejście konwoju przez te blokadę, złożoną z jednego okrętu?

–Flota jest całkowicie zdolna przepędzić te zaraze Norteno lub zatopić ją, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Sparza zaciągnął się papierosem i wydmuchnął dym.

–Admirale, nie pytałem, czy możecie zatopić ten statek. Pytałem, czy możecie przejść koło niego nie wykryci.

Zwalisty oficer marynarki pochylił głowę ze smutkiem.

–Nie, sir. Biorąc pod uwagę rozbudowaną sieć amerykańskich satelitów szpiegowskich oraz ich rozwinięte systemy czujników morskich, jest mało prawdopodobne, żebyśmy zdołali dotrzeć do półwyspu San Martin, nie będąc obserwowani i przechwyceni. Jak już jednak mowilem, jeżeli wyruszymy teraz, możemy wysłać eskortę o sile tak przeważającej, że zmiecie Amerykanów z powierzchni morza w sekundę, jeśli osmiela się interweniować.

–Nie byłbym tego taki pewny – powiedział ponuro general Arco. – Ten okręt, USS "Cunningham", to najnowocześniejszy okręt wojenny kraju, który wciąż jest największą potęgą morską na świecie. Jego systemy wyprzedzają najlepsze z naszych, o co najmniej jedną generację. Nie powinniśmy lekceważyć jego potencjalnych możliwości.

–Na miłość boską, generale. Ta cholera jest dowodzona przez kobietę!

–Dla pistoletu nie ma znaczenia, kto pociąga za spust, a dla pocisku, kto wprowadza jego sekwencje odpalającą!

–Panowie, kwestie możliwości tego okrętu pozostawmy przez chwilę otwartą – przerwał Sparza, obracając lekko krzesło, by spojrzeć w twarz swojemu ministrowi spraw zagranicznych. – Aldo, jakie jest twoje zdanie? Czy Stany Zjednoczone zdecydowały się na wykorzystanie tych możliwości, by utrzymać blokadę? Czy otworzą ogień, jeżeli zdecydujemy się przeprowadzić konwoj do naszych baz na Antarktyce?

Aldo Salhazar uporządkował swoje myśli, zanim udzielił odpowiedzi. Przeczynał, że

skutki tego, co teraz powie, mogą być poważne, jeśli nie katastroficzne.

– Stany Zjednoczone traktują to, co się dzieje, serio, naprawdę bardzo serio. Przypuszczalnie bardziej, niż oczekiwaliśmy. Ich mobilizacja olbrzymich sił morskich, ich próby nastawienia opinii światowej przeciwko nam, obecność ich sekretarza stanu w naszej stolicy, wszystko to wskazuje na stopień ich zaangażowania. Niewątpliwie uważają polityczny nieład spowodowany naszymi działaniami w Antarktyce za sprzeczny z żywotnymi interesami Ameryki. Ich obecny rząd dowiodł, że jest zdecydowany, gdy zajdzie potrzeba, użyć siły, by bronić tych interesów, jak to już miało miejsce w Peru i w Afryce Środkowej. Jestem przekonany, że kapitan tego okrętu został upoważniony do zatrzymania naszego konwoju używając wszelkich potrzebnych środków.

Sparza kiwnął głową.

– Generale Orchal, ostatnie pytanie. Czy w ogóle jest możliwe, żebyśmy przeprowadzili operację Konkwistador Południe ze standardowymi zapasami i wyposażeniem, które mamy na łodzi, plus to, co uda nam się przetransportować powietrzem?

– Powiedziałbym, że to nie jest możliwe – odparł general. – W najlepszym wypadku nasi ludzie znajdą się w ekstremalnych warunkach. W najgorszym razie, jeśli wiosna się opóźni, możemy mieć zmarłych i umierających w każdym z naszych punktów. Logistyka operacji polarnych to nie zabawa, panie prezydencie. Jeżeli nie przetransportujemy odpowiedniej ilości zapasów, musimy przerwać akcję i odwołać nasze oddziały. Nie ma innego wyjścia.

Sparza uznał, że papierosa starczy mu jeszcze na dobre trzy pociągnięcia. Zdecydował, że da sobie tyle czasu na podjęcie ostatecznej decyzji. Zaciągając się głęboko, rozważył przyszłość swoją i swojego narodu.

Antonio Sparza był człowiekiem walczącym. Przez całe życie zmagał się z biedą, z uprzedzeniami, które wywoływała kropla indyjskiej krwi w jego żyłach, oraz ze skorumpowanymi strukturami politycznymi, w których nie chciano zrobić miejsca dla obcego przybysza z północno – zachodniej prowincji kraju, zamieszkałej przez gauczoł.

Odkrył tajemnice zwycięstwa na ringu amatorskiego klubu sportowego przy małej szkółce parafialnej, do której uczeszczał jako nastolatek. Zawsze bądź w ataku. Wyrwij się z narożnika i idź na przeciwnika; nieważne, jak jest wielki, nieważne, jakie ciecigi możesz zebrać. Ten, kto się broni, przegrywa. Tylko ten, kto atakuje, może wygrać.

Ta zasada przez lata zapewniała mu sukces. Dzięki niej zdobył fotel w Casa Rosada.

Nie zmieni teraz swoich sposobow dzialania. Starannie rozgniotl niedopalek w popielniczce.

–Generale Arco, prosze przygotowac atak powietrzny. Zatopic okret amerykanski.

Minister spraw zagranicznych Salhazar zerwal sie z krzesla.

–Antonio, oszales?! To bedzie jednoznaczne z wypowiedzeniem wojny Stanom Zjednoczonym!

–Nie, niekoniecznie. Stany Zjednoczone sa skore do gniewu, ale powolne, jesli chodzi o podejmowanie akcji z powodu pojedynczego incydentu. Pomyslcie o historycznych precedensach: "Pueblo", "Liberty", "Stark". Nie watpie, ze poglebi to kryzys, ale bedziemy w stanie kontrolowac zniszczenia. Mozemy sie upierac, ze to byl jakiegos rodzaju wypadek, utrata lacznosci. Mozliwe, ze uda nam sie zrzucic czesc winy na sam okret amerykanski. Kiedy juz bedzie po wszystkim, mozemy wyslac oficjalne przeprosiny i zaproponowac odszkodowania. Liczy sie to, ze uda nam sie dotrzec z tymi zapasami do naszych oddzialow, a Amerykanie nie zdolaja nas zatrzymac.

–A jezeli nie przyjma przeprosin, panie prezydencie? Jezeli okaze sie, ze odszkodowania to zbyt malo?

–Nawet wtedy, Aldo, polwysep San Martin bedzie nalezec do nas, a antarktyczna zima zamknie i zarygluje brame. Nawet takie supermocarstwo jak Stany Zjednoczone nic na to nie poradzi.

–Zima nie obroni samej Argentyny – powiedzial cicho Arco.

–Nie, generale, ale opinia swiatowa tak. Podczas naszych prob odzyskania Malwinow Wielka Brytania nie uderzyla na nasze bazy ladowe nawet wtedy, gdy bylo to dla nich korzystne militarnie. Wiedzieli, ze taka eskalacja zwroci sie przeciwko nim. Stany tez o tym wiedza. Jedyne co moga zrobic, to nalozyc embargo handlowe i ekonomiczne, zastosowac bloкаде naszych wybrzezy. Jesteśmy na to przygotowani.

– Sparza popatrzył na swych doradcow. – Panowie, kiedy zostalismy zmuszeni do zorganizowania tego przedsiwzięcia, mielismy swiadomosc, ze oznacza ono smiertelne ryzyko. Jednak gdybysmy go nie podjeli, wtedy wszystko, na co nasz narod pracowal i o czym marzyl w związku z Antarktyka przez ostatnie szescdziesiat piec lat, przepadloby. To sie nie zmienilo. Jezeli ktorys z panow widzi jakies nowe rozwiazanie, chetnie go wyslucham.

Doradcy milczeli.

Prezydent Argentyny skinal glowa.

–A wiec w porzadku. Po prostu musimy odwazyc sie na jeszcze troche wiecej. Admirale Fouga, rozkaze pan konwojowi zaopatrzeniowemu wyjsc w morze, kiedy zatopienie amerykanskiego niszczyciela zostanie potwierdzone. Generale Arco, pan zaplanuje i przeprowadzi atak na ten okret. Najszybciej, jak to mozliwe.

Konferencja dobiegla konca i jej uczestnicy rozeszli sie. Dowodca wojsk ladowych Juan Orchal spojrzal na swojego rodaka, gdy general sil powietrznych zrownal sie z nim na schodach.

–Nie wygladasz na szczesliwego, Marcello.

–Nie jestem. Znow to samo, Juan. Jak w osiemdziesiatym drugim, znow sami sobie to robimy. Najpierw zakladamy, ze wszystko pojdzie dokladnie tak, jak zaplanowalismy, a dzieje sie zupełnie inaczej. Potem obiecujemy, ze nie poslemy naszych ludzi do walki i posylamy.

–Tak, ale nauczylismy sie kilku rzeczy od czasow Port Stanley, przyjacielu.

–Moze. Ale wtedy tylko ciagnelismy lwa za ogon i to wszystko. Tutaj, podejrzewam, okaze sie, ze gryziemy w dupe slonia.

–Wiem, ze nigdy nie paliles sie do Konkwistadora Poludnie tak, jak niektorzy z nas, Marcello. Ale zgodziles sie z mozliwoscia wprowadzenia oddzialow do walki podczas ostatniej sesji planowania. Co innego mozna teraz zrobic?

–Nic. Tylko z tym zyc.

Gdy dotarli do podnoza schodow, general Arco poczul ostre uklucie bolu w dole plecow. Rozpoznal nawrot spazmow, ktore byly pozostaloscia po urazie kregoslupa, jakiego doznal wiele lat temu, kiedy katapultowal sie nad zatoka San Carlos z trafionego rapierem skyhawk. Dowodca sil powietrznych ponuro zastanowil sie, czy moze to oznaczac zla wrozbe.

19

CIESNINA DRAKE'A

25 marca 2006 roku, godz. 12.31.

Niektorzy meteorologowie wysuwaja teorie, ze kontynent antarktyczny nie posiada pogody w konwencjonalnym znaczeniu tego slowa. Uwazaja, ze przewazajaca czesc klimatu strefy bieguna poludniowego to wlasciwie jeden gigantyczny sztorm, szalejacy bez przerwy przez ostatnie dziesiec tysiecy lat. Raz bardziej intensywnie, raz mniej, lecz nieprzerwanie.

Jednakże od czasu do czasu i w jego strukturze pojawiają się szczeliny oraz wiry; w tej chwili "Cunningham" przemierzał właśnie jeden z takich obszarów spokoju.

Mknąc bez trudu po stalowobłękitnym morzu, miał nad sobą niebo lekko przesłonięte siwymi pierzastymi chmurami. Dwukrotnie tego dnia dostrzeżono lod na południu; ogromne góry lodowe o płaskich wierzchołkach pelzły po linii horyzontu, spowite wytwarzanymi przez nie same oparami, które wirowały wokół nich tajemniczo.

Także wiatry przypominały o biegunie. Były to wiatry katabatyczne, pędzące z południowego zachodu, prosto z płaskowyżu Antarktyki, niosące lodowate, czyste, bogate w tlen powietrze.

Amanda Garrett, ubrana w parke, spędziła większość poranka na skrzydłach mostku, ciesząc się widokiem śnieżnobiałej piany za tnącym ostrzem rufy okrętu. Czysta woda budziła jednak także uczucie lekkiego niepokoju.

–Hej, kapitanie – głos Kena Hiro zadzwieczał w słuchawkach. – Zdecydowała już pani, czy skreślić na południe pod następny front burzowy?

Amanda spojrzała w górę na jasne słońce i zawahała się. Przez prawie dwa dni płynęli w ciężkich warunkach, a niektóre prace konserwacyjne najlepiej robić przy stabilnym pokładzie. Poza tym całej załozce przyda się odpoczynek.

–Nie, Ken. Utrzymać kurs. Zdamy jeszcze popłynąć w burzy.

Pięćset kilometrów na północny wschód, nad zatoką Isla Grande, ładna pogoda zdążyła się popsuć. Gruba pokrywa chmur oraz turbulencje utrudniały i tak już skomplikowaną operację tankowania w locie. Zachowując całkowitą ciszę radiową i radarową, eskadra czterech rafali spotkała się z tankowcem C – 130 Hercules, krążącym nad samymi grzbietami chmur.

Obie podgrupy były uzbrojone podobnie. Dowodcy niesli dodatkowy zbiornik paliwa pod każdym skrzydłem oraz urządzenie w kształcie cygara, zamontowane na centralnej linii kadłuba. Skrzydłowi mieli pojedynczy, większy zbiornik pod kadłubem i po dwie bomby kierowane laserem.

Pierwsza grupa podeszła pod starego lockheeda. Prowadzeni sygnałami świetlnymi wysyłanymi z głównej pompy pośrodku samolotu, myśliwcy zrecznie przyjęli rury paliwowe wysunięte do tyłu spod skrzydeł tankowca.

Gdy skończyli, podlegała druga grupa ataku – dwa Tornada, każdy z nich niosł komplet pocisków Exocet do zatapiania statków.

–Hej, kapitanie.– Tym razem Hiro pojawił się w luku skrzydła mostku. – Myślę, że

lepiej będzie, gdy pani przyjdzie rzucić na to okiem.

–Jasne, Ken, co tam macie?

Poszła za nim do sterowki, zrzucając po drodze kaptur parki. Wewnątrz zastała swojego zastępcę i Vince'a Arkady'ego studiujących w skupieniu obraz na największym z monitorów.

–Mamy porucznika Beltraina na linii z BCI. Mówi, że złapał zabawne echo na radarze.

–Co w tym takiego zabawnego, Dix? – zapytała, podnosząc lekko głos, by uaktywnić uruchamiany dzwiekiem mikrofon interkomu.

–Nie jest to zabawne ha-ha, tylko zabawnie dziwne, kapitanie. Niech pani spojrzy na monitory u siebie na mostku.

Plaski ekran wyświetlił komputerowy obraz koniuszka Ameryki Południowej i wody Cieśniny Drake'a z błyszczącym na niebiesko oznaczeniem pozycji "Ksiecia". Jeszcze sześć innych zidentyfikowanych i nieszkodliwych kontaktów powierzchniowych znajdowało się na tym schemacie, każdy nie bliżej niż sto pięćdziesiąt kilometrów od niszczyciela. Na północy chilijski odrzutowiec pasazerski schodził do lądowania w Punta Arenas. Na północnym zachodzie "Pedro", samolot Argentiny Atlantique, wciąż zataczał kregi. Na północnym wschodzie znajdował się trzeci cel powietrzny.

–To ten nowy, kapitanie. Oznaczony jako kontakt Charley. Przyleciał z północy, skręcił na południowy zachód na radiolatarnię Isla Grande i skierował się prosto na nas. Potem dwie oddzielne grupy wyprzedziły go i spotkały się z nim. Rozbieżność przekrojów radarowych wskazuje na mnóstwo bliskiego manewrowania, prawdopodobnie tankowanie w locie.

–Identyfikacja celu?

–To na pewno argentyński KC-130. Nie ma żadnych wątpliwości. Jeśli chodzi o te mniejsze, nic nie udało się jeszcze ustalić. W każdej grupie może być dwa do czterech samolotów i są za daleko, żeby zdjąć ich sylwetkę z echa poszycia. Leca naprawdę cichutko. Sigint podaje, że zachowują całkowity EMCON. Żadnego radia, żadnych radarów, żadnych przekazników. Załoga panny Christie w Kruczym Gnieździe twierdzi, że to cholernie dziwne dla tego typu jednostek.

–Może to po prostu jakieś ćwiczenia – wtracił Hiro. – Żadna z eskadr, które nas tu niepokoiły, nie stosowała tankowania w locie. Ich samoloty mają wystarczająco duży zasięg, żeby do nas dolecieć i bez tego.

**–Jezeli to uzbrojona grupa uderzeniowa, to nie – zauwazyl rozsadnie Arkady. –
Czesc wezlow mocowania zamiast zapasowych zbiornikow zajmuje wtedy uzbrojenie.
Ponadto, zanim pojdzie sie nad swoj cel, trzeba zatankowac do pelna, zeby miec
spora rezerwe na wypadek, klopotow... Hej, patrzcie.**

**Kontakt Charley na ekranie zawrocił w chwile po tym, jak zblizył się na odległość
dwustu szescdziesieciu kilometrow.**

**–Mostek – dobiegło z glosnika – samoloty odlaczyły się od tankowca. Ustalono trzy
grupy po dwie jednostki, oznaczone teraz jako kontakty Delta, Echo i Fokstrot. Nowe
cele przyspieszyły do szesciuset wezlow. Zblizaja sie. Cel Charley zawraca w tej
chwili na polnoc.**

–Nie tylko on. Wyglada na to, ze Pedro tez sie urywa.

**–Widze, Arkady – odpowiedziala Amanda. – Dix, co sie dzieje z tym Argentine
Atlantique?**

**–Zanim dokonal zwrotu, wyslal w naszym kierunku nieplanowa wiazke i zdjal nasza
pozycje. Obniza pulap i zwieksza predkosc.**

–Bierze dupe w troki, zanim mu ja odstrzela – mruknal Arkady do siebie.

**Na ekranie trzy grupy myśliwców utworzyły szeroki trojkąt, strzale wystrzelona z
kontynentu, by zabic "Cunninghama". Miala uderzyc w cel za okolo szesnascie
minut. Amanda rzucila okiem na oficerow stojacych po obu jej bokach.**

–Panowie. Potrzebuje waszych opinii, natychmiast.

**–Nie mielismy jeszcze czegos takiego, kapitanie – powiedzial cicho jej zastepca. –
Cos sie dzieje.**

–Arkady?

–Jesli to nie atak w szyku Sierra, to diabelnie dobra imitacja.

**–Dobrze. Panie Hiro, przenosze dowodzenie do BCI. Pan obejmuje mostek. Oglosic
Alarm Ogolny.**

**Poklady "Ksiecia", wypelnil jednostajny, metaliczny dzwiek syren alarmowych,
tupot biegnacych stop i trzaskanie wodoszczelnych grodzi. Ponad tym wszystkim
rozlegal sie beznamietny glos wachtowego: "Alarm Ogolny. Alarm Ogolny. Cala
zaloga na stanowiska bojowe. To nie sa cwiczenia. Powtarzam: to nie sa cwiczenia".**

W BCI operatorzy zaczeli recytowac techniczna litanie, ktora ozywila systemy

bojowe niszczyciela.

–Test glownych wiez strzelniczych, dziob i rufa.

–Jest zielone swiatlo, dziob i rufa, dziala podniesione i wycelowane.

–Zabezpieczenie systemu Phalanx zniesione. Przechodzi na strzelanie w pelni automatyczne.

–Potwierdzam kontrole steru i maszyn przeniesiona do BCI. Mostek i glowna kontrola maszyn gotowe do dzialania.

–Wszystkie silownie calkowicie odpalone i na linii.

–Ladunki serii pociskow ESSM Alfa, Bravo i Charley wybrane i uzbrojone. Pokrywy pionowych wyrzutni VLS otwarte i sprawdzone wzrokowo. Potwierdzam pociski gotowe do odpalenia!

Amanda wkroczyła do BCI.

–Oficer taktyczny, status? – zazadala.

–Alarm Ogolny ogloszony, kapitanie – odrzekl Dix Beltrain. – Wszystkie systemy obronne oraz bojowe uruchomione i w pelnej gotowosci. Kod Zebra we wszystkich pomieszczeniach. Czekamy na rozkazy.

–Jaka sytuacja ze straszydami?

–Straszydla zeszyly do wysokosci fal i znajduja sie obecnie poza zasiegiem wiazki naszego radaru. Podczas ostatniego kontaktu wciaz zmniejszaly dystans. Jezeli nie nastapi zmiana predkosci ani kierunku, kontakt Delta znajdzie sie w zasiegu wzroku za okolo dwanascie minut. Cele Echo i Fokstrot osiagna nas i przeleca od dziobu w kierunku rufy jeden po drugim w odleglosci okolo pieciu mil i w odstepach okolo minuty.

–W porzadku. Gdzie sa najblizsze grube chmury, zeby sie pod nimi schowac?

Oficer taktyczny przywolal mape meteorologiczna na ekran Alfa.

–Najblizsza linia szkwalu znajduje sie okolo szescdziesieciu pieciu kilometrow na poludniowy wschod.

Cholerny swiat! Niewidoczny okret wojenny musi zawsze szukac zlej pogody, bo ona go kryje. Pomagala planowac te taktyke. I co? Pierwsza proba sil, a ona dala sie skusic kawalkowi blekitnego nieba.

–Probuujemy sie maskowac i wycofac, kapitanie?

–Za pozno, Dix. Namierzyli nas.

–Tak jest.

–Kiedy straszydla zbliza sie na odleglosc dwustu kilometrow, wyswietl sytuacje taktyczna na glownym ekranie.

–Tak.

–Lacznosc, z tymi samolotami?

–Brak, kapitanie.

–W takim razie wejdz na ich standardowe czestotliwosci i ostrzez, zeby zawrocili!

–Tak jest.

–Potem polacz sie z Glownym Dowodztwem. Powiedz im, ze mamy w poblizu argentyńskie samoloty, zbliżające się prawdopodobnie z wrogimi zamiarami. Przekaz, ze ogłosilismy Alarm Ogolny i ze bedziemy ich informowac.

Argentynskie myśliwce obniżyły pułap do piętnastu metrów ponad powierzchnia oceanu – odrzut silników spłaszczal wierzchołki fal, a piana rozpryskiwała się na przednich szybach niczym kamyczki wyrzucane kołami samochodu na zwirowym podjeździe. Załogi wiedziały, że to podejście na zerowej wysokości da im w najlepszym razie chwilowa zwłokę. Nie musieli słyszeć wysłanego z "Księcia" ostrzeżenia, by wiedziec, że już zostali wykryci. Ich czujniki alarmowe wychwyciły wiązki radarowa o mocy, z jaka nie spotkali się jeszcze nigdy dotąd. Wcześniej czy później musza znalezc się w zasięgu wzroku swoich wrogów. Nie było innego wyjścia, jak przycupnac jeszcze trochę niżej i postarac się odwlec nieuniknione tak długo, jak się da.

–Nie wierze, ze to robia – wymamrotal Beltrain.

–Wciaz istnieje szansa, ze bawia sie z nami w kto-pierwszy-ucieknie – odpowiedziala Amanda.

–Kiedy rozstrzygniemy, ze to nie zabawa?

–No, Dix, dobre pytanie w tej chwili, prawda?

Wszystkie instynkty mowily Amandzie, ze to sie dzieje naprawde. Ale kiedy jest sie o krok od wypowiedzenia wojny w imieniu swojego narodu, zaczyna brakowac smialosci, by ufac wylicznie instynktom.

–Kontakt Delta znajdzie się w zasięgu naszego radaru w ciągu dziesięciu sekund, kapitanie – zameldował cicho operator systemu Aegis.

Włączył się układ MMS, rzutując w kacie ekranu Alfa obraz z kamery na szczycie masztu. Nad samą linią horyzontu widac było cienką smugę dymu, a w środku niej dwa błyszczące matowo punkty.

No dobrze, kapitan pierwszy po Bogu, wóz albo przewóz – pomyślała.

–Oficer taktyczny namierzyć Tornada.

–Tak jest, namierzam Tornada.

Na głównym monitorze wokół najbliższej grupy argentyńskich samolotów zabłysł kwadracik celowniczy. Na zewnętrznym pokryciu nadbudowy uaktywniły się komórki fazowe i para skupionych promieni radarowych pomknęła naprzód, by namierzyć zbliżające się odrzutowce.

Kiedy włączyły się systemy kontroli ogniowej "Cunninghama", zawyły czujniki alarmowe na pokładach tornad. Dowódca grupy argentyńskiej nie posiadał się ze zdumienia. Plan misji, jaki otrzymał, nakazywał podejść bliżej przed rozpoczęciem ataku. Pilot nie oczekiwał, że wyznaczony cel zareaguje tak błyskawicznie. Zawahawszy się przez ułamek sekundy, rzucił rozkaz swojemu operatorowi urządzeń pokładowych i podniósł maszyny do manewru wystrzelenia pocisków.

Gdy tornado wznosił się na pulap trzydziestu sześciu metrów, operator włączył własny radar namierzający obiekty na powierzchni oceanu. Ustalając współrzędne celu, pozwolił swoim exocetom przyjrzeć się ich ofierze. Kiedy światełka na tablicy uzbrojenia oznaczone "Gotowość Pocisków" zabłysły na zielono, nacisnął klawisze odpalające.

Pierwszy cztero i półmetrowy pocisk opadł w dół spod skrzydła. Trzy metry pod samolotem lina do odpalania z izolowanego drutu rozłączyła ostatecznie zabezpieczenie i silnik raketowy exoceta buchnął strumieniem pomarańczowego ognia. Pozostałe trzy pociski, niesione przez maszyny odpaliły w jednosekundowych odstępach. Ciągnąc za sobą smugi mlecznego dymu, zniknęły w okamgnieniu w oddali.

Sekcja namiarów w BCI zarejestrowała to.

–Kontakt Delta wykonuje manewr odpalania pocisków... Radary kontroli ogniowej tornada włączone... Głowice naprowadzające aktywne! Włączone głowice naprowadzające! Odpalenie pocisków! Potwierdzone kilkukrotne odpalenie pocisków Exocet!... Pociski zbliżają się!... W celu za dwadzieścia osiem sekund... dwadzieścia siedem... dwadzieścia sześć...

**–Polożyc pełne maskowanie spektralne i włączyć kontrniemiar elektroniczny!
Wszystkie systemy bojowe rozpocząć ostrzał! – zadzwieczał ostro głos Amandy
Garret.**

W BCI wyzwolono cały arsenał zwykłej i elektronicznej siły ogniowej "Ksiecia".

Dixon Beltrain stał nad spustami głównej konsoli operacji taktycznych, oczekując rozkazu. Na słowo kapitana wprowadził kod odpalający pierwszą serię esmów.

Z pokładu dziobowego "Cunninghama" wystrzelił w powietrze pierwszy, smukły trzymetrowy pocisk, wyniesiony ze swojej komory przez ładunek gazów pionowego systemu odpalania na zimno. W bezpiecznej odległości od pokładu włączył się silnik raketowy pocisku, wprowadzając go na kurs biegnący po wysokim łuku na północ. Ze sprężonej poczwornej wyrzutni-matki, z prędkością karabinu maszynowego jego śladem wystrzelono trzy kolejne.

Argentynskie tornada zawróciły natychmiast po odpaleniu exocetów, składając skrzydła i włączając pełną moc dopalaczy w rozpaczliwej, ponaddzwiekowej ucieczce w stronę horyzontu i bezpieczeństwa. Uaktywniły swoje pokładowe zakłócające namiaru i rozpyliły za sobą osłony oraz flary antypodczerwienne, które miały zmylić morderców goniących za nimi czterokrotnie szybciej niż dźwięk. Udało się to dowodcy grupy, skrzydłowemu nie.

Nakierowane przez zbiorcze wiązki systemu kontroli ogniowej "Ksiecia", esmy wspięły się wyżej i zaatakowały. Sekunde później pozostający z tyłu panavia otrzymał cios niczym uderzenie młota. Jego kadłub rozpadł się i wielki samolot myśliwsko-bombowy zarył w wodę, nie dając załodze nawet chwili, by mogła sięgnąć do rączki katapulty.

Choć Tornado był zniszczony, rozpoczynała się druga bitwa: śmiertelna walka komputerów. Winston Churchill nazwał ten rodzaj zmagania mianem "wojny magików".

Na "Cunninghamie" uaktywnił się całkowicie system Wetball. W antyradarowym pokryciu kadłuba "Ksiecia" znajdowało się mnóstwo mikroskopijnych żelaznych kuleczek. Odwracając ich polaryzację na ultrakrotkich częstotliwościach i w nieregularnych odstępach, można było zniekształcić i rozproszyć nadchodzące fale radarowe.

Na pokładzie oddalającego się patrolowca Aeronaval Atlantique operatorzy systemów pokładowych patrzyli zaszokowani, jak echo "Cunninghama" zanika z ich ekranów niczym zdmuchnięty płomyk świecy.

Uruchomiono także inne systemy obronne. Z wyrzutni na rufie wystrzeliły pakiety zmylające. Niektóre z nich otworzyły się, uderzwszy o powierzchnię oceanu, uwalniając szybko nadmuchujący się poliestrowy balon, unoszący w niebo pozorny

cel radarowy. Inne utrzymywały się pionowo na wodzie, wysunawszy wodoszczelną antenę wysyłającą impulsy, które można wziąć za elektromagnetyczną sygnaturę "Cunninghama", jeżeli przypadkiem jest się średnio rozgarniętym pociskiem sterowanym.

Radary obronne "Ksiecia" przebiegały nerwowo po całym zakresie swoich częstotliwości, zmieniając kanały operacyjne po kilka razy na sekundę, aby przebić się przez osłone antyradarową przeciwnika. Skanery wyszukiwały działające radio i radar Argentynczyków, a połączone ze skanerami zagłuszacze kaskadowe zalewały je elektronicznym szumem. Osłona antynamiarowa położyła wokół prawdziwej pozycji "Cunninghama" flotyllę fikcyjnych celów radarowych, mieszając je z chmurami osłony i plonacymi mini – tratwami, rozrzucanymi przez wyrzutnie RBOC.

Exocety, pociski nowej generacji, odpowiedziały na to w podobny sposób, włączeniem systemów anti-antynamiarujących. Ich układy naprowadzające, mknąc z szybkością około dziesięć metrów ponad grzbietami fal, krążyły błyskawicznie pomiędzy aktywnym radarem, pasywnym naprowadzaniem na źródło emisji radarowej a opcją podczerwienną, analizując krzyżowo otrzymane dane, żeby przebić się przez zakłocenia i wyszukać prawdziwy cel.

Pomimo swych możliwości, dwa z czterech pocisków zostały zmylone w ciągu sekund i wypadły z kursu, zataczając się w cybernetycznym oszłomieniu. Jeden z pozostałej pary przez czysty przypadek nakierował się na prawdziwy, choć słaby obraz "Cunninghama", ledwie widoczny wśród antynamiarowego chaosu. Ostatni wybrał za cel ciepłą składową widmę światła słonecznego odbijającego się w oknie mostka "Ksiecia". W dalszym ciągu uparcie zmniejszały dystans.

Dix Beltraine obserwował światełka pelzające po ekranie taktycznym. Wyglądały zupełnie jak fantomy wygenerowane przez komputer, którymi manipulował podczas tysiąca symulacji bitew. Była jednak różnica. Zbliżały się prawdziwe pociski, by zniszczyć jego okręt i zabić jego kolegów... by zabić Dixę. Próbował opanować nagle drżenie palców, kiedy programował drugą serię esmów.

Wprowadził dane i przygotował się do namierzania kolejnego zestawu celów. Przylapał się nagle na śledzeniu wzrokiem toru lotu exocetów, teraz już tylko o centymetry od światełka oznaczającego pozycję "Cunninghama". Gwałtownie zaatakował ekran koncem pióra świetlnego, zamykając zbliżające się pociski w kwadracikach celowniczych. Ponownie przycisnął klawisze odpalające, dopiero o uderzeniu serca później uświadamiając sobie katastroficzny błąd, jaki popełnił.

Druga seria esmów wyprysnęła z wyrzutni. Lecz nawet zanim jeszcze osiągnęły szczyt łuku swojego kursu, exocety przemknęły pod nimi. Essmy zawróciły, pod stale zwiększającym się kątem, na próżno usiłując dosięgnąć swoje ofiary. Chybily i cała salwa pograżyła się, zmarnowana, w morzu.

Do akcji weszły drugie linie obrony. Wyrzutnie RBOC przestawily sie z funkcji zmylajacej na maskujaca, probujac schowac okret w srodku chmury oslonowej. Na dziobie i na rufie dwa superszybkie dziala Oto Melera Super Rapid otworzyly ogien, wyrzucajac z siebie strumienie pociskow kalibru 76 mm z szybkościa serii na sekunde, starajac sie oszolomic zblizajace sie exocety bliskimi eksplozjami powietrznymi.

Na srodkreciu, na szczycie nadbudowy pokladowej, wlaczył sie portburtowy system Phalanx, sluzacy do obrony przed pociskami, ktore znalazly sie w bliskiej odleglosci. Unowoczesniony Model II karabinu maszynowego Sea Whizz firmy General Dynamics, pojedynczy Vulcan kalibru 20 mm, ktory tworzył system Phalanx pierwotnie, został zastapiony bateria czterech dwudziestopieciomilimetrowych dzialek obrotowych i uzupełniony czteroprowadnicowymi wyrzutniami lekkich pociskow woda-powietrze RAM, zamontowanymi po obu stronach niskiej i szerokiej wiezy strzelniczej, pokrytej maskowaniem antyradarowym. Ten w pelni samodzielny, zautomatyzowany system, potrzebował człowieka tylko do uruchomienia.

Teraz, gdy jego radar pracujacy na milimetrowych falach oraz podczerwienne czujniki dostrzegly zblizajace sie niebezpieczenstwo, obwody sztucznej inteligencji chlodno rozwazyly mozliwosci. Wybrawszy opcje uzycia pociskow, odpalily cztery ramy w kierunku najblizszego exoceta.

Dwie mile od statku seria pociskow sterowanych podczerwienia znalazla i zniszczyla swój cel, rozsadzajac AM-44 i posylajac go do morza w obloku wodnego pyłu.

Phalanx nie był zdolny czuc ulgi ani uniesienia z powodu swojego zwyciestwa, poprzestal na namierzaniu kolejnego wroga. Jego sprzezone lufy, przesuwaly sie, gdy poszukiwal dogodnej sytuacji do otworzenia ognia.

W bojowym centrum informacyjnym "Cunninghama" nie pozostalo juz nic do zrobienia. "Ksiaze" przelaczyl sie na program Armageddon i coraz wiecej systemow przestawialo sie na automatyke, teraz toczyła sie wojna komputerow, czujnikow i zaklocaczy namiaru, wojna o predkosci swiatla. Te bitwe okret toczył sam, jego zaloga mogla co najwyzej przygladac sie z boku.

–Siedem... szesc... piec... Jezu! Walnie w nas!

System Phalanx dal ognia, poczworne lufy zadrzaly, wypluwajac setke pociskow, zanim pierwsza pusta ladownica spadla na poklad.

Jeden z nich trafil exoceta od czola. Wolframowy rdzen kuli o wielkiej predkosci poczatkowej został zaprojektowany tak, by mógł przebic pancierz czolgu. O wiele bardziej krucha struktura pocisku do zatapiania statkow została przez niego po

prostu zignorowana. Kula przebiła na wylot układ nakierowujący i głowice, by w końcu uszkodzić obudowę raketowego silnika na paliwo stałe.

Ostatni exocet eksplodował zaledwie sto metrów z lewej burty "Cunninghama", pozostawiając po sobie długi pioropusz szkarłatnych i srebrnych płomieni, które niemal dosięgły niszczyciela.

Amanda poczuła, jak seria słabych uderzeń wstrząsa strukturą jej statku.

–Dziobowe zestawy płaszczyznowe z portburty przerywają! – zawołał operator systemu Aegis. – Chyba trafił nas odlamek.

–Uderzyło w mostek – zabrzmiał jednocześnie głos ze stacji uszkodzeń bojowych. – Mostek wzywa grupę medyczną i techników do naprawy uszkodzeń. Zgłosi się Grupa Techniczna Cztery.

Nie było czasu przejmować się tym w tej chwili. Kamery na maszcie zwróciły się w stronę rufy, dostrzegając kolejną falę ataku.

Pierwsza eskadra Rafale Es, podchodziła od rufy, otoczona wybuchami ładunków antypodczerwieniowych niczym złocistymi płatkami śniegu. Były już za blisko dla systemów obronnych dalekiego zasięgu, więc bezpośrednia osłona przeciwlotnicza otworzyła ogień w kierunku nowego zagrożenia. Rufowa wieżyczka strzelnicza cetkowała niebo wokół argentyńskich odrzutowców eksplozjami pocisków, a smugi dymu znaczyły tor przelotu wysłanych przeciwko nim ramów.

Nagle pod kadłubem prowadzącego grupę zabłysł niebieskozielony świetlny punkt. Z głośnika BCI pod sufitem rozległ się sygnał ostrzegawczy: – Celownik laserowy!

Amanda nie potrzebowała spoglądać na monitory, żeby wiedzieć, jakie zamiary mają napastnicy. Gdzieś na otwartych pokładach "Księcia" tańczyła w tej chwili mała kropka jaskrawego światła. Samolot niosący ładunki zatoczy teraz ostrą łopatkę w odległości pięciu lub sześciu kilometrów, posyłając w okret po wysokiej parabolicznej trajektorii serie ciężkich bomb sterowanych laserem. Kiedy bomby osiągną szczyt swojego łuku, ich czujniki przechwycą energię odbijającego się od celu lasera, emitowanego przez samolot prowadzący. Trafia po nim bez pudła.

Bombowiec już podciągnął w górę do wykonania manewru zrzućcia ładunku.

–Ster! Zwrot alarmowy! Ster w prawo! – rzuciła Amanda. – RBOC, odpalic pełne maskowanie!

Marynarz w stacji steru obrócił kolko sterownicze aż do blokady bezpieczeństwa, a potem zmusił je, by posunęło się jeszcze o stopień, w celu uruchomienia sekwencera zwrotu alarmowego.

Struktury wewnętrzne "Ksiecia" zawyły protestujaco, gdy ster przekrecil sie silnie w bok, a lopatki srub prawego gniazda napedowego automatycznie ulozily sie tak, by stawiac wodzie jak najmniejszy opor. Pomimo najlepszych staran stabilizatorow poklad zaczel przechylac sie na burte, kiedy okret wszedl w zwrot o mozliwie najkrotszym promieniu. Wyprzedzil go jego wlasny kilwater, zalewajac poklad studniowy fala zielonej wody i piany.

Kiedy okret wykonywal zwrot przez dziob, wyrzutnie oslonowe ponownie otworzily ogien. Granaty wybuchajace w bliskiej odleglosci wokol calego przedniego pokladu wyrzucaly nie tylko metalowa folie, ale tez geste biale kleby multispektralnego chemicznego dymu. "Cunningham" oslepl w chmurze, ktora sam stworzyl.

Wycie syreny alarmowej zalamalo sie i ucichlo. Kilka chwil pozniej spoza oslony zabrzmial podwojny grzmot, a "Ksiaze" zadrzal silnie. Bomby po zniknieciu naprowadzajacego je lasera stracily cel i spadly w slad pozostawiony przez okret, wyrzucajac w gore kopuly wrzacej wody.

Ktos wzniosl pelen ulgi okrzyk zwyciestwa.

–Spokoj! – krzyknela Amanda. – Jeszcze z tego nie wyszlismy! Dix, gdzie ostatnia eskadra?

–Cel Fokstrot zbliza sie z prawej, kat kursowy dwiescie szescdziesiat stopni. Odleglosc dziesiec tysiecy metrow i maleje. Obrona bliskiego zasiegu wchodzi do akcji!

–Ster, obrocic sie do niego. Ster w lewo!

"Cunningham" wystrzelil z chmury swojej oslony, ciagnac za soba jej strzepy. Kamery MMS prawie natychmiast dostrzegly pare skonstruowanych we Francji deltaskrzydlowcow. Nadlatywaly od wschodu, zachodzac niszczyciel z flanki.

Kiedy statek obrocil sie, aby stanac sie przodem do swoich nowych napastnikow, Amanda uswiadomila sobie, ze cos jest nie tak. Dziobowy oto Meler, glowny element obrony przedniego pokladu, wciaz milczal. Rzut oka na telepanel informujacy o statusie srodkow bojowych wykazal, ze dzialo zostalo wylaczone spod systemu Aegis i przestawione na kontrole reczna.

–Wieza numer jeden! W co wy sie, do diabla, bawicie? – wrzasnal Beltrain znad konsolety operacji taktycznych.

Po drugiej stronie kabiny pomocnik artylerzysty obslugujacy stacje kontrolna wiezy dziobowej pochylal sie nad swoja konsoleta, goraczkowo nastawiajac caly system od nowa.

Syrena ostrzegajaca przed namierzaniem laserowym zawyla ponownie, gdy prowadzacy eskadry argentyńskiej oświetlił swój cel. Jego skrzydłowy zaczął podciągać do zrzućenia bomb...

Wieża na dziobie wystrzeliła z hukiem pojedynczą serię i prowadzący rafale zmienił się w kulę ognia.

Oslupiała załoga BCI patrzyła, jak szczątki plonącego wraku spadają do morza. Pilot ocalałego myśliwca, nie mniej oszłomiony, uległ panice i zrzucił swój ładunek do morza, wykrecił i umknął.

–Pozostałe argentyńskie samoloty przerywają akcje i wycofują się – zameldował Beltrain. – Powracają do strefy obrony dalekiego zasięgu. Programuje serię esm...

–Nie. Wszystkie systemy, wstrzymać ogień – przerwała Amanda. – Oszczędzić amunicję dla tych, którzy przylecą później. – Szybko wywołała na swoim osobistym monitorze raport o uszkodzeniach: lekkie drasniecie nadbudowy odłamkiem. Wydajność przednich anten SPY-2A obniżona do dziewięćdziesięciu czterech procent. Diagnostyka wykazuje uszkodzenie systemów na mostku. – Kontrola uszkodzeń, jest już coś o ofiarach?

–Zadnych zgłoszonych ofiar, z wyjątkiem mostka, kapitanie! – zawołał oficer dowodzący kontrolą uszkodzeń. – Wezwano na miejsce grupę medyczną. Jest to ostatnia wiadomość, jaką otrzymaliśmy.

Amanda spojrzała na czujniki alarmowe informujące o nadchodzącym zagrożeniu. W tej chwili radary wychwytywały tylko oddalające się echa argentyńskich samolotów. Nic nie wskazywało na to, żeby miał nastąpić kolejny atak.

–Ster, sprowadzić statek na kurs sto siedemdziesiąt stopni. Wszystkie maszyny naprzód. Prędkość standardowa.

–Tak jest, kapitanie. Kurs sto siedemdziesiąt stopni. Wszystkie maszyny naprzód. Prędkość standardowa.

–Łączność, przeslijcie to do Głównego Dowództwa. Bezwzględne pierwszeństwo. "USS "Cunningham" został zaatakowany przez samoloty, rozpoznane jako należące do sił zbrojnych Argentyny. Dwa zestrzelono. Okręt odniósł lekkie uszkodzenia, lecz pozostaje w pełni sprawny. Do czasu, gdy zostaniemy poinformowani o odmiennym stanie rzeczy, działamy w przekonaniu, że pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Argentyną panuje konflikt zbrojny". Potem przygotujcie wyciąg z pamięci systemu Aegis, zawierający dane o ataku. Bada tego chcieli. – Odwróciła się z powrotem do swojego oficera taktycznego.

–Dix, przekazuje ci dowódzenie, dopóki nie wróce. Idę na górę sprawdzić, jak

mocno dostalismy. Trzymaj nas na tym kursie, az wejdziemy z powrotem pod chmury i miej oczy otwarte w razie kolejnego nalotu. Aha, i dowiedz sie, co sie dzialo z ta dziobowa wieza. Jakies pytania?

Mlodszy oficer bez widocznego skutku sprobował otrzec czolo z gromadzacego sie na nim potu.

–Kapitanie, musze pani powiedziec o czyms, co mialo miejsce podczas ataku...

–Wiem, Dix. Jestes w porzadku. Porozmawiamy o tym pozniej.

Uszkodzenia okazaly sie mniejsze, niz sie spodziewala. W mostek trafila garśc mknacych z wielka predkoscia metalowych fragmentow eksplodujacego exoceta. Ciezkie kompozytowe materialy wytrzymaly uderzenie wiekszosci z nich. Kilka mniejszych odlamkow wciaz tkwilo w oknie mostka, kazdy otoczony szara, pokryta bablami plama stopionego akrylu. Drzwi wiodace na prawe skrzydlo mostka zostaly wbite do wewnatrz, rozpryskujac sie wewnatrz sterowki. Szklo z rozbitych monitorow chrzescilo pod nogami. Konsolety kontrolne wygladaly na nietkniete, nie liczac kilku imponujacych karb pozostawionych przez odlamki. Gorzej bylo z niektórymi czlonkami zalogi, ktora je obslugiwala.

Porucznik Hiro przyciskal do policzka nasiakniety krwia opatrunek pierwszej pomocy, wspierajac sie o stol z mapami nawigacyjnymi.

–Ken, dobrze sie czujesz?

–Tak, troche mnie tylko pocielo.

–Daj, zobacze.

–Naprawde, kapitanie. Wszystko w porzadku.

–Cholera, Ken, Misa robi mi pieklo, jesli cie jej oddam choc odrobine mniej przystojnego. No, daj mi rzucic na to okiem. – Amanda zdjela opatrunek i skrzywila sie w duchu widzac to, co bylo pod spodem. – Zalozysz sobie niezla kolekcje szwow. Co z reszta zalogi mostka?

–Nic wielkiego, z wyjatkiem sternika. Robinson sie nim zajmuje. – Hiro ruchem glowy wskazal dalsza czesc mostka, gdzie grupa ludzi kleczala wokol nieruchomego ksztaltu na podlodze.

Dyplomowana pielegniarka Bonnie Robinson, byla cicha i raczej malo urodziwa czarna kobieta z Detroit w stanie Michigan. Ale teraz, kiedy opatrywala swojego rannego kolege, jej twarz promieniowala wewnetrznym pieknem.

Marynarz w rozpiętym, niebieskim kombinezonie mundurowym leżał na wznak, a gruba warstwa gazy przesiąkniętej krwią pokrywała jego klatkę piersiową. Oczy miał zamknięte i ciężko oddychał. Wenflon doprowadzał tlen do jego nozdrzy.

Amanda rozpoznała go, kiedy przy nim uklekła. Bosmanmat Erikson, lat dwadzieścia, z jakiegoś małej miejsciny w Południowej Dakocie. Wszedł na pokład w Pearl, bezpośrednio przed rozpoczęciem tej podróży. Jak zawsze, porozmawiała z nim trochę, kiedy się zaciągał i od tego czasu prawdopodobnie nie zamieniła z nim dziesięciu słów. Wyglądał na dobrego dzieciaka z dobrym przebiegiem służby.

–Co tam masz? – zapytała.

–Nie jestem jeszcze pewna – odparła krótko Robinson. Kiedy zajmowała się poważnym przypadkiem, z reguły nie zwracała sobie głowy wojskowymi formalnościami. – Był nieprzytomny, kiedy się tu zjawiliśmy. Teraz jest w szoku. Doznał przebicia klatki piersiowej. Wydaje mi się, że tkwi tam jakiś odłamek. Nie ma oznak krwotoku z płuc, ale założę się, że znajdzie się kilka wewnątrz klatki piersiowej. Gdy tylko będzie na tyle stabilny, żeby zabierać go do medycznego, zrobisz parę przeswieten. Wtedy powiem coś więcej.

Amanda darowała sobie banalne frazy w stylu: "Zróbcie, co tylko możecie", czy "Informujcie mnie o jego stanie". Po prostu skinęła głową na znak, że zrozumiała i podniosła się z kolan.

Z góry patrzyła na bladą twarz młodego marynarza i nagle ogarnął ją dziwny chłód. Cofnęła się gwałtownie i powoli wzięła głęboki oddech. Widziała już przecież rannych, tak samo jak umierających i umarłych. Nie mogła się nagle zrobić wrażliwa.

Wrocila na fotel kapitański i podłączyła się bezpośrednio do obwodu MC-1.

–Zaloga, mówi kapitan. Oto nasza sytuacja. Zostaliśmy zaatakowani bez provokacji z naszej strony przez samoloty Argentynskich Sił Lotniczych i Morskich. Odniesliśmy niewielkie uszkodzenia i kilku naszych ludzi zostało rannych. Dwa samoloty, jedna trzecia siły uderzeniowej wroga, zostały zniszczone. Z naszej pierwszej akcji wywiązaliśmy się dobrze. Na razie nie wiemy, co spowodowało ten atak ani jaka jest obecna sytuacja polityczna pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Argentyna. Zostaniecie poinformowani, kiedy tylko dowiemy się czegoś nowego. Do tego czasu musimy założyć, że jesteśmy w stanie wojny i postępować zgodnie z tym założeniem.

25 marca 2006 roku, godz. 14.20.

Amanda była sama w mesie. Cała załoga została postawiona w stan Alarmu Ogólnego, a okręt uciekał na południe, w stronę frontów burzowych.

Instynkty mówiły jej, żeby pozostać w bojowym centrum informacyjnym, przy ekranach radarów. Zdolała się jednak zmusić do odejścia. Jej interkom będzie ją stale łączył z tym, co się tam działo, a poza tym musi ufać swoim ludziom i systemom.

Zagrzała kubek wody na herbatę w kuchence mikrofalowej stojącej na barku i posmarowała kawałek tostu masłem orzechowym.

Nie była szczególnie głodna. Prawde mówiąc, miała wrażenie, że jej żołądek, zamienił się w ołowiany węzeł. Nie może jednak pozwolić, sobie na słabość. Musi trzymać się w ryzach, tak samo jak każdy z głównych systemów jej okrętu. Nie śmiała trwonąć swoich rezerw energii i koncentracji umysłu.

Pociągnęła kolejny łyk mocnej herbaty nie czując wcale jej smaku i nie widzącym wzrokiem zapatrzyła się w jakiś punkt po przeciwnej stronie stołu, rozważając możliwy rozwój wydarzeń.

–Przepraszam, kapitanie?

Odwrociła głowę i zobaczyła jednego z bosmanów Sekcji Bojowej oraz drugiego marynarza stojących w progu otwartych drzwi mesy oficerskiej. Rozpoznała w marynarzu artylerzystę, który miał dzisiaj służbę na dziobowym ołtarzu. Teraz, niepewny stał w postawie zasadniczej przed swoim dowódcą.

–To jest drugi artylerzysta Danny Lyndiman, kapitanie – powiedział bosman, piorunując młodszego mężczyznę wzrokiem mówiącym: Zaraz będziesz miał tu piekło. – Oficer Beltrain mówił, że chciała pani z tym marynarzem porozmawiać.

–Istotnie – odrzekła Amanda, odchylając się z krzesłem, by ogarnąć spojrzeniem obu mężczyzn. – No, Lyndiman – zaczęła, sciszając głos na tyle, żeby musiał skupić uwagę na jej słowach. – W bardzo spektakularny sposób zestrzeliliś dzisiaj jedną serię tego rafala. Czy zechciałbys mi powiedzieć, jak się do tego zabrales?

Szczupły, młody artylerzysta w zakłopotaniu przestąpił z nogi na nogę. We wszystkich miejscach, gdzie przedtem służył, sprawy miały się źle, kiedy dowódca podnosił głos. Na "Księciu" jednak zaczynała się martwić, kiedy Dama mówiła coraz ciszej. Jego błyskotliwa improwizacja nagle nie wydała mu się aż tak błyskotliwa.

–To było tak, kapitanie. Kiedy Argentynczycy zaczęli walczyć z nami bronią naprowadzaną laserem, pomyślałem sobie, czemu by nie spróbować tego samego.

–Kontynuuj.

–Kiedy ten pierwszy rafale nas oświetlił, przyszło mi do głowy, że jeśli mielibyśmy szansę wystrzelić jedną z naszych naprowadzanych laserem serii w kierunku ich desygnatora celu, to nasze pociski poszłyby po ich własnym promieniu prosto w podwieszany celownik laserowy. Potem, gdy druga eskadra zaczęła się zbliżać, kat wydal mi się dobry, więc wyjąłem moje działo spod petli Aegis, przeszedłem na kontrolę ręczną i załadowałem ponownie amunicją naprowadzaną laserem. Udało mi się zmieścić w czasie i wystrzeliłem. Chyba podziałało.

–Chyba tak – przyznała Amanda łagodnie. – Czy uzgodniłeś zmianę z oficerem taktycznym?

–Nie, kapitanie. Nie miałem po prostu czasu. Ledwie zdążyłem przestawić i przeładować system, żeby wystrzelić serie.

–Rozumiem. A co utwierdziło cię w przekonaniu, że nasze systemy będą współdziałać z ich systemami?

–Przestudiowałem dokładnie pakiet odprawowy dla tej misji, kapitanie. Argentynczycy używają systemu namierzającego Thomson CSF. Odpowiada on w pełni standardom NATO i jest kompatybilny w działaniu z całym naszym sprzętem. Musiało się udać.

–Nie, nie musiało. Wystarczyłoby, żeby samoloty w drugiej grupie niosły ładunki inne niż amunicją naprowadzaną laserem.

Amanda patrzyła, jak zmienia się wyraz twarzy marynarza. Najpierw chwila zastanowienia, potem skrecające wnetrznosci zrozumienie. Pozwoliła mu zatrzymać się przez moment nad obrazem rozprutego i płonącego okrętu. Innej kary nie trzeba. Był sumiennym i inteligentnym młodym człowiekiem i umiejętnie używał tych zalet na własną rękę.

–Przepraszam, kapitanie. Wydawało mi się, że to co robię, jest właściwe – powiedział z nieszczęśliwą miną.

–I słusznie. Myślałeś jasno i szybko w sytuacji krytycznej i dostrzegłeś potencjalną słabość wroga. Unieszkodliwiłeś atakujący nas samolot i najprawdopodobniej uratowałeś ten okręt. W moim przekonaniu do jednej z mocnych stron naszej marynarki należy to, że jej okręty mają załogi złożone z inteligentnych, twórczych ludzi, którzy potrafią sami myśleć w momencie zagrożenia. Nie chce ani nie potrzebuje na pokładzie "Cunninghama" bezmyślnych robotów. To, co dziś zrobiłeś, to klasyczny przykład skalkulowanego ryzyka. Gdy coś takiego się udaje, zostajesz bohaterem. Ale jeżeli nie, wtedy patrzysz, jak giną twoi koledzy. Kiedy więc znowu spróbujesz podobnego wyczynu, zastanów się, czy jesteś tak pewny siebie, jak byłeś

dzis.

–W porzadku, kapitanie – odrzekl, kiwajac glowa. – Daje slowo.

–Swietnie. Bosmanie, wydaje mi sie, ze temu panu potrzeba troche wiecej odpowiedzialnosci w zyciu. Zmusimy go do tego. Drugi artylerzysta Lyndiman jest teraz pierwszym artylerzysta. Zostaje tez mianowany naszym nowym pierwszym strzelcem na przednim dziale. Prosze poinformowac o tym oficera Beltraina i dopilnowac, zeby dokumentacja trafila na moje biurko.

–Tak jest, kapitanie.

–Czy to panu pasuje, panie Lyndiman?

–Tak, kapitanie! Dziakuje!

Mrugnela do niego.

–To ja dziakuje. Odmeldowac sie.

Gdy dwaj mezczyzni znikneli w korytarzu, Amanda miala zaledwie tyle czasu, zeby pociagnac lyk stygnacej herbaty, zanim odezwal sie jej interkom.

–Kapitanie, lepiej niech pani zejdzie do BCI.

–Co sie dzieje, Chris?

–Nieoficjalnie powiedzialabym, ze rzucilo nas na strumien szamba, a gosc, ktory wypożyczyl nam lodke, wlasnie sie o nia upomnial.

CIESNINA DRAKE'A

25 marca 2006 roku, godz. 14.45.

Gdy Amanda weszła ponownie do mrocznego BCI, porucznicy Rendino i McKelsie stali ramie w ramie przed terminalem komputera, otoczeni niespotykana pomiędzy nimi aura wzajemnego zrozumienia.

–Jaka sytuacja? – zapytała szybko, przyłaczywszy się do nich.

–Chyba musimy lyknać jeszcze jeden atak z powietrza – odrzekła Christine.

–Czemu? Przecież zerwalismy kontakt.

–To przez tego cholernego satelite Argentynczykow. Dokona następnego przelotu za około... – Christine zerknęła na zegar cyfrowy -...czterdzieci pięć minut. Nasz sztukmistrz twierdzi, że nas dopadnie.

–O co chodzi, McKelsie? Sa tacy dobrzy? Nie możemy się zamaskować?

Pokrecił głową.

–Sprawdziłem na komputerze parę modeli, opartych na możliwościach argentyńskiego satelity, a szczególnie jego skanera podczerwiennego. Nie wygląda to dobrze. Mamy tu teraz poważny problem z kontrastem.

–Na tyle duży, że nie zaradza mu izolacja i system Czarna Dziura?

–Tak, o wiele większy. Temperatura nieruchomego powietrza atmosferycznego wynosi obecnie minus siedem stopni Celsjusza, a powierzchniowa temperatura wody minus pół stopnia. Jeżeli nawet natychmiast rozpoczniemy alarmowe obniżanie własnej temperatury i całkowicie wyłączymy zasilanie, to i tak kiedy satelita znajdzie się nad nami, na każdym w miarę przyzwoitym skanerze podczerwiennym wciąż będzie nas widac jak żarówkę na czarnym aksamicie. Jedyne sposob, żeby załatwić taką różnicę temperatur, to użycie systemu mgielnego.

McKelsie miał na myśli wysokoprezne rozpylacze wodne, wbudowane w otwarte pokłady i nadbudowy "Cunninghama". Pierwotnie przeznaczone do oczyszczania górnych części niszcyciela z osadów radioaktywnych lub biochemicznych, mogły być też użyte do ukrycia jego widma termicznego pod schładzającym i maskującym obłokiem rozpylonej wody.

–Nie mogę teraz użyć rozpylaczy! – zaprotestowała Amanda. – W pół godziny miałabym dziesięć centymetrow lodu na pokładach. Musielibyśmy użyć ogrzewaczy pokładowych, żeby to oczyścić.

McKelsie skinął głową.

–Zgadza się, a to by wielokrotniło nasze ciepłe widmo tak, że namierzyłby nas krótkowzrostny grzechotnik.

Christine wstała ze swojego miejsca za terminalem i przeciągnęła się.

–Ja to widzę w ten sposób. Zostało nam około trzech godzin dziennego światła i około czterdziestu minut do następnego przelotu satelity. Argentynce prawdopodobnie mają już kolejną eskadrę, gotową do uderzenia, kiedy tylko złapia świeży namiar naszej pozycji. Dajmy im dwadzieścia minut na poderwanie ataku z ziemi i godzinę na przelot z Bazy Rio Grande. To ich umieści nad naszą ostatnią, znaną pozycją z godziną dziennego światła w zapasie. Obecnie mamy szesćset szesćdziesiąt metrów pomiędzy pulapem dostępnej nam pokrywy chmur a powierzchnia oceanu. Prawdopodobnie zejda w dół przez front burzowy nad naszą ostatnią pozycją i poleca spiralnie w trybie przeszukiwania wzrokowego. Zakładając, że użyją po drodze tankowca, starczy im dnia i paliwa, żeby nas dostrzec.

–I tak się stanie. – Amanda wypuściła powietrze z płuc. – Trzeba będzie włączyć radary, żeby nie siedzieć jak w krzakach, a oni do nas dojdą po naszej własnej emisji. Masz rację, musimy lyknać ten atak, o ile nie uda nam się znaleźć jakiejś małej burzy śnieżnej czy kawałka mgły, żeby się w nim schować.

–Może udałoby się uniknąć całego mnóstwa nieprzyjemnych rzeczy robiąc coś temu satelicie, zanim nas namierzy – zauważyła Christine z nadzieją w głosie.

–Wystrzelić Zenitha? Minimum dwie godziny zajmuje jego ustawienie i przygotowanie do odpalenia. Nie mamy tyle czasu. Później jednak, wieczorem, użyje go z dobrym skutkiem. – O ile jeszcze będziemy na wodzie, dodała w duchu.

–Myślę, że jest jeszcze inne wyjście. – Vince Arkady stał do tej pory w jednym z ciemnych kątów kabiny. Teraz odepchnął się od ściany i postąpił naprzód. Był ubrany jak do lotu, w kombinezon ratunkowy i nadmuchiwana kamizelka Mae West, a jego hełm wisiał na jednej z licznych sprzączek uprząży. – Czy mogę z panią przez chwilę porozmawiać, kapitanie? – zapytał oficjalnie.

–Oczywiście. – Amanda skinęła głową oficerowi wywiadu i dowodcy sekcji antynamiaru i podeszła do pilota. – O co chodzi, poruczniku? Ma pan coś?

–To kiepski pomysł, dać im wejść na nas w ten sposób, kapitanie.

–Nie musi mi pan o tym mówić. Natomiast z chęcią usłyszałabym, co możemy na to poradzić.

–Wyjdziemy im naprzeciw.

–Zasadzka? – Amanda zmarszczyła brwi, zastanawiając się. – Moglibyśmy odpłynąć na północ i spróbować złapać ich spoza horyzontu w pułapkę z lorainami.

–To mogłoby się udać, ale myślałem o czymś bliższym i bardziej osobistym.

–Jak...?

–Chcę spróbować przechwycenia w powietrzu uzbrojonym helikopterem.

Oczy Amandy rozszerzyły się gwałtownie.

–Arkady! Porywanie się śmigłowcem na eskadrę myśliwców to już nie jest męskie ryzykanctwo, a skrajna głupota!

–Nie na myśliwców, kapitanie. Na tankowiec.

–O co w tym chodzi?

–O to, że wezmę "Sluge Zero Jeden" na spotkanie z tą nadchodzącą grupą szturmową. Kiedy dotrę tam, gdzie uznam, że będą pobierać paliwo, położę maskowanie i poczekam, aż nade mną przeleca. Potem wskoczę pod spód i załatwię tankowiec. To nie tylko powinno przerwać nalot, ale biorąc pod uwagę ich ograniczone możliwości tankowania w locie, także na dość długi czas pokrzyżować plany wszystkich operacji, jakie chcieliby przeciwko nam podjąć.

Amanda ponownie zmarszczyła brwi.

–Skąd możesz wiedzieć, jaka będzie strategia ich ataku?

–Nie wiem na pewno, ale mogę dość trafnie przewidywać na podstawie otrzymanego wykształcenia. Moim zdaniem Argentynczycy postąpią najprościej jak można, tak samo zresztą zrobili przy poprzednim nalocie. Kiedy wystartują, polecą kursem po radiolaterni Isla Grande aż do naszej ostatniej ustalonej pozycji. Ja muszę się tylko cofnąć nieco na północ wzdłuż tego kursu. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ich zaskoczę. Podniesiemy w górę również "Sluge Zero Dwa" z powietrznym systemem wczesnego ostrzegania. Zacznie przekazywać w otwartym zakresie to, co zbierze jego radar, tak, że zarówno "Księża", jak i "Sluga Zero Jeden" będą mogły biernie to rejestrować. Dam radę zbudować z tego obrazowanie taktyczne bez potrzeby zdradzania swojej pozycji. Argentynczycy dowiedzą się o mnie dopiero wtedy, gdy znajdą się tuż nad helikopterem.

Amanda nagle zapragnęła, żeby nie miał tyle racji.

–W porządku – powiedziała. – Jak planujesz wydostać się, po akcji?

–W ten sam sposób, w który się tam dostanie. Pod pełnym maskowaniem i prosto na pokład. Przy odrobinie szczęścia, zanim się zorientują, co się stało, będą już daleko i mogą mnie w piętę pocałować.

–A jeśli ci się nie poszczęści, skończysz sam na sam z bandą bardzo zdenerwowanych argentyńskich pilotów.

Uśmiechnął się do niej lekko.

–Żeby wygrać, trzeba grać. To dotyczy każdej gry.

–Dobrze – odrzekła, chwytając się ostatniego argumentu. – Odpowiedz więc jeszcze na jedno pytanie. Jaka jest przewaga ryzykowania życiem pilotów nad zrobieniem tego samego za pomocą lorainów?

–Zaskoczenie i prawdopodobieństwo sukcesu. Musimy przyjąć, że Argentynczycy podczas dochodzenia zaczęli uważnie pilnować swoich czujników alarmowych. W tej samej sekundzie, w której włączy się kontrola ogniowa, pójdą w rozsypkę. Nawet C – 130 może wykonać całą serię zwodów i wykretów podczas tych paru minut, jakie zajmie pociskowi ziemia-powietrze dotarcie do tak odległego celu. Jeśli zrobimy to moim sposobem, nie zorientują się, że mają problem, aż będzie za późno, żeby jakos zareagować.

Arkady patrzył, jak Amanda przyjmuje postawę, którą już rozpoznawał i określał jako "pozycję głębokiego namysłu". Rece skrzyżowane na brzuchu, głowa pochylona, dolna warga nieco przygryziona.

W końcu spojrzała w górę.

–Dobra, Arkady, jedziemy z tym.

22

CIESNINA DRAKE'A

25 marca 2006 roku, godz. 16.30.

Podjęto przygotowania do operacji przechwycenia. "Księż" trzymał kurs na południowy wschód, tymczasem argentyński satelita szpiegowski przechodził po łuku nad nim. Ale kiedy tylko znikł za horyzontem, okręt zawrócił na północ, zbliżając się do swoich potencjalnych wrogów za każdym obrotem śrub.

Oba jego helikoptery wystartowały, unosząc się w niebo z określoną misją. "Sluga Zero Dwa", z systemem wczesnego ostrzegania Clearwater na wysięgniku, zawisł w

swoim punkcie stacjonarnym czterdzieści kilometrów przed dziobem niszczyciela, dostosowując się do jego kursu i prędkości. Stąd, służąc jako minisamolot wczesnego ostrzegania AWACS, wysyłał obrazowanie radarowe, będące jedynym łączem pomiędzy "Cunninghamem" a "Sługa Zero Jeden", który w tej chwili zmierzał naprzód, podążając wzdłuż potencjalnej linii ataku ich wroga.

Dowództwo "Cunninghama" stawilo się w komplecie w bojowym centrum informacyjnym. Amanda siedziała niedbale w swoim fotelu kapitańskim i za pomocą klawiatury w poręczy przelaczała największy ekran ze wzbogaconego obrazu komputerowego na przekazywane na żywo obrazowanie radarowe i z powrotem. Transmisja z helikoptera w powietrzu nie posiadała zakresu i rozdzielczości wielkich anten okrętowego systemu SPY – 2A. Rejestrowały teraz jedynie widmowy zarys wybrzeża Isla Grande i Przylądka Horn.

Dix Beltrain położył rękę na oparciu fotela Amandy i cicho poprosił:

–Kapitanie, czy mogę z pania porozmawiać chwilę na osobności?

Zawsze uprzejmy dowódca operacji taktycznych od czasu ataku argentyńskich samolotów zrobił się cichy i zamknięty w sobie. Amanda wyczuwała narastający kryzys i była na niego przygotowana.

–Jasne, Dix – odpowiedziała, zsuwając się z fotela. Zaprowadziła go do spokojnego kąta w tyle kabiny. Stanęli obok wszechobecnego na jednostkach marynarki wojennej automatu do kawy.

–Kapitanie, muszę się pani poradzić w sprawie czegoś, co wydarzyło się podczas ataku Argentyńczyków.

–Przypuszczalnie chodzi o tę kompletną sieczkę, którą zrobiłeś z naszej osłony ESSM?

–Właśnie, kapitanie. Spieprzyłem to! Naprawdę potwornie to spieprzyłem! Wiedziałem, że te exocety wchodziły w obszar obrony bliskiego zasięgu. Na moim ekranie taktycznym wyświetliło się ostrzeżenie. Wiedziałem, że są już poza skuteczną strefą rażenia, a mimo to próbowałem ustawić strzał, zamiast przeloczyć ogień na eskadry rafali. Ja... ja nie mam wytłumaczenia ani usprawiedliwienia, kapitanie.

–Nie ma pan, poruczniku? – zapytała łagodnie Amanda. – Bo ja mam. To zjawisko, które mój ojciec nazwałby "gorączka pierwszego strzału", prawdopodobnie połączone z odrobiną czystego przerażenia.

–Nie tylko odrobina, kapitanie. Byłem kur... byłem tak wystraszony, że popełniłem krytyczny błąd i naraziłem okręt na niebezpieczeństwo. Uważam za swój obowiązek zwrócić na to pani uwagę oraz zasugerować usunięcie mnie z grupy dowodzącej.

–Dix, nie tak dawno pewni wielce uzdolnieni w tym kierunku ludzie bardzo usilnie starali sie nas zabic. Niewiele im brakowalo. Usunelabym z dowodztwa tego, kto nie byl wystraszony w takich okolicznosciach, glownie dlatego, iz staloby sie oczywiste, ze stracil kontakt z rzeczywistoscia.

Beltrain pokrecil stanowczo glowa.

–Nie chodzi o to. Zacialem sie tak bardzo, ze wszystko popierniczylem. Powiniennem wiazac ogniem reszte tych bombowcow. Moglem powstrzymac nalot, zanim podeszly na odleglosc, z ktorej mogly nas zalatwic. Zamiast tego widzialem tylko te przeklęte pociski idace prosto na nas. Spieprzylem to, kapitanie!

Amanda wzruszyla ramionami.

–Nie przecze. Bez cienia watpliwosci spieprzil pan. Ale czy w rzeczywistosci tak samo nie moglby zachowac sie kazdy, kogo posadzilabym za glowna konsoleta? Kiedys, kiedy obaj bedziecie miec wolna chwile, niech pan zapyta Thomsona o jego doswiadczenia z czasow operacji Pustynna Burza. Sluzyl wtedy na pokladzie starego "Sacramento" i odmaluje panu w zywych kolorach, jak to jest przez cale szesc miesiecy dowodzic sekcja bojowa na Morzu Czerwonym w warunkach pogodowych stu dwudziestu stopni. Macie wiele wspolnego. Poza tym to chyba pierwszy raz od czasow wojny tankowcow w Zatoce Perskiej, okret Stanow Zjednoczonych prowadzil walke z nalotem. Tak wiec, jesli usunelabym pana z glownej konsolety, wyrzucilabym najbardziej doswiadczonego ogniomistrza, sluzacego obecnie w marynarce amerykanskej. To w moim przekonaniu, raczej glupie zagranie.

Beltrain przeciagnal reka po wlosach, mokrych od potu.

–Co nie zmienia faktu, ze popelnilem powazny blad, kapitanie.

–Witaj w klubie. Mam wrazenie, ze gdy juz przeprowadzimy analize tej bijatyki, okaze sie, ze mnostwo ludzi popelnilo bledy. Sama jestem sklonna przyznac sie do swoich. Rzecz w tym, ze przezyliśmy i sie czegos nauczylismy. Chrzest ogniowy mamy teraz za soba. Następnym razem nie popelnimy juz tylu bledow. Nie zrozumcie mnie zle, poruczniku. Nie lekcewaze tego, co sie dzis wydarzylo. Po prostu wiem, ze w dalszym ciagu jest pan najlepszym czlowiekiem do tej roboty. A teraz, prosze rzucic ten balast winy i dac mi szczerą odpowiedz. Czy to sie powtorzy, czy nie?

–Nie, kapitanie. Nie powtorzy sie – odparl po namysle.

–A zatem w porzadku. – Amanda usmiechnela sie i nakreslila w powietrzu znak krzyza. – Udzielam ci rozgrzeszenia. Idz i nie grzesz wiecej, moj synu. A teraz do roboty.

–Tak jest, kapitanie – Beltrain odwzajemnil usmiech.

Z przodu kabiny operator systemu Aegis zawołał ostro:

–Odległy kontakt! Poruszający się powoli obiekt schodzi z kursu radiolatarni Isla Grande na południowo-południowy zachód. Odległość trzysta sześćdziesiąt kilometrów, wysokość pięć tysięcy czterysta metrów, kąt kursowy zero stopni na dziób. Wielokrotne kontakty!

Trzy szybkie kroki i Amanda oraz jej taktyczny byli z powrotem przy swoich stacjach roboczych. Jeden rzut oka zlokalizował symbol celu powietrznego, oddalający się od konturow Isla Grande. "Pozycja Sluga Zero" Jeden nie była wyraźnie oznaczona. Sea comanche leciał pod pełnym maskowaniem, zachowując ciszę radiowa i radarowa, niewidoczny nawet dla nowoczesnych czujników "Cunninghama". Zakreślono tylko przestrzeń, w której miał się znajdować, dokładnie pomiędzy "Księciem" a zbliżającym się argentyńskim nalotem. Widmowy strażnik czekający, aż wrogowie postawią stopy na jego ścieżce.

–Proszę przygotować serie lorainów, poruczniku Beltrain. – Wszelki ślad humoru i ciepła zniknął z głosu Amandy. – Walka się rozpoczęła.

Dwieście pięćdziesiąt kilometrów przed dziobem "Cunninghama" i zaledwie osiemdziesiąt od wybrzeża Argentyny, "Sluga Zero Jeden" zataczał kregi nad samymi wierzchołkami fal, a jego pokrycie maskujące zlewało się z kolorem morza.

Arkady za pomocą pira świetlnego wywołał na swoim technicznym telepanelu tabele stanu paliwa.

–Dobra, Gus, przepompowywanie paliwa skończone. Wewnętrzne zbiorniki do stu procent. Przygotuj się do odrzucenia pojemników.

–Ta jest.

Vince przeprowadził kursor przez długość ekranu do okna funkcyjnego i opcji odrzucenie zbiorników zewnętrznych. Nacisnął przycisk aktywizatora. W nagrodę usłyszał brzęk otwierających się zaczepów. Podwieszane zbiorniki rezerwowe, spadając do wody cichutko plusnęły.

–Zielone wskaźniki. Potwierdź.

W tylnym kokpicie operator obrócił się w swojej uprząży w prawo, a potem w lewo, spoglądając do tyłu i w dół na wysięgniki helikoptera.

–Zbiorniki poszły, sir. Nie widzę żadnego przecieku z systemu.

–W porzasiu. Jak wygląda to, co odbieramy z radaru "Zero Dwa"?

–Odbior jest dobry, czujniki alarmowe spokojne i mam nadzieje, ze tak pozostanie.

–Okaz troche fantazji, chlopie. Oto my, dwaj wojacy Wuja Sama posrod wichru i fal, ochotnicy do odwalenia jakiejs bohaterskiej roboty dla mamusi, szarlotki i dziewczyny z sasiedztwa.

–Ochotnicy! Ja sie do niczego nie zgłaszalem!

–Bo byles zajety. Zrobilem to za ciebie.

–Dziekurwa bardzo, sir.

–Co powiedzieliście, zeglarzu?

–Powiedzialem Dziekuje bardzo, sir!

–Prosze bardzo, Gus.

Grestowicz skupil sie z powrotem na swoich monitorach. Naprawde lubil porucznika Arkady'ego i latanie z nim sprawialo mu frajde wieksza niz praca z jakimkolwiek pilotem, z ktorym mial dotad okazje byc w zespole. Porucznik, wyjatkowy narwaniec i sam zaczynal jako zwykly zolnierz. Zartowal i rozmawial z Grestowiczem jak z normalnym czlowiekiem i nie czepial sie o byle co.

Druga strona medalu, to fakt, ze Gus mogl niespodziewanie znalezc sie w sytuacji takiej jak ta, pedzac na slonce z motyka w garsci.

Przez moment mlodszy lotnik zastanawial sie, czy Arkady nie popisuje sie, zeby zaimponowac pani kapitan, ale odrzucil te mysl. Jezeli kapitan bylby mezczyzna, mial piecdziesiat lat i wygladal jak goryl, prawdopodobnie tez by tak sie skonczylo.

Operatorzy systemow pokladowych na helikopterach typu LAMPS nie mieli okazji cwiczyc trybu przeszukiwania przestrzeni powietrznej tak czesto, jak innych rodzajow misji. Minelo wiec kilka sekund, zanim Gus zorientowal sie, co widzi na swoim ekranie.

–Kontakt w powietrzu! Przed chwila zszedl z wybrzeza. Namiar rzeczywisty jeden osiem siedem. Wysokosc szesc tysiecy. Odleglosc siedemdziesiat kilometrow.

–Predkosc, Gus?

–Um, sto osiemdziesiat wezlow.

–Kat kursowy?

–Zero dwa piec, kat kursowy od nosa. Drugi cel wlasnie wchodzi na ekran, zbliza

się do pierwszego.

–Dobra! To nasz chłopak! Bierzemy go!

Arkady obrócił "Sluge Zero Jeden" i wprowadził ją na kurs, który miał się skrzyżować z kursem argentyńskiego nalotu.

Kapitan Alfredo Cristobal na resztkę mocy dodał swojej maszynie jeszcze trochę pedu. Co umieszcilo rurę poboru paliwa w gnieździe lecącym nieco z tyłu za herculesem. Światła kontrolne na końcach skrzydeł tankowca zmieniły się na połączenie stabilne i rozpoczęcie pompowania. Rzut oka w dół na panel poboru paliwa potwierdził, że srodek napędowy dla silnika odrzutowego splywa kaskada do zbiorników samolotu.

Następne spojrzenie objęło czujniki alarmowe, obecnie wskazujące, że niebo wokół eskadry jest czyste, z wyjątkiem odległego śladu amerykańskiego radaru przeszukującego powietrze. Mogł bezpiecznie obniżyć poziom koncentracji o stopień. Cristobal odprezył się i usiadł wygodnie w swoim fotelu-katapulcie.

Bez wątplenia problemem poprzedniego nalotu był udział sił powietrznych. Takie zadania najlepiej wykonywała sama Aeronaval. Osobiscie będzie dowodził tą operacją, żeby zagwarantować jej powodzenie. Wykorzysta też okazję, by uleczyć swoją zranioną dumę. Ta Norteno o mały włos nie straciła go z nieba podczas przelotu zaczepnego, który przeciwko niej prowadził. Upokorzyła go na oczach eskadry i całej floty, i to pietno paliło go żywym ogniem.

Amanda Garrett stała się dla Cristobala osobą budzącą zarówno jego wściekłość, jak i fascynację. Wydobyl z kartotek dossier, które służby wywiadowcze zebrały na jej temat i spędził godziny na studiowaniu jego zawartości. Fotografie powiedziały mu więcej niż tekst. Jedną z nich była teraz przyklepiona taśma w kokpicie, w rogu panelu sterowania. Spoglądała z niej rudowłosa kobieta w mundurze marynarki wojennej, surowo piękna, chłodno zmysłowa, całkowicie pewna siebie.

Alfredo Cristobal bardziej niż czeokolwiek innego na świecie pragnął zdruzgotać tę pewność siebie.

Tym razem mieli wysłać swoje exocety za zasłoną pocisków antyradarowych Matra STAR. To będzie aż nadto, żeby przelamać osłone bliskiego zasięgu Amerykanów i zapewnić co najmniej jedno trafienie.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie należało włączyć do grupy szturmowej jeszcze jednego samolotu, uzbrojonego w żelazne bomby, które skonczyłby to, co zaczęły myśliwce. Teraz już za późno. Poza tym, jego cztery tornada niosły pełny ładunek przeciwpancernych pocisków zapalających do swoich działek Mauser kaliber 27 mm. Więcej niż trzeba, by porządnie dolożyć wszystkiemu, co pozostanie na powierzchni.

Moga byc tacy, ktorzy przezyja. To by bylo ciekawe.

Mysli Cristbala zaprzatnela nieproszona fantazja: bierze te Garrett jako osobista branke, tak jak to czynili konkwistadorzy za dawnych dni. Ujarzmia ja niczym szalejaca klacz, odziera z aury wladzy i samokontroli, rozgrzewa chlodna zmyslowosc do goracej pasji. – Kiwnal glowa z zalem. Te nowoczesne czasy i ten wiek nie pozwalaja juz na takie rzeczy. Musi mu wystarczyc to, ze ja zabije.

–Krucze Gniazdo potwierdza wzory emisji jednostek typu Tornado – poinformowal Beltrain znad swojej konsolety. – Arkady mial racje. Juz sa w ogrodku.

–Aha – odpowiedziala Amanda, nieobecna duchem, studiujac obrazowanie na ekranie Alfa. Argentynski cel pelzl w poprzek linii, w miare jak zbliзал sie do przyblizonej strefy przechwycenia. Jeszcze pare kilometrow i bedzie go mozna zestrzelic z "Ksiecia" pociskami dalekiego zasiegu SCM. Ale ona poczeka. Obiecala Arkady'emu pierwszy strzal.

Amanda zaglebila sie w swoim fotelu i lekko przygryzla dolna warge w zamysleniu. Z jej doswiadczenia wynikalo, ze istnieja dwa typy ludzi zdolnych na ochotnika podjac sie takiej misji.

Jeden z nich to ci, ktorzy wierza we wlasna niezwyeczonosc; w to, ze smierc przychodzi tylko do po ich wrogow.

Drugi typ stanowili ludzie calkiem swiadomi wlasnej smiertelnosci, lecz wciaz gotowi poswiecac sie celowi, ktoremu sluzyli. Amanda miala nadzieje, ze bedzie czas i okazja przekonac sie, do ktorego typu nalezy Vince Arkady...

Palce Grestowicza wewnatrz rekawicy byly lepkie od potu, kiedy wywoływal najnowsze dane o przechwyceniu.

–Predkosc celu nad powierzchnia dalej jeden osiem zero. Wysokosc dalej szesc tysiecy. Odleglosc dwanaszcie kilometrow. Szybkosc zblizenia szescdziesiat wezlow.

–My wciaz w rowie, Gus?

–Tak jest. Namiar celu zero stopni od naszego ogona. Przeleca nad nami za okolo cztery minuty.

Arkady uswiadomil sobie, ze oprócz tego, iz jest to pierwsza akcja przechwycenia samolotu przez helikopter, o jakiej sluzal, to takze jest tez pierwsze przechwycenie, w ktorym ofiara wyprzedzila lowce.

–Nadal jestesmy w ich wiazce radarowej?

–Nie, poruczniku. Uaktywnili swój radar przed sekunda, ale wszystko co do nas dochodzi, to boczna wiązka.

–Dobra, to znaczy, że jesteśmy pod ich stożkiem przeszukującym. Czas pojsc w gore, stary. – Arkady zacisnął palce na spuszczonym przepustnicy znajdującym się na drążku sterowniczym, a podwójne turbiny gazowe LHTEC T800 zawyły w odpowiedzi. Łącząc ich moc, poderwał niewielki śmigłowiec do góry z maksymalną prędkością i na najwyższych obrotach.

Ten odskok był manewrem krytycznym. Blizniacze pociski Sidewinder X, które sea comanche niosł na swoich wysięgnikach, należały do najnowszych osiągnięć techniki, ale miały zasięg tylko dwudziestu dwóch kilometrów; zasięg, który zostałby jeszcze bardziej zredukowany, jeżeli byłyby zmuszone wspinać się w poszukiwaniu swoich celów. "Sługa Zero Dwa" musiał trochę wspiąć się za nie, jeśli strzały miały razić śmiertelnie.

–Już są, poruczniku.

Arkady spojrzął do tyłu przez pleksiglasową osłonę kokpitu. Argentynska formacja z tankowcem przechodziła prawie dokładnie ponad nimi. Szesć tysięcy metrów to zwykle za nisko dla efektu kondensacji, ale w lodowatej polarnej atmosferze cała piątka samolotów ciągnęła za sobą cienkie smugi oparów pobłyskujących kryształkami lodu. Ich sylwetki wyraźnie odcinały się na tle błękitnego nieba. Jasne było także to, że są o wiele za daleko.

Vince sprawdził wysokościomierz i prędkościomierz przelotu. Prędkość zanikała szybko podczas manewru wznoszenia i helikopter wypadł poza krzywą poszukiwania.

–Gus, rozgrzewaj je! – Siatka celownicza powietrze-powietrze pojawiła się w centrum ekranu ponad jego głową, a w słuchawkach Vince'a zabrzmiał wysoki sygnał uzbrajania się pocisków Sidewinder.

Grupa tankująca oddalała się i wciąż nie zeszła na wysokość, jakiej oczekiwał Arkady. Mogł zrobić tylko jedno. Zmusił "Sługę Zero Jeden" do odchylenia się w tył, podnosząc jego nos do góry, aż helikopter zadłgał. Kładąc skrzyżowanie nici celowniczych w środku nieprzyjacielskiej formacji, wcisnął aktywizator, pozwalający pociskom dostrzec ich cel.

Dźwięk uzbrajania przeszedł w rozrywający uszy huk.

–Mam dobre zamiary! To jest to! Strzelam! – Arkady wcisnął aktywizator ponownie, a potem jeszcze raz.

Sidewindery ciągnąc za sobą ogień zeslizgnęły się ze swoich prowadnic w polu sekundowym odstępie. Teraz wszystko było w rękach bogów i Ford Aerospace.

Arkady opuścił nos smigłowca, zdławił rotory i zanurkował w stronę morza.

Napełniwszy zbiorniki, kapitan Cristobal i jego skrzydłowy zeszli w dół poł kilometra za prawą burzę herculesa, robiąc miejsce kolejnej grupie. Te dwa samoloty tkwiły teraz pod samymi skrzydłami tankowca i pobierały paliwo, co miało zająć im jeszcze około minuty.

Cristobal wybiegł myślami naprzód, przeglądając w pamięci kolejną fazę operacji, kiedy mrugające żółte światło i brzęczyk ostrzegawczy sprowadziły jego uwagę z powrotem do teraźniejszości.

Tyłny radar ostrzegawczy! Cristobal przechylił się mocno w prawo i obrócił na siedzeniu, sprawdzając godzinę szosta. Nie zobaczył nic poza pustym niebem i odległym klebem chmur. Wylaczył światelka kontrolne i wrócił na kurs.

–Carcel, złapałeś to?

–Si, Capitan – odpowiedział głos z tyłu. – Chwilowy, słaby kontakt na tylnym systemie ostrzegawczym. Ale nie ma już nic.

Cristobal zmarszczył brwi. Czujniki alarmowe były znowu czyste, ale sygnał ostrzegawczy dzwieczał teraz w głębi jego umysłu. Wcisnął przycisk nadajnika.

–"Tigre Dwa", tu "Dowódca Tigre". Macie jakieś kontakty powietrze-powietrze?

–Nie, dowodco. Żadnej aktywności.

Cristobal przyjął to do wiadomości. Już chciał zlekceważyć swoje przeczucie, kiedy tylny system ostrzegawczy zadzwieczał znowu. Echo podczerwienne.

Wychylił się w lewo, gorączkowo przeszukując niebo. Tym razem dostrzegł parę migoczących pomarańczowych iskierek, ciągnących za sobą cieniutkie nitki dymu, wznoszących się po łuku pod formacją tankowca. Cristobal uderzył w klawisz nadajnika, szukając słów zdolnych odwrócić nadchodzącą katastrofę. Nie mogli znaleźć żadnych.

Sidewindery osiągnęły już niemal swój zasięg, z paliwem na wyczerpaniu i u szczytu prędkości. W ostatniej sekundzie lotu mnóstwo celów, jaka przedstawiał C-130 i dwa myśliwce ciągnące za nim, zdeorientowały system naprowadzania pierwszego pocisku, wprowadzając go w lekkie rotacje. Zamiast w silnik, trafił w kadłub tankowca, przebijając się przez niego bez trudu.

Hercules zmienił się w kulę ognia, białą jak drugie słońce na tle nieba, który rozszerzył się i pochłonął oba tornada, a potem eksplodował, by opasc do oceanu kaskada płonących szczątków.

Odrzuceni fala uderzeniowa, pozostali przy zyciu argentyjscy lotnicy patrzyli w przerazeniu na szalejaca burze plomieni. Ktorys wyszeptal w mikrofon wezwanie do Boga.

Cristobal zmusil swoj otepialy od szoku umysl do pracy, analizujac atak, domyslajac sie, jak zostal przeprowadzony. Ta suka zrobila mu to jeszcze raz! Jego przeklenstwo zabrzmialo prawie jak szloch.

Lewa reka uderzyl w tablice uzbrojenia, pozbywajac sie pociskow i uzbrajajac karabiny. Rozkazujac skrzydlowemu zrobic to samo, zatoczył swoim tornadem szeroka petle w ksztalcie litery S i pomknal w strone morza. Po tym ataku z powietrza jego honor legl w gruzach. Teraz Cristobal musial zazadac krwi dla wyrównania rachunkow.

–Główny cel zniszczony!

W bojowym centrum informacyjnym na największym z ekranow wszyscy zobaczyli i rozpoznali charakterystyczny rozkwit i szybki zanik eksplozji powietrznej.

–Olbrzymi wzrost przekroju radarowego celu! – zameldowal Dix. – Wyglada na to, ze pare myśliwcow poszlo razem z tankowcem. Dobra robota, Vince!

Rozlegly sie wiwaty, ale szybko zostaly stlumione.

–Spokoj! – glos Amandy zadzwieczal niczym wystrzal ze srutowki. – Poczekajcie, az sciagniemy naszych do domu.

"Sluga Zero Jeden" uciekal ze strefy przechwycenia na poludnie, a przeciazone turbiny wprawialy jego konstrukcje w drzenie. Oficjalnie maksymalna predkosc helikoptera LAMPS IV Boeing/Sikorsky SAH 66 Sea Comanche jest oszacowana na trzysta dwanastie kilometrow na godzinie przy pelnej mocy bojowej. Ale jesli zaloga jest odpowiednio wystraszona, predkosc moze dojsc do trzystu dwudziestu.

–Wez sie za przeszukiwanie wzrokowe, Gus. Dwa myśliwce ocalaly.

–Wiem o tym – odparl Grestowicz, obrocony do tyłu, na ile tylko pozwalala mu uprzaz. Usilowal wyjrzec poza ogon helikoptera, tam, gdzie byla ich strefa zaniku odbioru radiolokacyjnego. – Za pozwoleniem, poruczniku, to jak pan chcial nas z tego wyciagnac?

–No coz, szczerze mowiac, Gus, mialem nadzieje, ze ci zli ludzie po prostu wroca do domu, albo cos w tym rodzaju.

–Bardzo przepraszam, sir, ale nie uwazam panskiego pieprzonego planu za szczególnie blyskotliwy.

–Jestem skłonny przyznać, że może okazać się wada tego, skądinąd świetnego pomysłu.

Grestowicz zauważył błysk światła ostrzegawczego na tablicy czujników alarmowych.

–Uwaga, próbują nas zlokalizować. Dwa tornada przeszukują powietrze. Żadnych namiarów, ale zbliżają się szybko.

–Dobrze, przekreślcie nas, a ty spróbuj ich dostrzec.

Vince nacisnął pedały steru, obracając helikopter lekko, żeby dać operatorowi lepszy widok do tyłu.

–Mam ich, poruczniku! Dwóch na godzinie siódmej, schodzą... Do diabła! Idą prosto na nas! Zauważyli nas!

–Dobrze. Uciekamy.

Vince włączył i uaktywnił własne radary i radio. Nie było sensu wyglupiać się teraz z kontrolą emisji. Zaczął śledzić zbliżających się bandytów, jednocześnie usiłując przypomnieć sobie, co zostało mu w głowie z kursu walk powietrznych dla pilotów helikopterów, który zaliczył podczas tymczasowej służby w Fort Rucker.

"Potyczki z nieprzyjacielskimi płatowcami nie mogą być traktowane lekko..."

Co ty nie powiesz, balwanie.

Arkady w dalszym ciągu hustał się na pedałach steru, utrzymując chwiejny lot. Jeśli argentyńcy użyją pocisków, będzie mógł odpowiedzieć ładunkami i systemami antypodczerwiennymi. Jeżeli przejdą na karabiny, pozostanie mu tylko własna zwrotność. Kiedy odległość stała się krytyczna, Arkady przechylił helikopter mocno w prawo i zredukował wysokość. Wytrzymał w tym ryzykownym zwrocie przez kilka uderzeń serca, potem wyrownał i powrócił na pierwotny kurs.

Bam! Bam! Tornada przemknęły nad nimi, odrzucając smigłowiec wzbudzonymi przez siebie wirami w powietrzu i wyciągając w gore. W niewielkiej odległości po lewej stronie długa na pół kilometra kurtyna wodnego pyłu zaczęła się właśnie rozpraszac. Została wyrwana z powierzchni oceanu przez pociski z działek argentyńskich myśliwców.

–Zawrocili i leca tu z powrotem, poruczniku!

–Zrozumiałem. Miej na nich oko i spróbuj się z nimi połączyć. Ja zacznę wołać o pomoc.

–"Sluga Zero Jeden" do "Szarej Damy". Informuje, że mamy problem – głos Arkady'ego zazgrzytał w jednym z glosników. – Potwierdzam: jeden tankowiec i dwa myśliwce zestrzelone. Potwierdzam także, że dwa myśliwce, które ocalały, są tutaj i nie mogę się od nich opędzić. Czy możecie nam udzielić jakiegos wsparcia?

–Włączyc system główny i wczesnego ostrzegania na pełna moc – rozkazała krótko Amanda. – Dajcie mi obraz taktyczny obszaru potyczki. Chce widziec, co się tam dzieje!

Elektroniczny kontur na ekranie Alfa obramował przestrzen bitwy powietrznej. Kropka oznaczająca "Zero Jeden" wolno, aż do bólu pełzła na południowy zachód gdy tymczasem dwa echa argentyńskich myśliwców uganiały się wokół niej niczym para wściekłych szerszeni.

–Dix, czy znamy już odległość od tych samolotów?

–Tak, kapitanie, są w zasięgu pocisków LORAIN.

–Bardzo dobrze. Namierzyc tornada i rozpocząc strzelanie.

Artylerzysta pochylil się nad swoją konsolę. Mijały sekundy, zbyt wiele sekund.

–Dix, w czym problem, do diabła?

–Nie da rady objąć celów! – odkrzyknal nerwowo Beltrain, a jego ręce biegaly gorączkowo po matrycy kontroli ogniowej. – Są za nisko, cholera. Ciagle wychodzą z naszego pola widzenia i tracimy desygnacje.

–A "Zero Dwa"? Nie możemy wycelowac nad horyzontem z jego pomocą?

–Nie. Jego powietrzny system wczesnego ostrzegania jest przeznaczony wyłącznie do przeszukiwania. Nie posiada możliwości desygnacyjnych, a żaden z jego radarów nie ma dostatecznego zasięgu.

Amanda, zawiedziona, walczyła dłońmi w poręcz fotela. Głosnik nad jej głową ponownie wszedł na linie.

–"Sluga Zero Jeden" do "Szarej Damy". Argentyńczycy znow na nas nalecieli. Nie chciałbym wyjść na panikarza, ale naprawdę przydałaby się nam pomoc. – Głos Arkady'ego był spokojny i opanowany, ale dostrzegła w nim nutkę strachu. Vince wiedział, że może umrzeć. W tym momencie nawet oczekiwał, że się tak stanie.

Amanda miała odpowiedz na swoje pytanie.

Jej ścisły umysł ocenil potencjał i rozważył możliwości.

–Dix, odpal serie lorainow w poprzek strefy potyczki. Cztery pociski w dziesięciosekundowych odstępach, wystrzelone na przybliżone namiary, średnia wysokość. Rozsiej je po całym obszarze.

–Kapitanie, nie mam desygnacji celu!

–Zrób tak, Dix! Łączność! Dajcie mi połączenie ze "Sluga Zero Jeden".

Arkady szarpnął dźwignie wznoszenia i zbiorczą jednocześnie wyciskając pełną moc z głównego rotoru, by przez ruch pionowy zredukować prędkość w poziomie. Śmigłowiec rzucił się w tył niczym wystraszona przepiórka. Ułamek sekundy później morze pod nim zawrzało i spieniło się pod gradem karabinowych kul. Odrzutowiec Aeronaval wykrecił jak zawiedziona barrakuda.

"Aby wymknąć się atakującym myśliwcom, wejdź w ciasny lot osemkowy pomiędzy dwoma sąsiednimi wzgórzami..."

Arkady pomyślał, że jeśli tylko uda mu się wyjść z tego cało, to rozerwie na strzępy pierwszego instruktora lotnictwa wojskowego, którego zobaczy.

Pochylił się do przodu i zaczął z powrotem zwiększać prędkość, próbując nie zwracać uwagi na migoczący wściekle sygnał przegrzania napędu. Argentynczycy rozdzielili się i teraz schodzili na niego niezależnie, skracając czas, który miał na stabilizację pomiędzy atakami. Przedziej czy później, jednemu albo drugiemu musi się udać. Większość systemów SAH 66 pokrywał kevlarowy pancerz, ale było to zabezpieczenie jedynie przed ogniem ze strzelby, a nie karabinu, maszynowego.

–"Sluga Zero Jeden", tu "Szara Dama" – przeniesiony przez potężny nadajnik "Cunninghama", głos Amandy Garrett zabrzmiał w słuchawkach Vince'a ze zdumiewającą czystością. – Widzimy sytuację i wysyłamy wam coś, czym będziecie mogli walczyć. Odpalamy serie lorainow nad waszą pozycję. Musicie podać desygnację celu oraz ostatecznie je naprowadzić. Wycelowanie zabierze około trzech minut. Rozumiesz mnie, Arkady? Musicie radzić sobie jeszcze przez trzy minuty!

Miał serwowymotor na paliwo stałe, wspomagający główny napęd pocisku przechwytyjącego dalekiego zasięgu LORAIN firmy Raytheon/General Dynamics zadziałał, kiedy tylko opuścił swoją komorę w pionowej wyrzutni. Szesc sekund później, gdy pocisk mknął już z szybkością tysiąca kilometrów na godzinę, silnik pomocniczy wypalił się i został odrzucony. U podstawy przedniego zestawu krzyżowych stateczników otworzyły się wloty powietrza w kształcie uszu nietoperza. Włączył się silnik główny, strumieniowo-odrzutowy, działający na paliwo składające się z zawiesziny borowej o wysokiej wydajności i gładko poprowadził pocisk przez barierę dźwięku i dalej, do jego prędkości przelotowej wynoszącej cztery tysiące

osiemset kilometrów na godzinę. Jednak, gdy Lorain tak wznosił się luką ponad morzem polarnym, jego systemy przeszukujące oraz myśliwskie pozostawały głuche. Ten najbardziej rozwinięty technicznie pocisk ziemia-powietrze był tylko maszyną, która potrzebowała człowieka, który by ją wyceLOWał i kazał zabijać.

Kapitan Cristobal uznał, że amerykański śmigłowiec to denerwujący cel. Jego maskowanie radarowe sprawiało, że celowniki karabinów stały się bezużyteczne. Na dodatek pilot helikoptera okazał się doskonałym lotnikiem, spisującym się świetnie w warunkach bojowych.

Raz po raz Norteno zawracał pod jego ostrzałem lub uciekał swoją maszyną w bok, poza zasięg jego wzroku. Cristobal wystrzelał już połowę amunicji bez żadnego rezultatu.

Nadszedł czas na zmianę taktyki. Rozkazał "Tigre Dwa" zataczać kregi nad helikopterem, a sam szerokim skretem odleciał na północ. Rozkładając maksymalnie skrzydła swojego tornada, opuścił lotki oraz podwozie i otworzył przepustnice na pełną moc bojową, przekształcając myśliwiec w względnie stabilną platformę strzelniczą. Opadłszy nisko nad falami, Cristobal rozpoczął ostatnie podejście.

–Plan jest taki, Gus. "Księżyc" nam odliczy, kiedy pociski będą nad nami, wtedy my odwrócimy się w stronę tych Argentczyków i namierzemy ich naszym radarem.

–Dobrze by było, jakbyśmy podeszli wyżej, poruczniku.

–Tak, ale wtedy zestrzela nas jak kaczki. Będziesz musiał dać z siebie wszystko.

–Tak jest, sir. Jakby się trochę uspokoili. Myśli pan, że się wycofali?

–Nie ma mowy. Szukają czegoś nowego, to więcej niż pewne.

Arkady poświęcił sekundy, by omieścić wzrokiem horyzont przed sobą, następną, żeby sprawdzić przyrządy i trzecią na próbę analizy wibracji, którą zaczął wyczuwać poprzez drżki sterownicze. Możliwe, że trafili w rotor. Żeby tylko nie poszła łopata – pomyślał. Potem sprawdził wsteczny radar.

Któryś był z tyłu, ale podchodził wolniej niż poprzednim razem. Arkady obrócił trochę helikopter i spojrzął za siebie. Zobaczył na horyzoncie parę jarzających się świateł ładowania, wymierzonych prosto w nich.

Ups, gość siedział w domu z nosem w specjalistycznych książkach, zamiast wyjść na dwór i poganiać za gorącymi kobietami.

Dwście pięćdziesiąt kilometrów od tego miejsca Dix Beltrain oznajmił:

–Pierwszy pocisk dochodzi do strefy potyczki. Czas im odliczyc.

–Wykonac – odrzekla Amanda bezbarwnym glosem.

–"Szara Dama" do "Slugi Zero Jeden". Pierwszy pocisk w zasiegu. Odliczam wam do dziesieciu.

Arkady nie zadal sobie trudu, by potwierdzic, tylko za pomoca pedalow wykonal smiglowcem karkolomny zwrot. Zamiast karabinu maszynowego Gatlinga kaliber 20 mm, ktory nosily na dziobie bojowe helikoptery RAH 66, SAH 66 sea comanche mial zamontowany wariant wielofunkcyjnego radaru Hughes APG – 65, uzywanego przez mysliwce natarcia F/A – 18 Hornet. System ten posiadal mozliwosc przeszukiwania przestrzeni i namierzania celow, lecz pokrywal tylko luk dwustu siedemdziesieciu stopni w przod. Musieli wiec stanac twarza w twarz ze swoim przeciwnikiem.

–Dobra, Gus, wal w niego, jak tylko da sie namierzyc.

Z tylu kokpitu Grestowicz wpatrywal sie w swoj ekran taktyczny, walczac joystickiem, zeby polozyc kratke celownicza na atakujacym tornadzie. Kiedy mu sie to udalo, zablokowal namiar, naciskajac klawisz i w nagrode uslyszal sygnal potwierdzenia.

–Jest namiar!

–W porzadku! Teraz zobaczmy, czy mozna tu dostac jakis pocisk!

W eterze odlegly glos oficera taktycznego odliczyl:

–Cztery... trzy... dwa... jeden... zero.

–Cholera! Pudlo! – krzyknal Grestowicz.

–Zbliza sie drugi pocisk. Trzy... dwa... jeden... zero.

–Bez namiaru! Dalej bez namiaru!

Polaczona predkosc dwoch samolotow zlikwidowala dystans miedzy nimi, nie bylo zadnej drogi uciezki. Odskoki i uniki nie zdadza sie juz na nic. Otwarcie ognia przez tornada bylo kwestia sekund.

–Zbliza sie trzeci pocisk. Trzy... dwa... jeden...

–Cholera! Cholera! Moment... Mam namiar! Mam namiar!

Siedem tysiecy piecset metrow powyzej i dziesiec kilometrow na poludniowy zachod, lorain wykryl znajomy, zakodowany uprzednio wzor i czestotliwosc

impulsow radarowych odbijajacych sie od celu w powietrzu. Bliska odleglosc celu od morskich fal utrudniala ostateczny namiar. Lorain wyeliminowal trudnosc, wlaczajac przemienny przeszukiwacz Dopplera i wykrywajac pasywne emisje w pasmie mikrofal, pochodzace od metalowej struktury tornada. Pocisk zanurkowal.

Sila ciezkości w polaczeniu z ciagiem silnika rozpedzila loraina prawie do szybkości hipersonicznej. Przednie krawedzie jego kompozytowych stateczników zaczęły się rozgrzewać i zwęglac, kiedy wszedł w niższe warstwy atmosfery. Tak wielka była jego predkosć, że zapalniki odleglosciowe glowicy nie miały szans zadzialac prawidłowo. Nie zrobilo to duzej rozniczy. Pocisk zarejestrowal bezposrednie trafienie.

Nastapil bialoniebieski blysk jak przy uderzeniu pioruna i tornado Cristobala przestalo istniec. Szczatki wraku rozprysly sie i spadly do oceanu.

Arkady wypuscil dlugo wstrzymywany oddech.

–Masz namiar? Powiedzialbym raczej, Gus, ze normalnie rozprules tego pieska.

–"Szara Dama", tu "Sluga Zero Jeden". Trzeci tornado w wodzie. Jedyny ocalaly spieprza do domu i my tez. Zachowujemy EMCON i kontynuujemy lot do punktu Item, do przyjecia na poklad.

Tym razem Amanda nie probowala powstrzymywac wiwatow.

W ciemniejacej szarosci antarktycznego zmroku Arkady dostrzegl przed soba charakterystyczna sylwetke "Cunninghama", przypominajaca pletwe rekina. Kiedy zataczal wokol niego kolo, wielki niszczyciel obrocil sie w poprzek wiatru, a szczeliny otaczajace ladowisko dla helikopterow zaczely pulsowac, witajac lotnikow w domu.

Arkady wysunal podwozie do ladowania; otrzymal trzy zielone wskazniki i zablokowal urzadzenie. Kiedy przechodzil ponad barierka, dostrzegl szczupla figurke w ciezkiej welnianej kurtce patrzaca w dol ze szczytu nadbudowy; prady powietrza plynace spod smigiel helikoptera rozwiewaly jej czerwono-bursztynowe wlosy. Usmiechnal sie i oswietlil Amande reflektorami do ladowania, a ona uniosla nad glowa zacisnieta piesc w gescie wspolnego zwyciestwa.

23

BUENOS AIRES

25 marca 2006 roku. godz. 19. 20.

–Gowno prawda, sir! – Slowa Harrisona Van Lyndena eksplodowaly w gabinecie prezydenta Argentyny niczym reczny granat. – Stwierdzenie, ze wasze samoloty

działy w własnej obronie nie zasługują na żadne łagodniejsze określenie.

–Nie lubię, kiedy nazywa się mnie kłamcą, panie sekretarzu – odparł lodowato Sparza z za swojego biurka.

–A mnie nie sprawia przyjemności nazywanie kłamcą przywódcy narodu i meza stanu pańskiej miary, panie prezydencie. Czy to możliwe, że dowództwo wojskowe nie poinformowało pana w pełni o faktach dotyczących tego zajścia?

–Wprost przeciwnie, panie sekretarzu. Wiem dosyć o tym, co wydarzyło się u naszych wybrzeży i w pełni popieram oświadczenie prasowe udzielone przez nasze ministerstwo obrony. Niech mi będzie wolno zacytować... – Sparza podniósł plachtę papieru z blatu swojego biurka i przeczytał na głos: – "Zrozumiawszy, że okręt Stanów Zjednoczonych ma wobec nich wrogie zamiary, dowódca eskadry rozkazał swoim samolotom otworzyć ogień". To są fakty, panie sekretarzu.

–Zostałem poinformowany przez nasz departament obrony, że z komputerów Aegis USS "Cunningham" otrzymano kompletny zestaw danych o ataku. Analiza tych danych wykazuje, że to nie nasz okręt, a wasze samoloty rozpoczęły agresywne działania. "Cunningham" nie oddał ani jednego strzału, dopóki nie otworzono do niego ognia i nie groziło mu zatopienie.

Sparza pozwolił oświadczeniu prasowemu opasć na biurko.

–Prawdopodobnie mamy tu problem natury semantycznej. Nasi piloci faktycznie widzieli, jak wasz okręt podejmuje przeciwko nim wrogie działania. Są Argentynczykami, a on zakłócił chronioną prawem wolność państwa argentyńskiego na morzu. Jest to wyraźny akt agresji przeciwko ich ojczyźnie, dlatego to, co uczynili, było działaniem w obronie własnej.

–Być może jest pan w stanie sprzedać taki rodzaj sofistyki swoim ludziom, ale rząd Stanów Zjednoczonych tego nie kupuje. Muszę pana ostrzec, prezydencie Sparza, że pogorszył pan bardzo i tak już poważną sytuację. Mój rząd nie pozwoli, żeby ostrzeliwano jego okręty i zagrożano życiu ich załozce!

–To wycofajcie wasze okręty z naszych wód, bo nie tam ich miejsce! To Stany Zjednoczone spowodowały pogorszenie sytuacji przez nałożenie głupiej i bezprawnej blokady na połwysep San Martin! – Sparza zamilkł. Wzjął głęboki oddech, ostudził swój gniew. – Panie sekretarzu – powiedział w końcu. – Takie wzajemne przekrzykiwanie się jest równie bezsensowne, co obecne starcie naszych sił zbrojnych. Sprawy takie jak ta najlepiej rozwiązywać poprzez otwarte i uczciwe negocjacje z udziałem wszystkich związanych z nimi państw. Argentyna pragnie tego ponad wszystko inne. Czy nie możemy odłożyć na bok tych szczeniackich zachowań i wejść na bardziej konstruktywną ścieżkę?

–Stany Zjednoczone z radością powitają otwarte i uczciwe negocjacje, o ile będą one rzeczywiście otwarte i uczciwe. Jesteśmy jednakże świadomi waszego planu zasiania niezgody pomiędzy państwami Paktu Antarktycznego oraz scenariusza, według którego macie zamiar podporządkować sobie Antarktykę. To się nie uda, panie prezydencie. – Van Lynden wstał z krzesła i podniósł swoją walizkę. – Komunikowałem się z moim prezydentem. Życzył sobie, bym poinformował pana iż zdecydowanie potępia atak Argentyny na naszą jednostkę. Zawiadamiam też, że kapitan "Cunninghama" został upoważniony do użycia każdej siły, jaka będzie potrzebna, by obronić okręt i utrzymać blokadę. – Dobrego dnia, sir!

24

CIESNINA DRAKE'A

25 marca 2006 roku, godz. 19. 41.

–Przepraszam, że musiała pani czekać, kapitanie – powiedziała przełożona służby medycznej "Księcia", odsuwając na bok zasłone wisząca w drzwiach, które oddzielały małą, czterolóżkową izbę chorych od równie mikroskopijnego pomieszczenia służącego za ambulatorium i pokój diagnostyczny.

–Nie ma o czym mówić – odrzekła Amanda. – Jak on się czuje?

–Stabilizuje się. Chyba opanowaliśmy już szok. Ciśnienie krwi poszło w górę, praca serca w normie. Myślę, że przez krótki czas wszystko będzie dobrze. – Robinson podeszła do drukarki miniaturowego aparatu rentgenowskiego i uderzyła w klawisz uruchamiający maszynę. Chwilę później klisza spadła na jej rękę z cichym whurr. Zrobiła kilka kroków i przypięła negatyw do ekranu świetlnego wiszącego na tylnej ścianie pokoju. – Proszę zobaczyć, kapitanie. – powiedziała z ponurym wyrazem twarzy – Oberwał niemal w sam środek piersi. Ten jakby zacieniony obszar oznacza, że było trochę krwawienia z opłucnej. Duży problem znajduje się tutaj. – Szczupły palec Robinson wskazał nierówny, czarny kształt.

–Odlamek?

–Tak, kapitanie. Uwiązł między głównymi naczyniami krwionośnymi. To po prostu cud, że żaden żywy organ nie został bezpośrednio uszkodzony.

–Wywinał się.

–Nie bardzo, kapitanie.

–To znaczy?

–Ten odlamek może się obrócić, i przebić ściankę aorty. Wciąż stanowi śmiertelne zagrożenie.

–Co możecie na to poradzić?

–Nic. To robota dla pełnego zespołu chirurgicznego. I to niezwykle pilna robota.

–Najbliższy szpital, do którego mamy dostęp, leży ponad półtora tysiąca kilometrów stąd, na Falklandach, w bazie. Musimy sobie z tym poradzić za pomocą tego, co mamy tu, na miejscu.

Robinson pokręciła głową.

–Nie wiem, co powiedzieć, kapitanie. Otrzymałam podstawowe przeszkolenie, jeśli chodzi o procedury chirurgiczne w nagłych wypadkach i w razie potrzeby, z pomocą chirurga nadzorującego mnie przez łącze wideo, może udałoby mi się dokonać resekcji wyrostka robaczkowego. Ale operacja tego rodzaju przerasta moje możliwości tak bardzo, że równie dobrze mogłabym Eriksonowi od razu poderznąć gardło. Przykro mi, kapitanie, ale tak to wygląda.

Amanda skinęła głową w odpowiedzi i podeszła do drzwi izby chorych. Odsunęła zasłone, spojrzała, na nieruchomy kształt leżący na jednym z niższych łóżek, opleciony siecią rurek doprowadzających płyny fizjologiczne i tlen. Czowała, że to ważne, aby patrzyła na rannego marynarza, kiedy będzie podejmować te następne decyzje.

–Flota dołączy do nas za jakiś tydzień. Czy może pani utrzymać go przy życiu dopóki się nie zjawi?

–Kapitanie, ten odlamek jest jak bomba zegarowa. Wciąż tyka. Erikson nie ma czasu..

–Czy możecie utrzymać go przy życiu?

–No, jeżeli konsultowałabym się z jednostką medyczną floty...

–Zadnych szans. Wkrótce przechodzimy pod pełny EMCON. Będziecie zdani na własne siły. Co pani na to?

Robinson westchnęła. Jako członek, pierwszej załogi "Księcia", była na pokładzie od samego początku i już dobrze wiedziała, że jej kapitan nigdy nie zada cudów. Wymaga tylko, by robiono absolutnie wszystko, co w ludzkiej mocy.

–Postaramy się, kapitanie. Naprawdę się postaramy.

CIESNINA DRAKE'A

25 marca 2006 roku, godz. 21.00.

"Księżyc" na wolnych obrotach pełził przez noc. Nisko wiszące chmury pochłonęły gwiazdny blask i wydawało się, że całe światło na Ziemi pochodzi z kilku lamp roboczych na dziobie niszczyciela.

Zenith był największym pojedynczym elementem uzbrojenia, jaki niosł Cunningham. Długi na siedem i pół metra, o średnicy trzykrotnie większej niż Lorain zajmował cztery komory w pierwszej z dziobowych wyrzutni pionowych. Wymagał także najwięcej przygotowań, zanim mógł wzbić się w powietrze.

Pocisk i jego prowadnice podniesiono hydraulicznie do poziomu pokładu. Tam też należało przynieść z niższych poziomów cztery silniki pomocnicze, każdy niemal tej samej długości co część główna, unieść je za pomocą dźwigu do ładowania dział i zainstalować w odpowiednich miejscach. Pod ich dyszami ustawiono ciężkie stalowe odchylacze płomieni, a do ochrony pokładu pokrytego płytami maskowania antyradarowego użyto grube izolowane maty z włókna szklanego. Dopiero wtedy mogła się rozpocząć praca przy testowaniu i ustawianiu systemów.

Katabatyczne, zstępujące wiatry nadal były w pokłady niszczyciela. Ocieplane parki z wyposażenia marynarki wojennej pomagały zniesć zacinający wiatr, lecz wielu delikatniejszych połączeń i dostrojonych po prostu nie dało rady ustawić w rekawicach. Mężczyźni i kobiety z Sekcji Bojowej robili, co mogli. Pracowali, aż zdrewniałe palce zwyczajnie odmawiały posłuszeństwa, wtedy kleli i wycofywali się, wpychając zgrabiały ręce do kieszeni albo pod pachy. Kiedy powracało czucie, poprzedzone dojmującym kluciem i pieczeniem, znowu wracali do pracy.

–Jak wam tam idzie na gorze, Dix? – wspólnie zapytała Amanda przez interkom. – Na monitorze, który ukazywał pracującą grupę, widziała, jak porucznik spogląda w stronę rufy.

–Mieszcimy się w czasie, kapitanie. Wszystko wygląda dobrze. Testy techniczne wychodzą na zielono i chyba nie brakuje żadnych części.

Amanda spojrzała na stację operacyjną po drugiej stronie BCI i sprawdziła główne odczyty.

–Zgadza się z tym. Ile czasu wam jeszcze potrzeba?

–Może za pięć minut, na testy końcowej fazy i dopiekanie wszystkiego na ostatni guzik.

–Macie dziesięć. Przekaz całej grupie uznanie za dobrze wykonaną robotę.

–Lepiej z tym poczekać, aż zobaczymy, czy to zadziała, kapitanie.

Bojowe Centrum Informacyjne upodobniło się do miniaturowego ośrodka kontroli lotów kosmicznych w Houston. Ekran główny został przestawiony na orbitalne obrazowanie pozycyjne, a Christine Rendino doglądała operatorów systemów, którzy przygotowywali się do przejścia na tryb operacji w przestrzeni kosmicznej.

–Jak to wygląda, Chris?

–Ostatni raport z kontroli przestrzeni powietrznej mówi, że Aquila B działa w dalszym ciągu. Znajdzie się nad naszym horyzontem za około dwanaście minut i trzydzieści cztery sekundy.

–Blisko, ale zmieściliśmy się w czasie. Coś nowego od Argentynczyków?

–Sporadyczne słabe emisje radarowe na północy i zachodzie. Zwykle przeszukiwanie powietrze-woda, ale daleko poza zasięgiem. Trochę gadek operacyjnych na ich standardowych częstotliwościach lotnictwa i marynarki wojennej. Nic krytycznego.

–Ale kiedy włączymy pełną moc, żeby namierzyć tego satelitę, to zaczniemy zwracać na siebie uwagę. Jak długo będziemy musieli promieniować?

–Może szesćdziesiąt do dziewięćdziesięciu sekund, żeby objąć i potwierdzić orbitę oraz pozwolić systemowi Zenith na ustawienie procedury przechwycenia. Potem możemy się wyłączyć. Proponowałabym jednak, żebyśmy uaktywnili się jeszcze raz na krótko w celu zmonitorowania i potwierdzenia trafienia.

–Brzmi rozsądnie. A potem kładziemy z powrotem pełne maskowanie i wynosimy się stąd sprintem. Do dzieła.

Kiedy upływały ostatnie sekundy, każdy wolny ekran w BCI przelaczano na widok rejestrowany przez kamery na szczycie nadbudowy.

–Trzy... dwa... jeden... Cel ponad horyzontem.

–Uruchomić skanery orbitalne.

Sterburtowe radary włączyły się i zasypały niebo na południe od "Księcia" bezgłówną mikrofalową lawiną.

–Hej, ho! Objecie celu! Nanięś go na ekran!

W dolnej części głównego ekranu pojawiły się kratka celownicza i namiar. Powoli

zaczely przesuwac sie do gory, w kierunku blednego trojkata oznaczajacego pozycje "Cunningham".

–Operator systemu Zenith, rozpoczac procedure aktywizacji.

–Tak jest, kapitanie. Ustalam namiary do odpalenia. System namierza... System namierza... System Zenith zintegrowany. Potwierdzam dobre namiary i rozwiazanie do odpalenia.

–Uzbroic system.

–Ostatnie fazowe blokady bezpieczenstwa zniesione. System uzbrojony.

Nie bylo natychmiastowej reakcji. Zenith zostal zaprojektowany jako system morski. Wewnatrz jego ukladu sterowania zyroskopowe stabilizatory wyrownywaly ruchy, jakie razem ze statkiem wykonywala platforma strzelnicza, czekajac na moment, w ktorym pocisk zostanie wycelowany po linii prawie pionowej, by wtedy wydac komende odpalenia.

Powietrze wypelnilo sie trzaskami. Nagle przedni poklad "Ksiecica" pokryly pomaranczowe plomienie. Potem pocisk opuscil swoja prowadnice i zaczal sie szybko wznosic. Oddalal sie od okretu, ciagnac za soba kopule bladziatego swiatla.

W ciagu sekund dotarl do zaslony chmur i przebil ja; blask zgasl niemal calkowicie, poza ledwie widoczna iskra.

Na wysokosci trzynastu i pol kilometra i przy predkosci dwoch machow wybuchowe rygle oderwaly motor wspomagajacy i zostal odpalony silnik glownej fazy lotu.

Przy szybkości siedmiu machow i na wysokosc dziewietnastu i pol kilometra jego rola dobiegla konca. Gorna czesc maszyny, zawierajaca wlasciwy pocisk oraz silnik podtrzymujacy o niewielkim ciagu, oddzielila sie i poszla w swoja strone. Odrzucona zostala takze plastikowa powloka nosa pocisku, zbyt czarna po przebyciu wiekszosci atmosfery. Odsloniete sensory podjely poszukiwanie celu.

Dawno, dawno temu, zywiono smiale nadzieje, ze nie trzeba bedzie militaryzowac przestrzeni kosmicznej. Czyniono wysilki, aby na mocy miedzynarodowego porozumienia zakazac posiadania broni antysatelitarnej, takiej jak Zenith. Kiedy jednak coraz wiecej krajow zdobywalo mozliwosc wystrzeliwania satelitow, zaczeto wykorzystywac przestrzen okoloziemska do rozmaitych celow, z nie zawsze humanitarnych. Piekny sen zastapila ponura rzeczywistosc. Po raz pierwszy ujal to w slowa slynnny chinski wojownik wieki temu: "Musisz trzymac sie na szczycie, bo inaczej z cala pewnoscia zginiesz w dolinie".

Wiodace mocarstwa zaczely traktowac bron antysatelitarna, czyli ASAT, podobnie

jak bron jadowa. Kazde podpisywalo imponujaca liczbe dokumentow zabraniajacych jej posiadania. Kazde ja mialo.

Zakreslajac luk na wysokosci trzystu dwudziestu kilometrow nad powierzchnia Ziemi, argentyński satelita rozpoznawczy Aquila B rozlozyl swoje wielkie jak skrzydla jumbojeta baterie sloneczne, by zlapac swiatlo trzymajacego sie nisko Slonca. Okrazajac kule ziemską po orbicie rekonesansowej, nazywanej klebkiem przedzy, przeprowadzil manewr bocznej zmiany kursu jakies piecdziesiat minut temu, wchodzac z powrotem na te sama trajektorie, ktora przemierzyl juz raz tego dnia.

Zgodnie z programem otrzymanym podczas poprzedniego przelotu, znowu ustawil swoje sensory na obserwacje Polwyspu Antarktycznego, Ciesniny Drake'a i otaczajacych je wod.

Teraz, niespodziewanie, czujniki zareagowaly na pojawienie sie poteznego zrodla emisji radarowych w poblizu srodka ich strefy przeszukiwania, a za tym zrodlem podazalo cieplne widmo silnika rakiety, ktora szla w gore po linii przecinajacej sie z kursem satelity.

Jeden z wielkich amerykanskich satelitow rozpoznawczych Key Hole 13 albo rosyjski Sentinel Cosmos, bylyby wyposazone w obwody sztucznej inteligencji, zdolne rozpoznać nadchodzace zagrozenie; podjeliby wtedy akcje ewakuacyjna lub uruchomily systemy zapobiegajace wykryciu. Aquila B nalezal jednak do urzadzen o niewielkim stopniu komplikacji. Relatywnie, oczywiscie. Poprzestal na rejestrowaniu szczegolow własnej smierci w pamieci, ktorej nikt nie odczyta.

–I... trafiony! – wykrzyknela Christine. – Argentyna wypadla z interesu satelitarnego.

–Jestes pewna, Chris? – Rendino szybko porozumiala sie z operatorem systemu Zenith. – Tak, kapitanie – odrzekla po chwili. – Mamy pewne trafienie. Cel nagle zboczył ze swojej orbity, a rozbieznosc odbicia swiatla wskazuje na to, ze koziolkuje. Namierzamy takze rozszerzajaca sie chmure szczatkow, a w momencie przechwycenia stracilismy transponder zenitha. Moze tam w gorze zostal jeszcze kadlub wraku, ale nikomu nie przyniesie juz zadnego pozytku.

–Czy istnieje mozliwosc, ze go zastapia?

–Watpliwe. Zadne z panstw Ameryki Poludniowej nie posiada wyrzutni, ktora by miala na tyle pary, aby pchnac na orbite polarna taka ilosc sprzetu. Argentynczycy podpisali kontrakt z Arianspace, zeby umiescic tam tego, ktorego własnie zdjelismy. Nawet jezeli zachomikowali zapasowego satelity na skladzie i uda im sie znalezc gdzieś kogos sklonnego zlekcewazyc sankcje nalozone na Argentynie, uplyna miesiace, nim zdolaja opracowac i ulozyc procedury startowe. Oslepilismy ich na

dlugi czas, to jasne jak slonce.

–Moze byc. Ster, zabierzcie nas stad. Wszystkie maszyny naprzod. Kurs zero dziewiec siedem.

–Tak jest, kapitanie Wszystkie maszyny naprzod. Kurs zero dziewiec siedem.

–Wszystkie stacje, przerwac emisje i oglosic pelny EMCON. Zastosowac wszystkie procedury maskowania antyradarowego.

–Tak jest, ustanowic calkowita kontrole emisji i pelne maskowanie.

–Lacznosc, zanim zabezpieczycie nadajniki, prosze przeslac, Milstar, bezwzgledne pierwszenstwo: "DDG-79 do Dowodztwa Glownego. Wystrzelenie pocisku Zenith, zgodnie z uprzednio przekazanym planem, zakonczone sukcesem. Cel zniszczony. Wchodzimy pod pelne maskowanie. To nasza ostatnia transmisja. Podpis, Garrett, dowodca".

Wachta radiowa odczytala przekaz jeszcze raz i Amanda zatwierdzila tekst do wyslania, po czym sciagnela sluchawki i zaglebila sie w swoim fotelu. Zamknela oczy, pozwolila, by otoczyly ja kontrolowane szeptu zalogi BCI i lagodne trzaski kadluba tnacego wode.

Duza czesc zmartwien zostala usunieta. Jej wrogowie nadal na nia polowali, ale teraz oprócz ucieczki i walki, mogla sie tez chowac.

26

NOWY JORK

25 marca 2006 roku, godz. 23.30.

–Wracamy na linie pod koniec przerwy. Polaczenie z Buenos Aires dziala. Przygotowac sie do polaczenia z ambasada. Trzy... dwa... jeden... i poszlo!

Glowne ekrany w rezyserce osrodka telewizyjnego zamrugaly i wypelnily sie obrazami. Jeden z nich przedstawial subtelne i dobrze znane rysy prezentera serwisu informacyjnego. Na drugim widnial Latynos w srednim wieku, sprawiajacy wrazenie lagodnego i wrażliwego, z siwiejącymi włosami i cienkim jak ołówek wasikiem. Zajmowal miejsce przy jednym ze znajdujących sie w studio stolow, przeznaczonych do prowadzenia wywiadów. Trzeci ekran ukazywal doktor Caroline Towers w holu ambasady amerykanskej. Caroline siedziala na krzesle z wysokim oparciem, a do klapy jej zakietu przypieto maly mikrofon.

–Dobry wieczor, pani doktor – gladki glos prezentera nalozyl sie na obraz. – Jak sadze, miala pani okazje wysluchac expose wygloszonego tu w studiu w Nowym Jorku przez ministra handlu Argentyny, a dotyczacego programu rozwoju Antarktyki, zaproponowanego przez jego kraj. Czy moglaby pani to skomentowac?

–Tak, panie Douglas, moglabym – odpowiedziala. – Z calym naleznym panu Anayi szacunkiem, argentyńskie plany rozwoju Antarktyki sa niemalze pewna recepta na katastrofe ekologiczna.

Argentynczyk potrzasnal glowa ze zniecierpliwieniem.

–To dosc zuzyty frazes, od lat posluguje sie nim ruch ochrony srodowiska. Moge zapewnic, ze Argentyna zabezpieczenie srodowiska antarktycznego uwaza za jeden ze swych glownych celow. W ostatnich latach, przy zachowaniu odpowiednich srodkow bezpieczenstwa, rozwoj przemyslowy mial miejsce w licznych ekologicznie wzraliwych strefach, nie wyrzadzajac niepotrzebnych szkod. Antarktyka nie jest wyjatkiem.

–Nie, prosze pana! Nie w tym przypadku. To prawda, ze w ciagu ostatnich dziesieciu lat swiatowy przemysl poczynil wielkie postepy w dziedzinie ekologicznie bezpiecznych procesow i technologii. Wiele z nich jednakze po prostu nie nadaje sie do zastosowania w warunkach antarktycznych. Mamy do czynienia z doslownie innym swiatem. Tak obcym ziemskim normom, jakby orbitowal w innej galaktyce. Ekosystem Antarktyki jest unikalny. Rozlegly pod wzgledem obszaru, specyficzny, jesli chodzi o dynamike, a przy tym zachowujacy wlasciwie prosta strukture. Ta prostota czyni go niebezpiecznie kruchym.

–Czy moglaby pani rozwinac te mysl?

–W biosferze nie ma zbyt wielkiej liczby gatunkow zastepczych.

–Gatunkow zastepczych?

–Tak – odparla doktor Towers cierpliwie. – Podam przyklad. Pod koniec zeszlego wieku na kontynencie amerykanskim wilk zostal niemal calkiem wybity. Eliminacja z ekosystemu tak kluczowego drapieznika powinna spowodowac powazne zaburzenia. Jednakze wytrzymalszy, o lepszej umiejtnosci przetrwania kojot przesunal sie i zajal wieksza czesc, nalezacej do wilka niszy ekologicznej. System zdolal zaadaptowac sie i sam naprawic uszkodzenie. Tego rodzaju roznorodnosci brakuje na Antarktyce. W wielu przypadkach mamy tylko jeden jedyny gatunek wypelniajacy okreslone miejsce w lancuchu pokarmowym. Wystarczy zachwiac ta rownowaga i caly system moze sie zawalic. Oto dlaczego Antarktyka stawia nas przed takim wlasnie wyborem: wszystko albo kompletnie nic. Kontynent Poludniowy i otaczajace go wody musza pozostac w stanie pierwotnym i nie moga byc naruszone. Tak jak powiedzialam

wcześniej, cokolwiek mniej jest recepta na ekologiczna katastrofe.

–Alez pani doktor. Jezeli nawet inne kraje zechca zrobic uzytek ze swoich terenow na Antarktyce i postanowia eksploatowac jej zasoby, jaka czesc kontynentu zostanie poddana eksploatacji? Piec procent, dziesiec?

–Panie Anaya, jak duzy musi byc nowotwor, zeby zabic tego, kto go nosi?

–To mocne slowa, doktor Towers – wtracil zrecznie prezenier, zanim Anaya zdazyl udzielic odpowiedzi. – Ale slyszymy teraz tez inne mocne slowa. Ludzie wyrazaja troske o to, ze Argentyna i Stany Zjednoczone najwyrazniej zmierzaja w strone otwartego konfliktu z powodu Antarktyki. Nie potwierdzone dotad przez Pentagon informacje, ktore otrzymalismy, mowia, ze na poludniowym Atlantyku miala miejsce co najmniej jedna potyczka. Z calym prawdopodobienstwem bedzie ich wiecej. Pytanie brzmi: Czy polarne niedzwiedzie i pingwiny sa warte tego ryzyka?

Caroline Towers usmiechnela sie lagodnie i zdjela okulary.

–Na Antarktyce nie ma polarnych niedzwiedzi, panie Douglas. Jestem biologiem nie socjologiem i studia nad etyka, i moralnoscia spoleczna nie sa raczej moja dziedzina. Moge panu za to powiedziec, ze morza antarktyczne morza dostarczaja naszej biosferze miliony ton protein rocznie. Jesli zaklaci sie ten przeplyw, zaklaci sie funkcjonowanie oceanicznych ekosystemow na calej kuli ziemskiej. Antarktyka jest takze najwiekszym generatorem pogody planety. Jesli zaklaci sie jej klimat, zaburzeniu ulegnie klimat kazdego innego kontynentu. Co gorsze, zimne srodowisko polarne wysoce spowalnia te procesy, poprzez ktore natura naprawia zniszczenia. Za nasze bledy zaplaca kolejne pokolenia.

27

CIESNINA DRAKE'A

26 marca 2006 roku, godz. 02.10

Czas tuz po polnocy byl dla Amandy ulubiona pora, aby sprawdzac korytarze i pomieszczenia "Ksiecia". Nie traktowala tego jak rutynowa inspekcje, po prostu zbierala informacje o stanie, w jakim znajduje sie statek.

Poruszala sie bezglosnie w przycmionym, czerwonym oswietleniu nocnym, od czasu do czasu opierajac sie o sciane, by utrzymac rownowage, kiedy niszczyciel kolysal sie na fali. Przystawala co pare krokow, nasluchujac szmeru powietrza w przewodach, albo wyczuwajac slaba wibracje pompy. Zatrzymala sie przy uchylonych drzwiach dyzurki. Nie bylo to wscibskie podslychiwanie, nie interesowala jej tresc rozmowy, tylko ton. Zaniepokojenie? Depresja? Obawy?

Gdy doszedł ja wybuch śmiechu zadowolona ruszyła dalej.

Zamieniła parę słów z patrolem bezpieczeństwa i młodszym oficerem wachtowym. Zajrzała do BCI, żeby sprawdzić najnowsze komunikaty o stanie pogody oraz informacje zdobyte przez wywiad, a później zeszła dwa poziomy niżej, przejrzeć raporty o zużyciu paliwa.

Zwykle na tym kończyła ten nadprogramowy obchod. Wpadłaby jeszcze na moment do kuchni spróbować bułeczek z cynamonem, które miały być podane rano, a potem wróciłaby do swojej kabiny złapać parę godzin snu przed powrotem na mostek o brzasku.

Ale nie tej nocy.

–Dzien dobry, Terrel.

Pielegniarz odbywający nocny dyżur w oddziale medycznym zerwał się na równe nogi.

–Spocznij, spocznij – powstrzymała go cicho Amanda. – Chce tylko zobaczyć, jak się miewa wasz pacjent.

–Tak, kapitanie. Bez większych zmian. Siostry Robinson martwi, że jego płuca wypełniają się płynem, więc mamy to na oku. Pod wieczór podskoczyła mu gorączka, ale teraz chyba spada.

–Dzięki, Terrel. Nie przeszkadzaj sobie.

Historia choroby Eriksona leżała na rogu biurka. Wzięła ją do ręki, rozłożyła i zaczęła czytać ostatnie zapisy i oceny stanu chorego.

–Przepraszam, kapitanie – powiedział niepewnie pielęgniarz – czy będzie pani tu jeszcze przez parę minut?

–Tak mi się wydaje. Czemu pytasz?

–Właśnie skończyłem wypełniać listę inwentarzową podrecznych środków medycznych i kilku rzeczy nam brakuje. Mam rozkaz nie zostawiać Eriksona samego, ale jeśli ma pani zamiar pobyć tu przez chwilę, mogłbym podskoczyć do magazynu i przynieść, co trzeba.

–W porządku. Ruszaj.

Kiedy pielęgniarz wyszedł, Amanda odłożyła teczkę na biurko i podeszła do drzwi izby chorych. Odchylając zasłone, zajrzała do środka.

Nie lubila szpitali, szczególnie podczas cichych, dusznych godzin ciemności. Takie miejsca przywoływały z pamięci te noc, kiedy straciła niemal całą rodzinę.

Matka i o osiem lat młodszy brat Amandy zginęli w wypadku samochodowym. Jechali do Norfolk, odebrać ją z wieczornej lekcji tańca. Pijany kierowca spowodował czołowe zderzenie. Pomimo najlepszych starań zespołu chirurgów urazowych i matka, i brat zmarli jeszcze tej samej nocy, jedno w dwie godziny po drugim.

Ojciec, kiedy to się stało, znajdował się na zachodnim Pacyfiku. Uplynęły dwa dni, zanim udało mu się wrócić do domu. Czternastoletnia Amanda była sama. Personel medyczny próbował ją przekonać, aby wróciła do domu, ale nie chciała. Czuwała przy swoich bliskich.

–Terrel? Hej, Terrel, jesteś tam – słaby głos Eriksona rozległ się w półmroku i chory z trudem unosił się kilka centymetrów na swoim łóżku. Amanda szybko weszła do środka.

–Dobrze się czujesz? – spytała, przyklekając obok łóżka rannego.

Młody marynarz bardzo się zdziwił, kiedy na jego wołanie zjawił się nagle dowódca.

–Uh...tak, kapitanie, wszystko w porządku. Chciałem tylko zawołać pielęgniarza.

–Wyszedł na chwilę. Co mogę dla ciebie zrobić?

–To nic takiego, kapitanie. Tylko trochę chce mi się pic. Zastanawiałem się, czy nie mogłbym dostać jeszcze tego lodu...

–Nie ma sprawy. – Amanda wstała i napełniła plastikowy kubek lodem. Powróciwszy do chorego, ostrożnie podała mu do ust kilka okruszków.

–Dziękuję, kapitanie – powiedział, opadając na poduszkę. – Nie chciałem pani sprawić kłopotu.

–Nie sprawiłeś. W końcu zastępuje pielęgniarza.

–To miło z pani strony. Czuję się dobrze. Niezle się tu o mnie troszcza, jak mi się wydaje. – Marynarz przekrecił się nieco, zmieniając niewygodną pozycję. – Tyle że nie przepadam za byciem w centrum czyjejs uwagi.

–Wiem, co masz na myśli – odpowiedziała, siadając na pokładzie i podwijając nogi pod siebie. – Ja nie cierpię, kiedy wszystko obraca się dookoła mnie.

–Właśnie. A chyba nie dam rady przez jakiś czas stąd wyjść. Zwariuję od tego leżenia.

–Z tego, co pamiętam, byłeś zapalonym sportowcem. Futbol, prawda?

–Tak, kapitanie. Skrzydłowy. W ostatniej klasie moja drużyna grała o mistrzostwo stanu. Próbowałem zdobyć kilka sportowych stypendiów, ale się nie udało. W ten sposób trafiłem do wojska. Mama i ojciec rozwiedli się i żadne z nich nie ma aż tyle pieniędzy. Wyliczyłem, że marynarka wojenna będzie moją najlepszą szansą dostania się do college'u.

–Program połączonych fundacji?

–Tak, kapitanie. Mam już na koncie parę tysięcy dolarów. Zapiszę się też na kilka kursów korespondencyjnych na poziomie college'u. Tak naprawdę to chciałbym kiedyś zostać przedsiębiorcą budowlanym. Prowadzić własną firmę, wie pani. Przepraszam, kapitanie. Nie chciałem się tak rozgadywać.

–Wszystko w porządku – odrzekła, uciekając wzrokiem w ciemność. – Czasem, w środku nocy, kiedy cierpisz, chce się rozmawiać.

–Tak... kapitanie?

–Słucham?

–Czy w domu zostali zawiadomieni, że jestem ranny?

–Wydaje mi się, że raczej tak. Poinformowaliśmy Drugą Flotę o ofiarach i uszkodzeniach, zanim ogłosiliśmy EMCON. Czemu pytasz.

–Chciałbym, żeby można ich było jakos uspokoić, żeby wiedzieli, że nic mi nie jest i że wszystko będzie dobrze, wie pani, o co mi chodzi?

–Też bym chciała, ale to po prostu niemożliwe.

–Rozumiem. – Młody marynarz zawahał się przez moment, potem mówił dalej: – Kapitanie, mogę mieć do pani prośbę?

–Jaka?

–Jeżeli coś się wydarzy, czy może pani moim powiedzieć, że byłem w porządku, że się nie bałem ani nic?

Amanda ujęła dłoń Eriksona w swoje ręce.

–Posłuchaj, powiesz to rodzinie sam. Nigdy nie straciłam żadnego członka załogi i ty nie będziesz tym pierwszym. Zapamiętaj to, marynarzu. Mam w planie dowieźć nas wszystkich do domu.

Base Aerea Militar Rio Grande

WYSPA RIO GRANDE

26 marca 2006 roku, godz. 10.10.

Eskadra rafali Fuersa Aerea przemknęła po głównym pasie startowym Rio Grande, kiedy prezydent Sparza schodził ze swojego samolotu na płytę lotniska; trzyczasy ryk dopalaczy odrzutowców rozlegał się echem po bazie. C-130 podążył za nimi kilka chwil później, jego cztery potężne turbomotory wyły, unosząc go w deszczowe niebo. Cała grupa leciała w kierunku Antarktyki. Obsługa naziemna, która zgromadziła się na pasach, gdy samolot prezydenta podchodził do lądowania, rozbiegała się, spiesząc do czekających na nią obowiązków.

Sparza nalegał, by na lotnisku nie było warty honorowej, tylko służbowa limuzyna i niewielka eskorta wojskowa. Również żaden z dowódców bazy nie został oderwany od pracy; prezydentowi towarzyszył tylko jeden młodszy oficer, który bezskutecznie starał się osłonić go parasolem przed zimnym deszczem, kiedy szybko zmierzali do czekających pojazdów.

–General Arco przesyła wyrazy szacunku, panie prezydencie – wyjął młody żołnierz sił powietrznych, gdy znaleźli się w służbowym samochodzie. – Oczekuje pana w budynku operacyjnym.

–Bardzo dobrze, poruczniku. Ruszajmy. Nie mamy zbyt wiele czasu.

Ta sama atmosfera nerwowego pośpiechu, obecna na płycie lotniska, była wyczuwalna w głównym ośrodku kontroli i dowodzenia bazy. Od czasów wojny falklandzkiej, kiedy to Rio Grande znajdowało się na pierwszej linii operacji przeciwko brytyjskiej flocie, jednostka ta nie przeżywała takiej mobilizacji. Jako najbardziej wysunięta na południe z głównych baz powietrznych Argentyny, służyła za punkt startowy dla samolotów transportujących zapasy dla Konkwistadora Południe. Teraz stała się także centrum poszukiwań "Cunningham".

Sparza wprowadzono do sali odpraw sąsiadującej bezpośrednio z pomieszczeniem operacyjnym. Arco wszedł chwilę później.

–Dzień dobry, panie prezydencie. Czy można pana czymś poczęstować po podróży? Kawa? Filizanka czekolady?

–Nie, dziękuję, generale – odrzekł Sparza, zdejmując wilgotny płaszcz przeciwdeszczowy i kładąc go na stole konferencyjnym. – Muszę być z powrotem w

Buenos Aires jeszcze dzis wieczorem, wiec przykro mi, ale nasze spotkanie z koniecznosciami ograniczy sie do minimum. Czy jest cos nowego, o czym chcialby mnie pan poinformowac?

–Nie, sir. W dalszym ciagu nie ustalilismy pozycji polnocnoamerykanskiego okretu. Nie mielismy go na radarze od godziny siedemnastej zeszlego wieczoru.

–A nasz zaginiony satelita?

–Takze zadnych nowych wiadomosci. Baza San Martin potwierdza, ze Aquila B przechodzil nad Antarktyka zgodnie z planem co do minuty. Kiedy jednak stacja namiaru w Comodoro Rivadavia chciala sie polaczyc z satelita, zeby zebrac dane z jego pamieci, zniknal. Raport Brazyljskiej Agencji Kosmicznej wskazuje, na to, ze mogle wypasc z orbity i splonac podczas przejscia przez atmosfere, gdzieś nad Andami.

–Nieszczesliwy wypadek, generale? – zapytal Sparza, odsuwajac od stolu jedno z krzesel i siadajac na nim.

–Malo prawdopodobne – odarl Arco. – Mozna spokojnie zalozyc, ze Aquila B zostal zestrzelony przez polnocnych Amerykanow podczas przelotu nad Ciesnina Drake'a.

–Doprawdy?

–Powszechnie wiadomo, ze Ameryka posiada bron antysatelitarna. Nikt tylko nie wiedzial, ze potrafia umiescic ja na swoich okretach wojennych.

–I wlasnie na nas zdecydowali sie zademonstrowac owa ukrywana zdolnosc – stwierdzil Sparza, siegajac do wewnetrznej kieszeni po papierosnice. – Musieli miec powod, zeby bac sie Aquili.

–Jego kamery termograficzne byly chyba jedynymi, jakie posiadalismy, czujnikami zdolnymi wykryc "Cunningham" – Sparza zapalil papierosa. – Technologia antyradarowa polnocnych Amerykanow. Naprawde jest taka dobra... czy moze zla?

–Naprawde dobra – odpowiedzial niepoczyszony tym faktem Arco. – Od zeszlej nocy dwukrotnie przeszukalismy na pelnej mocy naszych urzadzen te obszary Ciesniny Drake'a, po ktorych mogle plynac okret. Uzyalismy polaczonych sil naszych najlepszych samolotow namiarowych, Atlantique z Aeronaval, naszych 737 oraz Dassaultow Falcon nalezacych do Prefectura Naval. Nic. Jezeli "Cunninghama" mozna by namierzyc konwencjonalnymi srodkami, znalezlismy go. Tego jestem pewien, panie prezydencie.

Sparza wykonal ruch dlonia, w ktorej trzymal papierosa.

–W pełni akceptuje pańskie stwierdzenie, generale. Niech pan usiadzie, omówimy opcje, jakie nam zostały.

Arco przyjął zaproszenie Sparzy, zajmując miejsce naprzeciwko swojego zwierzchnika.

–W kwestii operacyjności – podjął – cofnelismy się do lat trzydziestych. Poszukiwanie wizualne tylko w świetle dziennym. W dodatku, czego na pewno pan doświadczył podczas podróży, pogoda zaczyna się psuć. Ciężkie zachmurzenia na linii konwergencji antarktycznej zmuszają nasze samoloty do zejścia na prawie zerową wysokość, redukując ich zasięg oraz możliwości przeszukiwawcze. Jednostki te napotykają także deszcz, śnieg i gęste mgły. Polnocni Amerykanie, jak się wydaje, wykorzystują taką aurę w stu procentach.

Sparza zaśmiał się ironicznie.

–Nie dalej jak przedwczoraj powiedziałem, że pogoda jest po naszej stronie. General Zima, okazało się, jest niestalym sprzymierzeńcem.

–Przykro mi, że tak się dzieje, sir – odparł Arco w odpowiedzi na autoironię prezydenta. – Moje oddziały robią co w ludzkiej mocy.

–Nie wątpię w to, generale. Nie ma też potrzeby przypominać mi, że to przez moją decyzję sytuacja rozwinęła się w ten sposób. Załóżmy jednak, że cel zlokalizowano. Jaki będzie wasz plan? Aeronaval porządnie wczoraj oberwała, próbując zatopić okręt.

–Odesłaliśmy na południe wszystkie nasze Rafale. Grupa Dwa i Ośmiem są tu, w Rio Grande. Grupa Sześć jest w Rio Gallegos razem z tym, co pozostało z naszej eskadry tankowców. Wszystkie trzy eskadry są trzymane w stanie gotowości do zmasowanego ataku. Możemy zniszczyć "Cunninghama", jeśli go znajdziemy, ale najpierw musimy go znaleźć.

Sparza odchylił się z krzesłem do tyłu i zgasił papierosa w popielniczce stojącej na stole konferencyjnym.

–Arco, jestem w pełni świadomy wątpliwości, jakie pan miał względem Konkwistadora Południe. Wierzę jednak, że w tej chwili jest pan najodpowiedniejszym człowiekiem, by ratować te operacje. Skoro zawiodły środki konwencjonalne, co niekonwencjonalnego można by zrobić?

–Jest... coś, sir – zaczął powoli Arco. – Konsultowałem się z moimi ekspertami, ludźmi zaangażowanymi w badania nad technologią maskowania antyradarowego. Powiedzieli mi, że istnieje sposób na przełamanie osłony, jakiej używają polnocni Amerykanie, ale będzie to wymagało wielkiej ilości sprzętu i mnóstwa ludzi.

–Ach. – Sparza powrocil z krzeslem do normalnej pozycji. – Chyba moglibysmy napic sie tej kawy teraz, generale. A potem powie mi pan, co jest wam potrzebne i dlaczego.

W POBLIZU ANTARKTYCZNEGO POLA LODOWEGO OSIEMDZIESIAT TRZY KILOMETRY NA POLNOCNY ZACHOD OD CAPE LLOYD

26 marca 2006 roku, godz. 15.45.

Jeszcze raz pochyliła się nad Eriksonem.

–Jak leci?

Marynarz z wysilkiem podniósł kciuk do góry.

–Całkiem niezłe, kapitanie. Chyba trochę mi się poprawiło.

Amanda zerknęła w stronę drzwi, w których stała Robinson. Pielegniarka potrzaskała niezauważalnie głową.

–To dobrze. Po to tu przyszłam, miałam nadzieję, że właśnie coś takiego usłysze.

–Tak, kapitanie. Każdemu, kto dziś tutaj zajrzał, powiedziałem, że wkrótce wróce na służbę.

–Duzo miałes dziś gości?

–Tak, przyszło paru kumpli z Sekcji Pokładowej. Moją szef, pan Nichols. Nawet ten nowy porucznik, który wszedł na pokład w Rio. Pilot śmigłowca.

–Porucznik Arkady?

–Tak, kapitanie. A ja go nawet nie znam.

Amanda w myślach uniosła brew.

–No coż, wydaje mi się, że skorzystał z okazji, żeby wpasć i powiedzieć czesc. Jeszcze kilka dni i dołączy do nas flota, a wtedy przekazemy cię na lotniskowiec.

–Przyzwyczaiłem się już do tego statku, kapitanie.

–Nie martw się. Ściągniemy cię z powrotem.

–Dobrze. Podoba mi się tutaj – powiedział, zamykając oczy.

Amanda położyła rękę na ramieniu Eriksona i chwile tak stała, potem podeszła do

Robinson.

–Wiec?

–Chcialabym myslec, ze trzymam go w rownowadze, kapitanie, ale obawiam sie, ze oszukiwalabym sama siebie.

–Rozumiem. Robcie dalej, co mozecie.

Amanda wyszla na korytarz i cofnela sie zaskoczona na widok Arkady'ego.

–Jakies zmiany? – zapytal.

–Nie na lepsze. Pomagalam kompletowac zaloge dla "Cunnighama" i ani mnie, ani nikomu innemu nie przyszlo do glowy, ze na jednostce przeznaczonej do samodzielných dzialan lekarz jest absolutna koniecznoscia. Cholerny swiat! Jak moglam to przegapic?

–Rozpuscilismy sie. Marynarka wojenna przywykla do tego, ze zawsze ma za soba stary dobry lotniskowiec, z ktorego plyna wszelkie dobrodziejstwa niczym z rogu obfitosci.

To byla trafna analiza.

–Masz racje – przytaknela Amanda. – Niestety, teraz juz nic na to nie poradzimy.

–Mozemy tylko wykorzystac w stu procentach to, co mamy.

–Znow szczerosc Arakady'ego?

–Aha. Zawsze jest jej mnostwo pod reka.

Amanda usmiechnela sie wbrew sobie samej. Pomyslala o innych miejscach, gdzie mogla w tej chwili przebywac, na przyklad na gorze, sprawdzajac, jak szaleje pogoda. Ale zdecydowala sie jeszcze przez pare chwil pozostac tutaj i przedluzyc te wymiane zdan.

–Erikson powiedzial, ze go odwiedziles. Dlaczego? Znasz go skads? – spytala.

–Nie moze powiedziec, ze tak. Ale jest wazny dla statku i misji. Mam przeczucie, ze na temat tego chlopaka trzeba bedzie w koncu podjac decyzje i pomyslam sobie, ze powinienem poznac go chociaz na tyle, zeby moc powiedziec czesc.

Amanda spojrzala na Arkady'ego z ukosa. Czyzby wiedzial, ze jej odczucia wobec Eriksona sa takie same? Zauwazyla juz, ze ten czlowiek potrafil budzic jej emocje. Teraz zaczela podejrzewac, ze tak samo potrafi czytac w jej myslach i nie byla

pewna, czy jej to aż tak bardzo odpowiada. Po raz kolejny spróbowała sobie wyobrazić, co też by się wydarzyło tam w Rio, gdyby mieli trochę więcej czasu.

–Kiedy po raz pierwszy obejmowałam dowodzenie – zaczęła powoli – nie wiedziałam jeszcze, że załoga staje się w pewnym sensie rodzina, która łączy poczucie odpowiedzialności.

Arkady skinął głową potwierdzająco.

–W szkole oficerskiej do znudzenia nam powtarzali, jak to dobry oficer musi swoich ludzi trzymać na dystans. Rozumiem, iż chodziło im o to, że im bardziej jesteś osobście zaangażowany, tym trudniej ci posłać załogę do wykonania misji o wysokim stopniu niebezpieczeństwa.

–To samo wpajano mi w Annapolis – przyznała – i znalazłam wielu oficerów, dla których była to świętość. Uważam jednak, że najlepsi dowódcy, jakich miałam, to ci, którzy potrafili w żołnierzu zobaczyć człowieka.

–Zgadza się.

Amanda zorientowała się, że Arkady patrzy na nią przenikliwie, z tym samym spokojnym, szczerym wyrazem podziwu w oczach, co wtedy na plaży w Ipanema. Tyle że tym razem sprawił, iż odsłoniła swoje uczucia, że czuła się naprawdę naga.

"Księżyc" unosił się wysoko nad nadchodzącą falą. Amanda, zaabsorbowana swoimi myślami, nie spostrzegła przechyłu pokładu. Wpadła na Arkady'ego, a on objął ją w pasie, podtrzymując i chroniąc przed upadkiem. Owionął ją jego zapach – mieszanka wody kolonjskiej i paliwa do helikopterów, a ciepło ciała Vince'a podziało jak ładunek elektryczny. Ponownie wystraszona, odskoczyła. Cofnęła się o kilka kroków i złapała poręcz. Patrząc młodemu oficerowi w twarz, dostrzegła, że i na nim ta chwila bliskości wywarła wrażenie.

Tylko się tego nie przestraszył.

Zaczęła coś mówić, nie wiedząc za bardzo, co chce powiedzieć, ale wybawiło ją ochryple wycie syren: Alarm Ogólny! Alarm Ogólny! Załoga na stanowiska, przygotować się do ataku z powierzchni i spod wody!

Amanda Garet i Vince Arkady pośpieszyli na swoje stanowiska.

–Kapitan na mostku! – krzyknął Ken Hiro, kiedy Amanda odrzuciła na bok cienką zasłonę za centralną konsolą.

–Zostaniecie na miejscach. – Jej pierwsze spojrzenie powędrowało na zewnątrz, ponad głowami sterników.

Miała racje, że przyszła tutaj, zamiast do bojowego centrum informacyjnego. Z ludźmi można walczyć patrząc na ekran, ale z pogodą należało stanąć twarzą w twarz.

Morze szalało z siłą co najmniej pięciu stopni; wiatr wiejący z prędkością dwudziestu pięciu węzłów zdmuchiwał pianę z grzbietów stromych, szarych grzywaczy. Sklebane chmury wisiały nisko nad okrętem, a na północy przechodziły w gęsta zasłone morskich oparów.

Na południu niebo było jasniejsze, ale rozświetlało je to, co załogi polarne nazywają lodowym blaskiem, niespotykana nigdzie indziej bladozłota poświata słoneczna, uwieczona pomiędzy pokrywą chmur a zamrażającym morzem. Najdalej wysunięty na północ kraniec lodowej czapy Antarktyki był już całkiem blisko.

Bardziej palący problem znajdował się przed samym dziobem "Cunninghama". Na zachodzie złowrogo czarna plama płynęła na linii horyzontu.

Rzut oka na ekrany meteorologiczne potwierdził, że jest to szkwał, za którym nadchodził brzydko wyglądający zimny front atmosferyczny.

–Dobra, Ken – powiedziała Amanda do swojego zastępcy. – Będziemy dowodzić stąd. Połącz mostek z bojowym centrum informacyjnym i trzymaj je na linii.

–Rozkaz, kapitanie. Dobrze, że jest pani z nami.

Obeszła stację steru i stanęła z przodu mostka, opierając się o poręcz biegnącą pod rzędem monitorów. Większość uszkodzeń powstałych podczas nalotu została już usunięta. W lukę wiodącą na lewe skrzydło mostka wstawiono nowe drzwi z tworzywa sztucznego, a potłuczone ekrany zostały wymienione. Tylko rysy po odłamkach widoczne na pokładzie i ścianach oraz śnieżnobiałe opatrunki na twarzy Kena Hiro przypominały o tym, co wydarzyło się poprzedniego dnia.

–Dobra, BCI. Tu kapitan. Co tam dla mnie macie?

Lodowate powietrze wtargnęło do hangaru na rufie, kiedy podnosnik dla helikopterów poszedł w dół, żeby przyjąć "Sluge Zero Jeden". Arkady i Gus ubierali się szybko, naciągając kombinezony bojowe na zwykłe uniformy lotnicze, a na to jeszcze kamizelki ratunkowe Mae West.

Zdejmując z polki swój helm, Vince wcisnął klawisz włączający tablice, na których wyświetliły się informacje o warunkach atmosferycznych. Liniowe wykresy stanu morza i siły wiatru wystrzeliły w górę po swoich skalach, a kiedy przekroczyły czerwoną kreskę, zaczęły migać złowrogo.

–Hej, poruczniku – odezwał się niesmiało Grestowicz. – Wystartujemy w taką

gowniana pogodzie, co?

–Los o tym zadecyduje, Gus. Na kon.

–Przechwyciliśmy trzydziestosekundowy sygnał, wysłany przez przeszukujący powierzchnie morza radar niskiej mocy – głos Christine Rendino, przefiltrowany przez głośniki wypełnił mostek. – Kat kursowy około pięćdziesiąt stopni, prawo od dziobu. Odległość nie do ustalenia, ale całkiem blisko. Nie dało rady określić rodzaju systemu, być może Terma. Rzecz w tym, że sygnał chwilami zanikał i okropnie się załamywał, jak gdyby emiter obmywały fale.

–Znaczy, że mamy tam łódź podwodną, która wysunęła do góry anteny, żeby się rozejrzeć dookoła?

–Właśnie. Ale nie zauważyli nas. McKelsie melduje, że siła sygnału była o wiele za niska, żeby zdjąć z nas echo.

–Och, oczywiście, że nas zauważyli, Chris. Prawdopodobnie mieli nas na pasywnym sonarze, więc wysłali ten sygnał, żeby sprawdzić, kim jesteśmy. Kiedy nie udało im się zdjąć z nas echa na radarze, uzyskali pozytywną identyfikację. – Amanda, nie odwracając oczu od monitorów, wydawała rozkazy. – Maszyny. Przejdź na ciche obroty. Zatrzymaj główny napęd i obróć łopatkę śruby na płask. Wszystkie silownie na bieg jałowy. Uaktywnij maskowanie Prairie i przestaw się na silniki strumieniowe, sto procent mocy.

–Tak jest. Przechodzimy na napęd strumieniowy. Maskowanie Prairie położone. Statek idzie na cichych obrotach.

Z uwagi na fakt, że łódź podwodna jest najgorszym wrogiem okrętu wojennego, maskowanie "Cunninghama" schodziło pod linię wody. Jego silownie wyciszała gruba dwiekoszczelna izolacja, poza tym system kompresorów Prairie Masker w razie potrzeby dodatkowo pokrywał kadłub okrętu dalszymi warstwami tłumiących hałas babelków.

Na niszczycielu znajdował się także zestaw zamontowanych w gniazdach napędowych pomocniczych silników strumieniowych, wykorzystujących przepływ wody. Cichy napęd, który nie powodował takiej kawitacji jak konwencjonalne śruby.

–Oficer taktyczny, uzbrojcie serie V-ROC.

Na długim przednim pokładzie "Księcia" otworzyło się z hałasem kilkanaście małych, osmiokątnych pokryw, zasłaniających górną część trzech systemów odpalania pionowego Mark 42. Pod każdą pokrywą znajdował się wodoszczelny plastikowy kaptur okrywający komorę pocisku, w której tkwił V-ROC, odpalana pionowo rakietą woda-glebina morska, główna broń floty do zwalczania okrętów

podwodnych.

Potrzeba było tylko czegoś, przeciw czemu można by ich użyć. Monitory pokazywały jedynie pustą wodę.

–Sonar, czy coś w ogóle odbieracie?

–Pasywnie nie, kapitanie. Warunki nasłuchowe na powierzchni psują się przez tę pogodę, a słyszymy jeszcze w tle hałas z pola lodowego.

Christina weszła na linię.

–Jeśli to jest ten argentyński Kockum 471, którego ślad zgubiliśmy parę dni temu, to nie mówimy o łodzi podwodnej, ale raczej o bryle skryzalizowanej ciszy.

Amanda skinęła głową, czego jej przyjaciółka nie mogła zobaczyć. Ze wszystkich typów broni w argentyńskim arsenale, te szwedzkie łodzie szturmowe najbardziej zbliżyły się pod względem technologicznym do "Cunninghama". Jedna z nich krążyła teraz gdzieś niedaleko, unosząc się w mrocznej głębinie, nasłuchując, próbując oddać śmiertelny strzał.

–Co o tym myślisz, Ken?

Hiro, zakłopotany, poprawił niezrecznie czapkę na głowie.

–Powiedziałbym, że jeśli nie poderwiemy helikoptera, nie mamy przeciw niej zbyt wielu szans.

–Zgadza się. – Amanda zawiesiła głos na chwilę i jeszcze raz spojrzała na zachmurzony horyzont. – To będzie operacja powietrzna w naprawdę ekstremalnych warunkach. – Niesiony wiatrem obłoczek morskiego oparu, który rozpryskał się na szybie, wyrwał ją z zamyslenia i podjęła decyzję. – Powstrzymajmy się z wysłaniem helikoptera. Ster, zejź w lewo na dwa sześć zero. Zwiększymy troszeczkę dystans i zobaczymy, może uda się jakoś przemknąć.

Mijały minuty. Amanda wpatrywała się ze zmarszczonym czołem we wciąż puste ekrany. Podłączwszy swoje słuchawki do gniazdka w konsoli, wywołała dźwięki pobierane bezpośrednio przez hydrofony. Omijając kaskadowe zagłuszanie statku, za pomocą komputerowych filtrów wylowiała różne melodie, składające się na pieśń antarktycznego morza.

Na powierzchni dominowały syczące turbulencje fal, pod nimi Amanda słyszała posykiwanie prądów głębinowych. Docierało do niej także dudnienie pola lodowego, odgłos bilionów ton lodu, pekających i uderzających o siebie w tym niby-tancu wokół kontynentu antarktycznego.

Szmerzy lodzi argentyńskiej, gubily się w takim środowisku akustycznym. Amanda miała nadzieję, że tak samo jest z dźwiękami "Cunninghama". Wyrwała wtyczkę, zirytowana.

–To przykre, kiedy jakiś inny maskowany dran bije cie twoją własną bronią, prawda? – zauważył Hiro z wisielczym humorem.

–Mów do mnie jeszcze – odpowiedziała, wspinając się na kapitański fotel w celu uzyskania nieco szerszej perspektywy. Niemal natychmiast dostrzegła bledszy błysk na tle szarego morza, tuż za dziobem.

–Uwaga! Lod po prawej! Ster w lewo na dwa cztery zero! – Kra lodowa wielkości samochodu przepłynęła powoli wzdłuż burty niszczyciela, znikając za rufą. – Powróć na poprzedni kurs. Cholera, Ken, jeśli pojedziemy jeszcze dalej na południe, to zacznie się prawdziwe kłopoty z lodem.

–Zgadza się, kapitanie. Ster! Tak trzymać! Pilnować kursu!

–Okret nie słucha się steru, sir. Mam problemy z utrzymaniem kursu.

Silniki odrzutowe o niewielkiej mocy, nie były zaprojektowane do walki z takim morzem i "Księż" zaczął zataczać się jak pijany.

Amanda czuła, że sytuacja pogarsza się coraz bardziej. Kilka różnych czynników taktycznych zbiegło się razem i stworzyło potencjalnie śmiertelne zagrożenie. Szybko wywołała na ekranie w poręczy swojego fotela obrazowanie z Globalnej Jednostki Nawigacyjnej i potwierdziła się jej kolejna obawa.

–Ken, tak nie da rady. Walczyć z tą pogodą, ledwo się poruszamy. Wciąż jesteśmy na widelcu.

–Kapitanie, czy mogę coś zasugerować?

–Oczywiście.

–A gdybyśmy tak zawrócili na wschód, dali się burzy popchnąć przez moment, a potem zawrócili lukiem na północ?

–To kuszące, ale jeżeli zaczniemy tak uciekać przed tym sztormem, to może nas wywiać na południowy Atlantyk, zanim damy radę zmienić kurs choć o stopień. Nie pozwól się przegonic, Ken, ani burzy, ani Argentynczykom. Maszynownia, włączyc silownię – Amanda podniosła głos, żeby uaktywnić mikrofony. – Sonar i BCI, nie śpij. Spróbujcie nas z tego wyciągnąć.

–Tak jest.

–Maszyny, utrzymać sto procent mocy na silnikach strumieniowych. Główny naped powoli naprzód. Obroty dziesięć węzłów. Ustawić śruby na minimalną kawitację.

"Księż" zadygotał i zaraz się uspokoił, kiedy tylko zaczął znowu normalnie płynąć. Amanda podłączyła się jeszcze raz do hydrofonów, tym razem słysząc przede wszystkim szeleszczące echo śrub niszczyтеля. Uplynęły dwie minuty. Trzy...

Nagle z głębi dobiegł pojedynczy, przeszywający ton.

–Zbliża się echo! Kąt kursowy zero sześć zero od dzioba!

Amanda wyskoczyła z fotela kapitańskiego i podbiegła do ekranów taktycznych. Operator sonaru dalej meldował o sytuacji.

–Zmiany na celu. Prawdopodobne otwarcie zewnętrznych luków...Prawdopodobne wypuszczenie ryby! Torpeda w wodzie!

–Sonar, rozpocząć aktywne przeszukiwanie!

Skonczył się czas maskowania. Przetworniki sonarów "Cunninghama" zaczęły wysyłać w wodę własne fale radiowe, wychwytyjąc echo polującej na niego łodzi podwodnej. W kilka sekund na ekranie taktycznym pojawiło się światełko oznaczające cel oraz linia namiaru, po której w kierunku "Księż" mknęła torpeda.

Palce Amandy tęczyły po klawiaturze, wywołując dane o rozpoznaniu torpedy, przekazywane przez procesory alarmowe.

***IDENT. BRONI: (SZW) TYP 613 533MM WODA/GLEB. MOR.**

60 KT WIELOFUNKCYJNE NAPROWADZANIE:

KABLOWE / AKTYWNE / PASYWNE

Tylko jedna. Muszą używać naprowadzania kablowego. Kolowrotek zamontowany na pedzającej torpedzie rozwija metalowy drut grubości włosa, stanowiący połączenie z systemami kierowania ogniem samej łodzi podwodnej. Dowódca sekcji bojowej na jej pokładzie może za pomocą joysticka dosłownie nawleć swój cel na nitkę.

***ODLEGŁOŚĆ OD GŁÓWNEGO CELU 8500 M**

***SPODZIEWANY CZAS DO KONTAKTU Z NADCHODZĄCĄ TORPEDĄ: 3:41**

–Maszyny, cała naprzód!

–Jest cała naprzód, kapitanie!

"Księż" ruszył do przodu z wyczuwalnym wzrostem szybkości. Okręt na turbiny parowe rozpedzał się do prędkości flankowej dwadzieścia minut, statek z turbinami gazowymi, jak "Cunningham", mógł to zrobić w cztery.

–BCI, przygotować się do zrzucenia zakłocaczy LEAD.

–Gotowe do zrzucenia.

Wielki niszczyciel uderzył w fale i przebił się przez nią w eksplozji piany, zwiększając dystans z każdym uderzeniem grub. Amanda uchwyciła mocniej poręcz, cały czas skoncentrowana na ekranach monitorów.

Daj spokój, przyjacielu. Posłuchaj, jaki piękny hałas robią moje śruby. Nie musisz przelaczać tej torpedy na aktywne prowadzenie, jeszcze nie.

–Mamy zamiar do oddania strzału – zameldował Dix Beltrain przez interkom. – Gotowi wystrzelić V-ROC.

–Czas dotarcia do celu?

–Spodziewany czas czterdzieści pięć sekund.

–W porządku. Opóźnić aktywację zakłocaczy LEAD o... dziewięćdziesiąt sekund.

–Zakłocacze ustawione, kapitanie.

–Zrzucić LEAD-a.

Na rufie okrętu para akustycznych urządzeń zakłocających zeslizgnęła się po zsuwni, wpadając w spieniony kilwater "Cunninghama".

–LEAD zrzucone.

–Odpalić V-ROC.

Z przodu dobiegł głuchy huk i z komory w trzeciej wyrzutni pionowej wystrzelił w górę biały cylinder. Przez chwilę wydawało się, że zawisł nad pokładem, potem jego dopalacz plonął ogniem, wyrzucając go w niebo i kierując w stronę wroga.

***SPODZIEWANY CZAS DO KONTAKTU Z NADCHODZĄCĄ
TORPEDA – 2:50**

***AKTYWACJA ZESTAWU 1 LEAD: 0:65**

Amanda sledziła trasę przelotu V-ROC. Długa zakrzywiona trajektoria, oddzielenie właściwego pocisku od dopalacza i rozłożenie spadochronu, skok do morza, zrzućenie osłon z nosa i ogona, wreszcie aktywacja malej, zabójczej torpedy Mark 50 Barracuda.

–Nasz pocisk jest w wodzie – ogłosił Beltrain przez interkom. – Uaktywnił się i zatacza kola, żeby namierzyć cel.

Dobra, tam w glebi. Wasza kolej trochę powykrecać. Zerwijcie ten drut! Zdejmijcie rybę z haczyka!

–Sonar odbiera teraz kawitacje srub z łodzi Argentynczyków. Łódź zwiększa szybkość i wykrecę.

Tak!

Argentynska łódź, zmuszona do wykonania manewru, musi także zerwać łączność ze swoją torpedą, pokładając nadzieję w jej sztucznej inteligencji. To zmieniało układ sił, ponieważ tak zwane sprytne rodzaje broni były przeważnie na tyle głupie, by dać się nabrać na fałszywe cele radarowe.

Niech Bog nam zapewni wystarczającą ilość czasu i miejsca na morzu.

***SPODZIEWANY CZAS DO KONTAKTU Z NADCHODZĄCĄ TORPEDĄ: 2:15**

***AKTYWACJA ZESTAWU 1 LEAD: 0:10**

–Sonar traci namiar z powodu hałasu powstającego przy przepływie.

–Wylącz nadajniki, poruczniku Beltrain. Przerwać aktywne prowadzenie.

***AKTYWACJA ZESTAWU 1 LEAD: 0:10**

–Wszystkie maszyny stop! Wylącz zasilanie!

***ZESTAW 1 LEAD AKTYWNY**

Sztuczka polegała na tym, żeby zaskoczyć zbliżającą się torpedę w momencie dezorientacji pomiędzy zerwaniem kabla prowadzącego a ponownym, samodzielnym namierzeniem celu. Zakłócające LEAD, teraz już dobry kawalek za rufą "Księcia", emitowały akustyczny szum w tym samym zakresie co śruby okrętu. Maszyny "Cunninghama" nie pracowały, więc torpeda powinna zacząć ścigać nowe źródło dźwięku.

Przynajmniej teoretycznie. Mając sonar ogłuszony turbulencją własnego przejścia przez wodę, będą wiedzieli na pewno dopiero wtedy, gdy usłyszą wybuch.

Nie zwracając uwagi na wściekle zacinający wiatr, Amanda wyszła na prawe skrzydło mostka i spojrzała w stronę rufy. Hiro podążył za nią i przystanął obok, gdy wystukiwała numer na tarczy interkomu.

–Załoga, mówi kapitan. Znalazła nas argentyńska łódź podwodna i wystrzeliła torpedę. Myślcie, że ich wykiwalismy, ale dowiemy się na pewno za minutę. Na wszelki wypadek złapcie się czegoś i uważajcie.

Zaskoczył ją spokój własnego głosu. Spojrzawszy na swojego zastępcę, zobaczyła, że wyjął z kieszeni portfel i uważnie wpatruje się w zdjęcie swojej rodziny.

Na tym właśnie polegała różnica między walką z pociskiem a walką z torpedą. Pociski nie pozwalały na myślenie, tylko emocje. Przy torpedach zostawało trochę czasu, żeby się zastanowić.

Amanda zorientowała się, że jej myśli same powracają do Vince'a Arkady'ego. Na nowo przeżyła spotkanie pod oddziałem medycznym sprzed zaledwie kilku minut, znowu, niemal fizycznie poczuła dotyk jego ciepłych dłoni i smak tego jedyne go pocałunku, zanim to wszystko się zaczęło.

Nastąpiło ciężkie tapniecie, bardziej wyczuwalne, niż słyszalne; patrząc do góry, zobaczyli potężną kolumnę wody, wznoszącą się w pewnej odległości za statkiem. Hiro zatrzasnął portfel zdecydowanym ruchem.

–Załoga, tu kapitan. To była ta torpeda, a my wciąż jesteśmy w interesie. Teraz nasza kolej, żeby komus zepsuć dzień.

Wrocili na mostek.

–Ster, przywróć kurs dwa siedem zero. Maszyny, włączyc z powrotem napęd odrzutowy. Idziemy znowu cicho.

–Przez to powracamy do punktu wyjścia – powiedział Hiro i zatarł zgrabiałe ręce, próbując je rozgrzać.

–Obawiam się, że tak. BCI, tu mostek. Co się stało z V-ROC-em?

–Właśnie otrzymaliśmy ponownie obraz z pasywnych skanerów, kapitanie – odpowiedział Beltrain. – Nasza rybka cały czas gdzieś tam krąży, szukając celu. Przez sekundy, na chwilę przed tym, jak straciliśmy obrazowanie, myślałem, że może go dosięgła. Zdaje się, że źle myślałem.

–A co z samym Argentynczykiem?

–Uciekl. Kontakt zerwany. Ale było tam jeszcze coś, kapitanie.

–Tak?

–Nie udało się nam tego zidentyfikować, ale to nic standardowego, może zestaw niskiej mocy do wykrywania min? Nie wiem, do czego Argentynczyk zmierza, ale myślę, że coś na nas szykuje.

–Przypuszczenia?

–Tym razem żadne, kapitanie.

–Przyjelać. Miejcie uszy otwarte.

Amanda oparła się o fotel kapitański i spojrzała w okno. Front burzowy toczył się szybko w ich kierunku. Jeśli uderzy, będa musieli ponownie użyć głównego napędu. Trzeba przelamać ten impas, teraz, zanim wystawia się na kolejny atak. Pospiesznie wystukała nowy numer na interkomie, mając świadomość utkwionych w nią kilku par oczu.

Sea comanche balansował na platformie do ładowania. Na wysięgnikach miał podwieszony wyposażenie: sonar głębinowy, detektor anomalii magnetycznych i torpedy powietrze-głębina morska. Włączone rotory obracały się, a obsługa pokładowa, skulona pod lodowatymi strumieniami powietrza, plynącymi spod śmigieł, przycupnęła w pobliżu mocowania helikoptera do podłogi, gotowa działać na komendę. Do gniazdka poniżej krawędzi kokpitu wpięty był kabel łączący systemy śmigłowca z macierzystymi, a załoga z wewnętrzną siecią telefoniczną "Cunninghama".

–Arkady, potrzebna mi szybka, prosta odpowiedź – głos Amandy zabrzmiał w jego słuchawkach. – Pogoda jest zła i będzie jeszcze gorsza. Czy możecie w obecnych warunkach wystartować i przeprowadzić efektywne poszukiwanie łodzi podwodnej, zachowując przy tym choćby minimalny margines bezpieczeństwa?

–Poczekaj sekundę, mostek. – Arkady zasłonił ręką pokładowy interkom i odwrócił się do tyłu. – Hej, Gus, "Dama" chce wiedzieć, czy możemy poszukać tej argentyńskiej łodzi. Bez żartów, stary, to już jest robota na ochotnika. Co ty na to?

–A co się stanie, jeżeli odmowie, sir?

–To polece go poszukać sam.

–Za pozwoleniem pana porucznika i z całym szacunkiem należnym randze, uważam,

ze porucznik sam nie znalazłby oboma rękami własnego tyłka, nawet przyswiecając sobie latarka. Proszę powiedzieć "Damie", że to zrobimy.

–Dobra, Gus, dzięki. Mostek, tu "Zero Jeden". Możemy to zrobić. Gotowi do startu.

–Przyjełam, "Zero Jeden". Ustawiam teraz statek bokiem do wiatru. Wystartujecie według własnego uznania. Bierzecie uzbrojone torpedy i macie pozwolenie przerwać EMCON w celu kontaktu z nami oraz podczas przyjęcia na pokład – głos Amandy nie zdradzał emocji. Absolutna kontrola.

"Księż" rozpoczął zwrot. Arkady podniósł rękę, dając znak dowodcy obsługi pokładowej. Marynarz z sekcji zbrojeniowej podbiegł do helikoptera i uzbroił torpedy, unosząc potem plomby bezpieczeństwa nad głową, pokazując, że zostały zerwane. Za nim podszedła obsługa, wyciągając klocki spod koł smigłowca. Ostatni podszedł dowódca, odłączył kabel i klepnął w kokpit na pożegnanie.

Nie pozwalając helikopterowi oderwać się od podłoża, Arkady dodał mocy turbinom, cały czas kontrolując ruchy platformy. Gdy rufa uniosła się ponownie, zwolnił hamulce wznoszenia i maszyna została wyrzucona w powietrze.

Sea comanche zakolysał się pod uderzeniem wiatru, ale Arkady przemógł kryzys i pochylił nos comancha do dołu. Helikopter wznosił się, nabierając szybkości. Walcząc z wiatrem, Vince zwrócił smigłowiec w kierunku północnym, prowadząc go w stronę punktu wyjściowego, który na ekranie nawigacyjnym oznaczał ostatnią, znaną pozycję wroga.

Na mostku "Cunninghama" Amanda słyszała, jak "Sługa Zero Jeden" startuje z ogłuszającym rykiem i patrzyła, jak się oddala. Jego smigła w mroźnym, wilgotnym powietrzu przypominały srebrzysty dysk.

Niech cie cholera, Vincencie Arkady...

29

W POBLIZU ANTARKTYCZNEGO POLA LODOWEGO DZIEWIECDZIESIAT CZTERY KILOMETRY NA POLNOCNY ZACHOD OD CAPE LLOYD

26 marca 2006 roku, godz. 16.50.

–Do diabła, poruczniku. Dobry jest ten gość.

–Cisza, Gus?

–Poza odgłosem pieprzacych się krewetek, nie dociera do nas nic.

Juz po raz trzeci "Sluga Zero Jeden" przelatyl nisko ponad grzbietami fal z glebinowym sonarem na uwiezi zanurzonym sto metrow pod powierzchnia wody.

Arkady skrzywil sie gniewnie.

–Szląg! Nawet te szwedzkie lodzie nie moga byc kompletnie bezglosne.

–Wiem, poruczniku. Jakby manewrowal, odbieralbym chociaz troche przeplywu wody wokol jego kadluba, a gdyby stal nieruchomo, slychac by bylo pompy trymowe, pracujace przy utrzymaniu zanurzenia. Rzecz w tym, ze w ogole nic nie slysze. Nie mogli przeciez usiasc na dnie, prawda?

Arkady zastanawial sie przez chwile, potem pokrecil przeczaco glowa.

–Nie ma takiej mozliwosci. Jesteśmy poza szelfem kontynentalnym i mamy pod soba pare tysiecy metrow wody. Wszystkie lodzie Kockum sa przystosowane do warunkow na Bałtyku. Ich kadluby nie moga wytrzymac takiego zanurzenia.

–To w takim razie nie mam pojecia, gdzie on uciekl.

–Moze znalazl jakas termokline i usiadl na niej?

–Sprawdze, sir. – Grestowicz przywolal na ekran menu sterowania sonarem i wybral komende zanurzenia. Z bebna odwinelo sie wiecej lekkiej, plecionej kabloliny z kewlaru, posiadajacej izolowany wspolosiowy rdzen. Kopula sonaru pograzyla sie glebiej w mokra ciemnosc.

–Maksymalne rozwinięcie... dwa tysiace metrow... batytermograf nie wykazuje obecności termokliny, gdzie mogly sie schowac, a ja wciaz nic nie slysze.

–Dobra, Gus. Kopula do gory. Sprobujmy jeszcze raz.

Arkady skierowal "Zero Jeden" na zachod, do odleglej o tysiac metrow kolejnej stacji sciezki sonarowej, ktora wykreslal pomiedzy "Cunninghamem" a ostatnia, znana pozycja Argentynczyka.

Ten gosc nas ogrywa, malutka. Nie wiem, jak to robi, ale to fakt. Podmuchi wiatru uderzyl w helikopter, stracajac go cztery metry w dol i wyginajac jego smigla prawie do granic wytrzymalosci. Jaskiniowcy to mieli dobrze. Jak chcieli zaimponowac kobiecie, to wystarczylo im tylko przytargac do jaskini przed obiadem jakiegos pieprzonego dinozaura, i spokoj.

Usmiechnal sie ponuro, podnoszac helikopter z powrotem o te cztery stracone metry.

–Jestesmy na miejscu, podchodze do przelotu. Kopula w dol na sto metrow, podjac tryb przeszukiwania pasywnego.

Nie bylo mowy o uzyciu autopilota ustawionego na lot na malej wysokosci. "Zero Jeden" nie tyle lecial, co utrzymywal sie w powietrzu, zmagajac sie z wiatrem i z trudem posuwajac naprzod. Niezwykle interesujacy sposob zarabiania na zycie, pomyslal z autoironia Vince.

–Kopula w dole. Rozpoczynam pasywne przeszukiwanie.

Arkady walczył ze sterami i w miare, jak mijaly minuty, staral sie nie zauwazac, ze turbulencja sie pogarsza.

–Pospiesz sie, Gus! Nie chcemy tu spedzic calego dnia!

–Skurwiela tam po prostu nie ma, sir.

–Powtorz procedure.

Operator pochylil sie nad konsola, goraczkowo przywolujac na pomoc wszystkie swoje umiejetnosc i usilujac wykrzesac z systemu jeszcze troche wiecej.

–Nie mam kontaktu... nie mam kontaktu... nie... Sukinsyn! Jest! Wyrazny jak bicie dzwonu! Obniza sie, wychodzac z powierzchniowego pasma dzwiekowego. Odglosy wody uderzajacej w kadlub i napelniania sie zbiornikow balastowych, kat kursowy jeden szesc zero. Nie mam pojecia, jak moglem go wczesniej przeoczyc.

–Do diabla z tym, Gus. Teraz jest nasz! Zdejmij go aktywnie i podaj odleglosc.

–Rozpoczynam namiar aktywny... jest echo! Odleglosc celu piec tysiecy metrow, kat kursowy dalej jeden szesc zero, namiar sie nie zmienia.

–Procedura ataku!

–Początek procedury ataku, sir. Główne uzbrojenie włączone! Selekcja torpedy, pozycja pierwsza! Torpeda wiruje!

–Przyjalem – odpowiedzial Arkady. – Oblicz wstepne wspolrzedne. Ustaw rybe na aktywne naprowadzanie. Poczatkowa glebokosc jeden piec zero. Dojscie do celu w trybie weza.

–Wstepne wspolrzedne zliczone.

–Dobra, przechodze nad namierzona pozycje, tu wystrzelimy.

Arkady sprobował obrocic helikopter i zaklal wsciekle, Sea comanche jak

choragiewka na dachu usilował powrócić do poprzedniego ustawienia wzdłuż wiatru. Ze swojego stanowiska Grestowicz na bieżąco informował o sytuacji:

–Cel utrzymuje się w pozycji, nie zauważony żaden ruch w bok...Chwile, cel porusza się po osi pionowej. Cel się uaktywnił... Cel emituje sygnały.

–No dalej, ty świnię morską! Rusz dupę!

–Cel zmienia zanurzenie... Cel powraca w powierzchniowe pasmo dźwiękowe... Cel znikł, sir.

–Cholera! – Arkady przestał walczyć z helikopterem i pozwolił mu położyć się z wiatrem. – Co się stało, Gus?

–Nie wiem, poruczniku – w głosie operatora brzmiało zakłopotanie i zawód. – Miałem pozytywne namiary, aktywne i pasywne, a on mi normalnie, pieprzony, zniknął. Znowu nic nie odbieram.

–Straciles go w tej pogodzie? – dopytywał się Arkady.

–Nie powinienem. Zbierałem z niego dobre aktywne echo. Nie powinienem stracić namiaru.

Arkady latał z Grestowiczem na tyle długo, żeby wiedzieć, że Gus nie popełnił błędu. Ten Argentynczyk to jakiś magik.

–Gus, powiedziałeś, że się uaktywnił. Czy to był jego system ofensywny?

–Nie, sir. To raczej jednostka niskiej mocy. Na przykład echosonda. Przyszło od niej tylko pare bipów.

–Echosonda?

–Wydawało mi się, poruczniku – mówił dalej Grestowicz – że na chwilę przed tym, jak ten gość zniknął, słyszałem, jak nabiera do zbiorników powietrze. Przypuszcmy, że wie o nas, że podeszliśmy, zachowując ciszę na radarze i że ma trochę oleju w głowie, czy nie jest możliwe, że przycupnął sobie na samej powierzchni, o tam, w tej chmurze?

Arkady przyjrzał się postrzępionej ścianie mgły po prawej stronie śmigłowca.

–Tak. W ten sposób u-boty kryły się przed Anglikami na początku drugiej wojny światowej, kiedy jeszcze nie miały radarów przeszukiwania powierzchni. Mogłes coś złapać, chłopie. Kopuła do góry. – Kiedy Arkady usłyszał kliknięcie oznaczające, że przetwornik sonarowy powrócił do swojego gniazda na wysięgniku sea comancha,

dodał mocy i rozpoczął nawrót, nabierając przy tym wysokości. – Przesław się na przeszukiwanie powierzchni i włącz APG – 65. Przejdź przez ostatni namiar, jaki dostaliśmy z sonaru.

–Tak jest. – Grestowicz wywołał na swoich monitorach obrazowanie radarowe i uruchomił system, patrząc w skupieniu na ekrany. – Nic! Żadnego kontaktu na powierzchni. Nawet echa peryskopu nad wodą. Niczego.

–Cholera, Gus. Jeśli go nie ma na wodzie i nie ma go pod wodą, to gdzie jest?

–Nie wiem. Nie ma nic. – Jego własne słowa sprawiły, że nagle zaskoczył. – Hej, tam naprawdę nic nie ma. – Grestowicz szybko rozjaśnił, a potem ściemnił obraz. – Poruczniku, słyszał pan o dziurze w wodzie, prawda?

–Tak.

–Właśnie teraz patrzę na coś takiego. Odbieram echo morskich fal na całym ekranie, tylko nie tam, gdzie powinna być ta argentyńska łódź. Nie ma tam w ogóle nic, tylko duża, ciemna strefa.

–Nigdy przedtem nie widziałem czarnej dziury, Gus. Rzucimy na nią okiem.

"Śługa Zero Jeden" pogrążył się ostrożnie w lawicy mgły. Już po kilku sekundach wpatrywania się w falujące, spowijające kokpit kleby, Arkady poczuł zawroty głowy. Utkwił wzrok we wskaźnikach i ekranie podczerwiennym FLIR.

–Prowadz mnie, Gus.

–Kurs rzeczywisty zero cztery zero. Odległość od punktu wyjściowego pięćset metrów. Porównanie pozycji otrzymanej z Globalnej Jednostki Lokalizacyjnej z punktem wyjściowym... i jesteśmy na miejscu.

–Dobra. Schodzimy powoli w dół. Miej oczy otwarte.

Na skanerze podczerwiennym coś się pojawiło, ale kontrast okazał się za słaby. Kiedy wysokościomierz zatrzymał się na trzydziestu metrach, Arkady zerknął w dół ponad burta kokpitu.

Biel, ale nie mgły, tylko lodu. Unosili się nad olbrzymią krawędzią o powierzchni ponad kilometra kwadratowego. Była niemalże na równi z powierzchnią oceanu, za nisko, by mógł wykryć ją radar. Ale kiedy fale uderzały o jej krawędzie, rozбивały się, bryzgając pianą i zalewając całą powierzchnię, co powodowało efekt dziury w wodzie, jak to nazywał Grestowicz.

–Niech mnie cholera. Hej, Gus. Czy to śmieszne "bip", które wydal Argentyńczyk,

moglo pochodzic od sonaru przeszukiwania pionowego?

–Maszyny do lodu? Mozliwe. Ale kto kiedykolwiek slyszal o maszynie do lodu na lodzi z mieszanym napędem elektryczno-dieslowskim?

–Najwyrazniej Argentynczy. Ten tu mogli ja wykorzystac, zeby schowac sie pod ta kra jak glista pod kamieniem. Wlacz detektor anomalii magnetycznych.

Arkady wykonal szeroki skret, zeby podejsc do lodu z wiatrem, przywolujac odczyt z detektora na wlasny monitor. Zaczal powoli krazyc nad lodem, czekajac na reakcje. Niemal natychmiast.

Czujniki zaczely wykrywac pole magnetyczne generowane przez wielka mase metalu.

Arkady zaciesnil petle, manewrujac powoli, az odczyt osiagnal maksimum. Zawiesiwszy helikopter z powrotem nad kra, mruknel: "Witaj, rybko".

W Bojowym Centrum Informacyjnym na "Cunninghamie" z glosnikow lacza radiowego rozlegl sie glos Vince'a Arkady'ego.

–"Szara Dama", "Szara Dama", tu "Sluga Zero Jeden". Mamy trwaly kontakt, ale sytuacja jest wyjatkowa. Przerywam EMCON, by poprosic o asyste przy ataku.

–"Sluga Zero Jeden", kontynuuj – odpowiedziala spokojnie komandor Garrett z mostka znajdujacego sie nad BCI.

–Zrozumialem. "Zero Jeden" do oficera taktycznego, czy mnie slyszysz?

Dix Beltrain wlaczyl wlasne sluchawki i mikrofon.

–Jestem, "Zero Jeden". Co tam macie, stary?

–Powod, dla ktorego tak ciezko nam szlo namierzenie tej argentyńskiej lodzi. Przymrozila sie pod spodem wielkiej, wolno plynacej kry lodowej. Nie da sie jej zdjac na sprzecie pasywnym, bo moze wylaczyc cala moc ani nie namierzemy jej aktywnie, bo gubimy jej echo pod lodem.

Beltrain z latwoscia przedstawil sobie sytuacje.

–Tak, przyjalem. Tymczasem wystarczy, ze lodz zejdzie w dol, poza pasmo powierzchniowe, zdejmie nasza pozycje i wypusci swoja rybe.

–O to chodzi – potwierdzil Arkady. – Pare minut temu wlasnie popedzilem ja z powrotem do kryjowki. Problem w tym, ze nasze torpedy nie zadzialaja w tej sytuacji taktycznej. Nie mozemy ustalac zamiaru celowniczego.

–Masz jakies pomysly, "Zero Jeden"?

–Tak, chce uzyc pocisku SeaSLAM.

Beltrain i zaloga w BCI, przysluchujaca sie rozmowie, wymienili zdziwione spojrzenia. SeaSLAM byl, co prawda, wprost cudownie uniwersalnym rodzajem broni, ale nikt z obecnych nie slyszal nigdy, by zwalczano nim lodzie podwodne.

–Prosze powtorzyc, "Zero Jeden"?

–Sluchajcie – w glosie Arkady'ego zabrzmialo napiecie. – Mam pozycje tej lodzi dokladnie ustalona za pomoca detektora anomalii magnetycznych. W tej chwili unosze sie jakies pietnascie metrow nad nia. Oceniam grubosc lodu na okolo metr, a wieza dowodzenia lodzi znajduje sie pod samym dnem kry. Jezeli zrzucimy SLAM-a i trafimy dostatecznie blisko, powinnismy narobic jej klopotow albo chociaz wykurzyc na otwarta wode.

Beltrain usmiechnal sie szeroko, kiedy zrozumial koncept, pstryknal palcami i wskazal stacje pociskow SeaSLAM. Technik zbrojeniowy opadl na siedzenie przed panelem i zaczal rozgrzewac system.

–Pojałem, "Zero Jeden". Jak chcecie to przeprowadzic?

–Potrzebujemy zgody kapitana na kilkusekundowe polaczenie z radarami kierowania ogniem...

–Mostek do BCI, udzielam zgody – odezwala sie Amanda Garrett, a napiecie w jej glosie swiadczylo, z jaka uwaga sledzila wymiane zdan.

–...potem uaktywnie swoj nadajnik IFF i zdejmiecie mnie jako punkt wyjsciowy. Jak juz to bedziecie mieli, zrzuce na lod flare i wycofam sie. Wystrzelicie i skierujecie pocisk na jej widmo termiczne.

–Zrozumielismy, "Zero Jeden"! Kapitanie, slyszala pani to wszystko?

–Tak, Dix. Macie zezwolenie na przeprowadzenie ataku.

–Tak jest. Operator Aegis, uruchomic sterburtowe anteny, przygotowac sie do dzialan w sektorze polnocnym.

–Gotow do dzialan, sir.

–Sluga "Zero Jeden", jestesmy gotowi na twoja transmisje.

–Zrozumialem, Dix. Wlaczcie nadajnik, kiedy dolicze do zera. Dziesiec... dziewiec... osiem...

–Systemy Aegis, zdjac pozycje helikoptera.

–Tak jest, sir. Mamy pozycje i ustalilismy punkt wyjsciowy.

–Dobra. Przerwac namiar i wylaczyc system. – Beltrain wszedl z powrotem na kanal radiowy. – "Zero Jeden", mamy namiar. Rzucaj flare i zabieraj sie stamtad.

–Zrozumialem, flara zrzucona, a my uciekamy.

Beltrain przeszedl na druga strone BCI i stanal za operatorem stacji SLAM.

–System wlaczony, sir – zameldowala artylerzystka, trzymajac reke na joysticku. – Pocisk zaladowany. Celowanie pasywne sprzezone z kontrola Aegis, naprowadzanie aktywne gotowe do przyjecia celu. Komora wyrzutni otwarta i potwierdzona wzrokowo. Ostatnie fazowe zabezpieczenia wylaczone, a testy wstepne wypadly pozytywnie.

–Strzelajcie.

Kiedy pocisk przekroczyl szczyt swojego luku, wlaczyla sie termograficzna kamera telewizyjna, przeszukujac morze i wychwytujac kre niemal od razu. Na ekranie celowniczym w BCI widniala jako ciemny, nieregularny ksztalt na tle jeszcze ciemniejszego oceanu. Jasna gwiazda, energia termiczna promieniujaca z flary, plonela niemal na srodku kry.

Operator systemu ustawil przeciecie nici celowniczych na flarze i wcisnal spust aktywatora, naprowadzajac pocisk na cel.

SLAM pomknal w dol, a dymiaca gwiazda w srodku krzyza celowniczego urosla, wypelniajac caly ekran. Nagle obraz telewizyjny zalamal sie i zgasl, nadajnik przestal istniec.

–No, chyba poszlo calkiem niezle – powiedzial Beltrain, a w jego glosie zabrzmiala nuta satysfakcji.

Arkady i Gus nie mogli zobaczyc, jak masa pokruszonego lodu wylatuje w powietrze, dostrzegli jedynie blysk blekitnego swiatla we mgle.

–Kopula w dol, Gus. Glebokosc sto metrow.

Sonar uderzyl o fale, a Grestowicz obserwowal wskaznik zanurzenia w miare, jak rozwijala sie lina. Zatrzymal beben i zaczal uwaznie nasluchiwac.

Srodowisko akustyczne w dalszym ciagu wibrowalo od eksplozji i Gus dopiero po kilku minutach zdolal cos wylowic wsrod nakladajacych sie na siebie ech.

Trzask i zgrzyt metalu, bulgot ulatniającego się powietrza i szu-szu-szu szybko obracającej się sruby, wszystko nagle zagłuszone przez natarczywy, pulsujący warkot.

–Mam go. Sruby, namiar rzeczywisty trzy pięć zero, oddalają się. Duzo krótkich metalicznych dźwięków. Właśnie włączył pompę zezowa. Trafiliśmy go, poruczniku! Uszkodziliśmy go i ucieka!

–Tak jest! – wrzasnął Arkady. – Punkt dla załogi na statku. Dobra robota! – Wcisnął klawisz na brzegu zbiorczej konsoli celowniczej. – "Szara Dama", "Szara Dama". Tu "Sluga Zero Jeden". Atak się powiodł. Potwierdzamy, że Argentynczyk został uszkodzony i usiłuje się wycofać w kierunku północno-zachodnim. Czy mamy go dalej ścigać?

Odpowiedź Amandy Garrett nadeszła niemal w tej samej chwili.

–Nie, "Zero Jeden"! Powtarzam, nie! Powróć na statek! Natychmiast!

W POBLIZU ANTARKTYCZNEGO POLA LODOWEGO OSIEMDZIESIAT SIEDEM KILOMETROW NA POLNOCNY ZACHOD OD CAPE LLOYD

26 marca 2006 roku, godz. 17.20.

"Cunningham" podał w kierunku zewnętrznej krawędzi chłodnego frontu, a na szybie okna mostkowego osiadał ładny, sypki śnieg, topniejąc i mieszając się z kropelkami piany przyskającej z wierzchołków fal.

–Ken, obejmij dowodzenie! – zawołała Amanda, wyciągając z szafki swoją parkę. – Idę na rufę nadzorować przyjęcie helikoptera. Jeśli zajdzie potrzeba, przekaze ci polecenia dotyczące sterowania. Na razie wejdź na kurs trzy zero zero i steruj baksztagiem na otwarte morze. To połozę wiatr w poprzek ładowiska i jednocześnie da nam trochę przestrzeni z daleka od pola lodowego.

–Tak jest – odpowiedział pierwszy oficer, zajmując miejsce na fotelu kapitańskim.

–I zgas system Czarna Dziura. Arkady będzie mógł trafić do domu po termicznym widmie okrętu.

–Wszystko wykonam. Niech pani tam na siebie uważa, kapitanie. Robi się paskudnie.

–Zajmij się statkiem, Ken. Nic mi nie będzie.

Główny korytarz wiodący na poziom otwartego pokładu nadbudowy roił się od ludzi z sekcji lotniczej. Wszyscy wyglądali niezgrabnie i ciężko, mając na sobie specjalne

kombinezony do pracy w niskich temperaturach oraz kamizelki ratunkowe.

–Idziemy na rufe! Zróbcie miejsce! – Amanda podeszła do starszego oficera Mullera, stojącego przy luku. – Możemy już iść?

–Tak, kapitanie – odpowiedział – ale to będzie piekło, a nie przyjęcie śmigłowca. Wiatr wieje z siłą szesciu, a na pokładzie panują warunki daleko przekraczające ekstrema, którymi strasza w książkach.

Przyjęła od niego line zabezpieczająca i zapięła ją w pasie. Założyła słuchawki z mikrofonem i połączyła się na moment z mostkiem, żeby sprawdzić, czy urządzenie działa, a potem przymocowała koniec liny do chwytaka obok krawędzi luku.

–Gotowa, kapitanie?

–Gotowa. Idziemy.

–Dobra. Zespoły ratownictwa! Obsługa paliwowa śmigłowca! Zespół APJL! Wychodź!

Drzwi otworzyły się z hukiem i wszyscy wybiegli na pokład. Amanda zajęła miejsce przy barierce z prawej burty, a obsługa ustawiała się na swoich pozycjach przy ładowisku.

Antyradarowe pokrycie pokładu "Cunninghama" mało przyczepne, kiedy suche, teraz było wręcz złowroźnie gładkie; a wiatr, poprzednio lodowaty, teraz wprost palił jak płomień. Amanda, chwytając się nylonowej liny barierki, poczuła kryształ lodu wmarzniete w jej strukturę i pożałowała, że nie ma grubszych rękawic. Zasłaniając dłoń mikrofon, zmieniła rozkazy.

–Mostek, zapomnijcie o ograniczeniach obciążenia i włączcie stabilizatory pełną mocą. Potem dajcie mi parę dodatkowych obrotów na gnieździe napędowym z prawej burty. To nam pomoże utrzymać kurs w tej pogodzie.

Lata temu, kiedy uczęszczała do Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej, popadła w konflikt z kapitanem – opiekunem roku. Żył on przekonanie, że oficerowie płci żeńskiej powinni odbyć także przeszkolenie haremowe. Amanda dokonała korekty tych błędnych poglądów lewym sierpowym.

Podjęła, że to kapitan usiłował zniszczyć jej karierę, sprawiając, iż przydzielono ją do służby na holowniku, a nie, jak chciała, na jednostce bojowej. Teraz jednakże błogosławiła imię tego bezczelnego sukinsyna, który myślał, że wolno mu podszcypywać oficerów. Przez ten czas, kiedy dowodziła "Pieganem", poznała rzemiosło marynarza od tej mało romantycznej strony.

–Tam jest! – Kamuflaż sea comancha czynił go niemalże niewidocznym na tle chmur, ale Amanda spostrzegła, że Arkady pozbył się już torped, przygotowując się do lądowania w trudnych warunkach.

Na "Cunninghamie" podniesiono bariery zabezpieczające helikopter przed rozbiciem, a zespół APJL czuwał w pogotowiu na line z helikoptera.

Przy wzburzonemu morzu wylądowanie helikopterem na małej platformie jest prawie niemożliwe. Na wysokiej fali rufa statku podnosi się o sześć metrów i może dosłownie roztrzaskać unoszący się nad nią śmigłowiec. Dlatego właśnie opracowano system APJL – Asysty Przyjęcia Jednostki Latającej. Helikopter opuszcza line, która mocuje się do pokładowego kołowrotu, a ten z kolei ściągają śmigłowiec w dół.

"Zero Jeden" zawisł nad platformą, opuścił podwozie do lądowania i z niszy pod kadłubem wysunął beben z nawiniętą nań liną. Jeden z członków obsługi dotknął lekkiej stalowej liny uziemionym bosakiem i statyczny ładunek zgromadzony przez helikopter momentalnie przeskoczył świetlistym łukiem.

Rozwinięcie liny z bebna i zamocowanie jej do kołowrotu zajęło zespołowi APJL tylko kilka chwil. Marynarz z bosakiem dał helikopterowi znak, że wszystko jest przygotowane do sprowadzenia go na dół, a Arkady odpowiedział błyskając światłami do lądowania.

Kołowrot zaczął ciągnąć "Zero Jeden", jakby lina była smyczą, a śmigłowiec nieposłusznym, opierającym się szczeniakiem.

Amanda obserwowała te ewolucje, kiedy z powrotem odwróciła wzrok w kierunku dzioba, zobaczyła, że za chwilę nastąpi kilka krytycznych sekund. Wyglądało to tak, jakby zamglone powietrze przed "Cunninghamem" zmieniało się w nieprzeniknioną kurtynę. Sciana ciemności opadała na okręt.

–Złuzować line! – wrzasnęła. – Złuzować line!

Za późno, szkwał uderzył w nich z całą siłą.

Niszczyciel poderwał się pod smagnieciem jak wystraszony ogier, a ludzie na pokładzie stracili równowagę, zalewani wodą, która wdarła się przez bariery. Sciana wody pchnięta przez sztorm przetoczyła się z powrotem pod kilem "Cunninghama", unosząc rufę okrętu, a potem pozwalając jej opaść z głuchym loskotem.

Amanda usłyszała ostry trzask, podobny do wystrzału z małokalibrowej strzelby, a w chwili później krzyk przebijający się przez wycie wiatru i warkot silników.

–Jezu! Pekła lina!

Spojrzała w gore – burza unosila "Sluge Zero Jeden" niczym latawiec, ktory zerwal sie ze sznurka.

Arkady walczyl ze smiglowcem, ktory nagle oszalal. Nikt nigdy nie ulozyl programu symulujacego podobna sytuacje. Majac przed soba taki zestaw parametrow, eksperci powiedzieliby po prostu: "I po ptakach".

Gus Grestowicz, teraz juz tylko bezradny pasazer, mogl sobie co najwyzej popatrzec na sylwetke "Cunninghama" znikajaca w burzy snieznej.

–To koniec! – wyszeptal ochryplym glosem.

–Mostek! Oswietlic okret! Swiatla podrozne, kotwiczne, robocze, wszystko! Pelna moc!

Noc, ktora prawie zapadla nad niszczycielem, zostala przepedzona przez nagla jasnosc. Amanda podbiegla do stacji APJL, przedzierajac sie przez zaslone oswietlonego na czerwono sniegu.

Starszy oficer Muller i cala obsluga platformy tloczyli sie wokol kolowrotu, walczac z czyms, co wygladalo jak gigantyczna zyłka na ryby.

–Bardzo zle to wyglada?! – krzyknela, by doslyszal ja przez wycie wiatru.

–Tak zle, ze nie moze juz byc gorzej. Lina urwala sie przy samym wezle mocujacym w kadlubie helikoptera. Nie ma juz na czym sciagnac ich na dol, a przy takiej pogodzie bez sprzetu APJL nigdy ich nie przyjmiemy.

Z twarzy Mullera Amanda odczytala wyrok. Kazdy inny helikopter klasy LAMPS moglby po prostu opuscic z kabiny nastepna line. Sea comanche ze swoim zredukowanym jak u helikoptera myśliwskiego kadlubem nie mial tego rodzaju drugiej szansy.

Dwa promienie bialego swiatla wystrzelily z ciemnosci i przeslizgnely sie po rufie "Ksiecica". "Zero Jeden", z powrotem pod kontrola, powoli zblizal sie do okretu.

–Kapitanie, tu BCI. – W sluchawkach Amandy zabrzmial niewyraźny glos. – Porucznik Arkady prosi o rozmowe.

–Dobrze. Polaczcie go przez obwod pokladowy.

Klik!

–"Szara Dama", tu "Zero Jeden". Zdaje sie, ze mamy troche zamieszania.

Amanda przykucnela obok Mullera, probujac oslonic mikrofon przed silnym

wiatrem.

–Przyjelam, "Zero Jeden". Zerwała się twoja lina do ładowania. Analizujemy powstałą sytuację.

–Nie bardzo jest co analizować. Nie posadzimy dziś tej maszyny na pokładzie. – Odpowiedź Arkady'ego nie pozostawiała złudzeń, tak samo jak Mullera.

Amanda poczuła zimne macki strachu.

–Nie patrzmy tak daleko w przyszłość, "Zero Jeden". Jeżeli będzie trzeba, możemy spisać helikopter na straty. Przeprowadzicie kontrolowaną katastrofę wewnątrz barierki.

–Wykluczone! Jeśli rozwalimy błądź, wybuchnie pożar na pokładzie. Jeśli wylucimy za burzę, możemy uszkodzić gniazdo napędowe. Nie wystawie okrętu na takie niebezpieczeństwo.

–To ja jestem odpowiedzialna za takie decyzje, "Zero Jeden".

–Nie, kapitanie – zaprzeczył Arkady. – To moja dzialka, jako dowódcy sekcji lotniczej.

Amanda zmęła w ustach powiedzenie z rodzaju tych, które nie przystoju damie, ale których oficer marynarki wojennej musi czasem użyć.

–Muller, musi być jakieś wyjście z tej sytuacji! – powiedziała, odsuwając mikrofon od ust.

–Gdyby mu się udało obniżyć na tyle, żebyśmy mogli zaczepić linę na jego szaki do transportu ładunku to może...

Pokład niszczyciela przechylił się, kiedy okręć schodził w dół po stromiznie fali. Kolejny gejzer eksplodował zaraz za barierką, ukazując całą niestosowność niesmiałej propozycji Mullera.

–"Szara Dama", tu "Zero Jeden". Niczego nie dokonamy, wiedz tutaj. Mam zamiar polecieć w kierunku Polwyspu Antarktycznego. Wyladujemy w rosyjskiej albo polskiej stacji i tam przeczekamy sztorm. Możemy ustalić czas ponownego spotkania, kiedy pogoda się poprawi.

–Co? Nie! Poczekajcie, "Zero Jeden".

Muller przysluchiwał się rozmowie. Wyciągnął rękę i złapał Amandę za ramię.

–Nigdy mu się to nie uda! Nie ma na tyle paliwa w zapasie, żeby zmagać się z taką

pogoda. Nawet jeśli doleci do jednej z tych stacji, to bez naprowadzania nie zdoła wylądować w jednym kawalku. Jeżeli ma gdzieś posadzić maszyny, to tylko tutaj!

Skinęła głową, na znak, że się zgadza. O ile wiatr i ryk silnika utrudniały rozmowę, zimno uniemożliwiało myślenie. Nawet najlepszy antarktyczny kombinezon może zawieść, kiedy jest mokry.

–"Szara Dama", zgadzacie się?

Głos Arkady'ego zadał od niej pozwolenia na porzucenie nadziei.

–Nie, "Zero Jeden". To nie jest rozwiązanie. Powtarzam, to nie jest rozwiązanie. Zostanie tutaj, dopóki nie wymyślimy czegoś innego.

–"Szara Dama", nie mam czasu na takie pieprzenie! – wrzasnął Arkady z wyraźnym napięciem w głosie. – Jeżeli mam mieć jakkolwiek szansę znalezienia miejsca do lądowania, to muszę odlecieć teraz!

–Poruczniku Arkady! Pozostaniecie na miejscu jeszcze przez dwie minuty! To rozkaz!

Odpowiedz nie nadeszła, ale światła "Zero Jeden" dalej tancyły nad rufą okrętu.

Amanda rozpaczliwie poszukiwała rozwiązania, zmuszając porażony strachem umysł do intensywnej pracy.

Sięgnąć go hakiem na kiju w jakiś sposób... Nie da rady, pokład za bardzo się kołysze. Wystrzelić kotwice w kierunku kokpitu? Nie! Można trafić w smigło. Dalej... dalej!

–"Szara Dama". – Dwie minuty upłynęły, a głos Arkady'ego był znowu spokojny; opanowany, a może zrezygnowany. – Lecimy do bazy Bellinghausen. Powodzenia. Zobaczmy się po burzy.

–Arkady, nie macie tyle paliwa!

–Spokojnie, "Szara Dama". Potrafię rozciągnąć to, co mamy. Pozbywam się detektora magnetycznego i sonaru głębinowego...

Amanda drgnęła jak smagnięta batem.

–Czekaj! Nie rob tego! Sonar głębinowy! Arkady, trzymaj ten sonar i zostań jeszcze minutę! – Odwróciła się do Mullera.

–Uda nam się przyjac "Zero Jeden" na kablu przekaznikowym sonaru?

–Do diabla! – zdziwil sie Muller. – Nigdy nie slyszalem, zeby ktos tego probowal.

–Ja tez nie, "Szara Dama" – dodal Arkady przez radio – ale brzmi to juz lepiej niz dlugi weekend u Ruskich. Jestescie gotowi przyjac kabel?

–Potwierdzam, "Zero Jeden". Dawaj go. – Amanda podniosla glos, zeby przekrzyczec wiatr. – Zaloga, na stanowiska! Uwazajcie, bo bedziemy go przyjmowac na sonarze glebinowym. Muller, oczysc ten kolowrot! Ty, z dzwigniowymi nozycami! Przygotuj sie! Bedziesz zaraz potrzebny!

Sea comanche podchodzil ponownie, ostroznie unikajac poruszajacej sie wraz ze statkiem anteny radarowej i ustawiajac sie tak, zeby moc opuscic sonar na ladowisko.

Glowica akustyczna w ksztalcie lzy kolysala sie ruchem wahadlowym pod smiglowcem. Byla dostatecznie ciezka, by zgruchotac kosci kazdemu, kto wejdzie jej w droge. Obsluga schronila sie pod sciana nadbudowy, a Arkady zawisl nad srodkiem ladowiska. W chwile pozniej zwolnil beben kabloliny i kopula z hukiem uderzyla o poklad pomiedzy barierkami.

–Naprzod!

Najsilniejsi z obslugi przebiegli przez ladowisko i rzucili sie na glowice jak na napastnika przeciwnej druzyny w amerykanskim futbolu, chwytajac ja, zanim zostala zmyta za burte przez fale. Marynarz z nozycami ucial kabel przy samej kopule. Nastepny marynarz z Sekcji Lotniczej wzial uszkodzone urzadzenie na rece jak dziecko i przedarl sie z nim do nadbudowy.

Arkady spuscil jeszcze troche liny. Marynarze przetargali kabel przez poklad do kolowrotu, wygladalo to tak, jakby bawili sie z helikopterem w przeciaganie liny. W takiej rywalizacji nie mieliby zadnych szans. Jeden bledny ruch ze strony pilota albo jedna nieprzewidziana fala badz podmuch wiatru i kabel przelecialby za burte, prawdopodobnie zabierajac ze soba jednego czy dwoch z tych, ktorzy go trzymali.

–Co znowu za problem? – zawolala Amanda kiedy marynarze przy kolowrocie nagle znieruchomieli.

–Prowadnica kolowrotu nie chwyta kabla, cholera! Nie ta srednica!– odwrzasnal Muller.

–Cholerny swiat!

–Bedzie trzeba zamontowac inny kolowrot, kapitanie!

–Nie ma czasu!

Spanikowana, rozejrzała się po pokładzie. Alternatywy! Pierwszy raz Amanda przekleła projekt "Księcia" i to, że maskowany antyradarowo pokład musi być jak najmniej urozmaicony. A potem zobaczyła luk. Dopadła go, odciągnęła dźwignię i szarpnęła drzwi tak, aż się zablokowały.

Ponizej, w jasno oświetlonym hangarze, wstrzasnieta załoga Sekcji Lotniczej patrzyła na nią ze zdumieniem.

**–Przyniescie mi dwa dźwigary podporowe cztery na cztery i ciężka szakle do kabli!
– wrzasnęła. – Ruszajcie się!**

"Sluga Zero Jeden" w dalszym ciągu niepewnie balansował na drugim końcu liny. Oczy Vince'a przesuwali się z instrumentów sea comancha na zamgloną konstelację światel okrętu. Nieczęsto mógł znaleźć chwilę, by spojrzeć na ekran podczerwieniowego detektora FLIR, ale i tak pojawiały się na nim tylko nie kończące się serie zielonych i czarnych fal oceanicznych.

–Poruczniku – odezwał się spokojnie Grestowicz. – Melduje, że wloty powietrza pokrywają się lodem.

–Wiem, Gus. Czuje spadek mocy.

Spadek wysokości również. Wirniki też zamarzały. Od czasu do czasu w kokpit uderzyło coś z trzaskiem, a to oznaczało, że ze smigiel odpadła jakaś część. Niedługo sea comanche nie zdoła już utrzymać własnego ciężaru i spadnie do morza.

–Mam nadzieję, że nie zajmie im to całej nocy.

To było stwierdzenie. Arkady nie trudził się z odpowiedzią.

Zaczynał czuć smak strachu. Nie tak dawno chępnął się przed pewną damą, że nigdy w życiu nie bał się samolotu ani w samolocie. Coż, mała niescisłość.

Wszyscy lotnicy boją się pogody.

Większość z nich nie przyzna się do tego, ale czują ten strach. Pogodzie wszystko jedno, jaki jesteś dobry, czy jak dobrze wykształcony albo ile masz szczęścia. Po prostu zajmuje twoje niebo i jeżeli nie możesz uciec na ziemię albo zejść jej z drogi, zabija cię z obojętnością glazu przetaczającego się po zuku.

–"Zero Jeden", tu "Szara Dama". Mamy dalsze komplikacje. System APJL nie przyjmuje waszego kabla. Będziecie musieli się sami za pomocą własnego kolowrotu. Damy wam znać, jak tylko zabezpieczymy wszystko z tej strony.

Arkady zmierzył wzrokiem wijącą się kablolina, od wysięgnika aż do miejsca, w

którym znikala w czerwonej poswiacie otaczajacej ladowisko. – Czemu nie? – westchnal.

Koniec kabloliny zostal zagiety wokol dwoch dzwigarow podporowych, ktore zesrubowano szakla do kabli.

–Wszystko zabezpieczone, kapitanie!

–Dobra. Odsunac sie! Odejsc! – Amanda rozejrzala sie po pokladzie. – Cala zaloga! Odejsc od tego kabla i z powrotem pod nadbudowe! – W czasie, gdy wykonywali jej rozkaz, polaczyla sie z mostkiem. – Ken, sciagamy go w dol. Uwazaj.

–Tak jest. Jesteśmy gotowi.

–Sluga "Zero Jeden". Przygotuj sie.

–Zrozumialem. Miejmy to za soba.

Rozejrzala sie jeszcze raz, zeby miec pewnosc, iz ladowisko jest puste, po czym sama sie wycofala.

–"Zero Jeden", zaczynaj!

–Rozpoczynam podejscie.

Kabel naprezyl sie, a dzwigary, pociagniete gwaltownie do przodu, zaklinowaly sie w poprzek obramowania luku z hukiem, ktory zatrzasl pokladem. Ciemna sylwetka sea comanche zaczela schodzic w dol po tej napietej linie.

Arkady walczył z calych sil, w kazdej sekundzie odbierajac i reagujac na mnostwo roznorakich czynnikow jednoczesnie. Wiatr, pobor mocy, ruch pokladu, szybkość zejścia...

Ladowisko zblizylo sie gwaltownie, zbyt gwaltownie, kiedy "Cunningham" wierzgnal jak mustang probujacy zrzucic z siebie gza.

Arkady odskoczyl, napinajac kabel. Ale kiedy okret znowu opadl, Vince poczul, ze "Zero Jeden" obraca sie w powietrzu. Cholera! Mimosrodowy opor wezla mocujacego kolowrotu sonaru obracal ich teraz na bok. Zamiast sprobowac to skorygowac, Arkady obnizyl lot i zanurkowal, podazajac za pokladem w dol. Sekunde pozniej podwozie uderzylo w ladowisko z sila, ktora pochlonela kazdy milimetr luzu zostawianego wlasnie po to, by absorbowac wstrzasy.

Rece Arkady'ego troily sie i dwoily. Przeplyw paliwa, wylaczyc! Przelaczniki uszkodzen bojowych, wlaczyc! Blokady naziemne, zalozone! Blokada wirnikow,

uruchomiona!

–Gus, zablokuj kolowrot bebna!

–Jest!

Glowne zasilanie, wylaczyc!

–Spadamy stad! – wrzasnal Arkady.

–W podskokach, poruczniku!

Drzwi kokpitu rozwarly sie, i wtargnelo lodowate powietrze, wchlaniajac te odrobine ciepla, ktora wytworzyli. Kiedy dwaj lotnicy wyskakiwali, zaloga odpowiedzialna za mocowanie helikoptera postapila do przodu, czekajac, az mlyn skrzydel uspokoil sie na tyle, zeby mozna bylo podejsc.

**–Ciesz sie, ze sie wam udalo, sir! – zawolal Muller, wyciagajac dlon do Arkady'ego.
– Naprawde ciezka noc do latania.**

–Opowiedz mi o tym.

Patrzac przed siebie, Arkady dojrzal sylwetke Amandy, obrysowana poswiata czerwonych lamp lukowych.

Na mostku komandor Ken Hiro przeniosl wzrok z jednego zestawu monitorow telewizyjnych na drugi. Ten skierowany na rufe, pokazywal wydarzenia, ktore mialy miejsce na ladowisku dla helikopterow. Reszta pracowala w trybie niskiej jasnosci, wycelowana w przod. Przeszukujac morze przed okretem, pozwalaly zalodze na mostku i ludziom na oku widziec w niemal calkowitej ciemnosci.

–Obiekt w wodzie. Namiar piec stopni z lewej burty, sir – zameldowal oko.

Wiecej niz obiekt. Hiro zobaczyl niewielki pagorek lodu sunacy w ich strone, fragment gory lodowej, ustawiony przez sztorm na drodze niszczyciela.

–Ster w prawo! Kurs zero zero zero stopni w prawo! – W ostatniej chwili wlaczyl glosniki pokladowe. – Uwaga na pokladzie! Schodzimy po fali w dol!

Amanda poczula, ze jej okret staje pod wiatr, jeszcze zanim ostrzezenie Hiro zagrzmielo z glosnikow. Jedyna konstruktywna rzecz, jaka zdazyla zrobic w ciagu tych paru sekund, bylo zwolnienie blokady drzwi luku i czesciowe zatrzasniecie ich na kablu od helikoptera. Chwile pozniej sciana ciemnej wody sklebila sie nad barierka z prawej burty i runela w dol, zalewajac poklady.

Tak jak i reszcie zalogi przyjmujacej helikopter, Amandzie dokuczalo przeszywajace

zimno. Ale szok tej powodzi o temperaturze lodowca sprawil, ze serce zaklulo i szarpnelo sie w piersi, a w oczach poszarzalo. Amanda przywarla do ramy luku, czekajac az woda przetoczy sie przez poklad. Potem rozejrzala sie na boki. Fala sciela z nog prawie wszystkich, a teraz nowe zagrozenie doslownie nad nimi zawislo.

Nie dalo sie zabezpieczyc mocowania "Slugi Zero Jeden". Jego jedynym trwalym polaczeniem z pokladem byl kabel sonaru. Kiedy okret przechylil sie, przyjawszy burta uderzenie wichury, helikopter zaczal zsuwac sie po gladkim pokryciu pokladu, siejac groze.

W krwistym swietle lamp lukowych kanciasta sylwetka smiglowca przypominala potwornego insekta z filmu SF. Na oczach Amandy jego obracajacy sie ogon zwalil z nog dwoch marynarzy, ktorym nie udalo sie usunac na czas. Potem ujrzala trzecia postac przy burcie helikoptera.

To byl Arkady.

–Nie!

Ruszyla do przodu, ale zaplatala sie w line zabezpieczajaca i kabel od interkomu. Targnela sie wsciekle, by zrzucic je z siebie, a w tym czasie okret osiagnal maksymalny przechyl na prawa burte.

Arkady odskoczyl od helikoptera, kiedy ten zaczal przesuwac sie z powrotem. Szarpnieciem postawil dwoch rannych marynarzy na nogi i popchnal ich w strone oslony, jaka dawala nadbudowa. Ale zamiast podazyc za nimi, podniosl jeden z nylonowych pasow do mocowania helikoptera, ktore niesli, i przelozyl jego koniec przez klamre na pokladzie. Nie zamierzal beczynnosc patrzec, jak "Zero Jeden" ulega zagladzie. Amanda zerwala z glowy sluchawki i odpiela line. Uwolnila sie zbyt pozno, by pomoc.

Kolejny potop zalal poklady niszczyciela. Kiedy helikopter rozpoczel nastepny szalony przejazd przez ladowisko, Arkady rzucil sie na plask, zeby idacy nisko ogon smiglowca przeszedl nad nim. Gdy maszyna stanela nieruchomo w martwym punkcie pomiedzy falami, pilot obrocil sie na plecy i siegnal w gore, mocujac wolny koniec pasa w gniezdzie pod podwoziem.

Wchwile pozniej Muller poprowadzil ofensywe, by otoczyc helikopter i dokonczyc mocowanie. Amanda zauwazyla komplet klocek pod kola dryfujacy obok jej stop i zlapala go. Przylaczajac sie do ogolnego pospiechu, opadla na kolana przy jednym z kol i wbila gumowe kliny po obu stronach opony.

Trzecia fala przeszla przez poklad, ale brakowalo jej sily poprzednich dwu. "Cunningham", zagluszajac wiatr rykiem turbin, znow wykonal zwrot, wrywajac sie z doliny miedzy falami, by ponownie stawic czolo burzy.

Dokonczenie pracy na ladowisku zajelo jeszcze moment. Dwanascie kolejnych pasow mocujacych przewleczono pomiedzy "Zero Jeden" a klamrami na pokladzie i mocno zaciagnieto. Zlozono smigla i takze je zabezpieczono. A wszystko to wykonali ludzie, ktorzy juz sie slaniali na nogach z wyczerpania.

Amande ogarnelo otepienie do tego stopnia, ze nie rozpozнала u siebie objawow krytycznej utraty cieploty ciała. Jedyne, co postrzegala z cala jasnoscia, to Arkady pracujacy przy helikopterze. Kiedy w koncu poprowadzila swoich ludzi z powrotem w kierunku zbawczej nadbudowy, jarzacy sie owal wodoszczelnej grodzi wydawal sie jej odlegly o tysiac kilometrow.

W POBLIZU ANTARKTYCZNEGO POLA LODOWEGO STO JEDENASCIE KILOMETROW NA POLNOC OD WYSPY FOCZEJ

26 marca 2006 roku, godz. 18.10.

Drzwi luku wiodacego na otwarty poklad zatrzasnely sie, odcinajac od nocy za nimi grupe przemoczonych, pokrytych szronem postaci, zbyt zmeczonych, aby sie poruszac.

–No, odwalilismy kawal roboty – skomentowal Arkady, opierajac sie o porecz w korytarzu. – Mysli pan, ze nic mu sie tam nie stanie?

–Raczej nie, w kazdym razie dopoki znow nie staniemy w poprzek wiatru – odparl Muller. – Przykro mi, sir, ale to nie bylby najlepszy pomysl, probowac go teraz zabrac na dol podnosnikiem.

–Tak, wiem. Spisaliscie sie na medal.

–Niech pan podziekuje Damie. To ona wymyslila, jak was sciagnac na poklad. Prawde mowiac, poruczniku, to myslalem, ze zabraknie was na nastepnym apelu.

–Ja tez.

Arkady popatrzyll na swoje rece. Tak, wiele dloni przyjdzie mu uscisnac. Pewnie co najmniej tyle, co po tej wczorajszej bitwie powietrznej.

–Niech ci ludzie odtaja. – Amanda Garrett opierala sie o sciane korytarza obok Vince'a. Oczy miala zamkniete, a jej glos byl ochryply i nieco drzacy. – Zapomnijcie o oszczednosci wody i wsadzcie ich pod goracy prysznic na tyle, na ile trzeba. Guelette i... ten drugi, ktorego uderzyl smiglowiec, idzcie do medycznego i niech was tam obejrza. Ruszajmy sie.

Ludzie zaczeli sie rozchodzic, czlapiac powoli w strone swoich pomieszczen. Gus Grestowicz siedzial na pokladzie, obejmujac rekami glowe. Arkady klepnal go w

ramie, żeby wstał.

–No, stary. Słyszales, co powiedziała Dama. Rusz tyłek i fruważ.

Grestowicz zdobył się na blady uśmiech.

Po kilku chwilach w korytarzu pozostali tylko we dwoje, zupełnie jak dzień wcześniej. Tylko że teraz byli mokrzy, na wpolzamarznici i wstrzasani dreszczami, niemal padający z nog. Nie uległo zmianie natomiast to, że Arkady wciąż uważał ją za jedną z najbardziej godnych pozadania kobiet. Żałował, że nie znalazł myśli Amandy. Patrzyła na niego, a w jej oczach widział tę samą graniczącą ze strachem ostrożność, jak wtedy, przy oddziale medycznym.

Odwrociła się od niego i ruszyła przed siebie. Kiedy doszła do drabinki prowadzącej na następny poziom, ugięła się pod nią kolana i o mało co nie upadła.

–Hej, dobrze się pani czuje? – Do diabła, poleciał za nią, a jego własne nogi nie były wcale takie pewne.

–Nic mi nie jest – wymamrotała, przywierając do poręczy drabinki. – Muszę tylko dojść na mostek.

Jej wzrok, zamglony i błędny, przeraził Arkady'ego.

–Kapitanie, niech pani lepiej posłucha własnych rozkazów i wejdzie pod gorący prysznic. Nie wygląda pani dobrze.

–Nic mi nie jest i muszę być teraz na mostku! – Spróbowała wejść na drabinę, ale zślizgnęła się i opadła ciężko, wsparta kolanem na szczeblu.

–Za pozwoleniem, kapitanie, ale uważam, że jest pani w szoku hypotermicznym!

–Zostawcie mnie, poruczniku!

Arkady się wściekł. Wyciągnął rękę złapał kaptur jej parki i dosłownie potrząsnął Amandą.

–Jezu, czy nie pomyśli pani przez pięć minut o sobie, do jasnej cholery? – wrzasnął, szukając słów, które by do niej trafiły. – Co się stanie z okrętem, gdy pani się wykończy? Kto nas stąd wyciągnie?

Udało mu się. Spojrzała na niego trochę przytomniejszym wzrokiem.

–W porządku, w porządku! Pomóż mi dojść do kajuty!

Objął ją w talii, wspieł się po drabinie i skierowali w stronę kapitańskiej kwatery,

stapając niepewnie, tak jakby wypili razem całą butelkę burbona. Kiedy znaleźli się już za drzwiami, szarpnął suwaki i sciągnął z Amandy mokra kurtkę.

–Poradze sobie sama, poruczniku! – zaprotestowała, robiąc krok do tyłu.

–Dobra! – Ruszył do wyjścia, ale, nie wiedząc czemu, odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy. – I nie nazywam się porucznik! Jestem Arkady! – Drzwi kabiny zatrzęsły się za nim.

Stał przez chwilę w korytarzu, a potem podniósł wzrok do góry.

–I po jaką cholere to powiedziałem!

Walnął helmem w ścianę; rozległ się huk, jakby upadła pusta puszcza po oleju, a na ścianie pozostało wyraźne wgłębienie. Z mrowiącym od uderzenia ramieniem pokustykał do własnej kabiny.

Amanda z wysiłkiem przeszła do przedniej części kajuty. Nawet nie zdjęła ubrania, rzuciła tylko robocze buty i weszła pod prysznic, odkrecając gorącą wodę do oporu. Uplynęła minuta, nim poczuła ciepło. Podniosła ręce do góry i poruszała palcami, aż odzyskały trochę ze swojej giętkości. Następnie powoli zaczęła się rozbierać.

Teraz wreszcie dotarło do niej, w jak złym była stanie. Arkady miał rację. A co z resztą?

Od czasów Annapolis wśród jej znajomych przeważali oficerowie marynarki. Z niektórymi się przyjaźniła. Z paroma miała romanse. Nigdy nie pozwoliła sobie jednak na związek ze swoim podwładnym. Coś takiego groziło katastrofą zawodową. Niestety, na jej drodze zjawił się niejaki porucznik Vincent Arkady. Musi to skończyć, zanim oboje zrobią z siebie głupców.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. To, co czuła, było czymś więcej niż zwykłym fizycznym pożądaniem. Tam, na pokładzie, bała się o niego. Nie tylko z poczucia odpowiedzialności, jakie żywiła względem każdej osoby pod swoją komendą, i nie sprawdzają się w prawdziwym świecie. Nie chciała, żeby ten mężczyzna zniknął z jej życia.

Klecząc na rzuconym ubraniu, Amanda powtarzała krótką mantrę: "Niech cie cholera... niech cie cholera... niech cie cholera..."

Właściwie nie wiedziała do kogo ja kierowała. Do Arkady'ego? A może do siebie?

"Cunningham" gładko przecinał wielkie sztormowe fale, a piana tryskająca raz po raz spod jego dzioba migotała posród nocy.

–Jak sie ma okret, Ken?

Hiro obejrzał sie i zobaczył Amande, ubrana w swiezy kombinezon i ze spietymi na karku wilgotnymi jeszcze wlosami. Uniosla reke w tradycyjnym gescie, oznaczajacym przejecie komendy.

–Idziemy dobrze. "Ksiaze" plynie prosto, zadnych alarmow w sekcjach. Helikopter tez wydaje sie znosic to dzielnie.

–Swietnie. Rzucmy okiem na kurs.

Przeszli przez mroczny mostek do podswietlonej mapy morskiej.

–Sterujemy dalej dwa dziewiec zero i z powrotem oglosilismy pelne zaciemnienie oraz EMCON. Zwikszyłem tez predkosc o pare dodatkowych wezlow. Zje nam to troche paliwa, ale pomyslam, ze przed switem chcemy jak najdalej uciec od miejsca ostatniego spotkania z wrogiem.

–Jasne. – Amanda poprowadzila palcem linie na mapie. – Pojdzimy tym kursem i dotrzemy do centralnej czesci Ciesniny Drake'a. Trzymanie sie pola lodowego nic nam nie da.

–Gorszy tam dryf, niz mozna bylo oczekiwac.

–To i fakt, ze wtedy Argentynczycy maja ustalona linie geograficzna, po ktorej moga nas tropic. Wejscie do ciesniny zblizy nas do ich baz powietrznych, ale nauczymy sie z tym zyc. Jak pogoda?

–Najnowsze dane z satelity meteo wskazuja na to, ze okolo czwartej nad ranem powinno sie nieco poprawic.

–Dobrze. Schowamy helikopter pod pokladem, jak tylko morze sie uspokoi. Przepraszam, ze tak dlugo mnie nie bylo. Po tej robocie na ladowisku musialam sie troche rozmrozic.

–Nie ma sprawy – odpowiedzial Hiro wspolczujaco. – Wiem, ze nie bawiliscie sie najlepiej. Chce pani, zebym ja dzis mial oko na wszystko?

–Nie, sama przez jakis czas sie tym zajme. Mozesz wziac srodkowa wachte. Teraz odpocznij i wroc o dwudziestej czwartej.

–Tak jest. Dobranoc, kapitanie. Kapitan przejmuje dowodzenie!

Amanda obeszla mostek dookola, zamieniajac kilka slow z kazdym z oficerow wachtowych i sprawdzajac dane na monitorach. Kiedy usiadla w fotelu kapitanskim,

skrzywila sie lekko. Wciaz czula sie obolala.

–Earl Grey, jedna smietanka, podwojny cukier – odezwal sie cichy glos.

Nad jej ramieniem pojawila sie filizanka.

–Dziekuje, Arkady – powiedziala, przyjmujac filizanke po chwili wahania.

–Nie. To ja dziekuje. Nigdy bym nie dolecial do tej rosyjskiej bazy. Szalalem ze strachu, bo nie mialem pojecia, co innego mozna zrobic. Pani wiedziala. Gus i ja zyjemy dzieki temu. Jestem pani dluznikiem, kapitanie.

–Nie, jestesmy kwita. Gdybys nie zmusil mnie, zebym troche pomyslala, nie doszlabym na ten mostek. A moim jedynym usprawiedliwieniem byloby to, ze zaczelam wierzyc w mit niezmozzonego i niezniszczalnego oficera.

–No tak, kazdy ma swoja chwile slabosci. Ale cos pani powiem. Jesli wplacze sie jeszcze raz w podobna kaskaderke, a pani mnie z niej wyciagnie, zrobie to samo dla pani.

Amanda pociagnela lyk herbaty, przyjemne cieplo rozlalo sie po jej ciele. Zamknela oczy.

–Umowa stoi – obiecala.

30

BUENOS AIRES

27 marca 2006 roku, godz. 14.40.

Doktor Towers odchyliła zaslone i wyjrzała na zewnatrz.

–Dziwne – skomentowala.

–Co takiego, pani doktor? – zapytal Steve Rosario z drugiego konca salonu przerobionego na biuro.

–Oczekiwalam, ze zobaczymy cos w rodzaju tych antybrytyjskich demonstracji z czasow wojny falklandzkiej. A tu nic. Zadnego rzucania kamieniami. Zadnego: "Jankesi do domu!". Ulice sa niemalze opustoszone.

–Jest ku temu powod. – Rosario takze podszedl do okna. – Niech pani spojrz na dach tego budynku na rogu. Tego po drugiej stronie skrzyzowania.

Caroline Towers prawie natychmiast dostrzegła dwóch mężczyzn przycupniętych za niska barierka na krawędzi dachu. Jeden trzymał w rękach karabin z celownikiem optycznym. Drugi systematycznie przeszukiwał okolice za pomocą lornetki.

–Antysnajperzy z Policji Narodowej są na każdym budynku dookoła ambasady. – Rosario uśmiechnął się niewesoło. – Dzisiaj po południu poszedłem na mały spacer. Na dole, na parterze, zauważyłem co najmniej dziesięciu policjantów w cywilnych ubraniach, a przegapiłem pewnie ze dwa razy tyle. Po drugiej stronie parku stoi brygada SWAT i kilka opancerzonych samochodów, a idąc dalej, zaczyna się spotykać patroli wojskowe. Sparza zgrupował też powietrzny regiment do walki z zamieszkami. Całe miasto jest pod kontrolą.

–Nie myślałam, że jesteśmy tacy straszni.

–Uważam, że chodzi tu o nasze bezpieczeństwo, a także pomyslność planu Argentynczyków. Sparza jest na tyle inteligentny, by wiedzieć, że w jego najlepiej pojętym interesie dyplomatycznym, nie powinno nic się przytrafić obywatelom amerykańskim. Teraz zapewne Argentynczyk może spędzić noc w areszcie za podniesienie głosu na ulicy.

–Czy to wyjaśnialoby bardzo ograniczone komentarze w środkach masowego przekazu? – rozmyślała głośno doktor Towers, odchodząc od okna. – Rządowa cenzura?

–Właśnie tak podejrzewam – odrzekł Rosario. – Podejrzewam również, że to dlatego żadna ze stron nie podała do publicznej wiadomości, że padły już strzały. Zainteresowani chcą przyjemnej, cichej wojenki. – Czarny Lincoln wjechał w bramy ambasady, eskortowany przez dwa fordy eksplorery w kolorze błota, wszechobecne wozy bojowe Tajnych Służb. – Sekretarz Van Lynden wrócił – oznajmił, idąc w głąb pokoju.

Sekretarz stanu wszedł do pokoju kilka minut później. Postawił walizkę obok jednego z foteli i zaglebił się w nim, obejmując rękami głowę.

–Jakie wieści z ONZ, Steve?

–Ambasador DeSantis informuje, że mamy tam solidny blok większości państw głosujących za potępieniem Argentyny. Argentynczycy uzyskali kolejną zwłokę, to zła wiadomość. Oficjalne głosowanie na temat sprawy Antarktyki zostało odłożone o jeszcze dwa dni.

–Och, Boże.

–Czy podać panu drinka, panie sekretarzu? – zapytała ze współczuciem Caroline Towers.

–Tak, dziękuję. Żytnia z lodem, proszę.

–Jak poszło, sir? – chciał wiedzieć Rosario.

–Piec godzin siedziałem przy stole z ministrem spraw zagranicznych Argentyny i pomimo staran oraz tego, co było planowane, gapiliśmy się tylko jeden na drugiego. Utknelismy w martwym punkcie, Steve.

–Co się dalej? – zapytała doktor Towers.

–Dobre pytanie. Mowiac dyplomatycznie, osiągnelismy zastój. Obie strony ustaliły sobie zestaw parametrów krytycznych, których nie przekrocza. Dopoki ktos nie zdobędzie punktu, nie mamy o czym rozmawiac. Bedziemy musieli poczekać, aż cos zmieni scenariusz i znow otworzy nam drzwi.

–Na przykład wydarzenia na południu? – Caroline Towers przeszła przez pokój i podała Van Lyndenowi wysoka barowa szklanke.

–Wlasnie – odrzekł, obracając naczynie w palcach i przyglądając się kostkom lodu tanczacy w bursztynowym alkoholu.

31

CIESNINA DRAKE'A

27 marca 2006 roku, godz. 19. 12.

Komandor podporucznik Carl Thomson opuścił główną maszynownię i wyszedł na gore po raz pierwszy od czterdziestu osmiu godzin. Naczelnym inżynier "Ksiecica" tkwił na dole od czasu pierwszego ataku Argentynczyków, przeplatając długie dyzury przed główną konsolą krótkimi drzemkami na pokładzie obok niej.

W koncu jednak nawet on musiał uciec od ciąglej, zawodzacej piesni turbogeneratorow.

–Ktos cos wie o rozgrywkach playoffs? – zapytał, wchodząc do mesy.

–Vegas pobilo Philly osmioma punktami – mruknęła Christine Rendino w odpowiedzi. Leżała bez sil na kanapie, oczy miała zamknięte, a buty zrzucone.

Po przeciwnej stronie pomieszczenia Frank McKelsie rozwalil się w fotelu, oczy miał, co prawda, otwarte, ale nie widzące. Poza nimi męse nawiedzily morskie upiory. Krawędzie obrusa na dużym stole lekko falowały, szafki trzeszczały, a filizanki na suszarce pobrzekiwały.

–Ktos musial przekupic cholernych sedziow.

–Mow do mnie jeszcze.

Thomson podszedl do dystrybutora z jedzeniem. Wzial "porcje bojowa" i kubek kawy. Usiadl przy stole i obejrzal sobie te pysznosci. Kiedy okret szedl w stanie gotowosci bojowej, a on warowal w maszynowni, jadl co najwyzej nieduzy obiad, a wlasciwie zimna przekaske. Teraz wiec zatopil zeby w podgrzewanej kanapce z kurczakiem, rozkoszujac sie nia bardziej, niz prawdopodobnie na to zaslugiwala. Ale kawie nic nie mogli zarzucic; niewielka roznica w smaku dan z dystrybutorow w maszynowni i w mesie byla mila odmiana.

–Wyglada na to, ze sie troche uspokaja – powiedzial.

–Aha – odrzekla Christine. – Najgorsze chyba juz za nami. Badz tak dobry i powiedz pokladowi, zeby sie przez chwile nie kolysal.

–Dopoki kapitanowi znowu nie zachce sie opalac – warknal McKelsie.

–Co to ma znaczc? – zapytala Christine.

–Do diabla, Rendino. Bylismy na zlej pozycji. Kapitan wystawil nas na ten pierwszy atak.

–Gdyby ktos nie pamietal, przypominam, ze to byl atak z zaskoczenia, panie McKelsie. Nikt sie nie spodziewal, ze Argentynczycy wykrecal taki numer. Nawet kapitan... ani ja.

–Naruszyla podstawowa zasade niewidoczności. Pozwolila sie zlapac bez maskujacej pogody. O maly wlos trafilby nas szlag, a ty, gdybys nie byla tak zajeta podlizywaniem sie jej, tez bys to przyznala.

Christine otworzyla jedno chlodne, niebieskoszare oko.

–McKelsie, medycyna juz dawno znalazla lekarstwo na cholere, trypra i czarna zaraze, jak sie uchowales?

–Wystarczy – przerwal Thomson. – Poruczniku McKelsie, wierze, ze przekona sie pan o tym, iz obszczekiwanie przelozonych nie jest dobrym sposobem na awans w marynarce wojennej.

–Do jasnej cholery, komandorze! Mowie o faktach! Kapitan popelnil wtedy blad.

–Byc moze – zgodzil sie Thomson, szperajac w swojej torbie z jedzeniem. – Sluzylem pod wieloma kapitanami, w wielu roznych sytuacjach. Predzej czy pozniej

kazdy z nich popełniał taki błąd czy inny. Ich reakcja i sposób, w jaki go naprawiali, ukazywały różnice pomiędzy dobrym kapitanem a złym. – Inżynier wyjął z torby paczkę i pokazał go McKelsiemu. – To mi właśnie mówi, że Dama jest dobra.

–Niby w jaki sposób?

–Proste. Nasza lajba w przeciągu trzech dni wyszła cało z trzech poważnych potyczek, a to ja tu sobie siedzę i zajadam tego paczkę, a nie jakąś przekleśniętą rybą. To, synku, jest coś, co naprawdę się liczy w tej branży.

32

CIESNINA DRAKE'A

27 marca 2006 roku, godz. 04.01.

Amanda wierciła się w fotelu, nie mogła zmrużyć oka. Patrząc na ciemną mesę, przypominała sobie pewien raczej nadęty wykład, którego wysłuchała, będąc jeszcze w Akademii. Jego sedno tkwiło w tym, że oficer powinien ułożyć sobie "plan snu", zapewniający mu odpowiednią ilość odpoczynku w każdych warunkach.

Może to rozsądny koncept. Wykładowca, niestety, nie wyjaśnił, w jaki sposób oficer ma trzymać się tego planu podczas rozwijającej się sytuacji taktycznej. Ani też, w jaki sposób ma wyłączyć umysł, kiedy już znajdzie chwilę wolnego czasu.

Zwijając się ciasniej w fotelu, stłumiła dreszcze. Nie mogła dać po sobie poznać, że walczy z następstwami otarcia się o hipotermię, ale wciąż było jej zimno. W końcu zapadła w drzemkę.

–Kapitan proszony do bojowego centrum informacyjnego.

Przeszła przez luk i pokonała połowę drabiny wiodącej do BCI, jeszcze zanim się całkiem rozbudziła.

Christine Rendino i obecny oficer wachtowy, Frank McKelsie, czekali na nią przy konsolach. Wyglądali na równie zmęczonych, jak i ona. Na ich twarzach malowało się zaniepokojenie. Amanda spojrzała na monitory taktyczne.

Niektóre z drugorzędnych ekranów zostały przełączone na podgląd zewnętrzny, dając niskiej jasności obrazy telewizyjne oraz podczerwone. Na zewnątrz wciąż panowała ciemność, zegar pokazywał, że do świtu pozostało jeszcze jakieś dziesięć minut. Monitory rejestrowały tylko przetaczające się oleiste fale i nisko wiszące chmury. Nadal utrzymywali całkowity EMCON i główne systemy Aegis nie działały; ekran Alfa w tej chwili wyświetlał dane z Sigintu – nasłuchu środkami

laczności.

Migający czerwony punkt wskazywał pozycje domniemanego wroga, jakieś sto pięćdziesiąt kilometrów na południowy wschód. Cztery dodatkowe cele w powietrzu, każdy otoczony różowym kolkiem, co znaczyło brak precyzyjnego ustalenia pozycji, zdawały się lecieć za nim, jeden obok drugiego.

–Co tam mamy, panie McKelsie?

–Nie jesteśmy pewni, kapitanie. Myślimy, że to Argentynczycy przyrządzili coś nowego.

–Szczegóły.

–Rendino się w tym orientuje. Jej zespół zbiera większość informacji.

–Mamy wielokrotne kontakty na ekranach Sigintu, a leca zupełnie od czapy – podjęła Christine, wskazując głową w kierunku głównego ekranu. – Cel Alfa pojawił się nad naszym horyzontem jakieś piętnaście minut temu. Leci na wysokości siedmiu tysięcy pięciuset metrów z prędkością trzystu węzłów, ale kluczowy, więc jego rzeczywista prędkość przelotowa wynosi około stu siedemdziesięciu. Prowadzi ciągłe przeszukiwanie, używając wielofunkcyjnego radaru o całkiem niskiej mocy. Jestem prawie pewna, że to jeden z tych przebudowanych 737, taka niedorobiona jednostka AWACS.

–Tak – dodał McKelsie – nie ma się co martwić przy tej odległości.

–Chodzi o to – mówiła dalej Chris – że ten ptaszek, zdaje się, jest węzłem dowodzenia i kierowania dla jakiejś innej grupy. Zgodnie z tym, co odbierają moi ludzie w Kruczym Gnieździe, ma on łącze informacyjne z co najmniej czterema innymi systemami w tej strefie. Dochodzi do nas też mnóstwo odgłosów ruchu powietrznego, głównie szysku samolotów za 737, prawdopodobnie Atlantique ANG.

–To wygląda, jakby szukali łodzi podwodnych – oceniła Amanda. – Może myśla, że mamy wsparcie głębinowe.

–Tak to wygląda, ale nie uważam, żeby tak było. Doszedł do nas przeciek z ich łącz informacyjnych. Nie jest to podobne do żadnej wiązki lokalizującej sonar, jaka w życiu widziałam. Tak naprawdę, to nie widziałam jeszcze nigdy czegoś takiego.

–Tak, kapitanie – dodał McKelsie. – Rendino i ja zgadzamy się co do tego. Argentynczycy mają coś nowego i chcą nas tym załatwić.

Ciekawe, pomyślała Amanda, postawić tych dwoje przed problemem, a porzucić swoją zajadłą wrogosc i stać się całkiem niezłym zespołem.

–W porzadku, panie McKelsie. Co pan z tym robi?

–Argentynczycy posuwaja sie ze wschodu na zachod, wiec uznalem, ze najlepiej bedzie zejsc z ich bezposredniej linii przelotu. Wprowadzilem okret na kurs rzeczywisty sto osiemdziesiat stopni i zwiekszyłem predkosc do dwudziestu pieciu wezlow, zeby od nich odbic. Nie oglosilem pelnego Alarmu Ogolnego, ale ster zostal przeniesiony do BCI i wachty zarowno na mostku, jak i w BCI zostaly postawione w stan gotowosci. Utrzymujemy pelny EMCON i calkowite maskowanie, a wszystkie pasywne czujniki pracuja pelna moca.

–Bardzo dobrze, panie McKelsie. Przejmuje dowodzenie – oznajmila Amanda, siadajac na swoim fotelu. – Jak szybko dowiemy sie czegos wiecej?

–Calkiem szybko, bym powiedzial. Jak tylko wyjda ponad nasz horyzont.

Czekali w polmroku rozproszonym niebieskim swiatlem. Bojowe centrum informacyjne bylo spokojne, przyciszone glosy operatorow systemow niemal kojace. Glowa kapitana odchylila sie na wyscielany zaglowek fotela. O ironio, wlasnie teraz Amanda odczula przemozna chec snu.

Nie! Otwarla gwaltownie oczy i potrzasnela gniewnie glowa. To ostatnie godziny przed switem. Godziny, kiedy zapasy ludzkiej energii sa na najnizszym poziomie. Wtedy, juz tradycyjnie, kazda jednostka wojskowa jest najbardziej narazona na atak z zaskoczenia. Kapitan nie moze teraz ulec swojemu zdradzieckiemu rytmowi biologicznemu.

Nagle zmienil sie obraz na duzym ekranie. Cztery przyblizone namiary pozycji hipotetycznych samolotow zostaly zastapione ostrymi, czerwonymi symbolami w ksztalcie litery V, oznaczajacymi wroga w powietrzu; kazdy z nich emitowal przed soba zolty stozek radarowy.

Obrazy nalozyly sie i pozycja "Cunninghama" znalazla sie w zasiegu poludniowego skrzydla formacji. Christine i McKelsie zamarli, po czym ruszyli w strone swoich stacji systemowych.

–Potwierdzone wielokrotne zrodla emisji radarowej! – zawolala Christine w chwile pozniej. – Potwierdzony typ samolotow jako Atlantique ANG II. Potwierdzony typ radaru jako Ignasie B, tryb przeszukiwania powierzchni, maksymalna moc. Czesotliwosci i rytmy przeszukiwania zsynchronizowane. Odleglosc sie zmniejsza!

–Cholera! – zaklal McKelsie. – Zdejmuja nas w trybie bistatycznym!

Amanda zacisnela szczeki. Technologia maskowania antyradarowego sprowadzala sie do redukcji radarowego obrazu celu albo poprzez pochlanianie emitowanej wiazki, albo jej rozpraszanie – szeroko i nieregularnie – tak, by do odbiornika nie

powrocilo wyrazne echo. Stad pokrycie "Ksiecia" farba Wetball, bedaca mieszanka metalu i polimerow oraz jego obly ksztalt, eliminujacy katy i zakrzywienia.

Istniala jednak mozliwosc przebicia takiej tarczy, a byl nia radar bistatyczny.

Niech kilka duzej mocy radarow przeszukuje te sama przestrzen, pracujac na tej samej czestotliwosci i w tym samym, skoordynowanym rytmie przeszukiwania. Cokolwiek znajdzie sie w tej przestrzeni, zostanie uderzone jednocześnie przez kilka roznych wiasek – kazda pod nieco innym katem – dajacych o wiele wiecej fragmentarycznych ech niz wiaska pojedyncza. Niech kilka zestrojonych z radarami odbiornikow zbierze te echa, znowu o wiele wiecej, niz moglby w innym razie zebrac pojedynczy odbiornik. Dane ze wszystkich systemow zostana przekazane do punktu centralnego, gdzie komputer zanalizuje i posklada te fragmenty jak cybernetyczna ukladanke, az otrzyma prawdziwy obraz.

Jesli nadajniki sa wystarczajaco silne, odbiorniki wystarczajaco czule, a procesory w komputerze wystarczajaco szybkie, polowanie na zamaskowany antyradarowo obiekt moze sie udac.

–Panie McKelsie, czy maja juz nasze echo?

–Nie, jestesmy wciaz poza zakresem ich nadajnikow, ale moc sygnalu rosnie.

–Czy moze pan nas schowac w zakloceniach emitowanych przez fale?

–Moge sprobowac, ale to jest najrowniejsze morze, jakie widzialem od paru dni. Nie mam za bardzo z czym pracowac.

–Niech pan zrobi, co sie da.

Argentynczycy musieli zatrudnic wszystkie stacje na poludnie od Wenezueli, zeby zebrac sprzet komputerowy potrzebny do takiej akcji. Teraz nasuwalo sie pytanie, jak postapic. Czy przyjac walke, czy sprobowac ukryc sie pod strzepami czapki niewidki "Ksiecia". Amanda powoli i z rozmyslem stuknela trzy razy w porecz kapitanskiego fotela.

–Ster, wszystkie maszyny powoli do przodu. Ustawic obroty na piec wezlow.

–Tak jest, kapitanie. Maszyny powoli do przodu. Obroty na piec wezlow.

–Ster standardowo w lewo.

–Tak jest. Steruje standardowo w lewo.

Amanda podniosla lekko glos, tak, aby wypelnil BCI.

–Sprobujemy sie wymknac. Operator Aegis, daj nakladke taktyczna na monitor nawigacyjny sternika.

"Cunningham" wykrecil szerokim lukiem w lewo, jego kilwater zanikal, w miare jak malala szybkość, a spowolnione sruby wlokly go, zamiast napedzac. Amanda sluchala, jak sternik melduje namiary zwrotu.

–Idzie w lewo na sto dziesiec stopni... sto stopni... dziewiecdziesiat... osiemdziesiat...

–Dobrze, ster – przerwala Amanda. – Chce, zebyscie zminimalizowali nasz przekroj radarowy, ustawiajac statek dziobem do tych samolotow patrolowych. Nakieruj nas na ten najblizszy i obracaj sie razem z nim, kiedy beda nas mijac. Jesli bedziesz potrzebowac wiecej mocy, po prostu jej dodaj. Okret jest wasz.

–Tak jest, kapitanie. Wykonam.

Zmniejszenie predkosci dla zredukowania kontrastu i zwrot dziobem do wroga, aby zredukowac przekroj okretu. Nic innego nie mozna bylo zrobic pasywnie. Amanda zwrocila sie do oficera taktycznego pelniacego obecnie sluzbe:

–Jezeli bedziemy musieli sie uaktywnic, chce dwa lorainy na najblizszy ANG i jeszcze dwa na ten prowadzacy i zbierajacy dane. Nie czekaj na oficjalny rozkaz odpalenia. Wystrzelcie salwe, kiedy tylko dostaniecie namiar.

Kiwnal glowa w milczacej odpowiedzi. Dyscyplina w BCI wymagala zachowania sie i mowienia cicho, ale teraz siegnelo to granic. Kobiety i mezczyzni z "Cunninghama" przycupneli w oswietlonej na niebiesko technologicznej jaskini, czekajac na przejście stada wilkow.

Amanda spojrzala na stacje robocza systemow maskujacych.

–Jak nam idzie, McKelsie? – zapytala.

Technik urzadzen antynamiarowych nie odrywajac wzroku od paneli, machnal tylko reka w gescie zniechecenia.

Najmniejsza odleglosc miedzy nimi a samolotami miala wyniesc trzydziesci kilometrow. Tylko przez moment, kiedy dziob "Ksiecia" byl skierowany prosto na polnoc, jedna z zewnetrznych kamer zarejestrowala odlegle miganie swiatel patrolowcow, wklonowane pomiedzy niebo a morze. Zaraz potem "Cunningham" na ekranie taktycznym wysunal sie poza strefe przeszukiwania Argentynczykow.

–Radary wroga nie maja nas juz w swoim zasiegu – zameldowal McKelsie.

–Potwierdzam. Zadnej zmiany w koordynacji przeszukiwania, kursie ani komunikacji. Przeszlismy przez to, a oni to juz historia! – Okrzyk Christine przelamal napiecie i zaloga w BCI odetchnela z ulga.

–Rany boskie, Rendino. Dorosnij wreszcie! – burknal McKelsie, masujac kark.

To takze wrocilo do normy.

–Dobra, ludzie – powiedziala Amanda. – Wykiwalismy ich, ale wroca. Ster, swietna robota. Teraz ustaw statek z powrotem na kursie rzeczywistym trzysta czterdziesti i włącz maszyny srednia naprzod. Obroty na dwadziescia piec wezlow. Zaparkuje nas w najbezpieczniejszym miejscu, jakie mi w tej chwili przychodzi do glowy, w samym srodku tego pasa, ktory wlasnie przelecieli. Panie McKelsie, dalej dowodze. Pan i panscy ludzie zaczniacie analizowac ten nowy sprzet Argentynczykow.

–Tak jest.

–Chris, dopilnuj, zeby Sekcja Wywiadowcza udostepnila zespolowi porucznika McKelsie wszystko, co tylko zebrali na temat tych systemow. Grupa O za godzine. Chce miec kontrtakte! – Amanda przetarla powieki i usiadla wygodniej w swoim fotelu. Wyciagnela z kieszeni grzebien, aby doprowadzac do porzadku potargane wlosy. – Aha, przy okazji, dzien dobry wszystkim.

33

CIESNINA DRAKE'A

28 marca 2006 roku, godz. 14.51.

–Jest juz cos? – General Marcello Arco pochyлил sie nad ramieniem operatora i spojrzal na okragly ekran o srednicy metra.

Po drugiej stronie urzadzenia stal specjalista od radarow z Dowodztwa Technicznego Marynarki Wojennej. Wszyscy trzej byli zaprzatnieci obserwacja powolnego marszu grupy ich samolotow przez monitor.

Znajdowali sie na pokladzie jednostki dowodzenia Fuersa Aria 737-400, zataczajacej kregi dziesiec kilometrow nad zachodnim wejsciem do Ciesniny Drake'a. Pod nimi, na wysokosci fal, pracowal najnowszy argentyński zbrojny rekonesans.

–Nic ani na ekranie, ani na laczach informacyjnych, sir.

–Musimy uzbroic sie cierpliwosc, generale – powiedzial pojednawczo komandor Filipini, naczelny technik marynarki wojennej.

–Mamy cierpliwość, nie mamy za to czasu, komandorze. Potrzebny nam zamiar tego okrętu.

–W końcu go zdobędziemy, sir. Tak jak powiedziałem na odprawie, nawet najlepsza technologia maskująca nie potrafi uczynić całkowicie niewidocznym czegoś o rozmiarach niszczyciela. Z bliskiej odległości musi być choćby słabe echo, a bistatyczne procedury przeszukiwania wielokrotniają moc naszych radarów. Praktycznie wyciamamy powierzchnię morza. Jeżeli on tam jest, dopadniemy go.

Arco mruknął coś bez przekonania. Teoria wydawała się niezła, ale czy sprawdzi się w praktyce, Bog jeden raczy wiedzieć.

General złodził słuchawki i dziabnął palcem klawisz na panelu komunikacyjnym.

–Dowództwo grupy Halcon do Halcon Jeden. Czy mnie słyszycie?

–Potwierdzam – odpowiedział przefiltrowany elektronicznie głos.

–Jak wygląda wasza sytuacja, komandorze?

–Sytuacja normalna. Nic do zameldowania, sir. Trzymamy kurs na wysokości trzystu metrów zgodnie z planem operacyjnym.

–Jaki stan morza i widoczność?

–Stan morza trzy, wiatr z zachodu. Pracujemy pod główną pokrywą chmur, ale mamy tu opady śniegu i dużo morskich oparów. W tej chwili dostrzegam światła Halcon Dwa na południu i to wszystko. Kiepski dzień na podziwianie widoków, sir.

Arco uśmiechnął się nieznacznie, słysząc przeproszający ton pilota.

–Będziemy o tym pamiętać, Halcon Jeden. Bez odbioru.

Biedne skurczybyki. Na nic im się nie przyda autopilot w tych turbulencjach, z którymi muszą się zmagać tam na dole. Dwaście godzin w powietrzu, walczyć ze sterami w każdej sekundzie od startu do lądowania i zadnej załogi na zmianę, bo ta musi lecieć w następny rekonosans.

Arco współczuł pilotom, czy to z Aeronaval, czy z Fuersa Aria. Prawdopodobnie dlatego był tego popołudnia w powietrzu. Przemierzanie kabiny operacyjnej samolotu dowodzenia i kierowania misją to żaden wielki wkład, ale i to lepsze od siedzenia na tyłku w Rio Grande.

Zadumę generała przerwał nagły, podniecony krzyk operatora ekranu radaru bistatycznego.

–Kontakt! Mamy kontakt na powierzchni!

W jednej chwili Arco znalazł się z powrotem przy monitorze, niemal zderzając się głową z Filipinim.

–Tam! – Oficer wskazał niewielką plamkę w południowo-zachodnim kwadrancie ekranu. – Około czterdziestu kilometrów za Halcon Cztery. Bardzo słaby, zamiar prawie prosto na północ, prędkość około dwudziestu węzłów.

Arco spojrzał na monitor Elintu.

–Czy coś pan odbiera, sierżancie?

–Zero emisji radiowych czy radarowych, każdego kierunku, sir.

General zwrócił się znowu do eksperta od radarów.

–Czy istnieje szansa, że to jakiś niewielki statek?

Filipini pokręcił głową.

–Nie przy tej prędkości na takim morzu – odparł triumfalnym tonem. – Mamy go!

–Poprawka, znaleźliśmy go. Teraz spróbujemy go dostać. Rozpocząć przekazywanie danych celowniczych do wszystkich samolotów. Zawiadomić bazę w Rio Grande, że prawdopodobnie zlokalizowaliśmy wroga. Podać im naszą pozycję i zawiadomić, że schodzimy do ataku. – General włączył swój mikrofon. – Do wszystkich samolotów Halcon, tu Dowództwo Halcon. Wrog w zasięgu wzroku. Cel potwierdzony jako okręt wojenny Ameryki Północnej. Dane do przeprowadzenia ataku wchodzi teraz na wasze ekrany. Do wszystkich samolotów, uzbroić torpedy, zliczyć zamiary zbliżenia i rozpocząć zejście na wysokość do zrzucenia ładunków. Skonczmy z tym!

Cztery kanciaste, francuskie bombowce ustawiły się w szyku do nalotu, puszczając podwójne śmigła pełną mocą bojową i otwierając grodzie przedziałów bombowych. Załogi wpatrywały się w ekrany, czekając pojawienia się celu, a podniecenie i napięcie, które w nich narastało, drżało w ich głosach, kiedy meldowali się przez radio:

–Halcon Cztery do Dowództwa Halcon. Odległość zmniejszona do dwudziestu kilometrów. Brak wizualnego zamiaru celu. Na wprost nas duży śnieżny szkwał. Widocznie w nim się chowają. Czujniki alarmowe czyste, wrog na razie nie odpowiada... Chwileczkę... Radar pokładowy złapał zamiar. Schodzimy do punktu zrzucenia ładunków...

Arco zmarszczył brwi i spojrzal na Filipiniego.

–Czemu na nas nie reaguja?

–Przypuszczalnie nie zdaja sobie sprawy, ze mozemy ich wykryc. Albo moze ilosc naszych skanerow zmylila ich na moment. Tak czy inaczej, wszystko na nasza korzysc.

Arco kiwnal glowa i powrocil do przysluchiwania sie monologowi powadzonemu przez Halcon Cztery.

–Wrog nadal nie reaguje. Wszystkie torpedy uzbrojone i ustawione na samodzielne naprowadzanie... Jesteśmy w początkowym punkcie zrzucenia...

W sluchawkach Arco rozleglo sie mekkie chrupniecie, a potem zapadla cisza.

–Halcon Cztery? Halcon Cztery, czy mnie slyszysz?

–Halcon Cztery znikl z ekranu, generale – odezwal sie operator systemu. – Lacze informacyjne takze zostalo zerwane.

Arco i Filipini wymienili zdziwione spojrzenia.

–Co sie stalo? – zapytal general.

–Nie wiem. Po prostu znikneli. Prawdopodobnie uderzyli w wode. Przypadkowa katastrofa?

Arco wlaczyl swoj mikrofon.

–Halcon Trzy, widzieliscie, co sie stalo z Halcon Cztery?

–Nie, nie. Widoczność tutaj się pogarsza. Gęsty śnieg. Zasięg wzroku teraz już mniej niż jeden kilometr.

–Halcon Trzy, sprawdźcie czujniki alarmowe.

–Wszystkie detektory są czyste. Uruchomiłem nasze systemy antynamierzające. Cel jest teraz na naszych ekranach pokładowych i mamy sytuację do otworzenia ognia... Uzbrajamy torpedy... Zbliżamy się do punktu zrzucenia... – Pilot Halcon Trzy krzyknął, jeden raz.

–Generale, Halcon Trzy zni...

–Widze! Filipini, co się, do diabła dzieje?

Technik nie znalazł odpowiedzi. Był zszokowany, a jego twarz pozółkła. Arco nie potrzebował lustra i bez tego wiedział, że wygląda tak samo. Tylko operator zachował jasność myślenia.

–Cel przyspiesza, sir. – Zrecznie zamknął zagadkowy obiekt w świecącym się kolku i zaczął liczyć. – Szesćdziesiąt węzłów... Teraz osiemdziesiąt... sto... – Kontakt znikł z ekranu jak zjawą.

Arco poczuł zimny dreszcz. Nagle zrozumiał bardzo dokładnie, co się dzieje. Trzasnął ręką w przycisk nadajnika.

–Halcon Jeden i Dwa, przerwać atak! Przerwać atak! Wyciszyć się zupełnie i wycofać z tej strefy! – Przycisnął wyłączniki radia i głównej konsoli radarowej. – Wylaczyc! – wrzasnął do pozostałych operatorów. – Wylaczyc wszystko! Pilot, uaktywnić osłone przed pociskami! Pełny odwrot, natychmiast!

Pilot wznosił samolot ostrym skretem. Silniki zagrały pełną mocą, a konstrukcja przerobionego pasażerskiego odrzutowca zaczęła lekko drzeć. Potem maszyna zeszła w dół ciasną spiralą. Kilka cichych puknięć oznaczało, że z wyrzutni środków kontrnamiarowych wyleciały pakiety z zakłócającymi namiaru i flarami antypodczerwieniowymi. Mężczyźni w pozbawionej okien kabine operacyjnej mogli tylko się trzymać i czekać, umierając ze strachu, aż coś się wydarzy.

W końcu nadszedł odległy wstrząs, bardziej wyczuwalny niż słyszalny. Tysiąc pięćset metrów wyżej i kilka kilometrów dalej zmylony pocisk samouniósł się, straciwszy ślad swojej właściwej ofiary.

Boeing wskoczył w środek ciężkiej pokrywy chmur. Samolot wyszedł z lotu nurkowego i silniki znów zaczęły cicho warczeć, w miarę jak pilot zwiększał prędkość, by opuścić strefę zagrożenia. General Arco pociął oparcie fotela i rozprostował zesztywniałe palce.

–Komandorze, proszę zawiadomić pilota, że wracamy do bazy. Halcon Jeden i Dwa mają zrobić to samo.

–Alez generale, wiemy, że ten niszczyciel Norteno musi być gdzieś w tej strefie. Czy nie powinniśmy...

–Nie, komandorze. Straciliśmy wystarczająco wielu dobrych ludzi jak na jeden dzień.

CIESNINA DRAKE'A

28 marca 2006 roku, godz. 18.40.

Amanda cicho jak duch stanęła przy łóżku Eriksona. Kiedy wchodził na pokład, był młodym, silnym mężczyzną. Teraz nawet oddychanie stało się zbyt dużym wysiłkiem dla utrudzonego walka o życie organizmu.

–Cześć, marynarzu – powiedziała miękko. – Jak leci?

Otworzył zmetniałe oczy i spróbował się uśmiechnąć.

–W porządku, kapitanie. Czy to, co przed chwilą słyszałem, to nasz pocisk?

–Zgadza się. Argentyna znowu na nas polowała i musieliśmy im pokazać, co robia źle. Straciliśmy dwóch, a trzeciego pogoniliśmy tak, że aż się za nim kurzyło.

–Pięknie. – Mówienie sprawiało mu widoczny ból.

–Wpadłam na chwilę, żeby ci udzielić najnowszych informacji – ciągnęła Amanda, starannie kontrolując swój głos. – Chciałam też zapytać Robinson, kiedy wrócisz na służbę. Potrzebujemy każdego dobrego marynarza.

Mógł tylko kiwnąć głową w odpowiedzi. Ból, przesaczający się przez środki znieczulające, które dostał, odbijał się w jego oczach. Amanda położyła mu rękę na ramieniu i po chwili wyszła z izby chorych.

Pielegniarka już czekała. Amanda w milczeniu skinęła głową w stronę wyjścia na korytarz. Nie chciała, żeby Erikson usłyszał ich rozmowę.

–On słabnie – powiedziała bezbarwnym głosem, kiedy zamknęły się za nimi dzwioskoszczelne drzwi.

–On umiera, kapitanie – odrzekła Robinson z taką samą rezygnacją. – Antybiotyki jak dotąd powstrzymują infekcję, ale to wszystko, co możemy zrobić. Co gorsza, odlamek nie jest stabilny. Ostatnie zdjęcia rentgenowskie wykazują, że zmienia pozycję. Ten człowiek potrzebuje natychmiastowej operacji.

Amanda pokręciła głową.

–Jeszcze co najmniej cztery dni, zanim będziemy mogli spotkać się ze zgrupowaniem bojowym.

–Za cztery dni Erikson prawdopodobnie będzie martwy.

–To co ja mam zrobić? – wybuchnęła Amanda, nie mogąc znieść narastającego

poczucia bezsilności i zawodu. – Jedyne port otwarte dla nas znajduje się na Falklandach. Zawinięcie do niego odciąga mnie świat drogi od obszaru blokady, która mam utrzymać. Nie mogę nawet poprosić o pomoc przez radio, nie ryzykując bezpieczeństwa okrętu. Co mam zrobić? Jestem otwarta na wszelkie propozycje!

–Nie mam dla pani żadnych, naprawdę – cicho odpowiedziała pielęgniarka. – Przedstawiam tylko sytuację tak, jak ja widzę.

Amanda od razu poczuła się zawstydzona i zła na siebie. Doskonale, Amanda, śmiało, zabij posłanca przynoszącego złe wiadomości. Złote debowe liście czy nie, tato przełożyłby cię za coś takiego przez kolano i miałby rację.

–Wiem. Przepraszam, że na panią krzychałam. Ta sytuacja osobiście mnie dotyka.

–Nie ma o czym mówić, kapitanie, rozumiem.

–Wykonuje pani dobrą robotę. Proszę utrzymać go przy życiu jeszcze trochę. Coś wymyślę.

Amanda zatopiona w myślach, minęła BCI i skierowała się w stronę kwatery oficerskiej. Zastukała delikatnie do drzwi opatrzonej nie tylko służbową tabliczką z nazwiskiem Christine, ale także drugą, informującą złotymi literami: "Geniusz Rezydent".

–Ktoś jest w domu. Wchodzi.

Kajuta Christine była ostoją ludzkiej indywidualności wewnątrz uporządkowanej struktury "Cunninghama". Plakaty z grafiką science-fiction oraz zdjęcia skapów odzianych muskularnych mężczyzn pokrywały każdy centymetr ścian nie zajęty przez jej prywatną wieżę i najnowszy model systemu gier wideo. Na biurku piętrzyły się stosy papierów i magazynów, które z każdym przechyłem statku groziły i zasypaniem kilku, wypełnionych książkami kartonowych pudeł, stojących na pokładzie.

Christine siedziała po turecku na swojej koi, otoczona taką ilością rozrzuconych w nieładzie wydruków, że nie dało się ocenić, czy pracowała, czy może próbowała uwić sobie gniazdo.

–Cześć, kapitanie – powiedziała wesoło. – Usiądź i zostań chwilę. Przy okazji, wyglądasz jak psu z gardła.

Amanda zdobyła się na słaby uśmiech.

–Dzięki, panno Rendino. Ja też cię kocham.

Usunela pol batonika Milky Way z jedynego w kajucie krzesla i opadlana nie.

–Potrzebuje troche informacji. Jakie sa szanse, ze zostaniemy wykryci, jezeli przerwiemy EMCON, zeby skontaktowac sie z Druga Flota?

–O rany, przeciez znasz odpowiedz tak samo dobrze jak ja. Jezeli tak sie zdarzy, ze ktos bedzie w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie i z odpowiednim sprzetem, moga nas namierzyc. Wystawiamy sie na to ryzyko za kazdym razem, kiedy pobieramy dane z satelity meteo czy zwiadowczego. A jezeli chcesz naprawde z kims rozmawiac, ryzyko rosnie z kazdym slowem. Mozna wyeliminowac to ryzyko – ciagnela Christine – uzywajac komunikacji laserowej, ale to oznacza, ze musielibysmy wyjsc spod oslony chmur, zeby miec satelite na czystej linii. Moje zdanie: jesli bedziemy ostrozni, to biorac pod uwage sprzet, jakim dysponuja Argentynczy, moze nam sie udac przeprowadzic to bezpiecznie... ale nie moze ci dac wykutej w granicie gwarancji.

Amanda westchnela i skrzyzowala rece na brzuchu.

–Tak to sobie wyobrazalam. Chris, ten ranny chlopak umrze, jesli szybko nie dostanie pomocy.

–Ach, wiec to cie gryzie.

–Tak, a madrym posuniecie jest po prostu zniesc strate i pozwolic mu umrzec. Cokolwiek innego oznacza ryzyko dla okretu, zalogi i misji.

–Ale tego nie zrobisz, oczywiscie. Zacznesz krzyczec, wrzeszczec, wystawisz nas wszystkich na odstrzal, ale sciagniesz temu dzieciakowi pomoc.

Amanda uniosla brwi.

–Czemu pani tak uwaza, poruczniku?

–Poniewaz, jezeli chodzi o pewne rzeczy, jestes bardzo przewidywalna. W tej chwili miotasz sie pomiedzy tym co dobre, a tym co madre. I to madre nie ma szans, jasne jak slonce. Podjelas decyzje, zanim tu weszlas.

–Ciekawe. Czesto zajmujesz sie przewidywaniem moich zamiarow?

–Jasne. – Christine tez sie usmiechnela – Jesli bedziesz chciala wiedziec, co sobie o czyms pomyslisz, zapytaj mnie. – Wstala z koi i podeszla do biurka. Odsunela na bok stosik "Playgirl" i "Miedzynarodowego Przegladu Srodkow Obrony" i wydobyła swój interkom, wreczajac go Amandzie.

–Radio, tu kapitan. Wlaczyc urzadzenia. Przerwywany EMCON.

Robinson przestraszyła się, gdy "Księża" nagle przyspieszył. Odezwały się jednak syreny Alarmu Ogólnego, więc spokojnie powróciła do swojej papierkowej roboty. Pewnie tylko zajmują w trybie przyspieszonym nową pozycję. W chwili później zabrzeczal interkom przy jej lokciu.

–Medyczny, słucham?

–Tu kapitan. – W głosie Amandy Garrett brzmiała ulga i zadowolenie. – Załatwilismy to dla Eriksona! Spotkamy się z brytyjskim lodolamaczem patrolowym "Polar Circle". Maja na pokładzie nie tylko lekarza, ale cały zespół medyczny i sprzęt do operacji. Problem w tym, że Anglicy będą musieli pojsć szerokim łukiem na południe i wschód, żeby nie wpasc w zasięg Argentynczyków. – Dzisiaj dopłyniemy do wschodniego krańca naszej strefy patrolowej. Potem, to znaczy jutro, jak tylko "Polar Circle" zamelduje, że jest na pozycji, drugi raz pojedziemy pełną mocą na wschód, żeby znaleźć się w zasięgu ich helikoptera. Odrobina szczęścia i Argentynczyki nawet nie zauważą, że nas nie było. Potrzebujemy na to trochę czasu. Czy możecie utrzymać Eriksona przy życiu przez następne dwadzieścia cztery godziny?

–Pewnie, że tak, kapitanie! Czy mogę mu przekazać dobre wiadomości?

–Nie. Zaraz będę na dole. Chciałabym to zrobić osobiście.

35

BUENOS AIRES

29 marca 2006 roku, godz. 08.45.

–Wpadliśmy w pułapkę – powiedział general Arco zmęczonym głosem. – Kontakt na powierzchni, który wykryliśmy, to był jeden z ich maskowanych antyradarowo helikopterów, lecący powoli na bardzo niskiej wysokości i używający urządzenia nazywanego wzmacniaczem odbitego sygnału. Naśladował echo, które zebraliśmy z okrętu. Sam niszczyciel przypuszczalnie ukrył się w jednej z pobliskich nawałnic śnieżnych. Wykryliśmy ten pozorny cel i go zaatakowaliśmy. Wtedy polnocni Amerykanie wystrzelili, jak przypuszczamy, pociski woda-powietrze LORAIN, ustawione na niszczenie źródeł fal radiowych. Naprowadziły się na cel pasywnie po emisji radarowej naszych samolotów. Bez ostrzeżenia.

–Te cholerne sztuczki z radarami nie wyszły, dowodem na to jest strata dwóch moich samolotów patrolowych. Z waszej winy! – wyrzucił z siebie admirał Fougas.

–Wyszły, admirał. Właśnie dlatego polnocni Amerykanie odszukali nasz system i go zniszczyli.

–Godne uwagi – zamyslił się prezydent Sparza. – Okret wojenny odwraca role i poluje na samoloty, które to jego mają scigać. Nie można tego nazwać konwencjonalną taktyką.

–To nie jest konwencjonalny okret – odparł ponuro Arco.

Sparza ponownie zgromadził w swoim prywatnym gabinecie dowódców sił zbrojnych wraz z ministrem spraw zagranicznych. Podczas poprzednich konferencji w związku z kryzysem antarktycznym często odczuwano się napięcie. Teraz przerodziło się ono w otwarty niepokój, wywodzący się z coraz silniejszego przekonania, że wydarzenia wymykają się im spod kontroli.

–Przystosujemy jeszcze dwa z pozostałych samolotów Atlantique do operacji przeszukiwania bistatycznego – mówił dalej generał Fuersa Aria. – Dokonujemy także rewizji naszej taktyki, żeby nie dać się po raz drugi złapać tak łatwo w pułapkę tego rodzaju. Jutro o tej porze powinniśmy znowu rozpocząć przeszukiwanie.

–A co będziemy robić do tego czasu? Siedzieć na tyłku!

–Zacznij myśleć, Fouga! Kiedy zestrzelili naszego satelitę szpiegowski, straciliśmy jedyne wiarygodne urządzenie zwiadowcze, jakie posiadaliśmy. W ciągu ostatnich trzech dni wylatalismy więcej niż trzysta konwencjonalnych przelotów poszukiwawczych nad Cieśniną Drake'a, używając każdego rodzaju samolotów, jakie mamy w wyposażeniu. Nie uzyskaliśmy nawet jednego trwałego namiaru pozycji wroga. Systemy maskujące północnych Amerykanów działają! Proszę do nich dodać pogarszające się warunki pogodowe w okolicach konwergencji antarktycznej i już są skutecznie niewidoczni. Radar bistatyczny to nasza jedyna nadzieja!

–Możliwe – wtracił cicho Sparza – ale możemy się na niego nie doczekać. Panowie, na chwilę przed waszym przybyciem generał Orchal przedstawiał najnowsze informacje, zdobyte przez wywiad, a dotyczące sytuacji na Malwinach. Proponuje, żebyśmy ich wysłuchali.

Dowódca sił lądowych spojrzał na swoje notatki wzrokiem człowieka, który wie aż za dobrze, co zawierają.

–Z pomocą Dowództwa Transportu Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, Brytyjczycy zakończyli koncentrację sił obronnych. Obecnie posiadają dwie pełne eskadry samolotów Tornado F na swoim lotnisku wojskowym w Mount Pleasant. Poza tym, eskadry helikopterów oraz jednostek i pionowego startu i lądowania są zgrupowane w bazach do wystrzeliwania satelitów w Port Stanley, Goose Green i Pebble Island. Wywiad środkami nasłuchu wykazuje także, że ruchome radary do przeszukiwania przestrzeni powietrznej oraz wyrzutnie pocisków Patriot i Rapier 2000 zostały już przetransportowane i są gotowe do użycia. Oddział Królewskiej

Piechoty Morskiej został zasilony przez Regiment Spadochroniarski Armii Brytyjskiej. No i jeszcze jednostki lekko opancerzone i artyleryjskie. Na morzu Brytyjczycy zawiesili i zabezpieczyli swoje przybrzeżne operacje wydobywcze. Ewakuowali załogi złożone z cywilów, a platformy wiertnicze zostały obsadzone przez oddziały Królewskiej Piechoty Morskiej uzbrojone w pociski przeciwlotnicze Stinger i Starstreak. Ponadto Królewska Marynarka Wojenna założyła na platformach bazy helikopterów patrolowych. Istnieją także dowody na to, że w pobliżu platform umieszczono miny pływające CAPTOR. Magazyny do przechowywania ciekłego gazu ziemnego w Low Bay zostały opróżnione i zamknięte.

–Jakie są ostatnie wiadomości o siłach morskich? – zapytał Fouga.

–Utrzymują kurs i prędkość. Zbliża się na odległość, z której będą mogły prowadzić walkę, za około siedemdziesiąt godzin. Mamy podstawy wierzyć, że zarówno brytyjskie, jak i amerykańskie lotniskowce posiadają atomowe łodzie podwodne. Maja przed sobą gdzieś dzień drogi. To jednakże nie jest najbardziej bezpośrednio zagrożenie. – General wyjął ze swojej walizki papierową teczkę i zaczął rozdawać fotografie, które zawierała. – Ta pierwsza odbitka to kadr z reportażu CNN, kreconego w Mount Pleasant. W tle widac ogon KC-10, tankowca i zarazem transportowca używanego przez lotnictwo Stanów Zjednoczonych, oraz ludzi z obsługi naziemnej, zidentyfikowanych jako północni Amerykanie. Druga jest komputerowym powiększeniem zdjęcia zrobionego przez brazylijskiego satelitę do badań złóż naturalnych, a przedstawia Wideawake Field na Wyspie Wniebowstąpienia. Te trzy samoloty z prostymi skrzydłami to patrolowce P-3E Orion, należące do Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Jest tam także drugi KC-10 i coś, co wygląda na ciężki bombowiec strategiczny B-1C. Uważamy, że wraz z ukonieczeniem zgrupowania brytyjskich sił zbrojnych Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nasila represję. Uważamy, że planują wysłać samoloty bojowe i zwiadowcze dalekiego zasięgu na Malwinę w celu wsparcia swojej blokady. Kiedy to zostanie zrobione, nasza sytuacja stanie się... trudniejsza.

–Ile czasu mamy, zanim będą gotowi do działania?

–Co najwyżej dwa dni.

Prezydent Argentyny zwrócił się do dowódcy sił powietrznych.

–Arco, co możemy na to poradzić?

Lotnik na moment opuścił głowę, patrząc w dywan zmęczonym wzrokiem.

–A więc można by spróbować unieszkodliwić Mount Pleasant – powiedział po chwili. – To by oznaczało zdjęcie naszych najlepszych samolotów z ich obecnej misji przeciw okretowi amerykańskiemu. Jednak wtedy nawet nie mogę dać żadnych

gwarancji. Wrog jest przeciez gotowy i czeka na nas. Musielibysmy poniesc ciezkie straty.

–Nie mozece zatopic samotnego okretu! Nie mozece zniszczyc lotniska! Slodki Jezu, to po co nam sily powietrzne?

–Wystarczy, Fouga! – ucial Sparza. – To ja oceniam, kto staje na wysokosci zadania, a kto nie. Jak dotad nie znalazlem zadnych niedociagniec w akcjach generala Arco ani w dzialaniu jego sluzb.

Fouga umilkl i zamyslil sie, a Sparza zwrocil sie do swojego ministra spraw zagranicznych.

–Aldo, sytuacja polityczna?

–Rzeczy nie maja sie dobrze, panie prezydencie – odrzekl Salhazar. – W ONZ wyglada na to, ze zostalismy zlapani pomiedzy potega dyplomatyczna Stanow Zjednoczonych a dyplomatyczna przebiegloscia Brytyjczykow, zupełnie jak podczas konfliktu o Malwiny. Kilka z panstw tradycyjnie wystepujacych przeciwko zachodowi opowiedzialo sie za nami, ale to raczej kurtuazyjny gest niz chec udzielenia trwalego poparcia. Mamy za soba jedynie blok ABC i naszych bezposrednich sprzymierzencow.

–A co z konferencja Paktu Antarktycznego?

Minister pokiwal glowa.

–Tam tez mamy klopoty. Reszta panstw Paktu nie zachowuje sie tak, jak przypuszczalismy. Zdecydowana akcja ze strony Stanow Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii przynosi rezultaty. Podzialy i spory, ktore mielismy nadzieje wywolac, nie maja miejsca. Znowu mozemy byc pewni tylko krajow ABC. Pozostale panstwa czlonkowskie zachowuja dystans w oczekiwaniu na wynik blokady.

–Sam jestem ciekaw, co ona przyniesie, Aldo – odpowiedzial Sparza, wyciagajac swoja papierosnice. Przerwal na moment, zeby zapalic playersa biurkowa zapalniczka i kontynuowal: – Panowie, sytuacja jest krytyczna. Jezeli Konkwistador Poludnie ma byc uratowany, musimy dzialac zdecydowanie. Nasza alternatywa to przerwanie akcji i przyjecie wynikajacych z tego dyplomatycznych i politycznych reperkusji. Co mozemy zrobic?

Przez dluga chwile panowala cisza. W koncu przemowil admiral Fouga:

–Glowna troska tej operacji stala sie koniecznosc dotarcia konwoju z zapasami. A wiec przebijmy sie! Teraz, zanim zostaniemy calkiem odciéci!

–Juz jestesmy odcieci, Fouga – powiedział Arco zdenerwowanym tonem. – "Cunningham" dopadnie cie, zanim stracisz z oczu port.

–No i dobrze, niech przyjda! Ten wasz statek widmo jest dobry w chowanego, ale zeby nas powstrzymac, bedzie musial wyjsc z cienia i walczyc! – Dowodca floty pochylił sie do przodu i powiedział z przejeciem: – Panie prezydencie, nasza najlepsza grupa eskortujaca zajmie sie transportem, a nasza najlepsza eskadra niszczycieli zapewni konwojowi oslone z dystansu. Jestem pewien, ze dysponujac taka sila ognia, bede w stanie pokonac kazdy pojedynczy okret, jaki sprobuje nas zaatakowac.

–Czyzby chcial pan to zrobic osobiscie? – spytal Sparza.

–Tak jest, sir. Mam zamiar dowodzic grupa bojowa, jezeli rozkaze pan jej wyplynac.

–Rozumiem. Panowie, czy sa jakies dalsze propozycje? – Sparza przebiegl wzrokiem po zebranych. Cisza. – A wiec dobrze. Admirale, wyprowadzi pan konwoj z zapasami i uda sie do bazy San Martin. Natychmiast.

–Tak, sir! – Fouga zaczal pospiesznie wstawac z krzesla.

–Jeszcze chwile, admirale. Pana misja to przede wszystkim przebicie sie z konwojem, a nie polowanie na okrety Stanow Zjednoczonych. Prosze o tym pamietac.

–Tak, sir. Flota pana nie zawiedzie – odrzekl Fouga pompatycznie i zasalutowal. Zwalisty oficer marynarki ruszyl do drzwi.

–Fouga – general Arco nawet nie spojrzal na admiralala – dla dobra swoich ludzi, ani przez sekunde nie lekcewaz polnocnych Amerykanow.

36

CIESNINA DRAKE'A

29 marca 2006 roku, godz 02.10.

"Sluga Zero Dwa", ze zlozonymi smigłami zanurzyl sie w glab oswietlonego na czerwono hangaru. Kiedy podnosnik obnizal sie przy zgrzytliwym akompaniamencie swojej ciezkiej hydrauliki, Arkady odchylił glowe do tylu, opierajac ja na zaglowku i zamknal oczy. Piekly i czul jakby piasek pod powiekami od zbyt wielu godzin spedzonych na patrzeniu przez noktowizor.

Gdy osiagneli poziom pokladu, wyprostowal sie, zwolnil uprzaz bezpieczenstwa i

nacisnal zamki w drzwiach kabiny, kruszac pierścien sniegu zamarznietego wokół ich krawędzi.

–Jak poszło, sir? – zapytał Muller, który pomagał otworzyć pleksiglasowe pokrywy.

–Nie tak źle. Przyjemna noc pod gwiazdami.

–To tylko takie porównanie – wtracił Grestowicz z siedzenia operatora systemów pokładowych. – W innej sytuacji byłoby to piekło bez klimatyzacji.

–Negatywizm, nieustanny negatywizm, nic innego nie słysze ostatnimi czasy z tego tylnego siedzenia. To okropna postawa, Gus, nawet jeśli mówisz prawdę. – Arkady podniósł swój hełm i wstał z wysiłkiem. – Jak tam nasz status operacyjny?

–To zależy, czy nadal pan chce, żeby podporucznik Delany poleciała w następny zwiad, czy nie.

–Tak. Czemu?

–W takim razie mamy kłopoty. "Zero Jeden" jest w dalszym ciągu uziemiony. Odkryliśmy erozję od lodu na śmigłach wirnika ogonowego i do tego pęknięcia od zimna na wspornikach pokrywy tunelu Fenestron. Musielismy cały ten zespół z powrotem rozebrać. Nie wiem, czy damy radę go złożyć do kupy przed czwartą zero zero.

–W porządku, będzie zatem musiała polecieć tym ptakiem – powiedział Arkady, wychylając się z kokpitu. – Dajcie go do szybkiego przeglądu.

–Poruczniku, Zero Dwa przekroczył już absolutny limit działania przekładni. Naprawdę trzeba zajrzeć do skrzyni biegów, zanim się go z powrotem wypuści.

–Och, kurwa mac! – Arkady zaczął kciuki za pas i wbił pochmurne spojrzenie w pokład. – Dobra, spróbujcie tak. Przesuncie planowy start Delany na czwartą trzydziestą. Później nie da już rady zrobić niczego konstruktywnego przed wschodem słońca. Jeżeli "Zero Dwa" nie będzie do tej pory gotów do lotu, to szlag trafił całą operację.

–Tak jest, sir.

–Zawiadomcie porucznik Delany o sytuacji oraz zmianie planu i informujcie mnie o wszystkim.

–Wykonam.

Grestowicz niezgrabnie zeskoczył na pokład obok swojego pilota.

–Mam skopiowany zapis misji oraz odczyty czujników, sir – pochwalili się, poklepując kasety z danymi schowane w kieszeni na rekawie.

–W porządku. Pojść do kapitana, a ty podrzuc to wachcie w BCI. Potem możesz uważać, że jesteś wolny, odczłogac się gdzieś i stracić przytomność na parę godzin.

–Dzięki, poruczniku. To brzmi wprost cudownie.

–To ja dziękuję, Gus. Po tych ostatnich kilku dniach jestem nieco zdziwiony, że wciąż ze mną latasz.

–A co tam, sir. Po jakimś czasie i do szalenstwa można się przyzwyczaić.

Kiedy Arkady wszedł do mesy, Amanda przysypiała za stołem, z głową w zgięciu ręki. Stygnący kubek z herbatą i do połowy zjedzona kanapka zostały odepchnięte na bok, potrzeba snu wygrała z głodem.

Gdy Vince delikatnie położył swój hełm i lotniczą uprzęż na pokładzie, cichy brzęk metalu o szklane włókno wytracił Amandę z czujnego snu. Poderwała głowę, rozglądając się nieprzytomnie dookoła.

–Statek ma się dobrze, kapitanie – powiedział Arkady, wiedząc, że te słowa uspokoją ją najszybciej.

Zamrugła oczami i oprzytomniała.

–O, cześć, Arkady. Kiedy wróciles?

–Wylądowaliśmy zaledwie parę minut temu.

Zerknęła na zegarek i przetarła oczy wierzchem dłoni.

–Znaczący, że nie straciłam dużo. Jak poszło?

–Nieźle – odparł Arkady, odsuwając od stołu jedno z krzeseł i siadając na nim. – Przeszukaliśmy jakieś sto sześćdziesiąt kilometrów na wschód i nie natknęliśmy się na nic oprócz neutralnego ruchu handlowego. Nie mogę być tak samo pewny co do kontaktów podwodnych, ale rozrzuciłem parę boi akustycznych i sprawdziłem na miejscu sonarem głębinowym. Myślę, że woda jest czysta.

–Milo mi to słyszeć. A stan morza?

–Dalej trzy. Sufit opadł na jakieś sto pięćdziesiąt metrów. Opary na powierzchni przerzedziły się, ale ciągle zdarzają się przelotne opady lodowatego deszczu albo śniegu.

–Czy to sprawi nam jakis problem podczas spotkania z helikopterem?

Arkady wzruszył ramionami.

–Nie, o ile Angole znaja sie na robocie. Poza tym znajdziemy sie w jego zasiegu dopiero dzis po poludniu. W dzien bedzie o wiele latwiej.

–To dobrze. A co z Nancy? Wysylacie ja jeszcze?

–A to juz stanowi w tej chwili niejaki problem. Chcialbym odbyc przed switem jeszcze jeden rekonesans, ale wyglada na to, ze mozemy nie miec sprawnego helikoptera. Jest troche klopotow z serwisem.

–Boze, to w koncu musialo nadejsc. – Oparla sie z powrotem na stole, kladac czolo na skrzyzowanych przegubach, a jej wlosy osunely sie w dol, zakrywajac twarz. – Jak zle to wpływa na twoich ludzi, Arkady?

–Zaczyna nas to powoli wykanczac. Przez to pol polarne srodowisko mamy mnostwo dodatkowych godzin roboczych przy konserwacji, a brak nam po prostu ludzi, zeby pokryc te godziny. Mysle, ze damy rade utrzymac sie w garsci jeszcze przez kilka dni, zachowujac odpowiedni margines bezpieczenstwa. Potem bedziemy musieli obcinac czas przelotow.

–Daj mi jeszcze te pare dni, Arkady – poprosila stlumionym glosem. – To wszystko, czego potrzebuje.

–Jak sie pani czuje, kapitanie?

Wyprostowala sie i spojrzala na niego bystro. Iskierka gniewu zaplonela w jej oczach, instynktowne zaprzeczenie wlasnym slabosciom. Arkady ze spokojem zniosl to spojrzenie. A tak, niech to diabli, zapytalem.

Po chwili uspokoila sie i usmiechnela slabo.

–Strzepie sie troche po brzegach, ale wciaz jestem w jednym kawalku. To byly ciezkie dni. Zniszczenie tego bistatycznego radaru zlikwidowalo nasz najwiekszy problem taktyczny. Teraz zeby sie tylko udalo z Eriksonem... – zawiesila glos.

–Mam wrazenie, ze sie obwiniasz, kapitanie.

–Bo tak jest, Arkady. Gdybym tylko tego dnia, kiedy Argentynczycy uderzyli po raz pierwszy, siedziala pod oslona chmur, tak jak powinnam, nie zostalby ranny.

–A gdyby ciotka miala jaja, to by byla wujkiem. Przeszlosc to przeszlosc, dobra, zla, obojetnie jaka. Rozpamietywanie to najkrotsza droga do obledu.

–Nie, Arkady. Czasami nie można odwrócić się od przeszłości, tak właśnie jak od tego chłopaka w medycznym.

37

NORFOLK, WIRGINIA

29 marca 2006 roku, godz. 14.30.

Admiral Elliot MacIntyre wielce zdegustowany stwierdził, że jego osobista część roboty papierkowej narastała wprost proporcjonalnie do czasu, który spędzał, zajmując się kryzysem antarktycznym. W końcu jednak musiał opuścić centrum operacyjne i udać się, gderając pod nosem, na kilka godzin do swojego biurka, żeby stawić czoło najgorszej części tego wszystkiego.

Był zatem raczej wdzięczny, kiedy dźwięk interkomu przerwał mu robotę.

–Admirale, czy ma pan chwile? – zapytała szefowa personelu.

–Nie bardzo, ale niech cię to nie powstrzymuje. Co tam, Maggie?

–Niecodzienna sytuacja. Właśnie odebrałam telefon od straży przy głównej bramie. Na dole jest Wilson Garrett i prosi o pozwolenie zobaczenia się z panem, sir.

MacIntyre czuł się zaskoczony. Do diabła na moment z papierkowa robota.

–Przepuść go, Maggie. Przyjść go jak VIP-a.

MacIntyre czekał na swojego gościa w korytarzu prowadzącym do centrum operacyjnego. Kiedy w końcu się pojawił, krocząc u boku kapitan Callendar, głównodowodzący Floty Atlantyckiej powrócił myślami do pewnego okresu w przeszłości. Wilson Garrett był wtedy jego bezpośrednim przełożonym oraz człowiekiem, który nauczył go, jak prawdziwy kapitan dowodzi doskonałym okrętem.

Krociutkie włosy Garretta pobielały, ale trzymał się wciąż tak samo prosto, jego spojrzenie nie straciło nic na bystrości, a wiatrowkę, która miał na sobie, nosił niby granatowy mundur. Gdzieś ktoś musiał coś poważnie popieprzyć, skoro ten niewysoki, doświadczony człowiek nie otrzymał drugiej gwiazdki.

–Witam na pokładzie, sir – powiedział MacIntyre, wyciągając reke.

–Sir? – zdziwił się Garrett, sciskając jego dłoń krótko i mocno. – Powodzi ci się lepiej niż mi kiedykolwiek, Eddie Mac.

–Nic mi o tym nie wiadomo. Ty byłeś na tyle sprytny, żeby się wycofać, kiedy twoja

flaga powiewała jeszcze na okrecie, a nie na sraczu z cegieł.

Garrett uśmiechnął się i odrzekł kwasno:

–Może i tak. Te bubki z Waszyngtonu któregoś dnia pewnie zechcą całą flotę odstawić do doków. Wyjdzie im, że na tym zaoszczędzą. – Emerytowany oficer spowiadał. – Słuchaj, wiem, że jesteście zajęci, więc od razu przejdę do rzeczy. Przyszedłem tu pociągnąć za sznurki, domagać się przywilejów i błagać o przysługi. Chcę wiedzieć, co się dzieje z moim dzieckiem, Eddie Mac.

–Tyle się domysliłem. Chodź, przejdziemy do centrum operacyjnego Floty.

Kilka minut później Wilson Garrett stał przy poręczy balkonu dowodzenia, patrząc z uznaniem na ogromny ekran i równe rzędy stacji roboczych w dole.

–Podoba mi się ten system. Mogłbym zabić, żeby mieć dostęp do takiego K3W wtedy, kiedy próbowałem przeprowadzić operację CruDesRon Cztery ze starego "Callahana".

–Jest to wydajne, zgoda – odrzekł MacIntyre. – Często nawet bardziej, niż by się chciało. Cały czas rozwijamy doktrynę analizy i użytkowania, która pozwoli nam do maksimum wykorzystać przepływ danych. Dzięki temu systemowi można komandorom wejść do kieszeni. Naprawdę trzeba walczyć z pokusą traktowania wszystkiego w skali mikro. Jeśli się nie uważa, można zacząć grać ludźmi jak jakąś grą wideo. Dobrze, powiedz mi, co wiesz?

–Mniej więcej tyle co przeciętny, głupi cywil – odparł Garrett. – Argentynscy dokonali inwazji na biegun południowy i nam się to nie podoba. Blokujemy Argentynców i to nie podoba się im. Angole szykują się do "Falklandów, części drugiej" i grupa lotników wierce dziury w wodzie, próbując dotrzeć na południe. Krazy też plotka, że strzelanie albo zaraz się zacznie, albo już się zaczęło, ale nikt jeszcze nie jest gotów tego potwierdzić. – Garrett, zmartwiony, przejechał ręką po krótko ostrzyżonych włosach. – Do licha, nie jestem nawet pewien, czy okret Mandy jest w to włączony. Wiem tylko, że "Księż" był w Rio i otrzymał rozkaz wyjścia w morze. Poza tym dziennikarze CNN rozbili oboz na moim podworku i czekają na pojawienie się zespołu zawiadamiającego o ofiarach.

MacIntyre zdecydował, że nie ma powodu wykrecac się sianem.

–Strzelanie już się zaczęło i twoja córka tkwi w samym środku awantury, Wils. Tak naprawdę, to w tej chwili oprócz niej nie mamy tam nikogo.

–Cholera!

–To jest zła wiadomość – mówił dalej głównodowodzący Floty Atlantyckiej. – Dobra

wiadomosc natomiast jest taka, ze ona i cala ta hipertekniczna lajba oparly sie i powstrzymaly cala cholerna armie argentyńska, ze utknela w martwym punkcie.

Jasny i ciepły błysk pojawil sie w oczach starszego mezczyzny.

–No, to mnie akurat nie dziwi. Mandy nigdy nie miała w sobie zbyt dużo uległości.

–Argentynscy wlasnie sie o tym przekonują – powiedział MacIntyre z powazną miną. – Jak na razie zablokowala ich linie komunikacji z Antarktyka i o mały włos nie wysadzila z interesu całego ich lotnictwa morskiego. Do tej pory mamy osiem potwierdzonych zestrzelen. Zdjęła też ich jedynego satelitę zwiadowczego i przyłożyła łodzi podwodnej, która za nią wysłali. Trzyma się lepiej niż tak sobie, Wils.

–Czy odniosła jakieś poważne uszkodzenia?

–Niewielkie, podczas pierwszego ataku Argentynczyków. Ale Cunningham pozostaje w pełni sprawny. Jeden marynarz został poważnie ranny. Obecnie próbują z pomocą Anglików zorganizować dla niego jakąś ewakuację.

Garrett przyjrzał się uważnie dużemu ekranowi.

–Jaka jest ich obecna pozycja?

–Dobre pytanie. Na ogół nie wiemy. Rezultaty tego maskowania przeszły nasze najsmielsze oczekiwania. Generalnie najdokładniejsze namiary otrzymujemy, kiedy łączą się z satelitą zwiadowczym w celu otrzymania danych od wywiadu. – MacIntyre zwrócił się do kapitan Callend. – Maggie, kiedy nasz ptaszek z powrotem znajdzie się nad obszarem Cieśniny Drake'a?

–Powinnismy otrzymać połączenie w czasie realnym z Key Hole Trzynastcie Charley już za parę minut, sir.

–Słyszales? – spytał Garretta. – Wtedy będziemy mogli podać ci ich pozycję.

–Dzięki, Eddie Mac. Jest jeszcze tylko jedna rzecz, którą chciałbym wiedzieć.

–Jasne.

–Jak, do cholery, mogłeś wysłać moją córkę na taką strzelnicę bez odpowiedniego wsparcia! – wybuchnął Garrett.

MacIntyre oczekiwał tego pytania i cieszył się, że sam akceptuje to, co zaraz powie.

–Z tego samego powodu, dla którego ty byś to zrobił, Wils – odparł spokojnie. – Bo jesteśmy odpowiedzialni za trzy oceany, a floty mamy na jeden. Bo "Księżyc" to wszystko, co tam mieliśmy. I ponieważ to jest nasza praca, Wils.

Na dluga chwile zapadla cisza, potem Garrett potrzasnal ze zmczeniem glowa.

–Tak, tak, wybacz, prosze, ojcowski wybuch. Gdyby Mandy to slyszala, mialbym za swoje.

–Nie przejmuj sie. Kiedy moja najstarsza corka pierwszy raz zostala na zabawie po polnocy, bylem klebkiem nerwow.

W tle zapiszczal telefon.

–Trzynascie Charley przechodzi nad Polwyspem Antarktycznym, sir. Rozpoczyna sie ladowanie danych przez lacze Milstar – oznajmila kapitan Callendar.

–Dziekuje, Maggie. Patrz na glowny ekran, Wils. To robi wrazenie jak cholera.

Na olbrzymim monitorze po przeciwleglej stronie sali zaczely sie pojawiac jeden po drugim dwumetrowe kwadraty. Zachodzac czesciowo na siebie, pomaszerowaly w kierunku polnocnym, zakrywajac obraz kontynentu polarnego, a kazdy kwadrat przedstawial czesc powierzchni Ziemi widziana z platformy rozpoznawczej na orbicie.

Dane z bogatego zestawu czujnikow satelity: obrazowanie wizualne oraz termograficzne o wysokiej rozdzielczosci, radar przeszukiwania powierzchniowego, szerokospektralne odbiorniki sygnalow elektromagnetycznych i jeszcze kilka innych systemow ezoterycznych – wszystko to naplywalo do Glownej Kwatery Dowodzenia Floty przez pol tuzina kanalow lacznosci satelitarnej. Czesc z nich byla przeznaczona do dlugiego zachowania i analizy przez sekcje wywiadowcze, czesc do wykorzystania w czasie realnym za pomoca stacji roboczych w centrum operacyjnym.

–Powiedziales, ze Mandy miala do czynienia glownie z lotnictwem i lodziami podwodnymi – przypomniał sobie Garrett. – A co z reszta marynarki argentyńskiej?

–Nie pokazali sie. Och, troche ich drugorzecznych jednostek robilo miny do Anglikow w okolicach Wysp Falklandzkich, ale do tej pory nie widzielismy powaznej ofensywy ze strony ich sil powierzchniowych. Wydaje sie, ze koncentruja najlepsze okrety oraz grupe transportowa w swojej najbardziej wysunietej na poludnie bazie w Ushuaia. Powiedziano nam, ze moga probowac przebic sie z konwojem do swoich garnizonow na Antarktyce.

–Mandy bedzie musiala im w tym przeszkodzic, jesli sprobuja, prawda? – zapytal Garrett.

–Miejmy nadzieje, ze do tego nie dojdzie. Grupa "Roosevelta" jest juz nieco ponad dwa dni drogi stamtad i przygotowujemy sie do wyslania kilku Orionow i B-1 na Falklandy. Jezeli utrzyma sie jeszcze troche, kawaleria ukaze sie na wzgorzach.

Na duzym ekranie zablysnal niewielki kwadracik, przy samej linii pola lodowego, niedaleko Szetlandow Poludniowych. Obok niego jarzyl sie napis: DDG-79.

–Dobra, tu ich mamy. Sami sie przed chwila skontaktowali z Trzynascie Charley. Zyja i maja sie dobrze, Wils.

Garrett skinal glowa.

–Tak. Dzieki, Eddie Mac. Doceniam to.

–Zapomnij o tym.

–Nie zamierzam. – Garrett wyprostowal sie i przeciagnal. – Do diabla, nie ma sensu, zebym ci sie petal po pokladzie dluzej, niz to konieczne...

–Admirale – przerwala mu kapitan Callendar, wciaz trzymajac przy uchu sluchawke – dyzurny oficer melduje zmiane sytuacyjna w Ushuaia.

–Niech to dadza na duzy ekran.

Komputerowa mapa na glownym monitorze zostala zastapiona widmowym obrazem najbardziej wysunietej na poludnie bazy argentyńskiej, widzianej z gory. Linia wybrzeza i staly lad otaczajace waska zatoke byly szarozielone, morze prawie czarne. Ogrzewane budynki samej bazy oraz miasto dookola widnialy jako zbior nieregularnych, bialych geometrycznych wzorow. Przy wyjsciu z portu, blisko dolnej krawedzi ekranu, znajdowal sie jeszcze jeden zbior blado plonacych punktow.

–Czy mozemy to obejrzec normalnie?

–Nie, sir. Cala strefa jest pod bardzo gruba pokrywa chmur. Tyko obrazowanie podczerwone.

–Bardzo dobrze. Niech dadza zblizenie na te formacje okretow.

Pietnascie tysiecy kilometrow dalej i dwiescie kilometrow ponad Ziemia niewyobrazalnie skomplikowany ukklad luster i soczewek zareagowal na rozkaz glownodowodzacego Floty Atlantycznej. Zbior punktow powiekszył sie, az wypelnil caly ekran, rozdzielajac sie na trzy tepo zakonczone owale, plynace jeden za drugim. Cztery dodatkowe sylwetki o zgrabniejszej linii, znamionujacej okrety wojenne, trzymaly sie tej trojki na godzinie drugiej, czwartej, osmej i dziesiatej.

–Analiza termograficzna wskazuje na trzy okrety o napedzie dieslowskim, oslaniane przez dwie duze jednostki z turbinami gazowymi i dwie mniejsze, dieslowskie – zameldowala Maggie Callendar. – Predkosc osiemnascie wezlow, namiar sto siedemdziesiat dziewiec stopni. Eskorta z turbinami to prawdopodobnie dwa meko

360. Brak pozytywnej identyfikacji mniejszych.

–To by odpowiadało części sił, które Argentyna ma tam dostępne. – MacIntyre zmarszczył brwi. – Sprawdźcie kotwicowisko w Ushuaia. Co z okrętami Animoso, ich Pierwsza Eskadra Niszczycieli?

Obraz przesunął się na północ, ukazując trzy smukłe okręty. Nagle środkowemu z nich zaczęło płonąć jasnie.

–Z analizy wynika, że jednostki Pierwszej Argentynskiej Eskadry Niszczycieli rozgrzewają turbiny. Najwyraźniej mają zamiar wyjść w morze.

–I wiadomo, jakie odebrały rozkazy. Maggie, wyślij sprawozdanie sytuacyjne do Pentagonu i do grupy łączności Marynarki Królewskiej. Potem przekaz raport celowniczy na "Cunningham". Zawiadom ich, że flota argentyńska wyszła w morze i żądaj potwierdzenia! Odbierają to pewnie na własnym sprzeciu, ale musimy być pewni, że wiedzą, co na nich idzie!

MacIntyre'owi wydawało się, że Wilson Garrett coś powiedział, ale, odwróciwszy się do emerytowanego oficera, zorientował się, że mówił on do kogoś innego.

–Siedem ich jest, skarbie – szeptał starszy człowiek, ściskając poręcz balkonu. – Na Boga, bądź ostrożna.

38

CIESNINA DRAKE'A

29 marca 2006 roku, godz. 14.51.

Ken Hiro wymachiwał ręką, w której trzymał wydruk.

–Kapitanie, właśnie otrzymaliśmy błyskawiczną z Głównego Dowództwa...

–Wiem, Ken. Widzimy.

Amanda pochylała się nad elektroniczną mapą w stacji wywiadowczej BCI, a jej spokojna twarz podświetlała chłodna poświata bijąca z ekranu. Christine Rendino stała obok, wyjątkowo wyciszona. W mroku żaden z oficerów nie mógł zobaczyć, jak mocno zacisnięte są pięści ich kapitana, jak głęboko wbija paznokcie w dłonie.

W końcu Amanda odetchnęła głęboko.

–Chris, powiadom dowódców wszystkich sekcji, że za piętnaście minut zebranie grupy operacyjnej. Ken, potwierdź przyjęcie wiadomości z dowództwa. Zawiadom

ich, że kierujemy się w stronę wroga z zamiarem podjęcia walki. Popros ich także, żeby skontaktowali się za nas z HMS "Polar Circle" ponieważ nie stawimy się na miejsce spotkania. – Amanda odepchnęła się od stołu i ruszyła powoli w stronę luku. – W razie czego będę na dole, w medycznym.

39

CIESNINA DRAKE'A

29 marca 2006 roku, godz. 18.45.

Konsoleta sterowania ZSR znajdowała się w glebi ciasnej stacji Elintu i żeby widzieć ekrany, Amanda Garrett i Christine Rendino musiały tłoczyć się po obu stronach fotela operatora. Dopoki Arkady nie skupił całej uwagi na przyrządach, czuł się zdekoncentrowany obecnością dwóch kobiet. Z drążkiem sterowniczym w prawej ręce i przepustnicą w lewej pilotował jedną ze zdalnie sterowanych rakiet "Ksiecica", niewielki, maskowany antyradarowo pojazd zwiadowczy Boeing Brave 2000, przypominający krotki, gruby pocisk. Na głowie miał kulisty helm wirtualnej rzeczywistości z wizjerem opuszczonym na twarz.

W środku tego helmu istniał całkiem inny świat. Vince miał wrażenie, że siedzi w kokpicie samej rakiety; na wewnętrznej powierzchni wizjera wyświetlony był trójwymiarowy komputerowy obraz otaczającej go przestrzeni. Mogł patrzeć w dół i widzieć ocean w postaci świetlistej białej siatki na niebieskim tle, przesuwającej się pod dziobem pojazdu. Spoglądając do góry widział nisko wiszące chmury jako szerszą siatkę koloru szarego wiszącą nad jego głową. Mogł omiatać wzrokiem horyzont, obracając głowę, a musnięcie kciukiem przycisku na drążku sterowniczym wyświetlało przed jego oczami tablice stanu systemów lub odczyt nawigacyjny.

Pilot i pojazd zwiadowczy mieli połączenie na falach ultrakrótkich z satelitą łącznościowym Milstar. Takie łącze kolidowało z zasadami maskowania antyradarowego; Amanda chciała jednak zobaczyć swoich wrogów jako coś więcej niż tylko symbol na ekranie.

–Odczyty z Navicomu wskazują, że zbliżasz się do głównej strefy przeszukiwania – mruknęła Christine. – Miej oczy otwarte.

–Juz mam. Odbieram kilka radarów przeszukujących powietrze, namiar zero stopni od dzioba.

Wewnątrz programu rzeczywistości wirtualnej fale radarowe stawały się dla ludzkiego oka równie łatwo dostrzegalne, co światło latarki. Arkady widział na swoim horyzoncie systemy patrolowe konwoju, pulsujące bladą czerwienią niczym światło latarni morskiej.

–Dobra, to oni. Uważaj na daleka osłone. Obraz z satelity pokazuje, że pływają przed główną częścią konwoju, utrzymując dystans.

–Zrozumiałem, schodzę w dół. – Arkady posunął drążek sterowniczy w przód, a czterysta kilometrów na północ rakieta pochyliła w odpowiedzi nos i znurkowała w stronę powierzchni morza.

Czuźne ruchy głowy Vince'a wywierały na obu kobietach niesamowite wrażenie. Po kilku chwilach coś przyciągnęło jego uwagę.

–Dobra, mam osłone. Trzech, pływają w kolumnie.

Christine wyciągnęła ręce i uderzyła w kilka klawiszy uruchamiających wieżyczkę kamery na pokładzie rakiety. Płaski monitor ożył, pokazując telewizyjny obraz zamazanych szarych grzbietów fal. Za pomocą piora świetlnego obróciła kamerę dookoła na namiar wskazany przez Arkady'ego. Gółym okiem widziało się tylko ściany morskich oparów. Dotknięcie kolejnego przycisku przełączyło jednak system na obrazowanie termograficzne.

Horyzont stał się wyraźny, pokazując jakby negatyw widoku perspektywicznego: trzy widmowo blade okręty na tle ciemnego morza i nieba.

–Panie i panowie, chciałabym przedstawić wam Pierwszą Argentynską Eskadrę Niszczycieli – wymamrotała Christine. – Klasa Animosos Italianos. Około pięciu ton wyporności każdy, pojedyncze pięciocalowe działo z przodu, trzy działka osłony krótkiego zasięgu Oto Melera Super Rapid kalibru 76 mm, system kierowania pociskami ziemia-powietrze typu Aster, dwa luki torpedowe typu B-515, mogące działać w dwóch trybach oraz osmiokomorowa wyrzutnia pocisków Exocet. Ten w środku z powiększonym hangarem i nieco odmiennym konturem mostku to zapewne okręt flagowy tej grupy bojowej.

Amanda pochyliła się, żeby lepiej widzieć ekrany, nieswiadomie przy tym dotykając ramieniem Arkady'ego. Zauważył już wcześniej, że jest niezwykle cicha, a teraz, przez ten dotyk wyczuł jej napięcie.

–Trochę wolno nas namierzają, prawda, Chris? – zapytała.

–Jeszcze nie wiedzą, że tam jesteśmy, kapitanie. Nie wysyłają żadnych fal. Całkowita cisza radiowa i radarowa. Pływają tak przez cały czas, odkąd opuścili wybrzeże.

–Jakieś zmiany w szyku?

–Raczej nie. Trzymają się około szesnastu kilometrów z prawej albo lewej burty przed dziobem konwoju. Prawdopodobnie utrzymują pozycje dzięki emisjom radarów

konwoju.

–Czy kryja mocniej ktorakolwiek ze stron?

–Nie. Zgodnie z danymi z satelity zwiadowczego, raz podczas kazdej wachty przyspieszaja troche i przecinaja linie kursu z jednej strony na druga. Wyglada to na ustalony manewr operacyjny.

Patrzyli, jak trzy niszczyciele na ekranie odpływaja w kierunku rufy.

–Czy mam zawrocic, kapitanie? – zapytal Arkady.

–Nie. Rzucmy okiem na sam konwoj.

–Tak jest. Pochodze do nich.

Rakietka w okamgnieniu pokonala dystans dzielacy ja od drugiej formacji argentyńskiej. Po niecalej minucie kanciasta sylwetka niszczyciela klasy Meko zamajaczyła na ekranach. Jednocześnie monitor wywiadu lacznosciowego na konsoli sterowania ZSR zaczal natarczywie migotac.

–Uwaga, Arkady – ostrzegla Christine. – Ich radar zaczyna zbierac z ciebie echo.

–Rozumiem. Lepiej włącz stabilizator zyroskopowy platformy kamery. Bede musial za chwile pokluczyc, to ich oslepi.

Arkady widzial nieprzyjacielski okret jako zolty szkic na niebieskim morzu, pocietym biala siatka, a jego wiazke radarowa jako szerokie pasmo rozowego blasku, promieniujace z masztu. Nagle włączily sie radary kontroli ogniowej Argentynczyka, waskie, wsciekłe, szkarlatne promienie, ktore wytrysnely na zewnatrz, probujac schwytac rakietke. Wokol niej zaczely tanczyc jasnopomaranczowe gwiazdki, oznaczajace wybuchajace dookola pociski.

Na ekranie termograficznym Christine i Amanda zobaczyly, jak pulsujace biale plamki plomieni pojawiaja sie na calej dlugosci niszczyciela, kiedy jego czterdziestomilimetrowe dzialka otworzily ogien.

–Reakcja calkowicie prawidlowa – skomentowala ponuro Amanda. – Obejdz go, Arkady.

Byl zbyt zajety, zeby odpowiedziec. Obnizyl lot jeszcze troche, bedac juz i tak niebezpiecznie nisko i zaczal gwałtownie zygzakowac, zeby zrzucic z siebie ogien ostrzalu. Potem skrecil ostro w prawo, przelatujac nad rufa meko. Drugi ostry zwrot na lewa burte polozyl go z powrotem na starym kursie i po kilku chwilach rakietka podchodzila do konwoju z prawej burty, szybko jak mysl.

Jej kamera przeslizgiwala sie kolejno po kazdym ze statkow w kolumnie transportowej. Duzy, nowoczesnie wygladajacy frachtowiec z nadbudowa umieszczona na rufie i pokladami pelnymi gotowych elementow do budowy stacji polarnych. Wiekszy i masywniejszy od niego statek z charakterystycznymi urzadzeniami wojskowego zbiornikowca. Okret desantowy dla czolgow, jednej trzeciej wypornosci pozostalych dwoch, ale z pokladami tak samo pelnymi sprzetu i wyposazenia roznego rodzaju. Potem znikly z pola widzenia, a powietrze wokol raketki ponownie wypelnilo sie goracymi plomieniami wybuchajacych pociskow.

–Znowu do mnie strzelaja – zameldowal Arkady.

–Widzimy – odrzekla Christine. – To ten z bliskiej eskorty, ktora minales. Jeden z tych mniejszych.

–Na nich tez chce spojrzec – rozkazala Amanda.

–Dobrze, za moment podejdziemy do najblizszego statku. – Rendino wbila oczy w monitor. – Aha, to on. Korweta A-69. Zbudowana we Francji. Prawdziwe cacko muzealne.

–Muzealne czy nie – wtracil Arkady – ma tam przy dzialach na dziobie jakiegos argentyńskiego Wilhelma Tella. Ten ogien dochodzi tak blisko, ze przestaje mnie to bawic.

–Potwierdzmy wzrokowo te dalsza eskorte – zaczela mowic Amanda. – Pojdz w prawo...

Obraz na ekranie zadygotal i zgasl. Wewnatrz helmu Arkady zobaczyl czerwone raporty o uszkodzeniach, przebiegajace przed jego oczami zbyt szybko, by mogl je przeczytac. Raketka obrocila sie i graficzna powierzchnia morza pomknela mu naprzeciw. Nagle jego swiat pograzyl sie w czerni.

–Cholera! – Amanda uderzyla dlonia w oparcie fotela.

Zdjal helm i potrzasnal glowa, starajac pozbyc sie wrazenia, ze wlasnie zginal w katastrofie lotniczej.

–Przykro mi, moje panie. Zgasili mnie.

–Takie jest zycie, chlopie. Przynajmniej nie bylo tam twojego cialka, bo tez by sie podziurawilo – odparla Christine, wycofujac sie tylem ze swojego kata. – No coz, wiemy calkiem sporo o skladzie nieprzyjaciela. Wystarczy na robote rzadowa.

–Nie wystarczy, poruczniku! – wtracila ostro Amanda. – Prowadze ten okret do walki i nie moze teraz polegac na zgadywankach!

Oczy Christine rozszerzyły się i kobieta cofnęła się o krok, jakby uderzona tymi słowami.

–Przepraszam, kapitanie – odpowiedziała cicho. – Potwierdziliśmy obecność jednego niszczyciela klasy Meko-360 oraz jednej korwety klasy A-69 w bezpośredniej eskorcie konwoju. Wywiad łącznościowy zidentyfikował także sygnały emisyjne drugiej jednostki klasy 360. Co do reszty lekkiej eskorty, satelita potwierdza, że ma mniej niż sto metrów długości, napęd diesla i sygnały emisyjne standardowego argentyńskiego zestawu wojskowych systemów powierzchniowych. Może to być jedna z ich korwet Meko 140 albo okręt szybkiego ataku Sparviero, ale ponieważ Argentynacy zwykle grupują jednostki marynarki wojennej po dwie lub trzy tego samego typu, uważam, że najprawdopodobniej to druga A-69.

Kiedy tak mówiła, zauważyła, że gniew Amandy ustępuje miejsca wyrazowi głębokiego znużenia. Christine zawsze twierdziła, że jej przyjaciółka wygląda młodo jak na swój wiek. W tym momencie jednakże wydawało się, że jest wprost przeciwnie.

–Mozemy tam dotrzeć następną rakietą w dwadzieścia minut, kapitanie – rzucił Arkady od stacji sterowania. Przysłuchiwał się wymianie zdań w milczeniu, nie odwracając się w swoim fotelu.

–Nie. Możemy potrzebować tych trzech ostatnich brave'ów, a poza tym chcę ogłosić z powrotem EMCON. Pojdziemy do akcji zgodnie z oceną Christine. Zabezpiecz systemy rakiet, Arkady. Chris, niech twoi ludzie poddadzą szczegółowej analizie dane z rozpoznania środkami łączności zarejestrowane podczas tej misji. Sprawdźcie, czy nie ma tam czegoś o wzorach emisji poszczególnych okrętów, co moglibyśmy wykorzystać.

–Tak jest.

Amanda wyszła. Porucznik Rendino gwizdnęła cicho w zamysleniu.

–Wszystko z nią w porządku, siostrze – powiedział Arkady, wyłączając stację roboczą.

–Wiem. Obrywa gorzej niż my wszyscy razem wzięci. Tyle tylko, że pływam z naszą Damą już od jakiegoś czasu i nigdy nie widziałam, żeby misja ją tak wykanczała. Jest w tym coś przerażającego, jakby Boga nagle rozboleła głowa.

–Wszystko z nią w porządku – powtórzył Arkady spokojnie, wpatrując się w puste ekrany swojej stacji. – Po prostu robi coś takiego pierwszy raz i poznaje cały ten brud, o którym nic nie ma w książkach.

BUENOS AIRES

29 marca 2006 roku, godz. 20.00.

Maly zabytkowy zegar w prywatnym gabinecie prezydenta Sparzy wybijał wlasnie godzinie, kiedy Harrison Van Lynden zostal wprowadzony do srodka. Przywodca Argentyny wstal zza swojego biurka i skinal glowa na powitanie.

–Dobry wieczor, panie sekretarzu. Prosze, niech pan usiadzie. Czy moge zaproponowac panu filizanke kawy?

–Chetnie, panie prezydencie. Dziekuje.

Sparza nalal parujacy napoj ze srebrnego dzbanka do kawy stojacego na bocznym stoliku i podal filizanke Van Lydenowi. Kolumbijska mieszanka byla dobra, mocna "kawa dla walczacych", przeznaczona na dluga, pracowita noc. Van Lynden wiedzial, ze caly dzbanek o podobnej zawartosci czeka na niego w ambasadzie Stanow Zjednoczonych.

–A wiec, panie sekretarzu – powiedzial Sparza, siadajac z powrotem – w czym moge panu pomoc?

–Problem jest chyba calkiem oczywisty. Wasze okrety sa na morzu, nasze tez. W niedalekiej przyszosci, prawdopodobnie tej nocy, spotkaja sie i bedzie bitwa.

–Wiem. Czekam tutaj na nadejście raportów.

–Nadal mozemy temu zapobiec, panie prezydencie. Dlatego wlasnie przyszedlem z ta raczej poloficjalna wizyta. Zastanowmy sie, czy istnieje jakies rozwiazanie, dzieki ktoremu uda sie to zatrzymac, zanim padna nowe ofiary i zanim stosunki miedzy naszymi narodami ulegna dalszemu pogorszeniu.

Przez dluga chwile Sparza wpatrywal sie w blat biurka.

–Nie wiem, co powiedziec, panie sekretarzu, poza tym, iz wierze, ze dzialania, ktore podjelismy, sa potrzebne i sluszne dla przyszlosci Argentyny. Moim rodakom przeznaczony jest kontynent antarktyczny. Nie wycofamy sie z tego.

–W takim razie bedziemy musieli was powstrzymac. Antarktyka jest istotnie przeznaczona, ale calej rasie ludzkiej, nie jednemu narodowi. Stany Zjednoczone takze nie zrezygnuja.

–A zatem, panie sekretarzu, bedzie bitwa.

–Wszystko na to wskazuje.

Obaj mezczyzni na chwile umilkli; kazdy z nich wyczuwal, ze wraz z ta ostateczna deklaracja skonczyła sie ich rola w rozwoju wydarzen. Teraz stali sie obserwatorami.

–Obawiam sie, ze nasze racje stanu prowadza do katastrofy – powiedzial w koncu Van Lynden.

–Mozliwe, ze tak. Ale od zawsze moralnym dylematem meza stanu jest to, ze inni placa za jego pomyłki i potkniecia własna krwia. – Sparza pochyłil sie do przodu z przejeciem. – Prosze, niech mi pan uwierzy. Kiedy rozpoczynalismy planowanie operacji Konkwistador Poludnie, nie przewidywalismy straty niczyjego zycia. Nie pragnelismy konfliktu ze Stanami Zjednoczonymi.

–Przykro mi, panie prezydencie, ze doszlo do takiego konfliktu – Van Lynden pozwolil sobie na krotki, zlosliwy smieszek. – A mowi sie, ze dwie demokracje nigdy nie stana ze soba do wojny.

Sparza wzruszyl ramionami.

–Takie oczekiwania sa nierealne. Konflikty pomiedzy ludzmi i narodami rodza sie z odmiennych przekonan i skrywanych zadz. Sama struktura zwiazanych z tym rzadow jest nieistotna.

–Podejrzewam, ze ma pan slusznosc, panie prezydencie. – Van Lynden odstawil filizanke i spodeczek i podniosl sie z fotela. – Prosze mi wybaczyc, wroce juz do mojej ambasady. Mysle, ze obaj mamy przed soba dluga noc.

–Zgadza sie. Gdyby musial pan sie ze mna skontaktowac, panie sekretarzu, zastanie mnie pan tutaj.

–Ja takze bede czuwal, choc watpie, czy bedzie dla nas cos do zrobienia, dopoki nie przyjdzie czas, zeby zaczac zbierac to, co zostanie.

41

CIESNINA DRAKE'A

29 marca 2006 roku, godz. 20.21.

–Ken, jak oceniasz ich taktyke?

To nie byla pelna grupa operacyjna, a zaledwie spotkanie szefow oficerow taktycznych w celu omowienia roznych wariantow bitwy. Ken Hiro i Dix Beltrain przysuneli swoje krzesla do duzego stolu, w mesie. Christine Rendino siedziala skulona z podwinietych nogami na kanapie. Amanda spacerowala powoli, probujac

uaktywnic reszta dziennej dawki adrenaliny.

–Ich eskorta jest podzielona na bliska i daleka osłone – odrzekł jej zastępca. – To klasyczny szyk przy eskortowaniu konwoju, ale do tego zadania wydaje mi się dość dziwny.

–Zgadza się z panem Hiro – dodał Beltrain. – Gdybym to ja prowadził argentyński show, zebralbym całą eskortę ciasno wokół transportowców. Potem ruszyłbym naprzód, z odpalonymi wszystkimi radarami. Ufałbym, że moja skoncentrowana obrona bliskiego zasięgu oraz ECM odeprze każdy atak, jaki może przypuścić pojedynczy napastnik.

–To ma sens – powiedziała Amanda, krzyżując ramiona na piersi. – Mogłobyś stracić w ten sposób parę jednostek eskorty, ale miałbyś spora szansę przetrwania ataku i ostatecznie przebicia się ze swoim konwojem. A więc, czy Argentyniec są po prostu głupi, czy też mają coś w zanadrzu?

–Mają – powiedziała Christine bezbarwnym głosem. – Jak na dłoni to widać. Ta daleka eskorta nie jest po prostu eskortą. To stado myśliwych-morderców, wymierzone prosto w nas. Można się o to założyć. Oni wiedzą, że muszą podejść blisko, żeby dostać "Księcia", więc używają konwoju jako przynęty.

–Zatem – powiedziała Amanda – to Argentyniec bawią się teraz w maskowanie. My płyniemy wyciszeni, więc ich grupa myśliwych-morderców też. W ten sposób żadna strona nie może zdobyć namiaru drugiej. Ale oni wiedzą, że, żeby zaatakować konwój, musimy włączyć nasze radary kontroli ogniowej. Poczekają na ten moment, a potem zasypia nas exocetami ustawionymi na niszczenie źródeł fal radiowych.

–Albo zwolnia i łączy nas w krzyżowym ogniu pomiędzy dalekimi i bliskimi grupami osłony – dokonczyła Christine.

–Chwileczkę! – Ken Hiro zagestykułował przecząco. – To kłóci się z zasadami celowości zesrodkowania i priorytetami misji. To zawodowcy, nie możemy przyjąć, że wystawia konwój na ryzyko tylko po to, żeby na nas zapolować.

–Oczywiście, że możemy – odparła Chris. – Wszystko na to wskazuje. Proszę zrozumieć, panie Hiro, mamy do czynienia z tradycyjną kulturą latynoską. Meskosc do granic możliwości. Przez ostatnich kilka dni "Księża" psuli im zabawki i sikali do ich piaskownicy. Co gorsza, za tym wszystkim stała kobieta. Mają tam pewnie oficerów, którzy z radością spuściliby całą tę ich kupiecką marynarkę w kiblu w zamian za jeden czysty strzał do nas!

–To w dalszym ciągu nie ma sensu.

–Nie, sir, ale mówimy tu o gruczołach, nie o mózgach.

–Pozostawmy przez chwile kwestie ich motywacji otwarta – przerwała Amanda – i skoncentrujmy sie na tym, co mozemy zrobic. Sugestie?

Zapanowala cisza. W koncu odezwal sie Hiro:

–Powiedzialbym, ze nasz najlepszy kat podejscia bylby zza rufy. Ten sektor jest kryty przez ich dwie najmniejsze jednostki eskorty i najslabsze czujniki. Moglibysmy podejsc po ich sladach, zalatwic oslone i zwiazac ogniem transport. Beda prawdopodobnie skupiac uwage na tym, co sie dzieje z przodu, a nie za nimi. Przy odrobinie szczescia powinno sie nam udac podejsc calkiem blisko, zanim zostaniemy wykryci.

–Za pozwoleniem, sir, taki plan taktyczny jest do niczego – powiedzial z naciskiem Dix Beltrain. – Po pierwsze, podejscie od rufy w ten sposob zmniejszy nasza predkosc zblizenia o czterdziesti procent. Damy im o wiele wiecej czasu, zeby nas zlokalizowac. Po drugie, atak na kolumne okretow od rufy znacznie pogarsza warunki celownicze. Minimalne przekroje poprzeczne na radarach, nakladanie sie celow na zmiennych dystansach, wspierajace sie nawzajem systemy antynamiarowe... Trzeba namierzac cele w gigantycznej burzy maskowania i zagluszania. Zanim zapewnie panu zatopienie tych trzech transportowcow, prowadzace jednostki eskorty i dalekie sily oslony beda miec wiecej czasu niz potrzeba, zeby obejsc nas szerokim lukiem i ustawic sie na linii ognia.

–Wiec co pan proponuje, poruczniku? – odparl Hiro.

–Mamy kiepskie karty. Potasujmy talie jeszcze raz i rozdajmy od nowa.

–Co to ma znaczc?

–To znaczy, zmienmy niektore parametry taktyczne, sir – odpowiedzial Beltrain niecierpliwie. Spojrzal na Christine Rendino. – Chris, mamy dzis jeszcze przeloty satelity zwiadowczego?

–Hmm, jasne. Jeden okolo dwudziestej czwartej i nastepny o wpol do piatej.

–Dobra. Posluchajcie, nasze maskowane antyradarowo pociski sa daleko nowocześniejsze niz exocety Argentynczykow. Proponuje, zebysmy staneli z daleka od ich formacji i odpalili w nich wszystkie SCM-y, jakie mamy na pokladzie. – Beltrain wzruszyl ramionami. – Cholera, w cos musimy trafic. Nawet jezeli nie dostaniemy transportowcow, mozemy uszczuplic eskorte i wybic dziure w ich formacji. Pozniej wykorzystalibysmy kolejny przelot satelity, zeby ponownie ocenic sytuacje i zaplanowac nastepny atak.

–Nie mozemy przyjac, ze bedziemy miec luksus drugiego ataku, poruczniku! – odrzekl Hiro. – Bez dokladnego oznaczenia celow nie mozemy byc pewni, ze

dokonamy wystarczających zniszczeń, aby rozerwać ich formacje. Nie możemy także być pewni, że starczy nam czasu, aby doprowadzić do kolejnej korzystnej sytuacji taktycznej. Mamy tylko jeden strzał, tak więc musimy być pewni.

–On ma rację, Dix – dodała Chris z kanapy. – Kiedy zrobi się jasno, argentyńskie lotnictwo pokryje ten konwoj jak warstwa farby. Zanim się znowu ściemni, spotkają się ze swoimi lodolamaczami i będą w polu lodowym, poza naszym zasięgiem. Musimy to zrobić teraz. I lepiej, żebyśmy dostali ich od razu.

–Wiem o tym, Chris, ale dalej jestem za strzelaniem z dużej odległości. W mojej ocenie ma to takie same szanse powodzenia, co plan wejścia-tylnimi-drzwiami, który zaproponował pan Hiro, a nie wystawia okret na takie ryzyko. – Dix spojrzał na swojego kapitana, czekając, na decyzję.

Wszyscy czekali. Amanda zrobiła krok do tyłu, celowo ustawiając się tak, by nie musiała patrzeć im w oczy. Nie miała dla nich gotowej odpowiedzi. Zbyt późno zorientowała się, że jej stan nie pozwala na efektywne planowanie operacji. To ona, będąc kapitanem, powinna wysuwać własne koncepcje i pomysły do analizy. Tymczasem nie mogła utrzymać w pamięci pełnego obrazu rozwijającej się sytuacji. Myśli nie biegły prawidłowym torem, zbaczając i goniąc jedna drugą w ślepych zaułkach. Rozpoznawała te objawy: gdzieś po drodze przekroczyła krytyczny poziom wyczerpania organizmu.

Daj spokój, Mandy! Przez połowę życia pracowałaś, uczyłaś się i przygotowywałaś na ten dzień, a kiedy w końcu nadszedł, wysiadasz, bo brakuje ci paru godzin snu.

Przetarła piekące oczy i spojrzała na zegarek. Tej nocy, kiedy walczyli z łodzią podwodną, czegoś się nauczyła. Nie zostało wiele czasu, ale żeby móc znowu podejmować decyzje, musi uszczknąć go trochę dla siebie.

–Dziękuję za wasz wkład – powiedziała dyplomatycznie, odwracając się do swoich oficerów. – Weźme to pod uwagę. Mamy teraz godzinę 20.35. O 22.00 pełna grupa O, i wtedy ulożemy ostateczny plan ataku. Ken, dopilnuj, żeby cała załoga miała czas na odpoczynek i jakiś posiłek. Sami też spróbujcie trochę odsapnąć. Czeka nas długa noc.

Nie to spodziewali się od niej usłyszeć, ale w tej chwili miała dla nich tylko tyle.

Amanda opuściła mesę, kierując się na rufę, w stronę drabinki prowadzącej do pomieszczeń oficerskich. Zatrzymała się na samym dole, poczuła się zbyt zmęczona, by wspiąć się na górę. Oparła się o ścianę korytarza i dotknęła czołem zimnej stali.

Poprzez ten dotyk czuła żywą wibrację swojego okretu. Drzenie kadłuba walczącego z morzem, gorący szept turbin dostarczających energii napędowi. Głuche, spokojne jak bicie serca uderzenia grubych tnących ciemną wodę. Potrafiła

rozpoznać każdą partię tej symfonii. Było to coś, co uspokajało i koilo, coś, z czego można było czerpać siłę. Amanda pozostała w tej pozycji przez kilka chwil, zanim wyprostowała się i ruszyła w dalszą drogę.

W kajucie rozpoczęła swój stary rytuał. Nie przejmując się ograniczeniami w zużyciu wody, weszła na dziesięć minut pod prysznic, nawet umyła głowę. Wytarła się, włożyła czystą bieliznę i koszulę mundurową, a następnie przejrzała swoją kolekcję płyt kompaktowych. Wybrała łagodną, instrumentalną wersję Południowego Pacyfiku, włożyła płytę do odtwarzacza i włączyła go cicho. Ściemniła światło w kabinie i wyciągnęła się na koi. Budzik nastawiła tak, by zagwarantować sobie godzinę odpoczynku, która być może wystarczy, aby oczyścić umysł i umożliwić myślenie.

Plonące nadzieje. Jej ulubiony sposób na sen zawiodł. Wyczerpany czy nie, mózg nie chciał się wyłączyć. Przypadkowe fragmenty myśli tłukły się jej po głowie, rozbudzając z powrotem.

Ken Hiro i Dix Beltrain. Obaj mieli dobre koncepcje. Problem leżał w tym, że mimo znużenia, które ją ogarnęło, wiedziała, że nie były one wystarczająco dobre.

Po półgodzinnych daremnych wysiłkach, żeby zasnąć, Amanda w końcu dała za wygraną. Obroczyła się na brzuch, podłożyła pod brode poduszkę i wbiła wzrok w ciemność. Cholerny świat, jaki sposób jest najlepszy, żeby wykonać konwoj? A gdyby tak poradzić się ekspertów w tej dziedzinie. Czerwony Ramage, Otto Kretschmer i Gunther Prien, asy łodzi podwodnych z II wojny światowej, walczący po obu stronach. Poszukując doktryny, która mogłaby znaleźć zastosowanie w operacjach prowadzonych przez niewidoczne okręty wojenne, Amanda studiowała szczegółowo ich prace. Wiedziała, co by powiedzieli. "Musisz dostać się do środka! Stan dokładnie na kursie konwoju i zanurz się. Zejdź głęboko i włącz cichy napęd. Czekaj w ukryciu, aż konwoj znajdzie się nad tobą. Wtedy wynurz się w samym środku formacji i wal wszystkimi, co masz, torpedami i działami pokładowymi. Strzelaj do wszystkiego, co się rusza! Podaj za rozwijającą się sytuacją taktyczną. Korzystaj z zaskoczenia. Poslij ich do diabła!"

–Sprawdzona i skuteczna metoda, panowie – odrzekła Amanda cieniom, które siedziały razem z nią w ciemności. – Ale jest mały problem. Nie mogę zanurzyć tej przeklętej lajby.

Podejść blisko niezauważonym, tak. Trzydzięci, może nawet dwadzieścia kilometrów, pod pełnym maskowaniem i przy dobrym morzu. Na tyle blisko, żeby dać się złapać dokładnie pomiędzy konwojem a daleką osłoną.

Na każdym z dużych okrętów wojennych znajduje się osiem komór dla exocetów, na każdym z tych mniejszych cztery. Czterdzięci osiem ciężkich pocisków do

zatapiania statków, nie licząc dział i wyrzutni torpedowych. Za dużo. Amanda mogłaby przeciwstawić swoje kontrnamiary i obronę bliskiego zasięgu jednej grupie eskorty albo drugiej, ale nie obu naraz.

A może by tak odciągnąć część eskorty w jakiś sposób?

Mало prawdopodobne. Amanda wypróbowała już sztuczkę z przynętą wcześniej, na samolotach patrolowych Aeronaval. Argentynczycy są wściekli i agresywni, ale nie głupi. Na pewno wiedzą, że wcześniej czy później "Księża" musi do nich przyjść. Nie porzuca pewniaka, żeby scigać znikający punkt.

No dobrze, a gdyby tak spróbować odwrócić ich uwagę? Gdyby coś zdezorientowało argentyńską obronę na tyle długo, żeby "Cunningham" mógł przebyć te pozostałe dwadzieścia kilometrów i znaleźć się w środku konwoju. Może śmigłowce? Wyposażyc je w pociski Hellfire i Penguin i wysłać na przeciwległą flankę tej osłony... Nie. Zostaw to. Zbyt ryzykowne. Chwile. Czy to naprawdę tak ryzykowne, czy może chodzi o to, że niejaki porucznik Vincent Arkady będzie pilotował jeden z tych helikopterów?

Przemysł to, Mandy. Zastanów się dobrze.

Niepostrzeżenie Arkady zajął bardzo ważne miejsce w jej życiu. Ważniejsze niż jakikolwiek mężczyzna od długiego czasu. Dwukrotnie wysyłała go do walki i dwukrotnie omal nie zginał wykonując jej rozkazy. Czy ta myśl przyprawiała ją o dreszcze?

Zamknęła oczy i z rozważą rozłożyła za i przeciw niczym talie kart. Surowe granice parametrów misji a dotyk jego dłoni. Ponure prawdopodobieństwo ryzyka a jego odprezony chód, przypominający rozleniwioną panterę. Chłodne rozważenie zysków i strat a jego obecność, pomocna i pokrzepiająca podczas tej ciężkiej misji.

Kiedy znów otworzyła oczy, była zadowolona, że pozostała sobą. To proste: nieistotne, kto by poleciał. Żaden helikopter, nawet sea comanche, nie mógł przetrwać wewnątrz strefy obrony nowoczesnego okrętu wojennego, a Amanda nie wierzyła w misje samobójcze.

Przekreśliła się na bok. Po raz pierwszy pozalowała, że stary "Boone" nie popłynął z nimi w ten rejs. Tego potrzebowała: drugiego okrętu, który zwróciłby na siebie uwagę, kiedy "Księża" przebijałby się do środka konwoju. Tego, albo jakiegoś sposobu, żeby mógł być w dwóch miejscach jednocześnie.

Właśnie, a dlaczego nie mogłby?

Amanda usiadła gwałtownie. Przez prawie pięć minut wpatrywała się w ciemność, a jej umysł funkcjonował z niemal elektroniczną precyzją. Potem sięgnęła po interkom

leżący przy koi.

–Ken, tu kapitan. Anuluj plan, który podałam. Chcę, żeby wszyscy oficerowie operacyjni zebrali się natychmiast w mesie. Zrobimy to teraz!

42

CIESNINA DRAKE'A

30 marca 2006 roku, godz. 00.31.

–Odpalic dwunasty!

Zawyla syrena ostrzegawcza i ostatni maskowany antyradarowo pocisk opuścił swoją komorę w wyrzutni. Jak pozostałe, oddalił się od "Cunningham" po szerokim łuku, buchając złotym płomieniem z silników wspomagających. Jego stateczniki w kształcie brzytwy otworzyły się, a nieduży, turbodrutowy silnik zaczął pracować. Przystawiwszy się całkowicie na lot ciągły, odrzucił pusty zbiornik pomocniczy, wyrownał i pomknął w stronę horyzontu. Niemal bezbłędnie precyzyjny system sterowniczy zaczął naprowadzać się na odległe impulsy, wysyłane przez satelitę NAVSTAP. Pocisk został starannie zaprogramowany tak, żeby zatoczyć koło o szerokim promieniu i dotrzeć na dokładnie oznaczoną pozycję w dokładnie oznaczonym momencie. Nic oprócz poważnej usterki systemów lub całkowitego zniszczenia nie mogło go zatrzymać.

–Wszystkie SCM-y odpalone, kapitanie, kierują się prosto na wyznaczone im punkty – zameldował Beltrain stojący przy konsoli taktycznej.

–Bardzo dobrze, Dix. Wyświetl czas do osiągnięcia celu.

W prawym dolnym rogu ekranu Alfa, nad standardowym licznikiem czasu pojawił się drugi cyfrowy odczyt i zaczął biec do tyłu.

–Proszę bardzo, kapitanie. Pierwszy pocisk spodziewany w punkcie Item za pięćdziesiąt jeden minut i trzydzieści sekund.

–Dobrze. Sternik, jesteśmy gotowi do zwiększenia szybkości?

–Tak, kapitanie – zawołał przez ramię marynarz przy bojowej stacji steru. – Kurs do punktu Item gotowy i wprowadzony do systemu. Navicom i autopilot w pełni sprawne i gotowe do działania. Obliczony czas przybycia do punktu Item, pięćdziesiąt minut.

–Bardzo dobrze. Ster, ruszycie na mój znak. – Amanda pochyliła się w fotelu kapitańskim, zmrużonymi oczami patrząc na licznik.

–Przygotowac sie do startu. Czas prawie minus piecdziesiat minut... trzy... dwa... jeden... juz!

Sternik uruchomil autopilota i swiatla na jego konsolecie sie zmienily. Bez ludzkiej pomocy, miniaturowe kolo sterowe obrocilo sie na nowy kurs i dziob "Cunningham" zaczal sprawnie zmieniac polozenie. W stacji maszyn drazki zwiekszajace moc oraz przepustnice przesunely sie do samego konca i stanely ze slyszalnym kliknieciem. Na ekranach systemow napedowych jarzace sie na zielono wskazniki wydajnosci maszyn ruszyly w gore skali i zatrzymaly sie dopiero na samym koncu, gdzie zaplonely krwista czerwienia.

W tle dal sie slyszec sciszony grzmot, w ktorym pobrzmiwaly przenikliwe metaliczne dzwieki. Olbrzymie turbiny gazowe "Ksiecia" rozpedzaly sie do najwyzszych obrotow, wsysajac przez przewody doprowadzajace mrozne powietrze tornada i posylajac je na swoje lsniace lopatki. Niszczyciel byl teraz sterowanym przez komputer pociskiem, tak samo jak te, ktore przed momentem spuscil ze smyczy i jak one wymierzonym w jeden cel.

Amanda zeszla z fotela kapitanskiego i dolaczyla do swoich oficerow taktycznych zebranych przed ekranem z mapa morska. Chwile pozniej przez luk wiodacy na rufe wszedl Arkady. Wracal z otwartego pokladu, skad obserwowal wystrzelenie SCM-ow i mial na sobie gruba marynarska kurte z kapturem narzucona na lotniczy kombinezon. Idac, otarl sie o Amande i poczula zapach swiezego, zimnego powietrza. Zajal swoje miejsce przy stole i poslal jej razny usmiech.

–W porzadku. Powtorzmy to jeszcze raz, dla pewnosci. – Amanda wywolala na monitorze z mapa morska ostatnie zdjecie satelitarne argentyńskiego konwoju. – Nieprzyjacielska grupa bojowa utrzymuje kurs rzeczywisty jeden dziewiec zero oraz predkosc osiemnastu wezlow. Daleka formacja oslaniajaca dokonala niedawno przejscia przez linie kursu i obecnie trzyma sie w szyku jakies dwadziescia kilometrow z prawej burty glownej grupy. Przy naszym obecnym kursie i szybkości oraz zakladajac, ze nie wprowadza zadnych zmian, zblizymy sie do konwoju za okolo... czterdziesci siedem minut. – Amanda wziela piro swietlne i wyrysowala na ekranie blyszczaca linie, przecinajaca sie z kursem konwoju. – Sterujemy zero stopni, prosto na polnoc. To nas ustawi pod ostrym katem do czola formacji. Dodajac ich predkosc podrozna rzedu osiemnastu wezlow do naszych czterdziestu, otrzymamy laczna szybkość zblizenia rzedu okolo piecdziesieciu osmiu wezlow. W ten sposob powinniśmy pokonac dwudziestokilometrowy dystans pomiedzy zalamaniami maskowania antyradarowego a obwodem konwoju w czasie okolo osmiu minut.

–To nas takze ustawi cholernie blisko dalekiej oslony, kiedy maskowanie wysiadzie – wtracil McKelsie.

–To prawda – zgodzila sie Amanda. – Po to wlasnie wystrzelilismy przed chwila serie pociskow. Ich okresny kurs doprowadzi je nad punkt Item w przyblizeniu w tym samym czasie, kiedy dotrzemy tam my oraz konwoj. My bedziemy podchodzic od poludnia. SCMy nadleca z zachodu w trzydziestosekundowych odstepach. Nie tyko zlapiemy Argentynczykow w krzyzowy ogien, ale takze, miejmy nadzieje, zdezorientujemy ich na tyle, ze nie beda wiedzieli, skad nadchodzi atak i o jakiej sile. Przy odrobinie szczescia, zanim sie polapia, my juz dobierzemy sie do transportowcow.

–Nadal mam watpliwosci co do zaprogramowania pociskow na podejscie na siedemdziesieciu metrach – odezwal sie Beltrain, oparty rekami o krawedz ekranu z mapa morska. – Na tej wysokosci obronie bliskiego zasiegu bedzie je o wiele latwiej namierzyc i zestrzelic.

–Wiem – odpowiedziala Amanda – ale cala ich rola polega na odwroceniu uwagi, kiedy my bedziemy przebijac sie do srodka. Jezeli przy okazji naprawde w cos trafia, bedzie to lukier na torcie. Aha, jesli juz o tym mowa, Dix, obwody naprowadzajace w tych SCM-ach powinny odmawiac przyjecia za cel czegos o tak malym przekroju radarowym jak nasz. Na wszelki wypadek jednak upewnij sie, ze nasze anteny sygnalowe IFF sa gotowe do dzialania, gdybysmy musieli sie opedzac od ktoregos z nich.

–Tak jest, kapitanie.

–Kontynuujac, chodzi o to, zebysmy dostali sie do srodka obwodu konwoju. W tym celu zdejmujemy najblizszy nam okret eskorty, plynacy z przodu formacji w tej samej chwili, w ktorej stracimy maskowanie. To nam wybije nasza dziure. Kiedy juz znajdziemy sie w srodku, Argentynczycy nie beda mogli byc pewni swoich namiarow celowniczych posrod tego calego zametu, jaki wywolamy my i transportowce naszymi urzadzeniami antynamierzajacymi. Nie uda im sie strzelac bez ryzyka trafienia we wlasne statki. Natomiast my bedziemy mogli kosic wszystko, co sie rusza. Zalatwimy transportowce, wybijemy sobie druga dziure z tylu konwoju i przez nia zwiejemy. Jakies uwagi?

–Niepokoi mnie – powiedzial powoli Ken Hiro – iz w ogromnej mierze liczymy na to, ze Argentynczycy zrobia dokladnie to, czego chcemy. A co, jesli nagle zmienia kurs?

–Tutaj masz racje. Gdybysmy tym rzadzili, ja czy ty, prowadzilibysmy konwoj zmiennym kursem i przy roznej predkosci. Oni jednakze utrzymuja ten sam kurs i predkosc od szesnastu godzin i najprawdopodobniej nie widza koniecznosci, zeby je zmieniac Mysle, ze to solidne podstawy do zbudowania planu operacji. Jezeli dokonaja znacznej zmiany kursu... no coz, odpuścimy i wymyslmy cos innego. Nie bedziemy w gorszej sytuacji niz teraz. Jak to wszystko wyjdzie, dowiemy sie juz wkrótce. Cos jeszcze? – Amanda rozejrzala sie wokol stolu, patrzac swoim ludziom w

oczy. Usatysfakcjonowało ją to, co zobaczyła. – Dobrze, Ken. Bede dowodzić stad. Ty masz mostek. Można bezpiecznie przyjąć, że jeśli BCI umilknie, to znaczy, iż okręt jest poważnie uszkodzony, a ja nie żyję albo coś w tym rodzaju. Jeżeli tak się stanie, głównym przedmiotem twojej troski będzie ocalenie okrętu i załogi. Przerwij misję i ratuj "Księcia".

–Tak jest, kapitanie. Może pani na mnie liczyć.

–W takim razie wszystko gra, zajmiemy stanowiska.

Przy stacji nawigacyjnej został tylko Arkady. Podszedł bliżej, a Amanda uśmiechnęła się do siebie. Pomyslała, że chętnie na parę chwil skryłaby się w jego ramionach.

–Nie miałes za dużo do powiedzenia, Arkady.

–Nie było potrzeby. To dobry plan. Względnie prosty. Wykorzystuje nasz sprzęt w najlepszy możliwy sposób. Dopasowuje nasze silne strony do słabych stron przeciwnika i jak każdy wojskowy plan operacyjny od początku świata, rozplynie się niczym sloniowy glut, kiedy tylko zetrzemy się z wrogiem.

–Surowa ocena.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

–To ja jestem ten szczerzy, pamięta pani? W końcu i tak wszystko sprowadza się do tego, kto siedzi na fotelu kapitana i jak dobrze mu wychodzi zbieranie rzeczy do kupy, kiedy zaczyna się rozłazić.

–Wiem – odpowiedziała cicho Amanda. Objęła się ramionami, żeby stłumić dreszcz.
– Boże, proszę, nie pozwól mi nawalic!

–Gdybym to ja był Nim, to myślę, że bym odpowiedział: "Bez paniki. Po to cie stworzyłem. – Arkady cofnął się o krok i zaszalutował krótko. – Kapitanie, proszę o pozwolenie na obserwację walki z BCI.

Amanda wyprostowała się i również zaszalutowała.

–Zezwalam, poruczniku.

Nagle operator Aegis zawołał:

–Kilka powierzchniowych źródeł emisji radarowej pojawia się na naszym horyzoncie! Pozycja i liczba zgodne z informacjami o siłach wroga.

Ktoś inny, prawdopodobnie Christine w Kruczym Gnieździe, szepnął: – "Czas na

pokaz!"

43

NORFOLK, WIRGINIA

30 marca 2006 roku, godz. 01.10.

-Tak?

-Admiral Garrett? Tu kapitan Callendar, szef sztabu admirała MacIntyre.

Przepraszam, że zawracam panu głowę o tej godzinie, sir, ale admirał pomyślał, że chciałby pan wiedzieć, iż wchodzi właśnie teraz do akcji. Bedziemy pana informować w miarę rozwoju sytuacji.

-Dziękuję, kapitanie. Doceniam to. Wyrazy uszanowania dla admirała MacIntyre.

Wilson Garrett odwiesił słuchawkę i wrócił do salonu. Niecierpliwie podniósł pilota z niskiego stolika do kawy i wyłączył telewizję kablową nadającą właśnie wiadomości. Kiedy z powrotem usiadł na kanapie, wziął do ręki blok próbując skupić się na szkicach, nad którymi pracował. Jednak obrazy Zatoki Cesarzowej Augusty przysłały wyobrażenia innej bitwy, o większym znaczeniu osobistym.

Wsunął ołówek w chwytak u góry bloku i gniewnie przetarł oczy wierzchem dłoni. A kiedy zaczął znowu rysować, na kartonie pojawił się szkic młodej kobiety. Wyidealizowany obraz córki, jaki pozostał w pamięci ojca.

44

CIESNINA DRAKE'A

30 marca 2006 roku, godz. 01.20.

Kilka drugorzędnych monitorów w bojowym centrum informacyjnym pokazywało to, co rejestrował zewnętrzny system telewizyjny. Wyglądało to tak, jakby okręt był pociskiem wystrzelonym w wąską szczelinę pomiędzy smaganym wiatrem morzem a nisko wiszącymi chmurami. Jego dziób przebijał się od czasu do czasu przez mgłę i deszcz, a z lewej burty przemknęła raz olbrzymia kora.

Wydanie katalogu Jane Wszystkie Okrety Wojenne Świata z roku 2006 podawało, że szczytowa prędkość niszczyciela klasy "Cunningham" wynosi "ponad trzydzieści węzłów", przy czym to "ponad" stanowiło dosyć dobrze strzeżoną tajemnicę. Tej nocy, walcząc z morzem o siłę piec, log Księcia pokazywał pełne czterdzieści dwa.

Dwie bliźniacze sruby pozostawiały w wodzie strumienie, które spotykały się zaraz za rufą, wyrzucając w górę fontanny, sięgające powyżej pokładu studniowego. Okret nie kołysał się już tak, jak podczas podróży; zamiast tego wszyscy mieli wrażenie, jakby ogromny, wazący osiemdziesiąt tysięcy ton kadłub próbował się unieść i odlecieć. Nie wspinał się po falach, a raczej je przebijał, jego ostry dziób wgrzyzał się w każdy nadchodzący garb wody jak topór w miękkie drewno, wstrzasając konstrukcją statku.

–Jak nam idzie, McKelsie? – Spytała Amanda.

Odpowiedz na to pytanie chcieli znać wszyscy w BCI, ponieważ w stacji urządzeń antynamiarowych bitwa się już rozpoczęła.

Płynac pod pełnym maskowaniem, "Księża" miał przekrój małej motorowej łodzi kabinowej. Ale nawet mała motorowa łódź kabinowa może zostać wykryta przez dobry radar w odległości do pięćdziesięciu kilometrów, a Argentynczycy dysponowali dobrymi radarami. Podejście na bliską odległość miało zwrócić technologię wroga przeciwko niemu samemu. Przy wzburzonym morzu radar często odbiera "zakłócenia fał", irytujące, przypadkowe echa i widmowe cele powstające w wyniku odbicia się wiązki radarowej od poruszającej się powierzchni morza. Nowoczesne radary miały wyposażono w elektroniczne filtry, które w znacznej mierze przeciwdziałały temu zjawisku. Na to liczyli McKelsie i jego ludzie. Zużywali sporo części wydajności swoich systemów, aby otrzymać ciągle aktualizujący się komputerowy model fał, które otaczały "Cunninghama". Potem, wykorzystując ten model, dopasowywali radarowy obraz maskującego pokrycia Wetball do zakłóceń emitowanych przez fale dookoła statku. W wyniku tych działań okret jak kameleon zlewał się z tłem. Teoretycznie argentyńskie systemy radarowe musiały odrzucić echo "Cunninghama" razem z resztą zakłóceń.

Oczywiście zawsze istniało ryzyko, że jakiś nie ufający technologii szef po drugiej stronie może wyłączyć filtry i rozejrzeć się dookoła własnymi oczami.

–Jak na razie nieźle, kapitanie – zameldował McKelsie. – Brak zmian w rytmie przeszukiwania i częstotliwości. Wrogi nie włączył żadnych radarów kontroli ogniowej.

Amanda zmierzyła ekran Alfa krytycznym wzrokiem. Konwój znajdował się dokładnie tam, gdzie powinien, niemalże na wprost dzioba "Cunningham". Daleka osłona wciąż jednak pozostawała pustym kwadracikiem z lewej burty. Najlepsza przybliżona pozycja, jaka można było zakładać.

–Wiesz, kapitanie – w słuchawce Amandy zabrzmiał głos Christine – jeśli ta daleka osłona z jakiegokolwiek powodu przeszła z powrotem na tę stronę konwoju, to ten kurs wpakuje nas prosto na nich. Możemy się odsłonić gorzej niż ja wtedy, kiedy

bikini mi pekło na Waikiki.

Amanda uśmiechnęła się wbrew samej sobie.

–Nie sprawi ci to też takiej przyjemności, to jasne jak słońce – odpowiedziała do mikrofonu. – Weźme to pod uwagę, Chris.

Amanda wywołała na własnych ekranach obraz termograficzny z kamer masztowych w myślach zaklinając, żeby pokazały jej, gdzie znajduje się wrog. Arkady też się przyglądał z miejsca, które zajął za fotelem kapitańskim. Nic nie mówił, ale i tak wyczuwała jego obecność, a wraz z nią ten zapach Old Spice'a i nafty, który już teraz kojarzył się jej z Vince'em.

–Radionamiernik odbiera nieregularne ładunki statyczne z kilku celów – zameldowała Christine, przybierając nagle służbowy ton. – Przeprowadzamy pomiar triangulacyjny.

Amanda wstrzymała oddech.

–Tak! Potwierdzam daleką osłonę! Dokładnie tam, gdzie powinna być! Płynię w odległości czternastu kilometrów z lewej burty konwoju! Odbieramy z nich teraz odbicie RSM.

Oddychaj!

Trzy namiary celownicze zastąpiły pusty wycinek przestrzeni na ekranie Alfa, a Amanda kątem oka dostrzegła dłoń Arkady'ego zacisniętą w pięść, z kciukiem uniesionym do góry. Licznik czasu wystrzelonych pocisków pokazywał już tylko niecałe cztery minuty do przybycia na wyznaczone miejsce.

–Ster, przywrócić ręczną kontrolę steru i maszyn. Zachować obecną prędkość i kurs.

–Tak jest, ster i maszyny przełączone na ręczną.

Amanda połączyła się z główną maszynownią.

–Panie Thomson, jesteśmy już prawie na miejscu. Jeżeli ma pan tam na dole jeszcze trochę pary, to mogłaby się mi teraz przydać.

Powolne przesunięcie się wskaźnika prędkościomierza na czterdzieści trzy węzły było jedyną odpowiedzią Thomsona.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie włączyć obwodu ME-1 i nie wrócić się do załogi. Porzuciła jednak ten pomysł. Albo ich przygotowała na ten moment, albo nie.

Licznik czasu pokazywał trzy minuty.

–Dix, przygotuj się do ataku na ten najbliższy niszczyciel w pierscieniu eskorty.

–Tak jest, kapitanie.

–Nie czekaj na mój rozkaz. Weź zamiar i strzelaj, kiedy tylko się uaktywnimy.

–Wykonam. – Głos Dixona Beltraina był spokojny. Najwyraźniej porucznik odzyskał wiarę we własne możliwości.

Dwie minuty.

–Wrog zmienia rytm przeszukiwania! – zawołał McKelsie od stacji swoich systemów. – Prowadzacy, najbliższy nam niszczyciel.

–Czy ma zamiar? – zapytała Amanda.

–Nie, ale jego główny system dokładnie przeszukuje ten sektor. Myśli, że coś zauważył, ale nie jest całkiem pewny co.

–Włącza jakas kontrolę ogniową?

–Nie.

–Chris, coś na pasmach łączności z innymi okrętami?

–Wszystkie kanały wciąż czyste. Nie zaczął jeszcze krzyczeć.

Kilka kilometrów dalej, na drugim końcu tej wiązki radarowej, argentyński sternik rzucał w myślach moneta, tak samo jak ona.

–Przeczekamy go – zdecydowała Amanda.

Szesćdziesiąt sekund.

Amanda drgnęła, poczuwszy dotyk. Skryty w półmroku panującym w BCI, Arkady zdjął ręce z oparcia fotela i położył je na jej ramionach. To było dla nich odpowiednie miejsce; usiadła wygodniej w fotelu i poddała się ich ciepłemu naciskowi.

Licznik czasu pokazał trzy zera.

–Radary celownicze SCM-ów właśnie się uaktywniły na zachodnim horyzoncie! – zawołała Christine. – Argentynczycy włączają wszystkie systemy przeszukiwawcze oraz kontrolę ogniową.

**–Odpalic wszystkie radary! Wlaczyc pelne spektrum zagluszania i kontrnamiar!
Rozpoczac strzelanie!**

Na pokladach granatniki RBOC z gluchym hukiem wyrzucaly w powietrze pakiety pelne aluminiowych paskow, a na rufie zasobniki z pozornymi celami radarowymi umieszczaly w morzu zestawy Foxer. System Aegis uaktywnil sie calkowicie, a ekrany taktyczne Dixy Beltraina zablysy nowymi danymi. Rece oficera taktycznego tanczyly taniec smierci po klawiaturach, oznaczajac cele i zliczajac namiary.

–Pociski w powietrzu! – krzyknal, uderzajac w sekwencer odpalajacy ladunki.

Pioruny i blyskawice oswietlily przedni poklad "Cunningham", a monitory na mostku blysnely oslepiajaco. Szesc pociskow, cztery Harpoony II i dwa Standard HARM-y wyprysnely z pionowych wyrzutni. Raketowe standardy wspiely sie po wysokich parabolach, natomiast harpoony o napedzie turboodrzutowym podazyly po krotszych lukach, wyrównujac lot trzy metry ponad wierzchołkami fal. Ustawione na krotki zasieg i sprintowe podejscie, uruchomily dopalacze i w jednej chwili przekroczyly barriere dzwieku, kierujac sie w strone swoich celow. Przy takiej odleglosci argentyński niszczyciel "Heroína" miał zaledwie sekundy na odpowiedz.

Prawie mu to wystarczylo. Jego kapitan juz wczesniej zaczal sie odwracac w kierunku wykrytego przez radar widmowego celu, a ludzie obslugujacy urzadzenia antynamiarowe siedzieli z rekami na klawiaturach swoich systemow. Ukryli okret w chmurze oslony, a ich zagluszacze wyslaly w eter kaskade elektromagnetycznych szumow. Podwojne czterdziestomilimetrowe dzialo Dardo na przednim pokladzie oraz dziobowa wiezyczka strzelnicza polozyly ciezki ogien na drodze nadchodzacych pociskow.

Ogolnie udalo im sie zniszczyc lub odchylic piec z nich. Przebil sie jeden ze Standard HARM-ow, naprowadzajac sie na radar celowniczy dziala Dardo, ktore probowalo go zestrzelic.

Spadl na okret niemal pionowo, przebijajac daszek wiezyczki i eksplodujac, uderzywszy w mechanizm dziala. Wybuch stukilowej glowicy wbil wiezyczke w jej wlasny magazyn niczym uderzenie gigantycznego kafara, wyrrywajac w pokladzie plonacy, szeroki na dziesiec metrow krater.

Odlamki, ktore podziurawily sciany, zabily badz ciezko ranily wszystkich na mostku oraz spowodowaly awarie zasilania w przedniej czesci statku. Ze sterem zablokowanym w ostatnim zwrocie, jaki chcial wykonac, smiertelnie trafiony sternik "Heroína" zaczal krzyc bez celu.

–Dostal! – wykrzyknal triumfalnie Beltrain. – Pojedynczy wybuch na celu i wyrazny blysk na ekranie termicznym!

–Potwierdzam! – zawolala Christine ze stacji wywiadu. – Elektroniczny zestaw namierzajacy pierwszego celu wlasnie umilkł. Nic juz nie emituje.

–Cel wykonuje zwrot... Ha! – Beltrain przerwal sam sobie. – Wybuch na prowadzacych transportowcu! Wyglada na to, ze trafil go jeden z tych harpoonow odchylonych przez meko.

"Alferez Mackinlay" byl potrojnym pechowcem. Jako transportowiec przeznaczony do operacji antarktycznych, nie posiadal obrony bliskiego zasiegu ani kontrnamiaru, poza najprostszymi urzadzeniami, a poniewaz prowadzil kolumne, nie mogli liczyc na oslone w postaci chmur folii, jaka posiadaly inne okrety. Po trzecie, jego poklady zapelnialy pokryte aluminium elementy do budowy stacji polarnych, ktore niemalze podwajaly rozmiar jego echa na radarze.

Harpoon II zostal zmylony przez urzadzenia antynamiarowe "Heroiny". Minawszy swoj planowy namiar, automatycznie powrocil do trybu poszukiwania celu. W przeciagu mikrosekund zlokalizowal i naprowadzil sie na nieszczesnego "Mackinlaya", dziesiec kilometrow wewnatrz pierscienia eskorty. Przemknawszy nad jego dziobem, zagrzelal sie w ladunku na pokladzie. Eksplozja, ktora nastapila, pokryla frachtowiec od dziobu po rufe strzepami metalu i kawalkami plonacej sklejki.

"Cunningham" kontynuowal swoj szalency atak. Okaleczony argentyński niszczyciel ukazal sie na chwile w morskich oparach – rozmazana sylwetka, otoczona plomieniami. W nastepnym momencie "Ksiaze" minal go, przekraczajac linie eskorty i gnajac w kierunku srodka formacji.

W BCI glosy przybieraly na sile w miare, jak wyszkolenie i dyscyplina walczyly z wywolany przez bitwe przyplywem adrenaliny. Operatorzy systemow opracowywali dane ukazujace sie na ich ekranach, analizujac je i przekazujac wyniki dowodcom swoich sekcji. Oficerowie dokonywali dalszej analizy, wykorzystujac dane do podejmowania decyzji w sekcjach, za ktore odpowiadali i przesyłajac to, co bylo ich zdaniem naprawde wazne, na fotel kapitanski.

–Odpalenie exoceta z drugiego meko!

–Zlupal namiar, MacKelsie?

–Nie, kapitanie. Pocisk kieruje sie w strone rufy po lewej burcie. Drugie odpalenie... Tez idzie na rufe. Mysle, ze nakierowuja sie na chmure oslony albo na jeden z naszych wabiow.

–Dobra. Chris, co planuje daleka oslona?

–Oslona chyba calkowicie jest zajeta walka z naszymi pociskami. Nie dochodzi do nas z tamtego kierunku zadna emisja radaru kontroli ogniowej.

–Pilnuj ich! McKelsie, niech wamie cały czas wychodza!

Amanda Lee Garrett była sercem i rdzeniem tej kruchej konstrukcji, zbudowanej z szybkich osadów, dokonywanych pod strasznym ciśnieniem psychicznym.

Arkady nie znajdował się w bezpośrednim lancuchu dowodzenia, więc mógł sobie pozwolić na obserwacje poczynan kapitana. Pochylała się w przód, a jej wzrok krążył między ekranem Alfa a meldującymi oficerami; przyjmowała i opracowywała dane potrzebne do podejmowania decyzji. Jej głos wibrował i brzmiał w nim tony, których Arkady nigdy przedtem nie słyszał. Amanda była punktem, w którym spotykały się oszalamiająca technologia "Cunninghama" oraz umiejętności i poświęcenie jego załogi. Niczym diamentowa soczewka skupiała ten potencjał i koncentrowała go w palca wiązki, która zwracała przeciwko swym wrogom.

Plonela jasno.

Pokład pod jego stopami zatrzęsł się i przechylił, a on musiał złapać się fotela, by utrzymać równowagę. Vince, pomyślał, już najwyższy czas zacząć odczuwać niepokój.

–Kapitanie, czy walczymy dalej z pierwszym celem?

–Nie, Dix. Załatwiony, zostaw go. Przeloz ogień na prowadzący transportowiec.

Na największym ekranie wokół okrętu prowadzącego kolumnę zabłysł kwadracik celowniczy. Kolejne dwa harpoony wyskoczyły ze swoich wyrzutni, tym razem starannie wymierzone.

Strazacy "Mackinlaya" rozwijali właśnie wezwe wzdłuż otwartych pokładów okrętu, kiedy prowadzący harpoon przebił srodekrecie, eksplodując głęboko w ładowniach. Marynarze poczuli przez moment, jak pokład pod ich stopami drży, by w następnej chwili wyrzucić się i rozerwać niczym ziemia podczas erupcji wulkanu, tracąc ich w szalejące pod spodem płomienie. Drugi pocisk uderzył w rufę u podstawy nadbudowy transportowca, która cwierttonowy ładunek wysadził w powietrze jak nasiaknięty benzyna domek z kart, niszcząc systemy sterownicze i napędowe oraz tych, którzy je obsługiwali. "Alferez Mackinlay" został w tyle i zaczął schodzić z kursu, bezgłowy lewiatan plonący ogniem piekielnym.

Cała reszta argentyńskiej grupy bojowej również straciła głowę. Przeznaczenie zadecydowało, że pierwszy trafiony okręt był także jednostką dowodzenia grupy bliskiej osłony. Kapitan, umiejętny i doświadczony oficer, znalazł się wśród ofiar tej bitwy; jego śmierć stała się niepowetowana strata.

Te kanały komunikacji głosowej, które nie zostały jeszcze zagłuszone przez "Księcia", zapelnily się wołaniami o pomoc, zadaniami przekazania danych

celowniczych oraz prosbami, zeby ktos, na milosc boska, powiedzial, co sie tutaj dzieje!

Caly ten chaos powinien doprowadzac do porzadku admiral floty Louis Fouga, czlowiek, ktory niecale dwadziescia cztery godziny wczesniej oswiadczył w gabinecie prezydenta, ze obejmuje dowodztwo nad grupa bojowa. Lecz Fouga, oficer-polityk, w swojej trwajacej trzydziesci lat karierze nie widzial ani minuty prawdziwej bitwy. Co wazniejsze, nigdy sie tak naprawde nie przygotowal do tej pierwszej, krytycznej minuty.

Teraz, gdy jego grupa zostala zaatakowana, a okret flagowy walczył o przetrwanie pod gradem pociskow, jaki na niego spadal, nie byl w stanie wyraznie mowic, a co dopiero efektywnie dowodzic.

Pomimo to, pomimo paniki i dezorientacji Argentynczyzy rozpoczynali kontratak.

–Dix, co sie stalo z eskorta z godziny czwartej?

–Eskorta trzy... cholera! Zniknal!

–Przejrzyj zapis z ekranu Alfa. Znajdz go!

Amanda spojrzala na wlasne ekrany, wywolujac zarejestrowane przez komputer obrazowanie systemu Aegis, przeklinajac sie po stokroc. Tego okretu, plynacego z tyłu, po prawej stronie formacji, nie udalo jej sie dokladnie namierzyc i teraz, posrod zametu bitewnego stracila jego pozycje. Przypomniala sie jej maksyma starego pilota-mysliwca: "To, co ty tracisz z oczu, czesto nie traci z oczu ciebie".

Amanda przejrzała zapis w przyspieszonym tempie, od momentu, kiedy "Ksiaze" uaktywnil swoje radary. Patrzac uwaznie, widziala, jak argentyńskie okrety rozpoczynaja swój zygzakowaty balet w ucieczce przed pociskami oraz wybuch na prowadzacym meko. Potem zobaczyla tylna prawa eskorte wykonujaca swój ruch.

Z pozycji na godzinie czwartej za rufa konwoju okret przyspieszył gwałtownie, w ciagu paru sekund zwiekszajac predkosc ponad trzykrotnie. Skierowal sie do srodka, w strone konwoju, zblizajac sie do niego i mieszajac z purpurowymi plamkami oslony antynamiarowej, ciagnacymi sie za rufami towarowcow.

–Wodolot!

Ktos, kto mial wiecej sprytu niz zdrowego rozsadku wyslal lekko opancerzony przybrzezny statek do obszaru najbardziej rozszalalych morz na planecie, a jakas zaloga z jajami z chromowanej stali wykonala rozkaz. Tak na wszelki wypadek, gdyby musiala popieprzyc czyjs plan ataku, jak to wlasnie w tej chwili robila.

–Gdzie on jest, Dix?

–Nie mogę go znaleźć. Przeplynał na przeciwną stronę transportu i jest zamaskowany ich urządzeniami antynamiarowymi.

–Możesz ustalić namiar po promieniowaniu jego radaru?

–Nie, kapitanie, wyciszył się zupełnie.

Amanda podniosła głos.

–Chris, argentyńskie wodoroloty, co o nich wiesz? Natychmiast!

–Korwety Sparviero wyposażone w pociski kierowane, wyporność tysiąc dwieście ton, konstrukcja kompozytowa, wzmocniona aluminium, denny system sterowania, napęd strugowodny! Prędkość ponad sześćdziesiąt węzłów! Pojedynczy Oto Melera kaliber sześćdziesiąt pięć milimetrów na dziobie, podwójny breda czterdzieści milimetrów na rufie, cztery wyrzutnie exocetów na środku!

–Torpedy?

–Nie ma!

–Dobrze. Ster, utrzymać kurs przecinający się z kursem transportu. Dix, co robi ten drugi meko?

–Zwiększył prędkość i przeszedł na drugą stronę konwoju. Wygląda na to, że przecina linię kursu konwoju i kieruje się na naszą poprzednią pozycję. Wychodzi z sektora portoburtowego i przejdzie za nami. Myślę, że cały czas kieruje się na nasz pierwszy komplet wabów. Czy mam go zaatakować?

–Nie. Jeżeli jest na tyle głupi, że się jeszcze nie połapał, to mu nie przeszkadzaj. Wyceluj w ten wodorolot, jak tylko wyjdzie spod osłony antynamiarowej frachtowca. On coś planuje.

–Tak jest, kapitanie, ale będzie ciasno. Skracamy dystans coraz bardziej.

–On tak samo. Sekcja strzelnicza, gotowość do ostrzału celów na powierzchni!

Amanda i jej oficer taktyczny wbili wzrok w główny ekran, czekając, aż z chmury osłony i zagłuszania antynamiarowego wyłoni się jakiś konkretny obiekt.

Pojawił się, wychodząc zza dziobu zbiornikowca, teraz prowadzącego konwój, ścinając zwrot tak bardzo, że prawdopodobnie wystraszył na śmierć wszystkich na mostku większego statku. Korweta odbiła od konwoju, włączając radary przeszukujące oraz kontroli ogniowej i kierując się prosto na zbliżający się z wielką

predkoscia niszczyciel.

–Kapitanie, kat kursowy celu zero stopni od dziobu. Laczna predkosc podejscia... cholera, sto dziesiec wezlow!

Przez moment Amanda oniemiała z podziwu. Ten dzieciak był z tej samej gliny, co "Jervis Bay" i "Chłopaczki" z Samar. Nie dorównywał "Cunninghamowi" pod względem technologii, nie posiadał jego siły ognia i nie mógł mieć nadziei na zorganizowane wsparcie. Ale kiedy okręt, który miał rozkaz osłaniać, znalazł się w niebezpieczeństwie, jego odpowiedzia była błyskawiczna, brawurowa szarża prosto pod lufy wroga.

–Bierz go, Dix.

–Nie mogę! Przekroczył dystans uzbrajania się harpoonów. Nie będa miały czasu, żeby włączyć silniki pomocnicze i odbezpieczyć... exocet w powietrzu!

Na monitorach pokazujących otoczenie okrętu przez mgłę przebiła się podwojna pomarańczowa smuga, drżąc niespokojnie. Jedno z dział systemu Phalanx odpowiedziało ogniem. Malejąca odległość sprawiła, że koraleta również pokazywała pazury.

–Przechodzimy na działa – rozkazała Amanda. – Strzelcy, ogień na prawa burcie, pełna automatyka. Zaczniemy strzelać, kiedy będziemy go mijać. Ster dziesięć stopni w lewo.

Podjęła decyzję o zwrocie, który oddali ich od wroga, niemal bez zastanowienia, instynktownie zapewniając "Ksiecium" margines bezpieczeństwa podczas tego szalenczego ataku. Nie mogła wiedzieć, że niecałe cztery kilometry dalej inny kapitan, w tym samym prawie czasie i z tego samego powodu, wykonuje identyczny manewr, tyle że w przeciwną stronę.

–Kapitanie! Cel wykonuje zwrot prawo na burcie! Kurs kolizyjny!

System Navicom doszedł do podobnego wniosku co oficer taktyczny w ułamek sekundy później. Alarmy kolizyjne zawyły w stacjach steru i dowodzenia.

–Ster ostro w lewo! Zwrot alarmowy!

Wykonywanie niszczycielem ciasnego zwrotu, podczas gdy idzie z maksymalną predkoscia, nie jest generalnie uważane za dobry pomysł. Można pozrywać łączenia, rozwalić szkielet kadłuba i sprawić, że pojedzie na złom o całe lata wcześniej niż powinien. Można wypaczyć ramię sterowe albo całkiem je zerwać. Przy wzburzonym morzu i odrobinie pecha, okręt tak wielki jak "Cunningham" można nawet wywrócić do góry dnem.

Amanda nie miała wyboru. Przerwać manewr i położyć statek na prawa burcie znaczyło, że musieliby zmagać się z narastającym pędem rozpoczętego zwrotu w lewo. Zahamować maszynami i utracić prędkość oznaczało prawie pewną śmierć z reki argentyńskiej osłony. Przejść można było w tylko jeden sposób: ciasnym zwrotem ominąć punkt kolizji i modlić się, żeby argentyński kapitan zrobił to samo.

Załoga BCI poczuła, jak pokład dygocze złowieszczą pod ich stopami, a wycie drugiego zestawu alarmów niemal zagłuszyło jęk przeciążonego metalu dochodzący ze struktury okrętu.

–Inklinometr przechylił się do czerwonego pola, kapitanie!

–Wiem, ster. Nie popuszczaj. Wytrzyma to.

Amanda wkraczała na to nieznane terytorium, rozciągające się poza techniczną charakterystykę projektu okrętu. Ufała swojemu marynarskiemu instynktowi i tym wszystkim latom, które spędziła, pomagając stworzyć ten statek. Trzymanie się instrukcji obsługi nigdy by ich nie uratowało.

O ile w BCI było źle, to na gorzej po prostu strasznie. Kiedy okręt dostał przechylił, Ken Hiro i załoga na mostku łapali się, czego tylko mogli. Wyglądając przez prawa część mostkowego okna widzieli, jak pierwsza fala klebi się zielenią na całej długości otwartego pokładu.

Potem zrobiło się jeszcze gorzej.

Argentyńska korweta pojawiła się w zasięgu wzroku, rwąc na strzepy zasłone morskich oparów. Koniec łopaty steru wystawał ponad powierzchnię wody, rozcinając ją, a za rufą szalały dwa poziome gejzery wody, wyrzucane przez silniki strugowodne. Usiłowała uniknąć groźnej jej kolizji równie rozpaczliwie, co "Cunningham" i chwilowo amerykański niszczyciel dobrze jej życzył.

–W porządku – powiedziała cicho Amanda. – Zaczynaj sikać ster na srodekrecie. Nie za szybko, bo położysz nas na boku. Daj mu podnieść głowę.

Inklinometry powróciły w bezpieczne rejony swoich skal i "Księżyc", wzdrygnawszy się, powrócił do pionu i obral nowy kurs. Załedwie dwieście metrów dalej, argentyńska korweta mknęła równoległe do niego, dostosowując swój kurs i szybkość prawie idealnie. Na jej dziobie i rufie pojawiły się błyski wystrzałów i smugowe serie zaczęły sięgać "Cunningham".

–Strzelcy, bracie go! Wszystkie działka na prawa burcie i strzelac, jak tylko będziecie mieć zamiar!

Amanda wyczuwała uderzenia pocisków, silniejsze i bardziej głuche niż odrzuty

dział "Księcia". Przez wentylatory zaczął saczyć się ulotny zapach płonącego plastiku i rozgrzanego metalu.

Na rufie, w stacjach kontroli uszkodzeń dowodzący oficerowie zaczęli przysyłać meldunki w miarę, jak na ich konsolach zapalały się światełka alarmowe.

–Uszkodzenie poszycia ponad linią wody pomiędzy wręga dziewiętnasta a dwudziesta druga.

–Potwierdzam. Mamy trafienia pociskami naprzeciwko wyrzutni pionowej numer dwa. Zgłasza się zespół kontroli uszkodzeń Alfa Bravo.

–Zrozumiałem, zawiadomcie taktycznego, że druga wyrzutnia nie będzie działać. Uruchamiam blokady bezpieczeństwa.

–Trafienia pociskami na rufie. Wręga czterdziesta pierwsza. Mam tu uszkodzenie poszycia i alarm pożarowy.

–Potwierdzam. Zgłasza się zespół Alfa Delta. Pożar w hangarze!

Arkady uściskał ramiona Amandy na pożegnanie i pobiegł na rufę.

"Księż" nie przyjmował ataku biernie. Odgryzał się w podobny sposób. Danny Lyndiman, ten sam młody pomocnik artylerzysty, który programował działą podczas pierwszego nalotu, pełnił teraz służbę w stacji strzeleckiej numer jeden. Oba Oto Melery Super Rapid były posłuszne jego rozkazom; dwie wieżyczki prowadziły ogień do tego samego punktu. Kładowiec krzyż celowniczy na burcie wodolotu, nacisnął spust.

Oto melery plunęły ogniem, wyrzucając z siebie dwa strumienie pocisków kalibru siedemdziesiąt sześć milimetrów. Nie były to pociski smugowe, ale przegrzana stal jarzyła się na zielono na ekranach termograficznych, pokazując ich trasę. Kiedy dwie serie zbiegły się w jednym punkcie na kadłubie Argentynczyka, poszycie pękło i wybuchł ogień. Z precyzją metalurga tnącego metal palnikiem, Lyndiman zaczął prowadzić ogień wzdłuż kadłuba korwety.

Jednocześnie oslepiająco białe świetlne punkty zaczęły tańczyć po nadbudówkach wodolotu. Drugi strzelec "Księż" przełączył sterburtowe działą systemu Phalanx na kontrolę ręczną i włączył się do wymiany ognia, a jego złośliwe, wolframowe pociski przeciwpancerne przebijały burty mniejszego okrętu jak igła cienki papier.

Argentynczyk nie miał szans tego wytrzymać. Dwa okręty pedziły bok w bok i strzelały do siebie, podobne dwóm wojennym zagłowcom z epoki napoleońskiej. Ich siły ognia niemal się równały, ale Amerykanin miał osiem razy więcej wyporności. Niszczyciel odnosił uszkodzenia, ale korweta była rozrywana na strzępy. Jej kapitan, powodowany rozpaczliwą wolą przetrwania, przyspieszył i odbił w bok, starając się

zwiększyc dystans.

–Ucieka! – zawolal radosnie Dix. – Wycofuje sie! Strzelcy, nie zdejmujcie z niego ognia! Nie zdej... Boze, dobry Boze! – Glos oficera taktycznego zmienil sie w przerazony szept.

Zamilkli tez wszyscy, ktorzy mieli w zasiegu wzroku zewnetrzny monitor. Seria z jednego z oto melerow uszkodzila glowny wspornik platu nosnego wodolotu, pod naciskiem zwrotu plat sie oderwal.

Opadl o trzy metry, a waski dziob korwety zaryl sie w czolo nadchodzacej fali. Przy predkosci szescdziesieciu wezlow moglby to byc rownie dobrze beton, a nie woda.

Ogromny ped korwety pograzyl jej dziob pod powierzchnia, a rufa uniosla sie do gory. Jej kil smignal niczym wierzbowa witka, rwac szkielet statku, a pekajace wregi przebily poszycie z wlokna szklanego, tak jak kosc dziurawi cialo przy otwartym zlamaniu.

Kobiety i mezczyzni z "Cunninghama" patrzyli z przerazeniem, jak rufa korwety wznosi sie coraz wyzej, piecdziesiat, szescdziesiat, siedemdziesiat stopni, zamierajac na dlugi moment w szczytowym punkcie luku. Przez krotka chwile Amanda miala upiorna wizje tego, co musialo sie dziac wewnatrz kadluba. Ulewa amunicji spadajacej ze stojakow w magazynach, tony ropy wylewajacej sie z rozbitych zbiornikow, rozgrzane do bialosci turbiny zrywajace sie ze swoich osi i przebijajace cienkie sciany kabin...

Kadlub argentyńskiego statku rozerwal sie na calej dlugosci jak pak rozkwitajacego kwiatu, wyrzucajac z siebie gigantyczna kule ognia. Poklady "Ksiecia" mijajacego wybuch zawibrowaly pod naporem fali uderzeniowej. Potem monitory pociemniały i staly sie puste; okret znow byl sam, nie liczac jednego kawalka dymiacego metalu, ktory wylonil sie z mgly i odbil z klekotem od nadbudowy. Ktos w stacji strzeleckiej numer jeden szepnal triumfalnie: "Tak jest! Punkt dla nas!"

Amanda otrzasnela sie z wrazenia, jakie zrobilo na niej to widowisko i skupila sie z powrotem na glownym monitorze sytuacyjnym. Zwrot uchyleniowy, ktory wykonali, zbil ich z poprzedniego kursu o ponad dziewiecdziesiat stopni, teraz plyneli na zachodnio-poludniowy zachod. Walka z wodolotem natomiast przeniosla ich prosto przed dziobem argentyńskiej kolumny transportowej z jej lewej burty na prawa.

Kosztowalo ich to rowniez inicjatywe w ataku. Martwy czy nie, ten smialy kapitan wodolotu mogli im wciaz smiertelnie zaszkodziec.

–Ster standardowo w lewo! Zatoczyc kolo i wprowadzic okret z powrotem na kurs zero jeden zero.

Co gorsza, niewidoczność "Ksiecia" nie była już taka jak przedtem. Odniesione w bitwie uszkodzenie wrażliwego maskującego poszycia kilkukrotnie powiększyło jego przekrój radarowy.

–Panie McKelsie, proszę schować okręt w chmurze osłonowej o maksymalnej gęstości i wyrzucić pełny komplet wabiów.

–Kapitanie, w wyrzutniach pozostał już tylko jeden komplet wabiów, a magazyny osłony antynamiarowej robią się puste.

–To dawajcie, co zostało. Już, McKelsie! Wylaczyc wszystkie radary! Pełny EMCON!

"Cunningham" zakończył swój szalency zwrot, obracając się o ponad trzysta sześćdziesiąt stopni. Była to próba stworzenia węzła zakłóceń radarowych i termicznych, który mógłby posłużyć jako pozorny cel iściągnąć na siebie ogień wroga.

–Kurs zero jeden zero, kapitanie.

–Bardzo dobrze. Tak trzymać. Steruj równoległe do linii konwoju.

Dwa ocalałe argentyńskie transportowce z otepiałymi czujnikami i kanałami komunikacji odciętymi przez zagłuszenie "Ksiecia" ślepo trzymały się pierwotnego kursu i prędkości.

–Jaka jest sytuacja tych dwóch pozostałych jednostek eskorty? – zapytała Amanda Beltraina.

–Nie uszkodzony meko chyba zamierza pomóc swojemu trafionemu partnerowi, a A-69 chowa się za konwojem. Ma kłopoty z przebicciem czujnikami osłony antynamiarowej, ale próbuje w coś wycelowac... – Monitor pokazujący widok z rufy rozblił jasnym światłem. Kilometr za kilwaterem "Cunninghama" z samego środka chmury osłony wystrzelił bezużyteczny exocet, burząc wodę i wzbijając się w niebo. – ...I chyba mu się właśnie udało – dokńczył Beltrain.

–W porządku. Przerwać EMCON! Włączyc z powrotem radary!

Ekran y ożyły na nowo. Amanda widziała, jak fregata klasy A-69 oddala się, wyczerpawszy zapas pocisków. Trzy okręty dalekiej osłony kreciły się dezorientowane w odległości około dwudziestu pięciu kilometrów przed konwojem. Skanery podczerwienne nadal rejestrowały na tej pozycji przerywane migotanie wystrzałów i co najmniej jeden spokojnie jarzący się punkt.

–Dix, co się tam dzieje?

–Nie jestem pewien, kapitanie. SCM-y powinny już do tej pory dawno się potopić. Może ktoremus przywaliliśmy.

Domysł Beltraina był słuszny. Los skierował okręty dalekiej osłony niemal prosto na trasę przelotu pocisków z "Cunninghama", mających odwrócić ich uwagę. Chłodne, cybernetyczne intelektu wewnątrz układów naprowadzających SCM-ów uznały argentyńskie niszczyciele za cele godne uwagi i pociski opadły okręty niczym stado głodnych barrakud.

Argentyńczycy bronili się i robili to dobrze. Te z SCM-ów, które nie dały się oszukać wabiącymi radarowymi, zostały zniszczone ogniem zaporowym z dział i pociskami przechwytyjącymi. Kapitan okrętu flagowego "Nueve de Julio" popełnił swój tragiczny błąd w dosłownie ostatniej minucie walki.

Próbując wymknąć się ostatniemu z nadlatujących pocisków, zarządził zwrot, który miał wyprowadzić jego okręt spod ostrzału. Ale robiąc tak, zwrócił w stronę SCM-a szeroka tylna ściana hangaru dla helikopterów. Radar wykrył cel o dużym przekroju poprzecznym i SCM poleciał w tym kierunku, przyciągnięty jak cma do płomienia świecy. Hangar miał dodatkowo wysokie ściany, które zmniejszały o kilka stopni zasięg dział osłony i dwunasty SCM przeslizgnął się przez tę wolną od ognia strefę, uderzając ze śmiertelną precyzją prosto w jego wrota.

Przebiwszy się przez nie, wpadł pomiędzy ustawione jeden przy drugim helikoptery, zbijając je w masę poskrecanego metalu i rozgniatając na przedniej ścianie pomieszczenia. Moduł napędowy pocisku eksplodował, wypełniając powietrze ogniem i rozszarpanymi odłamkami, a poltonowa głowica odłączyła się od ramy, przebijając jeszcze trzy ściany, zanim w końcu wybuchła.

Eksplozja rozbijała nadbudowę na środku wielkiego niszczyciela klasy Animoso. Oba kominy i główny maszt radarowy runęły do morza z przeraźliwym dźwiękiem dartej metalu. Przewodami wentylacyjnymi wiodącymi do silników buchnął ogień, siejąc spustoszenie w maszynowni i dziesiątkując techników z obsługi. Unieruchomiony niszczyciel zaczął odwracać się burta do fali, a na jego rufie szalało piekło płomieni, podsycane coraz to nowymi wybuchami zbiorników z paliwem dla helikopterów.

Argentyńczycy nie mogli już mieć nadziei na przegrupowanie i utworzenie jakiegokolwiek efektywnej grupy bojowej. Admiral Louis Fouga nie odpowie za swój błąd. Został zmiądzony przez wyginające się ściany swojego okrętu flagowego. Od tej chwili wyłączna kontrola nad polem bitwy sprawował widmowy egzekutor, systematycznie druzgocący argentyńskie sny o antarktycznym imperium.

–Zbliżamy się do zbiornikowca, kapitanie!

–Wieże strzelnicze na prawa burcie! Związać cel ogniem! Dix, przygotuj sterburtowe wyrzutnie torped. Zminimalizować dystans uzbrajania. Nie mamy czasu na zabawy z naprowadzaniem kablowym, tak więc przestaw każdą rybę na samodzielne dojście do najbliższego celu. Odpal wszystkie, kiedy tylko zdobędziesz namiar.

Wyposażone w noktowizory kamery znalazły nowy cel w tym samym momencie, co działa. Kiedy olbrzymi zbiornikowiec zamajaczył we mgle, wieżyczki "Księcia" znowu się odezwały i po pokładzie statku zaczęły tanczyć złote wybuchy pocisków, a w chwili później pojawiły się eksplozje magazynów z amunicją i zbiorników z paliwem.

Na ekranie Alfa z punktu oznaczającego pozycję "Cunninghama" wytrysnął stózek żółtego światła, oznaczający wycinek pola ostrzału sterburtowych wyrzutni torpedowych. Argentynski okręt znalazł się w ich zasięgu.

–Zewnętrzne pokrywy luków otwierają się. Namiar zliczony.

W burcie "Księcia", nad samą linią wody, rozsunięły się pokrywy luków, odsłaniając rząd tępo zakończonych, pokrytych polietylenem głowic.

–Odpalenie zgodnie z namiarem. Torpedy w wodzie!

Piec torped Mark 50 Barracuda wystrzeliło ze swoich luków i wpadło do morza z osobliwym, przeciągłym odgłosem charakterystycznym dla odpalenia znad wody. W odróżnieniu od tych używanych podczas II wojny światowej, te małe, baryłkowane ładunki posiadały tylko drugorzędna zdolność do atakowania obiektów na powierzchni. Ich stosunkowo nieduże głowice bojowe były przeznaczone do rozbijania pancerza głęboko zanurzonych łodzi podwodnych, nie do zatapiania statków handlowych. Z drugiej strony, nie można tak po prostu machnąć ręką na sto dziesięć funtów materiałów wybuchowych, kiedy eksplodują pod kadłubem.

Cztery barracudy trafiły w cel. Cztery smukłe fontanny wody wytrysnęły w powietrze wzdłuż burty "Louisa A. Huergo". Z pożarem na pokładzie i płonąca ropa wylewająca się z pękniętego kadłuba okręt zaczął tracić prędkość.

Amanda skinęła krótko głową.

–Ster, prawo na burcie, kurs zero cztery piec. Przeciąć drogę trzeciemu transportowcowi. Dix, uruchom wyrzutnie torped z lewej burty. To samo ustawienie. Oddamy strzał, kiedy tylko przejdziemy przez linię jego kursu. Strzelcy, działa na lewą burcie. Przełożyć ogień na nowy cel.

Oto melery nie strzelały już tak równo. Obie wieżyczki wyczerpały swój zapas amunicji i obsługa dział miała nieco kłopotu z wkładaniem pocisków do pasów amunicyjnych na tyle szybko, żeby zaspokoić ich żarłoczność. Wciąż były jednak zdolne siac zniszczenie.

Dziobowka okrętu desantowego dla czołgów "Piedrabuena" zadrzała od wielokrotnych uderzeń. Danny Lyndiman zrobił nieznaczny ruch reka i linia ognia powędrowała w górę po przedniej ścianie nadbudowy, zatrzymując się na mostku. Potem nadeszły torpedy. Potrójny cios wstrząsnął kadłubem okrętu. Spod dzioba trysnęła piana i cała jego konstrukcja wygięła się i zawałowała niczym mokre pudełko z kartonu.

Zaden człowiek nie był świadkiem końca "Piedrabueny". "Cunningham" zdążył się już oddalić od zniszczonego konwoju, podążając na północny wschód, w stronę otwartego morza. Sruby okrętu desantowego po uderzeniu torped dalej się obracały, a rozbite wrota na dziobie zachowały się jak gigantyczny czerpak, przez który do wewnątrz wdarły się tysiące ton morskiej wody, zalewając przeladowany poziom do transportu pojazdów, biegnący niemal przez całą długość okrętu.

"Piedrabuena" pogrążyła się pod falami, z płynnością łodzi podwodnej w alarmowym zanurzeniu i z prawie taką samą prędkością. Ci, którzy mogli wydać polecenie zatrzymania maszyn, nie żyli. Pozostali zginęli, kiedy lodowata woda wdarła się do kajut. Unosząc ze sobą całą załogę, "Piedrabuena" rozpoczęła ostatnią swoją podróż, cztery kilometry w głąb zimnej, ciemnej otchłani Cieśniny Drake'a.

–Juz po okręcie desantowym, kapitanie – zameldował oficer taktyczny. – Zatonal.

–Może także potwierdzić, że jeden z animoso wypadł z gry. Unieruchomiony, wyłączył całą elektronikę! – zawołała Christine z Kruczego Gniazda. – Złatwilismy ich.

Amanda zgodziła się z tym. Teraz ona rządziła polem tej bitwy. Oficer taktyczny miał pewne zamiary dwóch pozostałych jednostek bliskiej eskorty. Jedno jej słowo i mógł je zatopić w kilka sekund. Mogłaby się wtedy ukryć pomiędzy dryfującymi wrakami konwoju. Wykorzystując ich osłonę, mogła odpierać ataki albo zniszczyć ocalałe jednostki dalekiej osłony. Mogła nie pozostawić nikogo przy życiu i wrócić do domu z flagą zwycięstwa przywiązana do anteny. W tej chwili była królową lodowych morz.

–Czy mam ponownie zaatakować, kapitanie? – zapytał Dix.

–Nie. Wstrzymać ogień, wszystkie systemy. Utrzymać kurs oraz prędkość i opuścić tę strefę. Wykonaliśmy nasze zadanie.

45

BUENOS AIRES

30 marca 2006 roku, godz. 02.11.

Prezydent Antonio Sparza siedział samotnie w swoim gabinecie, wsłuchany w ciche tykanie zegara. Odczuwał coś więcej niż nerwowe napięcie. Spędzało mu to sen z powiek; nigdy jeszcze w całym swoim życiu tak się nie czuł.

Telefon na biurku cichutko zadzwonił.

–Tak.

–Panie prezydencie, tu admirał Valleo z Ministerstwa Marynarki Wojennej. Konwoj został zaatakowany.

–Proszę mówić dalej.

–Korweta "Catamarca" oraz okręt desantowy dla czołgów "Piedrabuena" zostały zatopione. Zbiornikowiec "Huergo", okręt do operacji antarktycznych "Alferez Mackinlay" oraz niszczyciel "Nueve de Julio" doznały ciężkich uszkodzeń, w tej chwili są unieruchomione i palą się. Uznano za wskazane ewakuować z nich załogi. Niszczyciel "Heroína" także został uszkodzony, ale prawdopodobnie uda się go uratować.

–A co z okrętem północnoamerykańskim?

–Eskorta konwoju zaatakowała okręt w natarciu ogniem z dział oraz pociskami. Rezultat jest jak dotąd nieznany.

–Rozumiem.

Zapadła cisza; oficer na drugim końcu linii bardzo niechętnie ją przerwał.

–Panie prezydencie, straciliśmy łączność z admirałem Fouga. Jest możliwe, że zginął na pokładzie "Nueve de Julio". Najstarszy ranga oficer, który przeżył bitwę, prosi o instrukcje. Co mamy mu powiedzieć, sir?

–Powiedzcie mu, żeby wracał do domu, admirał. Niech ratuje, co się da i wraca do domu.

Sparza odłożył słuchawkę. Podniósł się zza biurka i wyszedł na wyłożony grubym dywanem korytarz. Na końcu korytarza podwójne szklane drzwi prowadziły na balkon, który biegł przez całą szerokość frontowej ściany Casa Rosada, wychodzącej na Plaza de Mayo.

Plac był duszą narodu argentyńskiego. Od stu lat gromadzono się tutaj, by wiwatować na cześć przywódców lub by przeciwko nim protestować. Teraz świecił pustką, uliczne latarnie wydobywały go z ciemności nocy, bruk Isnił czarno od niedawnego deszczu.

Sparza wlozyl do ust papierosa i przypalilgo szybkim ruchem. Nie zwracajac uwagi na dojmujacy chlod, oparl sie o balustrade i spojrzal na Plac. Niebawem zgromadza sie tu ludzie, aby sadzic prezydenta. Bedzie na nich czekal.

46

CIESNINA DRAKE'A

30 marca 2006 roku, godz. 02.21.

–Towarzysze, posluchajcie, co mam wam do powiedzenia. Starlismy sie z wrogiem i wygralismy ta wojne. – Christine Rendino gestykulowala triumfalnie, jakby miala w reku kielich szampana, a nie kubek odgrzewanej kawy sprzed szesciu godzin.

–Niemozliwe? Hej, niech ktos przekreci do prezydenta i powie mu, ze mozemy juz wszyscy wracac do domu. Rendino tak mowi. – Gderanie MacKelsie'ego tym razem brzmialo lagodnie i radosnie.

Oficerowie taktyczni zgromadzeni wokol fotela kapitana w BCI zdradzali cala game emocji graniczacych z euforia. Przeszli przez ogien i sie sprawdzili. Znuzenie neutralizowal przyplyw adrenaliny i poczucie rozladowanego napiecia, wyrazajace sie w slowach: "Dobrze ze juz po wszystkim". Podobna radosc musieli odczuwac starozytni wojownicy, widzac, ze bitwa sie skonczyla, a oni wciaz zyja.

–Mowie prawde, magiku – odpowiedziala Chris. – Istota tej calej operacji bylo, czy Argentynczycy przebija sie z konwojem do swoich garnizonow na Antarktyce, czy nie. Po tym, co mialo miejsce, prawidlowa odpowiedz brzmi: "Nie". Jezeli nawet Argentynczycy mieliby przygotowany drugi transport zapasow oraz druga grupe transportowcow gotowa do wyjscia w morze, to nasze lotniskowce i lodzie podwodne i tak zdaza odciac im droge. Tak wiec widac jasno, ze juz po wszystkim. Mam racje, kapitanie?

–Mysle, ze to uzasadniona ocena. – Amanda kiwnela glowa w zamysleniu. – Przynajmniej w sensie strategicznym. Taktycznie, nadal siedzimy na terytorium wroga, a dookola jest mnostwo ludzi, ktorzy maja teraz nawet wiecej powodow, zeby nas nie lubic. Zaloga pada z nog. Jezeli jeszcze do tego damy sie teraz poniesc euforii zwyciestwa, to wciaz mozemy przegrac. Ta walka toczy sie dalej. Dix, w jakim stanie jest uzbrojenie?

–Zuzyto szesc harpoonow i dwa standardy plus wszystkie SCM-y i torpedy – odpowiedzial. – Wystrzelalismy okolo czterdziestu procent amunicji do oto melera i nastepne czterysta ladunkow kalibru dwadziescia piec milimetrow do phalanxa. Pociskow mamy duzo, ale wyrzutnia pionowa numer dwa jest nadal wylaczona. Troche w tamtej okolicy oberwalismy i sa nieduze przecieki. Testy wychodza na

zielono, ale chciałbym osobiście sprawdzić i zobaczyć na własne oczy każdy pocisk i każdą komorę w systemie, zanim uruchomie go z powrotem.

–Bardzo dobrze. Zrób tak, ale szybko. Panie MacKelsie, a co pan ma do powiedzenia?

–Uszkodzenie poszycia zwiększy nasz radarowy przekroj poprzeczny z prawej burty o co najmniej dwadzieścia procent, może więcej. Muszę przeprowadzić testy przy użyciu jednego z helikopterów, żeby wiedzieć na pewno. Największym problemem jest to, że zużyliśmy cały zapas wabiów i że został już tylko jeden pełny magazyn osłony RBOC. Nic się z tym nie da zrobić. Kiedy tylko polatamy kadłub i znajdziemy kawałek spokojnego morza, spróbujemy pokryć uszkodzone miejsca warstwą farby siatkowkowej. To trochę pomoże.

–Panie Thomson – zwróciła się do dowodcy sekcji technicznej – dziękuję. Murzyni spisali się na medal. Jak sprawy na dole?

Thomson skinął głową.

–Maszyna w porządku. Nie było problemów podczas przyspieszenia, tylko kilka pomniejszych układów się przegrzało. Chciałbym jednak przeprowadzić testy konserwacyjne stopnia C, na wszelki wypadek. Problem natomiast w tym, kapitanie, że zużyliśmy całe mnóstwo paliwa przez te ostatnie parę godzin. Zostało dwadzieścia siedem procent całego zapasu.

Amanda przygryzła wargę. Jedyne, co mogła zrobić, to ograniczyć manewry okrętem.

–Dobrze. Ken, raport o uszkodzeniach?

–Dwa trafienia pociskami siedemdziesiąt sześć milimetrów z przodu. Są ponad linią wody, ale, jak powiedział porucznik Beltrain, były niewielkie przecieki. Tym już się zajęliśmy i laty znajdują się na miejscu za godzinę. Cztery trafienia pociskami czterdziestu milimetrów na rufie, jeden z nich trafił w hangar, wywołując nieduży pożar, który udało się ugasić. Uszkodzona została część sprzętu należącego do serwisu Sekcji Lotniczej, w tym jeden z helikopterów. "Sługa Zero Dwa" jest i prawdopodobnie pozostanie niedyspozycyjny przez resztę rejsu.

Amanda wzięła w myślach głęboki oddech.

–Jakie straty w ludziach?

–Kilka ofiar pożaru w Sekcji Lotniczej.

Zdretwiała.

–Ale nic powaznego – mowil dalej Hiro. – W wiekszosci lekkie poparzenia i zatrucie dymem. Porucznik Arkady jest teraz ze swoimi ludzmi w medycznym. Bedzie mogli zdac bardziej szczegolowy raport, kiedy sie tu zjawi.

–W porzadku. A wiec chyba mamy to za soba. – Amanda odetchnela gleboko i przyjrzała sie swojemu zastepcy figlarnie. – Powiedz, jak to wygladalo z mostka?

Hiro zapomnial na chwile o swojej zwyklej rezerwie.

–Powiem tak. Bylaby z tego niezla jazda w Disneylandzie.

Dobrze jest moc sie smiac. Amanda czula, jak powoli opada z niej napiecie. Razem z odprezeniem nadeszlo jednak takze rosnace poczucie nierzeczywistosci oraz niestabilnosci, nie majacej nic wspolnego z kolysaniem pokladu. Nie mogla juz dluziej lekcewazyc swojego wyczerpania. Mimo to musiala jeszcze paru rzeczy dopilnowac.

–Ken, kiedy tylko oddalimy sie troche od strefy potyczki, chce przerwac EMCON i sprawdzic, czy mozemy polaczyc sie bezposrednio z "Polar Circle". Trzeba jak najszybciej zorganizowac z powrotem to spotkanie...

–Kapitanie.

Nie slyszeli, kiedy Arkady wszedl do pomieszczenia. Stal przy luku prowadzacy na rufe, a jego kombinezon byl osmalony i mokry. Po raz pierwszy w ciagu tych niewielu dni, ktore spedzil na "Ksieciu", nie wygladal na pewnego siebie.

–Wracam z medycznego – zaczal cicho. – Erikson nie zyje. Dostal jakiegos poteznego wewnetrznego krwotoku. Robinson powiedziala, ze stalo sie to, kiedy szlismy do ataku. Nie mogla nic zrobic.

Zapadla cisza, niemal namacalna, wydawalo sie, ze posiada wymiar i fakture. Potem, bardzo ostrocznie, Amanda odstawila svoj kubek na konsolote.

–Panie Hiro, prosze utrzymac kurs na polnocny wschod i wydac instrukcje dotyczace oszczednosci paliwa. Prosze poszukac obszaru spokoju, zeby dokonac napraw, ale musimy stale byc pod oslona chmur. Przerwac EMCON jedynie w celu wyslania raportu sytuacyjnego i sprawozdania o ofiarach do Glownego Dowodztwa. – Wstala z fotela i opuscila Bojowe Centrum Informacyjne, mijajac swoich oficerow bez slowa.

Arkady szepnal: "Przykro mi", ale nawet tego nie uslyszala.

Amanda wspielala sie o jeden poziom wyzej i wyszla na poprzeczny korytarz na tyloch mesy, prowadzacy na otwarte poklady z prawej i lewej burty. Wybrala ten z lewej; po tej stronie okretu nie bylo grup naprawiajacych uszkodzenia. Drzwi opieraly

się, ale w końcu je otworzyła.

U jej stop ciemnoszara piana burzyła się wzdłuż burty niszczyciela. Deszcz ze śniegiem i lodowaty wiatr przenikały ubranie, a po kilku chwilach z oczu Amandy Lee Garrett potoczyły się łzy. Samotna wśród ciemności i morza, płakała tak jak płacze matka po stracie pierwszego syna.

47

CIESNINA DRAKE'A

30 marca 2006 roku, godz. 05.31.

Vince Arkady spędził ostatnie godziny na rufie, w hangarze, pomagając ludziom z Sekcji Lotniczej usunąć skutki pożaru; kiedy ukończyli prace wyszedł na otwarty pokład. "Księżyc" był pograżony w gęstej mgłę, jego śruby obracały się niemrawo, zapewniając mu zaledwie tyle prędkości sterownej, żeby utrzymać się na pozycji. Wyglądało to tak, jakby tkwił w czarnej wacie: widoczność bliska zera, a wszelkie dźwięki na pokładzie zdławione.

Pod pokładami również panowała dziwna cisza. Zwykły plan dnia zawalił się kompletnie. Ci z załogi, którzy nie mieli służby ani nie pracowali przy usuwaniu uszkodzeń, poszli spać, by odzyskać siły po nocnej akcji. Arkady zamierzał zrobić to samo, kiedy tylko zaspokoi swój pusty od dwunastu godzin żołądek.

W mesie paliła się tylko przycmiona niebieska świetlówka nad drzwiami szpizarki. Arkady spojrzął na ekspres do kawy i wzdrygnął się. Jeszcze jeden łyk marynarskiego szatana i zamuli mu kiszki. Przykucnął przed niedużą, wbudowaną w ścianę lodówką i zaczął w niej szperać w poszukiwaniu czegoś bardziej zdrowego.

Owoce poszukiwan był karton mleka. Zatrzasnąwszy kolaniem drzwi lodówki, Arkady otworzył go i pociągnął długi łyk. Nie zwracając uwagi na lekko metaliczny posmak, charakterystyczny dla żywności morskiej, przechowywanej w opakowaniach chroniących przed promieniowaniem, pił dalej, rozkoszując się orzeźwiającym chłodem.

Poradził sobie już z niemalże całym opakowaniem, zanim zorientował się, że nie jest sam. Po drugiej stronie pomieszczenia siedziała Amanda Garrett, zwinięta jak dziecko na swoim ulubionym fotelu. Zachowywała się tak cicho, że nie zauważył jej w półmroku. Przez chwilę myślał, że śpi, ale potem zauważył, iż światło odbija się w jej oczach.

–Cześć, kapitanie. – Skinal jej głowa. – Jak leci?

–W porzadku, wydaje mi sie – odpowiedziala cicho. – Siedze tu sobie i rozwarzam pare rzeczy, ktorych sie ostatnio o sobie dowiedzialam.

Chciala z kims porozmawiac. Arkady czul to. Rozpaczliwie chciala z kims porozmawiac. Klopot z dowodzeniem polegala na tym, ze kapitan moze pytac swoich oficerow o opinie, przyjmowac ich raporty, zbierac od nich informacje i sie z nimi konsultowac. Nie ma jednak kogos, z kim by mogl porozmawiac, oprócz Boga. A Bog, jak Arkady wiedzial z wlasnego doswiadczenia, raczej sklanial sie do tego, zeby czlowiek rozwarzal problemy na wlasna reke.

–Doszlas do jakichs ciekawych wnioskow? – zapytal.

–Doszlam. Odkrylam, ze po latach spedzonych na przygotowywaniu sie do sluzby jako zawodowy oficer niespecjalnie odpowiada mi zabijanie ludzi.

–To miło – odrzekl, siadajac na brzegu stojacego w poblizu fotela. – Zawsze to przyjemnie dowiedziec sie, ze twój przelozony nie jest zdeklarowanym psychopata.

–Mowie serio, Arkady.

–Ja tez, kapitanie. W ciagu tych ostatnich kilku dni widzialem, do czego nasza Szara Dama jest zdolna. Szczerze, gdybym zobaczyl tu kogos, kto tylko naciska guziki i hej, ho, niech sie dzieje wola nieba, to by mi dopiero dalo kopa. Pewna bardzo bystra osoba kiedys zauwazyla: "W miare jak poszczegolne systemy bojowe staja sie coraz bardziej smiercionosne, w postepie geometrycznym musi takze wzrastac odpowiedzialnosc tych, ktorzy sprawuja kontrole nad tymi systemami".

Zasmiala sie lagodnie.

–Ja to napisalam.

–No wlasnie, dobre slowa. Maja sens.

–Nie wiedzialam wtedy, o czym mowie.

–Oczywiscie, ze wiedzialas. Mialas juz opracowana idee, brakowalo ci tylko bezposredniego doswiadczenia. To chyba tak jak z seksem. Kazdy wie w ogolnych zarysach na czym to polega, ale dopoki sie naprawde nie sprobujecie, nie ma sie pojecia, jak skomplikowane moga sie okazac rzeczy.

–Chcesz mi powiedziec, ze mam sie nie przejmowac?

–Nie, tylko staram sie zachecic cie do spojrzenia na to z innej strony.

Amanda westchnela.

–Arkady, ile ofiar ponieśli dziś Argentynczycy, jak myślisz? – zapytała.

–Trudno to określić. Z okrętu desantowego ani z wodorobotu nie ocalał raczej nikt. Pozostałe cztery statki też mocno oberwały. Biorąc pod uwagę zły stan morza, niskie temperatury i słaba widoczność, operacje ratunkowe wiele nie zmienia. Można przyjąć dwustu do trzystu poległych w akcji. I jest to założenie optymistyczne.

–Jeżeli chciałaś sprawić, żebyśmy poczuli się lepiej, to nie bardzo ci to wyszło.

Arkady odstawił karton mleka na pokład.

–Posłuchaj, mogłbym tu siedzieć całą noc i bawić się w dobrego wujka, ale nie o to chodzi. Wydaje się, że to było bardzo dawno, ale kiedyś powiedziałem coś o szczerości i o tym, że najbardziej się liczy w dzisiejszym świecie. Myślę, że odnosi się to także i do tej sytuacji. Wyszliśmy właśnie cało z klasycznego przypadku bojki na noże w budce telefonicznej z banda facetów, którzy z radością rozerwaliby nas na strzępy, gdyby tylko mieli jeden procent szans. Ci faceci to nie zadni zwyrodnialcy, tylko zawodowi żołnierze w służbie państwa, które złamało prawo międzynarodowe. My byliśmy gliniarzami, którzy odebrali meldunek, i tak wyszło, że musieliśmy użyć siły, żeby powstrzymać przestępstwo w toku. Ja potrafię z tym żyć.

–Ale nie wszyscy z nas będą. Erikson umarł, a nie musiał. Mogłam go wydostać, musiałam tylko podjąć decyzję. – Głos Amandy scichł aż do szeptu. – Obiecałam mu, że zabiorę go do domu.

–Za pozwoleniem, kapitanie, ale takiej obietnicy nie miała pani najmniejszego prawa składać! To jest okręt wojenny w służbie Stanów Zjednoczonych Ameryki. Nie ma pani prawa obiecywać komukolwiek z nas powrotnego biletu! Ma pani natomiast prawo do dysponowania naszym życiem jak amunicją, jeżeli tego wymaga wykonanie zadania. Erikson nie należał do głupców. Rozmawiałem z nim parę razy. Wiedział, że nie mogłaś tak po prostu porzucić misji, choć bardzo chciałaś go wyciągnąć. Nie zawiodłaś Eriksona. Powiedziałaby, że stało się, co musiało się stać.

Amanda wyprostowała się gwałtownie.

–To nie było tak po prostu "co musiało się stać"! Ja ponoszę tu odpowiedzialność, jako dowódca! Za Eriksona i za każdego z tych argentyńskich chłopców, którzy zgineli dziś w nocy!

–No więc dobrze – odpowiedział spokojnie Arkady – jesteś odpowiedzialna. Ale nie tylko za śmierć Eriksona. Jesteś także odpowiedzialna za ocalenie tego okrętu oraz za zakończenie sukcesem przeprowadzenie tej misji przy, można to śmiało tak nazwać, nierównych szansach. Większość pani załogi wraca żywa do domu, kapitanie, a to jest coś, co robi wrażenie. – Usiadł głębiej w swoim fotelu. – Tak wyglądają obie strony medalu. Teraz sama zdecydуй, co dalej. To jak ze mną i z tym

lotniskowcem. Można albo to znieść, albo zrezygnować. Wciąż jak będzie?

Milczała, wpatrując się w mrok i swoją przyszłość. Arkady rozumiał, o co chodzi. Tej nocy, której porzucił marzenia o zostaniu pilotem myśliwca, sam się naoglądał ciemności. Aż w końcu zrezygnował. Nie żałował tego. To był właściwy wybór, z właściwych powodów. Ale w głębi duszy wiedział, że nie jest już po tym takim samym człowiekiem. Modlił się, żeby ta kobieta nie musiała dokonać podobnego odkrycia.

–Zniosę to – powiedziała wreszcie. Amanda nie zauważyła triumfalnie uniesionych kciuków Arkadego. – Masz rację – mówiła dalej. – To jest to, czym chce być. Nie porzucę "Księcia", Arkady, pomimo wszystko. Rzecz w tym, że dotąd studiowałam i poznawałam teorie wojenne. Teraz, jak prawdopodobnie od cholery ludzi przede mną, odkrywam, że poza całą tą teorią są pewne fakty, którym będę musiała stawić czoło. – Spojrzała na wiszący na przeciwległej ścianie obraz swojego ojca, mający w półmroku. – "Sila po trzykroć tysiąc koni" – wymamrotała. – Ja jestem jedna z nich, Arkady, jestem siewcą okrutnej śmierci i ciężko mi nauczyć się z tym żyć.

–Nie zaprzeczę.

Amanda znowu skuliła się na fotelu.

–Jak myślisz? Czy całe to zamieszanie było warte tej bitwy?

–Nie jestem pewien – odrzekł Arkady. – Uważam, że jest jeszcze za wcześnie na ocenę.

–Co masz na myśli?

–Trzeba czasu, który nas od tego oddzieli, byśmy mogli wyraźnie zobaczyć, co osiągnęliśmy.

–Osad historii? – zapytała sennym głosem.

–Właśnie. Wydaje mi się, że to będzie coś w rodzaju wojny w Wietnamie. W 1972 roku podwinęliśmy ogon pod siebie i daliśmy nogę. Dopiero dwadzieścia lat później, kiedy mogliśmy spojrzeć na to z perspektywy dalszego przebiegu zimnej wojny, zaczęliśmy sobie uświadamiać, że tak naprawdę to wygramyśmy całą tę bzdurę, tylko nikt tego nie zauważył. O to, co wydarzyło się teraz, może będziemy musieli zapytać nasze wnuki.

–Nasze wnuki, poruczniku?

–Mówiac w przenośni, kapitanie.

Zamilkli. Vince siedział w ciemności i słuchał, jak oddech Amandy staje się

wolniejszy i spokojniejszy. Był już prawie pewny, że spi, kiedy odezwała się jeszcze raz:

–Arkady, myślisz, że moglibyśmy sobie znaleźć gdzieś jakąś inną plażę?

–Czemu nie?

A potem już spała.

Arkady oparł się pokusie wyciągnięcia ręki i dotknięcia Amandy. Będzie na to inny, lepszy czas i miejsce. Odwrócił nieco swój fotel, żeby móc ją lepiej widzieć i patrzył dopóki sen nie upomniał się i o niego.

48

BUENOS AIRES

31 marca 2006 roku, godz. 08.17.

–Zdaje się, że wygramy – powiedziała doktor Towers, siedząc przy stole razem z Harrisonem Van Lyndenem i patrząc na ekran stojącego po drugiej stronie pokoju telewizora.

–Na to wygląda – odpowiedział sekretarz stanu, smarując masłem ostatni kawałek tostu. – Poza oświadczeniem prasowym Sparzy nie ma jeszcze, co prawda, żadnych wiadomości z ministerstwa stanu, ale sądzę, że to tylko kwestia czasu.

Caroline Towers pokiwała głową.

–Ale patrząc na to z innej strony, przegramy. Antarktyka była wyjątkowa także pod tym względem, że a ludzie, którzy tam zgineli, oddali życie w poszukiwaniu wiedzy. Jedyne miejsce na świecie, gdzie człowiek nigdy nie zabił człowieka. A teraz to tylko kolejny kawałek ziemi, o który się walczy. Nigdy już nie będzie tak samo.

–To tylko następny powód, żeby dolożyć staran, by walki nigdy nie rozpoczęły się ponownie. Jest pewna sprawa, o której chce z pania porozmawiać. Czy byłaby pani zainteresowana wzięciem urlopu z Narodowej Fundacji Naukowej?

–Urlopu? W jakim celu?

–W wyniku tego incydentu prezydent polecił departamentowi stanu utworzyć specjalną jednostkę, która zajmie się rozwiązaniem pozostałych kwestii dotyczących kontynentu antarktycznego oraz będzie nadzorować udział Stanów Zjednoczonych w projekcie parku międzynarodowego. Chcielibyśmy, aby pani stanęła na czele tej grupy.

–Ja?

–Z cala stanowczoscia. Mozna by sadzic, ze to jak ryglowanie drzwi stodoly, kiedy juz ukradli konia, ale chyba zgodzi sie pani, ze wciaz pozostaje mnostwo rzeczy do zrobienia.

–Zgadzam sie, panie sekretarzu, ale ja jestem naukowcem, nie dyplomata.

–Wykonala tu pani z nami dobra robote i zna pani ten obszar i jego problemy jak wlasna kieszen. Wieksza czesc naszej kadry ambasadorskiej nie moze sie czymś takim pochwalic. Prosze mi uwierzyc, pani doktor, uwazam, ze jest pani odpowiednia osoba na to stanowisko.

–Pierwszy ambasador Antarktyki. – Zamyslila sie, zmarszczywszy brwi. – No, na pewno jest kilka rzeczy, ktorzych chcialabym dopilnowac. Niektorzy sposrod nas, naukowcow, maja tendencje, do zamykania sie w swoich wiezach z kosci sloniowej i wyrzekania na polityke i dyplomacje. Byc moze to stanowilo czesc problemu.

–A wiec?

–Ile mam czasu na podjecie decyzji?

–Wracamy do Waszyngtonu jutro lub pojutrze. Do tego czasu prosze o odpowiedz.

–Zgoda, panie sekretarzu.

Steven Rosario wszedl do jadalni i stanal obok ich stolu.

–Wlasnie otrzymalismy telefon z argentyńskiego ministerstwa stanu, sir. Prezydent Sparza prosi o spotkanie z panem, kiedy tylko bedzie panu wygodnie.

Van Lynden rzucil serwetke na talerz.

–Bardzo dobrze, Steve. Przekaz prezydentowi, ze bede mogl spotkac sie z nim dzis rano o dziesiatej. – Wstajac z krzesla, Van Lynden zapytal: – Czy chcialaby pani dolaczyc do nas, pani doktor?

–Chcialabym. Nawet bardzo. – Spojrzala jeszcze raz na ekran telewizora. – Mysli pan, ze on to wytrzyma?

–Nie wiem. Latwo go nie zrzuca ze stolka. To uzdolniony polityk i potrafi walczyc. Uwazam, ze jest tez z gruntu dobrym czlowiekiem. Tylko ze jego marzenia nie calkiem pokrywaja sie z marzeniami reszty swiata.

Przez chwile sluchali jeszcze CNN, ktory ciagnal monotonnym glosem:

–...W oświadczeniu prezydent Argentyny Antonio Sparza stwierdził: "Zwrociliśmy uwagę społeczeństwa świata na nasze uzasadnione zainteresowanie losami polwyspu San Martin. Zgodnie z tym, nie wycofamy naszych oddziałów ani nie będziemy szukać dyplomatycznych rozwiązań tej kwestii". To oświadczenie padło wśród narastających pogłosek o starciu bądź serii starć pomiędzy siłami marynarki i lotnictwa Stanów Zjednoczonych i Argentyny, które miały miejsce na lodowatych, spowitych mgłą wodach poza kołem polarnym...

49

NORFOLK, STAN WIRGINIA

31 marca 2006 roku, godz. 08.31.

Kapitan Margaret Callendar zrecznie manipulowała elektroniczną myszą wbudowaną na stałe w poręcz balkoniku. Po drugiej stronie centrum operacyjnego, na największym z ekranów tancyło w odpowiedzi świetne kolko.

–USS "Sea Serpent" wszedł do Cieśniny Drake'a od wschodu, razem z inną jednostką szturmową, HMS "Victorix" Królewskiej Marynarki Wojennej, płynący około czterech godzin za nim... Brytyjska grupa lotników "Ark Royal" także przybywa na wyznaczoną pozycję, na południowy wschód od Wysp Falklandzkich... Na samych Falklandach eskadra patrolowa VP-4 zakończyła przegrupowanie i obecnie jej oriony odbywają rutynowe przeloty zwiadowcze w kierunku południowym poza linię wiecznego lodu za Wyspą Południową Georgia oraz zachodnim aż do Południowych Szetlandów. Dowództwo Powietrznych Sił Uderzeniowych melduje, że mają cztery B-1C gotowe do lotu w Mount Pleasant. Są wyposażone do misji zwalczania okrętów i mogą wystartować, kiedy tylko zajdzie taka potrzeba.

Elliot MacIntyre pociągnął pierwszy łyk ze swojego pierwszego na służbie kubka kawy.

–Co z grupą "Roosevelt"? – zapytał, rozsiadając się wygodnie w fotelu obserwatora.

–Przeszli bez problemów Cieśniny Falklandzkie i wzięli kurs na południe. Nie było żadnych kontaktów z flotą argentyńską.

–A "Cunningham"?

–Płynie na północny wschód, aby spotkać się z "Roosevelt". Od świtu ma nad sobą bojowy patrol powietrzny i powinien dotrzeć na miejsce spotkania z Teddym około południa naszego czasu.

–Bardzo dobrze. Kiedy tylko skonczy uzupełniac paliwo i uzbrojenie, odeslac go do portu. Przeslijcie instrukcje dla kapitan Garrett, ze ma samodzielnie powrocic do Norfolk, rozwijajac najwieksza mozliwa szybkość.

–Tak jest, sir. Kiedy tylko dostali osłone lotnicza, "Cunningham" przerwał EMCON. Przesłali do naszych komputerów komplet danych o bitwie, który w tej chwili jest analizowany i przetwarzany. Do czasu środkowej wachty powinniśmy mieć już całkiem dobre pojęcie o tym, co tam zaszło.

–Będzie pewnie trochę interesującej lektury.

–Tak, sir. Nadeszło jej nieco więcej. Kapitan Garrett przesłała listę pochwał i odznaczeń.

–Rzucmy na to okiem.

Kapitan Callendar wzięła ze swojego biurka plik wydruków komputerowych i podała admiralowi. MacIntyre przerzucił pierwszych kilka stron.

Komandor podporucznik Kenneth A. Hiro... Srebrna Gwiazda i Purpurowe Serce; porucznik Christine M. Rendino... Srebrna Gwiazda; porucznik Frank R. McKelsie... Srebrna Gwiazda; porucznik Dixon L. Beltrain... Srebrna Gwiazda; komandor podporucznik Carl M. Thomson... Srebrna Gwiazda; porucznik Vincent M. Arkady oraz szeregowiec wojsk lotniczych Gregory Grestowicz... Zaszczytny Krzyż Lotniczy; młodszy oficer Lucas S. Erikson... Brazowa Gwiazda za Męstwo...

–Postaw pieczęć na wszystkim, co mogę zatwierdzić i przesyłaj dalej wszystko, czego nie mogę, razem z moim najgorętszym poparciem. Dodaj także dwie pozycje na końcu listy. Proponuję, aby "Cunningham" został wyróżniony Pochwałą Gabinetu Prezydenta oraz zgłaszam kapitan Garrett do odznaczenia Krzyżem Marynarki Wojennej.

Margaret Callendar uśmiechnęła się.

–Tak jest, sir. Cała przyjemność po mojej stronie.

–Zasłużyli na to, Maggie. Wzięliśmy właśnie udział w największej operacji morskiej od czasów II wojny światowej i wygraliśmy ją, a nasza flota składała się z jednego tylko okrętu. Cholera, jestem dumny z tych ludzi.

–Nie będzie pan jedyny, sir. Czy mogę przesłać wiadomości ojcu kapitan Garrett?

–Proszę uprzejmie, Maggie – odrzekł MacIntyre, znowu pociągając łyk kawy. – To odznaczenie miałbym ochotę wręczyć sam, jak żadne inne, ale wydaje mi się, że Wils naprawdę zasługuje w tym przypadku na pierwszeństwo. A co porabiają

Argentynczycy?

–Wszystko wskazuje na to, że uступują. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny nigdzie nie było żadnych agresywnych posunięć. Nie wykazują niemal żadnej aktywności, nie licząc Polwyspu Antarktycznego.

–Co się tam dzieje?

–Zdaje się, że opuszczają brytyjskie stacje. Ściągają swoje garnizony z powrotem do bazy San Martin. Sigint oraz podgląd satelitarny wykazują, że samoloty zaczęły zabierać ludzi i wyposażenie na kontynent, do Argentyny.

–Czy to zostało potwierdzone?

Kiwnęła głową.

–Wygląda to solidnie, sir. Wracają do domu.

Głównodowodzący Floty Atlantyckiej pokiwał głową. Było po wszystkim. Czuli to. Przysłowiowe włosy, które stawały mu na głowie, odkąd posłał swoich ludzi do akcji, kładły się z powrotem. Po raz ostatni przyjrzał się olbrzymiej graficznej reprezentacji obszaru, gdzie kontynent południowoamerykański i antarktyczny niemal się ze sobą stykały, a dzielił je tylko pas oceanu.

W porządku, służy dobrzy i wierni.

–No to koniec – powiedział. – Chyba możemy położyć tę sprawę spak.

–Na to wygląda, admirał, i bardzo dobrze.

–Co teraz?

–Otrzymałaliśmy właśnie wiadomość o absolutnym pierwszeństwie, kod czerwony. Sytuacja w Mauretanii stała się krytyczna. Zamieszki pomiędzy frakcjami arabskimi i afrykańskimi trwają już trzeci dzień i napływają wieści o buncie wśród niektórych oddziałów wojska. Departament przewiduje rozruchy, jeśli nie otwarta wojna domowa. Zamknięto porty lotnicze i granice, a oni chcieliby kilka gotowych do akcji jednostek floty na wypadek, gdyby trzeba było ewakuować naszych obywateli oraz innych obcokrajowców, którzy się tam obecnie znajdują.

MacIntyre uśmiechnął się kwasno i opróżnił swój kubek.

–Dwa kryzysy międzynarodowe w ciągu jednej filiżanki kawy. W porządku, Maggie, zobaczymy, kogo tam mamy w pobliżu.

POLUDNIOWE ORKADY

7 kwietnia 2006 roku, godz. 10.45.

Brytyjczycy to ludzie, którzy często przedkładają sentyment ponad chłodną logikę. To jedna z ukrytych sił tej rasy. Właśnie dlatego końcowy akt rozegrał się na pokrytym śniegiem wzniesieniu, z którego widac było ostatnia przystan motorowca "Skua". Królewska Marynarka wysłuchała prośb małej grupki studentów i jednej pogrążonej w głębokim smutku kobiety. Zabrali Evana Yorka do domu.

Grob wybito w zamrożonej skale łupkowej za pomocą porzuconych przez Argentczyków materiałów wybuchowych, a płytę nagrobną wykonano z kawałka mahoniowego pokrycia pokładu "Skui", wyrzuconego przez fale na brzeg zatoki. Te zatoki teraz skul lod. U wejścia do niej, w ostatnim kanale otwartej wody stał lodolamacz patrolowy "Polar Circle", który przebił się przez pole lodowe, żeby uzupełnić zapasy bazy na wyspie Signy i przywieźć załogę mającą spędzić w niej zimę. Na pokładzie angielskiego okrętu znajdowali się też ludzie towarzyszący kapitanowi Yorkowi w jego ostatniej wędrowce.

Sama ceremonia była skromna i krótka. Wzięli w niej udział tylko naukowcy z bazy, załoga zmarłego oraz wojskowy kapelan, którego słowa porывał zacinający wiatr. Kiedy skończył, wszyscy cofnęli się, pozwalając Robercie Eggerston pożegnać się z człowiekiem, którego kochała.

Uklekła przy grobie i starannie ułożyła obok płyty nagrobnej niewielki bukiet kolorowych kwiatów, zabranych z cieplarni w Port Stanley. Przycisnęła lodyżki do ziemi małym kamieniem, po czym wstała i odeszła. Nigdy już nie powróci na południe. Nikt już nie położył kwiatów na grobie Evana Yorka.

Nie będzie właściwie takiej potrzeby. Zanim zdąży zwiedzać, płatki i lodygi zostaną ścięte ostrym, mroźnym powiewem polarnej zimy. Pozostaną świeże i nienaruszone tak długo, jak długo istnieć będzie Antarktyka.

OBJASNIENIA TERMINOW

Aegis: skrzyżowanie skomplikowanego cybernetycznego systemu kierowania bitwą z zestawem nowoczesnych radarów planarnych, umożliwiające okrętowi wojennemu panowanie nad obszarem morza i przestrzeni powietrznej o promieniu do pięciuset kilometrów.

AEW (Airborne Early Warning, powietrzny system wczesnego ostrzegania):

doktryna, według której na pokładach samolotów montuje się radary o dużej mocy, aby powiększyć strefę namiaru. Boeing AWACS jest pierwszym przykładem stosowania takiej technologii.

W Siewcach okrutnej śmierci siły powietrzne Argentyny używają radaru fazowego Israeli Elta Phalcon zamontowanego na pokładzie samolotu typu 737-400, podczas gdy Sea Comanche z "Cunninghama" mogą zabierać w powietrze podwieszana wersje radaru Clearwater skonstruowanego w Wielkiej Brytanii.

ASW (Anti – submarine warfare, ZOP: zwalczanie okrętów podwodnych): skomplikowana i złośliwa sztuka polowania na łodzie podwodne.

Atlantique ANG: morski samolot patrolowy produkcji francuskiej firmy Dassault-Brequet. Wyposażony w wiele różnych rodzajów broni i systemów czujników, napędzany podwójnym silnikiem turboodrzutowym, może prowadzić zarówno misje przeciwko łodziom podwodnym, jak i naloty na okręty.

BAS: British Antarctic Survey, Brytyjski Instytut Antarktyczny.

ECM (Electronic Countermeasures, elektroniczne środki antynamiarowe): systemy zagłuszające oraz pozorne cele radarowe mające za zadanie zmylenie i degradację czujników oraz systemów naprowadzających.

Elint (Electronic Intelligence, wywiad elektroniczny): dostarczanie wiadomości z pola bitwy (lokalizacja celów, typy systemów, narodowość, siła nieprzyjaciela, itp.), uzyskiwanych dzięki analizie sygnałów emitowanych przez radary i inne systemy elektroniczne.

EMCON (Emission Control, kontrola emisji): stan operacyjny, w którym okręt wojenny bądź samolot utrzymuje całkowitą ciszę radiową i radarową, przez co jest niewykrywalny dla systemów Sigintu (rozpoznania środkami łączności)

ESSM (Enhanced Sea Sparrow Missile, ulepszona wersja pocisku Sea Sparrow): następca współczesnego systemu Sea Sparrow, używanego przez NATO. Jest to kierowany radarem system powietrze-powietrze średniego zasięgu i może być odpalony albo z własnej przeznaczony do tego celu wyrzutni, albo z poczwornej wyrzutni – matki zamontowanej w komorze systemu Mark 41 lub 42 VLS.

Exocet: produkowany we Francji, jest to jeden z pierwszych i najbardziej udanych projektów pocisków do zwalczania okrętów. Kierowany radarem, napędzany silnikiem raketowym na paliwo stałe. Powstały jego warianty odpalane z powietrza, ziemi, powierzchni morza oraz łodzi podwodnych. Model AM-44 wspomniany w powieści to pozostająca na razie w fazie projektów wersja o rozszerzonym zasięgu i wielozadaniowej głowicy naprowadzającej.

Fenestron: dosłownie "smigło w ogonie", nowoczesna technologia budowy helikopterów, która zastępuje konwencjonalne smigło sterujące otunelowanym wirnikiem umieszczonym wewnątrz skrzydła ogonowego, co redukuje hałas, wibracje oraz przekroj radarowy.

Krucze Gniazdo (Raven's Roost): przezwisko nadawane stacji systemów wywiadowczych przez załogi okrętów. Z racji swojej zdolności do maskowania antyradarowego, niszczyciele klasy "Cunninghama" mają zwiększone możliwości przeprowadzania misji oznaczonych kryptonimem Raven, tj. do działania jako platforma zbiorcza dla Sigintu (rozpoznania środkami łączności) i Elintu (wywiadu elektronicznego).

LORAIN (LOng RANGE INterceptor, pocisk przechwytyjący dalekiego zasięgu): pocisk morski powierzchnia-powietrze kolejnej generacji. Bron dalekiego zasięgu, ponaddzwiekowa, wykorzystująca kilka różnych systemów naprowadzania i napędzana silnikiem strumieniowo – odrzutowym.

Oto Melera Super Rapid (superszybki): chłodzone wodą działo automatyczne kalibru 76 mm produkowane przez włoską korporację Oto Melera. Dwufunkcyjny system obronny o wyjątkowo wysokim nasileniu ognia jest zdolny do wiązania ogniem zarówno celów powierzchniowych, jak i powietrznych, używając różnorodnych rodzajów amunicji. Projekt popularny i wydajny, służy jako główne działo w uzbrojeniu niszczyciela klasy "Cunninghama".

Rafale: samolot myśliwsko-bombowy piątej generacji produkowany przez francuską firmę Dassault. Jednomiejscowy, ponaddzwiekowy, z pojedynczym silnikiem i skrzydłami w układzie delta. Zdolny do działań w nocy oraz w każdych warunkach atmosferycznych.

RAM (Radar Absorbent Materials, materiały radioabsorbencyjne): rodzina materiałów kompozytowych użytych do stworzenia maskowanych antyradarowo, skrytych (stealth) systemów obronnych. Działają na zasadzie pochłaniania nadchodzących fal radarowych i przetwarzania ich w energię cieplną wewnątrz własnej struktury, zamiast odbijania ich na od siebie.

RAM (Rolling Airframe Missile, pocisk oparty na obracającym się szkielecie): skrzyżowanie szkieletu pocisku Sidewinder z systemem naprowadzania Stinger. Lekki morski system obronny woda-powietrze na niszczycielu klasy "Cunninghama" używany jako uzupełnienie okrętowego działła obrony przed pociskami Phalanx.

SCM (Stealth Cruise Missile, maskowany antyradarowo pocisk): następca odpalanego z powierzchni morza pocisku Tomahawk. Złożona broń uderzeniowa dalekiego zasięgu, której projekt zakłada małą wykrywalność radarem. Bron wielofunkcyjna, może być użyta zarówno do zwalczania okrętów, jak i do atakowania

celow naziemnych.

SAH-66 Sea Comanche LAMPS (Light Airborne Multi-purpose System, lekki wielofunkcyjny system powietrzny): oryginalny RAH-66 Comanche byl projektowany jako helikopter rozpoznawczy, wykorzystujacy technologie niskiej wykrywalnosci radarem. SAH-66 Sea Comanche to wariant morski, produkowany w zgodnosci z systemami maskowania antyradarowego niszczyciela klasy "Cunninghama". Przeznaczony do walki z lodziami podwodnymi oraz do operacji poszukiwawczych i zwiadowczych. Sea comanche ma zamontowany w nosie potezny radar APG 65. Moze takze zabierac ze soba w powietrze kilka rodzajow podwieszanych czujnikow, jak sonar glebinowy, detektor anomalii magnetycznych i powietrzny system wczesnego ostrzegania Shearwater.

SeaSLAM: wariant pocisku Harpoon do zatapiania okretow, przeznaczony do dzialan ladowych. Wykorzystuje podczerwienny, elektro-optyczny system celowniczy, opracowany dla pocisku powietrze – ziemia Maverick. Jest to bron odpalana z morza, przeznaczona glownie do precyzyjnych atakow na cele naziemne.

Standard HARM (Homing Anti-Radiation Missile, pocisk naprowadzany pasywnie na zrodlo promieniowania): pochodna pocisku ziemia-powietrze Standard. Standard HARM jest przeznaczony do wyszukiwania i niszczenia ladowych i morskich stacji radiowych i radarowych wroga, naprowadzajac sie na ich emisje. Pocisk jest wyposazony w pamiec, ktora pozwala mu kontynuowac akcje nawet wtedy, kiedy nadajnik celu zostanie wylaczony.

Sigint (Signal Intelligence, rozpoznanie srodkami lacznosci): dostarczanie wiadomosci z pola bitwy, uzyskiwanych dzieki przechwytywaniu i rozszyfrowywaniu lacznosci radiowej, telefonicznej oraz telegraficznej wroga.

System Czarna Dziura (Black Hole System): kombinacja kilku technologii podczerwiennych, uzywana do redukcji widma termograficznego emitowanego przez pojazd wojskowy.

Na niszczycielu klasy "Cunninghama" dmuchawy mieszaja chlodniejsze powietrze pobierane z otoczenia z gazami z rur wydechowych silnikow, zanim te zostana wydalone na zewnatrz okretu, co redukuje promieniowanie termiczne z turbin. Podobnie morska woda krazy w chlodzacych przewodach otaczajacych kominy okretu, aby zapobiec wystepowaniu goracych plam, ktore moga posluzyc za cel pociskom naprowadzanym termicznie.

System odpalania pociskow na zimno (Cold Fire Launching System): technologia pionowego odpalania, wykorzystujaca ladunek niepalnego gazu, by wyprowadzic pocisk z jego komory w wyrzutni; zaplon nastepuje juz w powietrzu. Uzywana na niszczycielu klasy "Cunninghama" do ochrony antyradarowego pokrycia pokladu

przed uszkodzeniem przez płomień z silników rakiet.

Tornado: dwusilnikowy samolot myśliwsko-bombowy o zmiennej geometrii skrzydeł, produkowany przez europejskie konsorcjum Panavia. Wysoce skomplikowany, dwumiejscowy samolot, przystosowany do walki w każdych warunkach atmosferycznych w dzień i w nocy. Wyprodukowano kilka wyspecjalizowanych wariantów, w tym przechwytyjący, inwazyjny, zwiadowczy oraz do zwalczania celów morskich.

Wyrzutnia RBOC (Rapid Blooming Overhead Chaff, błyskawicznie rozszerzająca się chmura osłony): okrętowy system obrony przed pociskami kierowanymi. Początkowo projektowany do ochrony jednostek przed pociskami naprowadzanymi radarem, poprzez ekranowanie ich chmurami metalowej folii. W ostatnich latach wynaleziono jednak nową amunicję dla tego systemu, włączając w to flary i pojemniki z gazem multispektralnym, które mogą zapewnić osłonę przed bronią kierowaną laserem oraz podczerwienią.

U.S.A.R.P.: United States Antarctic Research Program, Amerykański Program Badan Antarktycznych.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2009-11-30

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/